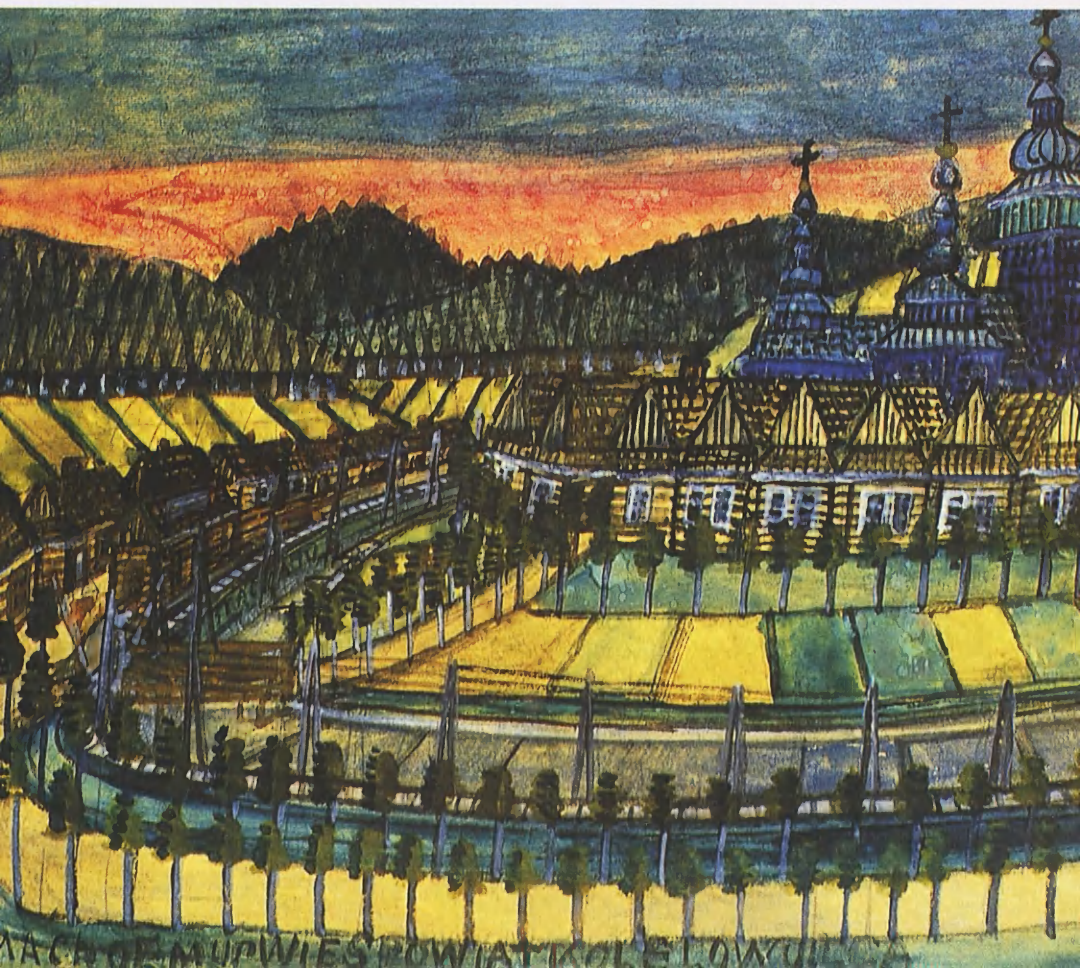


CZAS2
20908/1999

MANACH MUSZYNY

1999

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: 0-18

Krynica: Pogotowie ratunkowe	— 471 23-77	Muszyna: komisariat policji	— 471 40-07,
alarmowy	— 999		— 471 45-45,
Straż pożarna	— 471 23-15,		— 471 45-44
	— 471 23-16	alarmowy (Krynica)	— 997
alarmowy	— 998	Komendant OSP	— 471 45-16
Szpital miejski	— 471 28-07,	postój taxi	— 471 40-54
	471 51-95	dworzec kolejowy	— 471 40-76,
PKS — informacja	— 471 55-66		— 471 46-20
pogotowie gazowe	— 471 28-28	pocztą (Rynek 23)	— 471 49-05
energetyka	— 471 55-44	ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	— 471 40-37
CPN	— 471 54-45	apteka, ul. Piłsudskiego	— 471 41-58
		apteka, ul. Kity	— 471 40-28
centrala międzymiastowa	— 900	stacja benzynowa	— 471 48-57
informacja telefoniczna	— 913	Bank PKO BP	— 471 42-55
nadawanie telegramów	— 905	Bank Spółdzielczy	— 471 40-25,
			— 471 42-33

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 471 40-37

Dentyści — w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:

- H. Jabłońska, ul. Zielona 17a, tel. 471 42-19 (pon., czw. 15.00-20.00)
- L. Jabłoński (chirurg szczękowy) telefon i adres j.w. (śr. 16.00-18.00)
- M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 471 48-69 (wt., czw. 17.00-19.00)
- H. Korona, Rynek tel. 471 42-41 (wt., czw. 16.00-18.00)

Weterynarz — A. Keklak, ul. Piłsudskiego 88, tel. 471 41-16

— W. Opyt, ul. Ogrodowa, tel. 471 41-38 / kom. 0602531009

Apteki (ul. Kity, ul. Piłsudskiego) czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje: "Ada", Złockie, tel. 471 45-73
"Zamkowa", Zazamcze, tel. 471 41-61
Tamże dancing i pokoje hotelowe.

Kawiarnie: "Szarotka", Rynek
"Kama", ul. Piłsudskiego
"Śnieżka", ul. Piłsudskiego
Lodziarnia: "Wanda", ul. Piłsudskiego

Miejska Biblioteka Publiczna w Rynku, tel. 471 41-14, czynna pon. 9-16, wt. śr. pt. 10-18, sob. 9-15, Filia Biblioteki dla młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle) czynna pon., wt., śr., pt., 10-16

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 471 41-40, czynne śr. czw. pt. 10-13 i 14-16, sob. nd. 10-14

Biuro Prawne ul. Zefirka (w Ośrodku Zdrowia — I piętro — pon., pt. 7.00-15.00)

Zakłady Fotograficzne

- J. Heilman, ul. Kościelna
- S. Murzyn, ul. Piłsudskiego

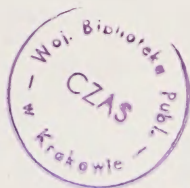
Niedzielne msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45), po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Folwark: 8.00, 10.00 i 17.00 Leluchów: 7.00 i 11.00 Złockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 16.00
Andrzejówka: 9.30 Milik: 7.30 i 11.00 (zimą 15.00)
Dubne: 9.00 Powroźnik: 7.00 i 11.00
Jastrzębik: 8.15 Szczawnik: 8.15

oprac. Agata Szymańska

ALMANACH
MUSZYNY
1999



Profil

020908

Almanach Muszyny 1999

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej,
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1000 egz.

Wydawca i opracowanie redakcyjne: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych

Wpływy ze sprzedaży *Almanachu* przeznaczone są na fundusz stypendialny *Almanachu Muszyny* oraz realizację statutowych celów Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka

Komitet Stypendialny:

Witold Kaliński, Grzegorz Gołyźniak, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata Przyboś,
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin

Dotychczas ukazały się: *Almanach Muszyny* 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,
Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Akwarela Nikifora „Pejzaż beskidzki ze stacyjką”
(ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu)

Łamanie komputerowe: Wydawnictwo *Bigraf* s.c. Warszawa, ul. Lachmiana 2/41, tel. 641-68-25

Wyciągi barwne i montaż koloru: **ewo** Warszawa, ul. Malinowskiego 5

Skanowanie fotografii czarno-białych (gratis): Igor Brzeziński, Warszawa

Druk: GIMPO, Warszawa, ul. Kijowska, tel. 618-50-81

ISSN 1234-6276

Akc. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Przekazujemy Państwu dziewiąty już numer *Almanachu Muszyny*. Z roku na rok staramy się, nie zaniedbując strony merytorycznej, poprawiać szatę graficzną naszego pisma, ilustrując go czarno-białymi fotografiami i kolorowymi wkładkami. Od zeszłego roku wprowadziliśmy nowy rodzaj sklejania grzbietowego, które stało się koniecznością ze względu na to, że *Almanach* z cienkiego zeszytu rozrósł się do rozmiarów całkiem pokaznej książeczki. Z początkującego lokalnego pisma staje się powoli rocznikiem z tradycjami i — stwierdzamy to z dumą — z pewną renomą.

Jak co roku piszemy o historii, kulturze, sztuce, przyrodzie naszego nadpoprzedniego regionu. A także o ludziach, którzy tworzą tę naszą historię i naszą współczesność. Chcemy Państwu dać zakosztować muzyńskiej poezji, pozwolić zerknąć w stare dokumenty, a potem zachęcić do spaceru doliną Popradu i Muszynki, gdzie nasze kroki stają się echem głosu dzwonów muzyńskiego kościoła.

Na początek pragniemy wprowadzić Czytelników w fascynujący, kolorowy świat obrazów Nikifora, który sam siebie lubił nazywać „Matejką z Krynicy”. Prawdziwy Matejko również pojawi się na naszych łamach w artykule, opowiadającym o pobycie malarza w Krynicy i o okolicznościach powstania szkicu, przedstawiającego Starą Gminę w Muszynie. Poruszając się nadal po obszarach sztuki, opowiemy o ludowym rzeźbiarzu muzyńskim, Józefie Sikorskim.

Po raz pierwszy zamieszczamy bez tłumaczenia na język polski tekst słowackiego historyka, wieloletniego kierownika archiwum w Lewoczy, Ivana Chalupeckiego. Zdajemy sobie sprawę, że może to stanowić pewne utrudnienie dla Czytelników, niemniej ze względu na duże podobieństwo naszych języków zrozumienie tekstu jest w pełni możliwe. Mamy nadzieję, że pomysł się Państwu spodoba.

Słowacki artykuł otwiera część *Almanachu* poświęconą Kościołowi i jego sprawom. Oczywiście teksty dotyczą głównie spraw nam bliskich, a więc opowiadają o ludziach związanych, choćby pośrednio, z naszym biskupim miasteczkiem, o muzyńskich świątyniach i ich bogatej symbolice, a także o mogiłach wspaniałych Polaków, wywodzących się z Muszyny. Okazuje się, że i po muzyńskiej ziemi wędrował kiedyś Ojciec Święty Jan Paweł II, który w czasie swej tegorocznej pielgrzymki do Ojczyzny kanonizował Kingę - Panią Sąddecką.

Były w historii Muszyny chwile szczęśliwe, były i podniosłe, ale zdarzały się też i takie, których wspomnienie smutkiem i goryczą napęla serca do dziś. Do nich należą dni okupacji hitlerowskiej. Poprosimy Czytelników tym razem o chwilę zadumy nad losem muzyńskich Żydów, wypędzonych przez Niemców z nadpoprzedniego miasteczka, które oni również uważali za swój dom.

Kiedy już odbędziemy spaceru ulicą Ogrodową ku staremu kirkutowi, oglądniemy przedwojenne muzyńskie pensjonaty, zwiedzimy ponadczterdziestoletnie muzyńskie muzeum, a także zmęczymy się pieszymi wycieczkami w stronę nadpiwnicznańskiej Hali Pisanej, możemy koleją pojechać do Krynicy, żelazną drogą wytyczoną już niemal 90 lat temu, którą jeździł często Nikifor, by potem tory i dworce przenosić na swoje urokliwe rysunki. W perle polskich uzdrowisk zachęcimy Państwa do spaceru ulicą Pułaskiego, spory kawałek ponad kiepurowską „Patrię”, gdzie u wylotu szosy z Krynicy do Tylicza,

wśród starych drzew kryje się Kopiec Pułaskiego. Szacunek dla dzieła ówczesnego burmistrza Krynicy, dra Franciszka Kmiotowicza, a także innych wspaniałych kryniczan, którzy społecznemu trudowi budowy Kopca i Pomnika Pułaskiego poświęcili kilkadziesiąt lat temu sporo czasu i prywatnych pieniędzy, skłonił nas do podjęcia tego tematu.

Przed dwoma laty rozpoczęliśmy almanachową przygodę z językiem Muszyny. W tegorocznym wydaniu dorzucamy do komponowanego „słowniczka” garść oryginalnych słów i zwrotów, a także proponujemy pewne usystematyzowanie wiedzy o regułach tym językiem rządzących. Jeśli mowa o języku, natychmiast na myśl przychodzi nauka w szkole — zatem i o niej przyjdzie nam porozmawiać. Zagłębimy w tym celu na Folwark i do podmuszyńskiego Milika.

W ciepłych opowiadkach o urokach Muszyny, historyjkach o przyjaciółach i bliskich, almanachowi autorzy pozwolą Państwu zajrzeć w głąb swych wspomnień i na karty starych rodzinnych albumów, które często są prawdziwą skarbnicą drogich pamiątek i unikalnych fotografii. Wśród postaci, jakie zagoszczą na stronicach *Almanachu*, obok XVII-wiecznego właściciela państwa muszyńskiego, biskupa Piotra Gembickiego, znajdzie się i burmistrz Muszyny z przełomu wieku XIX/XX Jan Piróg, i leśniczy Michał Witowski, i poseł na Sejm II Rzeczypospolitej Jan Pawłowski, i nauczycielka z Folwarku Maria Heilman, i dziadek Wawrzek Bukowski.

We wrześniu ubiegłego roku zmarł prof. Roman Reinfuss, historyk i etnograf, wielki znawca i wielbiciel Łemkowszczyzny. Wielokrotnie korzystaliśmy z jego wiedzy, zawartej w bogatym dorobku naukowym, przy tworzeniu kolejnych roczników *Almanachu*. Z grona naszych autorów odeszła również tej wiosny Maria Waśniowska, rodowita muszynianka, ze strony której nieodmiennie otrzymywaliśmy wyrazy sympatii i poparcia dla naszej działalności wydawniczej. Przychodzi nam ją pożegnać z prawdziwym żalem.

Pragniemy poinformować Czytelników o nowej inicjatywie, która, miejmy nadzieję, na stałe zagości w *Almanachu Muszyny*. Publikujemy pierwszą listę osób, które dokonały wpłat na konto Funduszu Stypendialnego *Almanachu Muszyny* (odnotowaliśmy wpłaty, które wpłynęły do 15 maja br.). W dniu 3 lipca, w trakcie IX Spotkania Przyjaciół *Almanachu Muszyny*, w „Ogrodzie Wandy” dokonamy uroczystego wręczenia pierwszego stypendium ufundowanego dla uzdolnionej młodzieży muszyńskiej przez przyjaciół naszego pisma. Serdecznie wszystkim dziękujemy.

Wyrazy wdzięczności chcemy także skierować do wszystkich tych osób, które pomogły nam stworzyć dziewiąty *Almanach Muszyny*. Szczególnie gorąco dziękujemy Dyrekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu za udostępnienie nam reprodukcji obrazów Nikifora, a także Pani Kustosz Domu Matejki w Krakowie.

Składając życzenia dalszej owocnej działalności naszemu patronackiemu Towarzystwu Miłośników Ziemi Muszyńskiej, które w tym roku obchodzi dwudzieste urodziny, jednocześnie zarówno szanownemu jubilatowi, jak i naszym Czytelnikom obiecujemy, że chociaż podobno, za sprawą tajemniczego zegarmistrza Kalasantego, czas w naszym miasteczku stanął, postaramy się nie spocząć na laurach i pilnując naszych czasomierzy oraz komputerów, zagrożonych barierą magicznego roku 2000, zdążyć na spotkanie z Państwem w dziesiątym *Almanachu*, by wspólnie uczcić nasz *fin de siècle*...

Zbigniew Wolanin

O MALARSTWIE NIKIFORA KRYNICKIEGO

Nikifor (około 1895-1968) — to jedna z najbardziej fascynujących postaci na scenie sztuki europejskiej XX wieku. Człowiek, który urodził się i spędził dzieciństwo w skrajnej nędzy, pod koniec życia dostąpił zaszczytu wystawiania swoich obrazów w prestiżowych galeriach na całym świecie. W Polsce Nikifor był pokazywany w towarzystwie największych znakomitości naszego malarstwa współczesnego, takich jak Jerzy Nowosielski, Tadeusz Brzozowski, Jan Lebenstein i inni.

Dzisiaj, 30 lat po śmierci, Nikifor nadal pozostaje postacią kontrowersyjną i tajemniczą. To, co o tym człowieku można powiedzieć na pewno, to że był Łemkiem i „Malarzem - Artystą”, którym sam siebie już we wczesnej młodości a conto mianował, i co udowodnił później swoją sztuką.

Żył na pograniczu kultury Wschodu i Zachodu i z dziedzictwa obydwóch tych kręgów kulturowych czerpał. Urodził się prawdopodobnie w 1895 roku w Krynicy Wsi, jako syn upośledzonej, samotnej i bardzo biednej wiejskiej kobiety, która zarabiała na życie sprzątaniami w krynickich pensjonatach. Nie miała swojego miejsca w życiu, mieszkała wraz z synem kątem u ludzi, u których akurat znalazła pracę, czy u tych, co okazali jej litość. Jedyne, co Nikifor odziedziczył po matce, to kalectwo. Bełkotliwa, bardzo niewyraźna mowa uniemożliwiła mu normalny kontakt z ludźmi i naukę w szkole, do której podobno przez krótki okres uczęszczał, lecz faktycznie pozostał analfabetą.

Szkola malowania

Nikifor był samoukiem, ale niewątpliwie został przez naturę obdarzony nadzwyczajnym talentem malarskim. Znamcy sztuki mówią wręcz o jego „fenomenalnej intuicji malarskiej”, pozwalającej mu szybko, bezbłędnie i idealnie dokonywać zestawień kolorystycznych. W palcu Nikifora tkwi jedna z największych wartości jego sztuki, uznana przez wszystkie akademickie autorytety.

Można snuć dywagacje, czy Nikifor, gdyby miał możliwość uzyskania systematycznego wykształcenia plastycznego, miałby szanse stać się tak sławnym artystą? Co zostałoby z Nikifora, przepuszczonego przez tryby akademii? Na szczęście dla siebie, Nikifor trafił do swojej, znacznie bliższej mu „akademii”, jaką była cerkiew. W cerkwi z pewnością był z matką od najmłodszych lat i tam po raz pierwszy zetnął się z prawdziwymi obrazami.

Ikony są księgą dla niepiśmiennych, te słowa Jana Damasceńskiego dobrze wyrażają, czym dla młodego, wrażliwego malarza stało się kontemplowanie ikon.

Oglądając niektóre z obrazów Nikifora, np. sceny we wnętrzach świątyń, chorągwie kościelne ze świętymi czy autoportety, wyczuwamy hieratyczne dostojeństwo tych kompozycji, zaczerpnięte z najbliższych mu wzorów malarstwa religijnego, które studiował w cerkwi. Sztuka jego, tak jak i twórczość dawnych ikonopisów,

w sposób naturalny łączyła się z religią, była też jego wyznaniem wiary. Wyniosli i surowi święci z ikonostasów byli jednak kimś bardzo bliskim Nikiforowi, trochę jakby „kolegami”. Na wielu obrazach, gdzie występują wspólnie, widać, że łączy ich pewna poufałość. Wszak Nikifor - Artysta, tak jak i oni wykonuje pewną bardzo odpowiedzialną misję. Tadeusz Szczepanek, dyrektor sądeckiego muzeum w latach 60. i 70., wspomina, jak Nikifor zwiedzając ekspozycję ikon w muzeum wykrzykiwał radośnie imiona świętych: „Mykoła”, „Jerzy”, „Dymitr”, „Paraska”, jak gdyby witając się z dobrymi znajomymi.

Nikifor, jak każdy artysta, chętnie podróżował. Po Łemkowszczyźnie wędrował pieszo i choć nie były to oczywiście podróże artystyczne w dosłownym znaczeniu, ale w ich trakcie powstawały szkice cerkiewek. Ulubionym sposobem podróżowania malarza była jednak jazda pociągiem i w ten sposób odbywał wszystkie dalsze wyprawy. W podróżach pociągiem było z pewnością coś, co Nikifora fascynowało, o czym świadczą znakomite obrazy powstałe w ich wyniku. Zmieniający się, a bliski mu górski krajobraz, nowe miasta, stacje kolejowe, cerkwie i kościoły, ludzie, których spotkał — wszystko to otwierało przed nim nowe, szerokie pole dla jego twórczości.

Te artystyczne podróże Nikifora były trochę nietypowe, gdyż odbywały się najczęściej bez biletu. Były więc nieraz przerywane przez konduktora, który wysadzał Nikifora na najbliższej stacji. Nikiforowi niewiele to przeszkadzało. Miał za to dosyć czasu, żeby spokojnie obejrzeć dworzec i wykonać jego szkic, zanim wsiadł do następnego pociągu i kontynuował przerwana wyprawę.

Podziwiając wspaniałe obrazy z podróży, możemy próbować odtworzyć w skrócie szlaki wędrówek Nikifora. Pojawiają się nam kolejne stacje kolejowe wzdłuż linii Krynica - Tarnów - Przemyśl, aż do Lwowa. I nic dziwnego. W archiwum sądeckiego muzeum znajduje się przedwojenny rozkład jazdy pociągów, z którego wynika, że pociąg, który rano wyjeżdżał z Krynicy, po południu docierał do Lwowa. Jestem przekonany, że Nikifor mógł tę podróż odbyć. Dowodzą tego nie tylko kolejne stacje kolejowe w kierunku na wschód, ale również zachowane rysunki lwowskich świątyń z charakterystyczną cerkwią wołoską na czele (MNS 12180).

Nawet w przymusowej podróży na Ziemię Zachodnie, dokąd został wraz z innymi Łemkami wysiedlony w 1947 roku, nie przestawał Nikifor tworzyć. Po powrocie do Krynicy, co nastąpiło podobno dość szybko, nie potrafił powiedzieć gdzie był, ale miał za to z sobą akwarele przedstawiające porty morskie i statki.

Nikifor, jakkolwiek wierzył w swoje malarstwo w sposób absolutny, nie zaniechał jednak doskonalenia z biegiem lat swojego warsztatu. Przechodzi od nieporadnych rysunkowo scenek rodzajowych z młodości, do niemal technicznych rysunków obiektów architektonicznych w dojrzałym okresie twórczości. Potrafi zachować zasady perspektywy, potrafi ustalać proporcje, według własnego uznania rzecz jasna. I nie są to umiejętności nabyte tylko w drodze długoletniej praktyki. Istnieją podstawy, by sądzić, że Nikifor świadomie doskonalił swój warsztat. W spuściźnie po Nikiforze zachowało się kilka rysunków ołówkiem, będących ewidentnymi szkicami studyjnymi, np. szkicownik z cerkiewkami (MNS 6002), wiele kapliczek i monstrancji rozrysowanych na jednej kartce (MNS 5471, 5472), czy też szkic przedstawiający różne

etapy pracy pszczelarza (MNS 5473). Czasem robocze, szybkie szkice spotkać też można na odwrotnych stronach innych obrazów.

Warsztat

Większość obrazów Nikifora to akwarele i w tej technice wykonane zostały w okresie międzywojennym najlepsze prace. W późniejszych latach stosował także gwasze i kredki. Rysunki wykonane ołówkiem to szkice z ostatnich lat życia, których nie zdążył już wypełnić kolorem.

Wydaje się, że red. Janusz Roszko nie był daleki od prawdy, pisząc o różnicy w sposobie nakładania farby na obrazach najstarszych i tych późnych, z czasów, gdy Nikiforowi powodziło się lepiej: *Oszczędzał też niesłychanie guzików akwarel — wychodziły z tego tony delikatne, przejrzyste, pełne poezji. Teraz, kiedy ma w banku spore pieniądze, uważa za swój obowiązek nie oszczędzać farby. Nakłada warstwy grube, nie rozładniając, po wyschnięciu bardziej przypomina to temperę niż akwarelę* (1966).

Nikifora przez długie lata nie było stać na zakup dobrych materiałów malarskich, tworzył więc na przypadkowych kawałkach papieru, takich, jak na przykład: papier pakunkowy, stare plakaty i jednostronnie zapisane kartki z zeszytów szkolnych, druki sądowe, tektura, pudełka po papierosach, zeszyty do wycinanek, papier fotograficzny, kalka techniczna itp. Zdarzało się, że farby rozrabiał śliną, co bywało przyczyną zabawnych sytuacji. Niektórzy z malarzy „naiwnych” przypuszczali, że w tym tkwi tajemnica znakomitej kolorystyki prac Nikifora i próbowali go naśladować.

Warsztat malarski Nikifora to kilka pudełek ze zwykłymi szkolnymi awarelkami i kredkami, trochę ołówków i pędzli, drewniana walizeczka na przybory, z którą malarz wędrował do pracy, i którą utrwalił na wielu autoportretach, kilka mniejszych drewnianych kaset na farby. I to właściwie wszystko. Stajemy zdumieni, gdy przypomnimy sobie, że z tej „przenośnej” pracowni wyszło kilkadziesiąt tysięcy obrazów.

Do warsztatu należały też pieczęcie. Kilkanaście różnych wzorów i wielkości, wykonanych według instrukcji samego Nikifora. Artysta sygnował nimi skończone obrazy, nadając im w ten sposób rangę niemal urzędowego dokumentu.

Wspomnieć też trzeba o dużej, ludowej malowanej skrzyni, zamykanej na potężną kłódkę. Skrzynia ta była jakby sejfem malarza; trzymał w niej to, co miał najcenniejszego, czyli swoje obrazy. Bywało jednak i tak, że skrzynia służyła mu za miejsce do spania, gdy nie było dla niego innego.

Tematyka

Nikifor był w swoim malarstwie swoistym dokumentalistą rzeczywistości. Wybierając pewien jej element do utrwalenia na obrazie, przekształcał tę rzeczywistość, poprawiał ją według własnego uznania. Zawsze jednak brał na warsztat tylko to, co było „godne malowania”.

Wśród chyba kilkudziesięciu tysięcy obrazów, jakie przez ponad pięćdziesiąt lat musiało wyjść spod pędzla tego pracowitego artysty, wyróżnić możemy, najogólniej rzecz biorąc, kilkanaście cykli tematycznych. Zaznaczyć też należy, że Nikifor nigdy

nie namalował dwóch jednakowych obrazów. Nawet, gdy był o to specjalnie proszony, malując ten sam obiekt kolejny raz, zawsze zmieniał szczegóły kompozycji.



Muszyna (akwarela ze stałej ekspozycji w Muzeum Nikifora)

Warto tutaj przytoczyć dyskusję, jaką odbył kiedyś z Nikiforem red. Janusz Roszko, zdziwiony „przebudową” muszyńskiego Rynku, dokonaną przez Nikifora: *Tymczasem — będąc u Nikifora w domu, około godziny dwudziestej pierwszej trzydzieści — zastałem go, jak jeszcze rysował szkice do przyszłych obrazków. Był to cykl okolicznych miast. Temat główny: rynek i ratusz. Tuchów, Tarnów, Nowy Sącz, Muszyna... Widziałem, jak pod ręką nieomylnie wyrasta kształt znanego mi ratusza nowosądeckiego, może nieco zmieniony, ale na końcu świata poznałbym tę śmieszną budowlę po wygiętym mansardowym dachu i cienkiej jak igła wieżycy.*

Ale pod podpisem „Muszyna” coś zaskakującego. Jest kapliczka ze świętym Janem, drugiej nie widać — i jest trawnik z ławkami, ale pośrodku rynku, gdzie pusty plac, ratusz nagle wyrósł. Z wieżą, na wieży ganek, na szczycie flaga. Nikifor pokazuje palcem na ganek:

— Fojermany tu mają chodzić!

— Ale w Muszynie ratusza nie ma! — wołam.

— To będzie taki. Bo gmina, poczta, sąd i biblioteka osobno. A na dole sklepy. Prawą stroną — pokazuje palcem na rysunku tor kolejowy — przejeżdżać będzie kolej, lewą samochody (J. R. 1966 r.)

Do najstarszych, znakomitych obrazów należą sceny w urzędach wojskowych. Przedstawiają żołnierzy armii austro-węgierskiej przy składaniu meldunków i raportów, wydawanie rozkazów przez wyższych oficerów, zmiany wart. W tej grupie obrazów szczególnie cenny jest portret rodziny cesarskiej (MNS 1652).

Prawdopodobnie około 1920 roku powstały unikalne kompozycje wieloobrazkowe. Są to prace złożone z wielu małych obrazków o formacie około 8 × 10 cm, malowanych dwustronnie, naklejonych według ściśle określonej kolejności wokół jednego dużego obrazka, w taki sposób, aby można było podnosić je i oglądać z obydwóch stron. Według dostępnych mi informacji, zachowały się tylko dwie takie kompozycje. Jedna, nazywana umownie „Uzdrowienie chorej”, znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Liczy ona 30 obrazków małych i jeden duży (jednego małego obrazka brak). Druga jest w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie, lecz w niej brakuje około połowy małych obrazków.

SPOTKANIE Z NIKIFOREM



Autoportret pod parasolem
(akwarela)



Pejzaż ze świętym przed kościołem.

Wszystkie reprodukowane obrazy Nikifora należą do zbiorów
Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Do najsłynniejszych dzieł Nikifora należy „Autoportret Potrójny”. Jest to prawdopodobnie największy zachowany obraz tego malarza, o wymiarach 70,5 × 59 cm. Tytuł nie został nadany przez Nikifora, taka nazwa ustaliła się w literaturze. Pozostaje kwestią otwartą, czy rzeczywiście na obrazie przedstawiony został sam artysta w trzech postaciach, czy też obok środkowej, niewątpliwie najważniejszej postaci, którą jest Nikifor, stoją dwaj inni, przecież znacznie mniejsi, niemniej też ważni malarze, gdyż przysługuje im prawo noszenia mitry na głowie.

W 1998 roku Poczta Polska wydała cztery znaczki z reprodukcjami obrazów Nikifora. Wśród nich znalazł się również „Autoportret Potrójny”.

Wymieniając najstarsze i najbardziej cenne obrazy Nikifora, nie sposób nie wspomnieć o słynnym „Soborczyku”, czyli zjeździe malarzy. To również duży obraz, przedstawiający malarzy w szatach liturgicznych, siedzących dookoła zastawionego stołu. Pośrodku, na najważniejszym miejscu, siedzi oczywiście Nikifor. Rzecz dzieje się we wnętrzu dużej świątyni. Z góry, z wnek w ścianach, życzliwie spoglądają święci, zaś zwykli ludzie, nieproporcjonalnie mali i stłoczeni, wyglądają ciekawie z przejść do naw bocznych. Obraz ten kupił od Nikifora w latach trzydziestych lwowski malarz Roman Turyn i miał go w swoim posiadaniu do końca życia (1979 r.).

Kilka bardzo podobnych kompozycji, ale znacznie mniejszych, o wymiarach około 30 × 20 cm, znanych jako „Uczty malarzy”, zachowało się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Wspomniane powyżej trzy dzieła: „Uzdrowienie chorej”, „Autoportret Potrójny” oraz „Soborczyk”, to w zasadzie unikalne, prawdopodobnie jedyne zachowane przykłady wielkoformatowych akwarel Nikifora. Na pewno było ich więcej, jednak uległy zniszczeniu, jak zdecydowana większość najstarszych obrazów artysty.

Absolutnie unikalnym dziełem jest „Modlitewnik” Nikifora. W młodości Nikifora nie było stać na prawdziwą książkę do nabożeństwa. Nie chcąc się czuć gorszym podczas mszy św. od innych wiernych, którzy mieli modlitewniki, po prostu go sobie narysował. „Książka” zawiera około 150 stron z drobiazgowo rozrysowaną akcją, rozgrywającą się w wielu miejscach, to w niebie, to na ziemi, w raju, w świątyniach. Uczestniczą w niej całe rzesze ludzi i postaci świętych.

Do najstarszych obrazów, mniej więcej z lat I wojny, należą też nieliczne próby scenek rodzajowych z damami i oficerami, portrety dostojników wojskowych i różnych salonowych elegantów, postacie historyczne, np. Kościuszko, a nawet pomniki, takie jak Statua Wolności. Nie są to jednak obrazy o większym znaczeniu artystycznym.

Cała twórczość Nikifora układa się w charakterystyczne cykle tematyczne, związane z różnymi okresami życia artysty. Za najwspanialsze uznawane są powszechnie obrazy, które powstały w okresie międzywojennym. Zalicza się do nich m.in. dworce i stacyjki kolejowe. Jest to wielki temat w twórczości Nikifora, związany z jego ulubionymi podróżami koleją. Dworce miejskie to często ogromne węzły kolejowe z wieloma torami i peronami, z dużymi budynkami dworcowymi. Często są one wymienione konkretnie z nazwy, np. Kraków, Tarnów, Wiedeń, Bardejów (Bardiów), Przemyśl. Obok nich spotykamy dworce małomiasteczkowe, np. Piwniczna, Muszy-

na, Stary Sącz, Stróże, Bobowa, a także maleńkie wiejskie stacyjki, np. Milik i wiele innych, których nazwy nie da się zidentyfikować z konkretną miejscowością na mapie.

Nikiforowym pociągiem możemy dojechać nawet do zagubionych w górach łemkowskich wiosek, w których nigdy nie było kolei, jak np. Florynka, Berest czy Łabowiec! Nikifor po prostu wcielił się w inżyniera, który wytyczył i zbudował nową linię kolejową, i przy okazji nobilitował w ten sposób maleńkie górskie wioski.

Do najznakomitszych prac malarza zaliczamy też „architektury fantastyczne”. W tych obrazach Nikifor objawia się nam jako konstruktor - surrealista, wznoszący monumentalne, wyludnione „budowle”, w sposób zaprzeczający prawom fizyki. Andrzej Banach napisał o tych kompozycjach tak: *Dwadzieścia lat przed wystawą światową w Brukseli mistrz z Krynicy wymalował budynki, które mógłby pokazać na niej. Stworzył architekturę zbudowaną z wysokości nieba wymyślonego przez człowieka.* Tadeusz Szczepanek nazwał Nikifora „poetą architektury”. Niestety, klasycznych architektur fantastycznych zachowało się niewiele i znamy je głównie z reprodukcji.

Gdzieś blisko architektur fantastycznych umiejscowić musimy w twórczości Nikifora urzędy i posterunki. Tym najważniejszym, najbardziej okazałym, Nikifor nadawał rangę urzędów powiatowych. Wyższej rangi prawdopodobnie nie znał. Zbudowane z rozmachem, najeżone różnymi detalami architektonicznymi, wyposażone w przeróżne urządzenia i zabezpieczenia, Nikiforowe urzędy powiatowe przypominają coś pośredniego pomiędzy pałacem prezydenckim a twierdzą. Zdarza się, że strzegą ich uzbrojeni strażnicy. Na szczycie powiewa zwykle białoczerwona flaga, czasem kolory na niej są odwrócone. Do grupy tej zaliczamy również rozmaite „Kasa - Banki”, fabryki dolarów i urzędy pocztowe.

Inny ważny temat to wnętrza kuchni. Kuchnie wiejskie, z drewnianymi powałami, wyraźnie różnią się od przestronnych, jasnych i znacznie lepiej wyposażonych kuchni w krynickich sanatoriach. W jednych i drugich, gdy pojawia się Nikifor, jest on zawsze serdecznie witany, czasem ma tam swoje stałe miejsce do pracy. W jednej ze znanych mi kuchni krynickich, w domu rodzinnym pana Mariana Ferka (zm. 1996 r.), przy ulicy Zieleniewskiego, do dzisiaj pod oknem stoi stół, przy którym Nikifor malował swoje obrazy. Artysta przez długie lata odwiedzał dom Ferków, z którymi był zaprzyjaźniony, i u których miał swoje miejsce pracy. Obrazy te mogą nam rzucić jakieś światło na czasy dzieciństwa Nikifora, kiedy wraz z matką, bezdomni, tułali się po Krynicy i okolicy w poszukiwaniu pracy i schronienia.

Inne znane mi miejsce, gdzie młody Nikifor bywał serdecznie podejmowany, to dom rodzinny pani Heleny Jarosz, w Muszynie, przy ulicy Kościelnej. Pani Jarosz doskonale pamięta Nikifora, wędrującego ku ich domowi przez ogród z pobliskiego przystanku kolejowego. Nikifor w domu rodzinnym pani Jarosz od dziecka znany był jako „Prymon”. Przyjeżdżał zwykle w okresie świąt Bożego Narodzenia i zatrzymywał się przez kilka dni. Wędrował po okolicy, próbując sprzedawać obrazki i znosząc otrzymane dary, najczęściej w postaci świątecznych placków, które składał sobie w ludowej skrzyni, specjalnie w tym celu udostępnianej mu przez ojca pani Heleny Jarosz. Ona sama tak wspomina moment pożegnania z „Prymonem”: *W wigilię ich Świąt, czyli w naszych Trzech Króli, Prymon zabierał swoje dary i szedł z workiem na plecach przez ogród do pociągu.*

Tematem, który przewijał się przez wszystkie okresy twórczości Nikifora, jest autoportret. Jeśli istnieją tematy „godne” malowania, to ten jest najodpowiedniejszy. W całej historii sztuki chyba nikt inny nie podniósł tak wysoko rangi artysty w społeczeństwie, jak uczynił to Nikifor. Artysta (czytaj malarz) to człowiek wyjątkowy, pełni w społeczeństwie bardzo ważną rolę, dlatego należy mu się miejsce szczególne. W hierarchii społecznej ustanowionej przez Nikifora plasuje się on tuż obok duchownych, i to tych wyższych, co najmniej biskupów! Dlatego, tak jak i wyższy duchowny, musi być on łatwo rozpoznawalny, tak, by każdy zwykły człowiek mógł go bez trudu zauważyć i oddać mu należny szacunek. Biskupa rozpoznaje się po infule lub mitrze na głowie, po bogatym ornatie, po pastorałe w dłoni. Artysta nosi czarną pelerynę i kapelusz, białą koszulę i krawat, w dłoni trzyma walizczkę na farby albo pędzel. Gdy jest gorąco, artysta pracuje pod dużym kolorowym parasolem. Czasem pożyczka też od biskupa infulę, a nawet ornat. Może wtedy przystanąć sobie na chwilę pomiędzy świętymi figurami w kościele i stamtąd obserwować wiernych. Co więcej, ma nad biskupem tę przewagę, że może na jednym obrazku pokazać się kilka razy, w różnych miejscach i w różnych, zawsze ważnych, rolach. Żeby nie było żadnych wątpliwości, z kim mamy do czynienia, artysta (malarz) często trzyma przed sobą obraz w gablotce. Prawie zawsze jest to autoportret. Jeżeli okoliczności tego wymagają, artysta może też ubrać mundur i groźnie spoglądać. Nie musi to być od razu mundur wojskowy, generalski. Może być mundur konduktora pociągu, ale i taki w zupełności wystarczy, żeby wydawać rozkazy.

I taki jest Nikifor na swoich autoportretach. Zawsze młody, elegancki, pełen godności, wzbudza podziw, uznanie i szacunek. W malarstwie rekompensował sobie zawiązką to, czego nie dane mu było zaznać w życiu.

W latach 50. i 60. Nikifor malował i rysował także portrety znajomych i turystów. Są to interesujące obrazy, szczególnie gdy przedstawiają zidentyfikowane postaci, i znane są okoliczności, w jakich prace powstawały. Nigdy jednak w cudzy portret Nikifor nie włożył tyle pracy i talentu, ile wkładał w autoportrety.

Dosyć istotne miejsce w twórczości malarzkiej Nikifora zajmują obiekty sakralne: cerkwie, kościoły, synagogi. Nikifor malował świątynie różnych wyznań, choć ze względów religijnych najbliższe były mu oczywiście cerkwie i im poświęcił najwięcej uwagi. Szczególnie często malował okazałą cerkiew w Krynicy Wsi, gdzie przez wiele lat



Kościół w Muszynie
(akwarela)

mieszkał, i w której być może został ochrzczony. Zachowały się też piękne widoki z cerkwiami z Mochnaczki, Andrzejówki, Powroźnika, Milika, Łabowej, Berestu i wiele innych. Do tematyki sakralnej należą również chorągwie kościelne i postacie świętych. W ostatnich latach życia narysował kredką dużo krakowskich kościołów.

W latach 40. i 50. Nikifor chętnie malował krynickie wille i pensjonaty. Dużo z tych obrazów zachowało się do dzisiaj, dzięki temu, że w tym okresie Nikifor stawał się już znany, więc widoki pensjonatów nabywali ich właściciele lub turyści, którzy tam mieszkali. Nikifor wniósł tutaj autentyczny wkład w dokumentację zabytków architektury uzdrowskiej Krynicy. Niektóre z tych obiektów, jak np. wille „Trzy Róże” i „Litwinka”, albo „Stara Pijalnia”, przetrwały tylko na jego obrazach.

Należy wspomnieć o zagadkowych napisach na obrazach Nikifora. Człowiek ten miał ograniczoną możliwość kontaktowania się z otoczeniem, nie umiał poprawnie pisać, mówił bardzo niewyraźnie i trzeba było uważnie wsłuchać się w jego mowę, aby go zrozumieć. Będąc oddzielonym od otoczenia barierą języka, odręczany, miał ogromną potrzebę porozumienia się z innymi ludźmi i tego porozumienia stale szukał. Właściwie cała jego twórczość jest szukaniem porozumienia ze światem zewnętrznym. Nikifor nie umiał pisać, więc rysował litery, jakby nie ufając ludziom, że potrafią sami, bez jego dodatkowego komentarza, właściwie odczytać treść obrazów. Litery rysował najczęściej wzdłuż dolnego brzegu obrazka, jednym ciągiem, który nie tworzy logicznego tekstu. Prawie zawsze jednak chociaż część tego „napisu” odnosi się rzeczywiście do treści obrazu i stanowi istotną o nim informację.

Odbiór sztuki Nikifora

Nikifor żył w Krynicy na marginesie lokalnej społeczności. Jego bieda, ułomność i co tu dużo mówić, pewne dziwactwo, nie dawały mu szans na normalną egzystencję. No cóż, taki bywa los artystów, i to nawet nie tak kontrowersyjnych postaci jak Nikifor. W Krynicy nikt przez długie lata nie interesował się dziwnym ulicznym malarzem, „Nikiforem - Matejką”, jak go nazywano już w okresie międzywojennym, a co zdaje się bardzo mu odpowiadało, gdyż jako „Nikifor - Matejko” chętnie w przyszłości występował.

Pierwszymi, którzy zwrócili uwagę na wartości tkwiące w malarstwie Nikifora i na niego samego, byli odwiedzający Krynice w latach 30. artyści plastycy, wśród nich lwowski malarz Roman Turyn. Dzięki niemu obrazy Nikifora jeszcze przed II wojną światową trafiły do Paryża i zdobyły uznanie w świecie sztuki, zwłaszcza w środowisku kapistów, których zachwyciła kolorystyka dzieł krynickiego malarza.

Niedługo przed wojną, w 1938 roku, malarz Jerzy Wolff napisał dla eleganckiego czasopisma „Arkady” duży artykuł o Nikiforze. W tamtym czasie, w obliczu nadciągającej zawieruchy wojennej, twórczość tego „dziwnego” malarza nie mogła jednak wzbudzić szerszego zainteresowania. Nastąpiło to dopiero w drugiej połowie lat 50. Dzięki inicjatywie Elli i Andrzeja Banachów, obrazy Nikifora zaprezentowane zostały na wystawach w wielu miastach Europy, m.in. w Paryżu, Brukseli, Amsterdamie, Wiedniu, Frankfurtu, Sztokholmie, Rzymie, Zagrzebiu, a także w USA i w Izraelu.

Pasmo sukcesów artystycznych Nikifora, rozpoczęte wystawą w galerii Diny Vierny w Paryżu w kwietniu 1959 roku, trwa do dziś. Ukoronowaniem jego kariery za życia stała się wielka wystawa w warszawskiej Zachęcie w roku 1967. Po śmierci artysty najważniejszy moment to otwarcie Muzeum Nikifora w Krynicy, które nastąpiło 31 stycznia 1995 roku.

Po latach Nikifor Krynicki powrócił więc na zawsze do swojej „małej Ojczyzny”, którą ukochał ponad wszystko, bez której żyć nie potrafił, której piękno przez dziesiątki lat uwieczniał na swoich obrazach. Znakomity znawca współczesnego malarstwa polskiego, autor wystawy Nikifora w Zachęcie, doc. Jerzy Zanoziński, pisze o tym tak: *Dziś już nikt nie ma wątpliwości, że Nikifor jest wielkim i nowatorskim odkrywcą piękna krajobrazu krynickiego czy w ogóle karpackiego z jego łagodnymi górami, pokrytymi lasem i szachownicami pól, z jego drewnianymi i murowanymi cerkiewkami i kościołami, z jego domami i willami, w których elementy ludowości żyją w zgodnej symbiozie z elementami wiedeńsko-krakowskiej secesji (1967 r.).*



Nikifor Krynicki
(fotografia, podobnie jak wszystkie
reprodukowane obrazy, pochodzi
ze zbiorów Muzeum Okręgowego
w Nowym Sączu)

Przy opracowaniu artykułu korzystałem z materiałów z badań własnych oraz z publikacji Andrzeja Banacha, Janusza Roszki, Macieja Szczyrbuły, Tadeusza Szczepanka, Jerzego Zanozińskiego. Bardzo pomogły mi też relacje p. Mariana Włosińskiego z Krynicy, prawnego opiekuna i przyjaciela Nikifora w ostatnich latach życia artysty.

Adam Ziemiański

NIKIFOR

Kredki „Harcerz”
tanie jak barszcz
więc w sam raz
na moją kieszeń

Barszcz z fasolką
w barze zdrojowym
od wielkiego święta
a tak to chleb
z wróblami
— kto by je karmił
same zaraz przylecą
gdy artystę widzą —

Ktoś wyrzucił pudełko
po papierosach „Wawel”
ma zgrabną fakturę
dobrze trzyma kolor
i już stacja Milik
śmieje się dwutorowo

Dziś idę do „Raju”
Kiepury już nie ma
ale „Patria” stoi
jak Pan Bóg przykazał
tam murek dość niski
i letników sporo

Czasem nocą uciekam
na stację w Muszynie
bo tory kolejowe proszą
wchodzą aż do domu

Czasem odpust zupełny
z Matką Boską Zielną
całym Złockiem chwieje

Radio „Szarotka”
zawieszone na piersiach
gra i buczy
tak wejdę do nieba!



Nikifor — Ulica w Muszynie (rysunek ołówkiem)

Małgorzata Buyko

JAN MATEJKO W MUSZYNIE

W *Almanachu Muszyny* 1998, w artykule Witta Kmietowicza, na stronie 78 znajdujemy ilustrację przedstawiającą budynek Starej Gminy, określoną jako „reprodukcja rysunku Jana Matejki”. W tym miejscu pozwolę sobie na sprostowanie: cytowana reprodukcja wykonana została z drzeworytu autorstwa M. Kuczyńskiego dla *Tygodnika Ilustrowanego* według rysunku Jana Matejki, znajdującego się w zbiorach naszego Muzeum, tj. w Domu Matejki w Krakowie (IX/464).

Rysunek ten, zatytułowany w karcie inwentarzowej: „Stare domy w Muszynie”, o wymiarach 18 × 24 cm, wykonany ołówkiem na papierze naklejonym później na kartonie, nie jest datowany, a jedynie sygnowany monogramem JM (nieautentycznym). Mimo tej sygnatury jest niewątpliwie pracą Jana Matejki. Przedstawia szkic drewnianego parterowego domu z wyraźnie zaznaczonymi podcieniami i fragmentami części szczytowej, natomiast drzwi i okna są zaledwie zaznaczone. Z lewej widoczne fragmenty dwóch domów sąsiednich. Powyżej nich powtórzony rysunek szczytu domu. (Lokalizacja domu została opisana w omawianym artykule, stąd tylko tytułem przypomnienia podajmy, że znajdował się on na północnej pierzei muszyńskiego Rynku, gdzieś między obiektami zajmowanymi dzisiaj przez Poczta Polską i Ochotniczą Straż Pożarną. Dom spłonął w trakcie wielkiego pożaru Muszyny w roku 1927).



Rysunek Jana Matejki — *Stare domy w Muszynie*
(ze zbiorów Muzeum Narodowego - Dom Jana Matejki w Krakowie)

Ten sposób rysowania był charakterystyczny dla Matejki, który nigdy nie wykańczał rysunków, traktując je jako szkice czynione w pośpiechu, będące jedynie artystyczną notatką. W naszym przypadku dowodem na poparcie tych słów jest pionowa linia widoczna mniej więcej w połowie rysunku. To właśnie tędy bieгло zagięcie kartki umieszczonej w niewielkim szkicowniku, z którego potem została ona wyrwana i nalepiona na karton, zapewne w celu zabezpieczenia rysunku.

Szczęśliwie złożyło się, że w zbiorach Domu Matejki zachowała się wycięta z *Tygodnika Ilustrowanego* reprodukcja z wydrukowanym napisem: „Domy drewniane w Muszynie (rysował z natury Matejko)”, z dopiskiem ołówkiem ręką Matejki „1867 rP” oraz sygnaturą M. Kucz. i JM 1867 (IX/4620) /1/.

Autor drzeworytu M. Kuczyński wykończył rysunek Matejki – jak widać za jego zgodą – dodając różne „ożywiające” szczegóły: postać kobiecą w drzwiach domu, czy brodzącego w błocie prosiaczka.

W celu ustalenia okoliczności, w jakich powstał rysunek Jana Matejki, a także jego datowania, warto sięgnąć do biografii naszego artysty i sprawdzić, co przed rokiem 1867 wydarzyło się w jego życiu /2/. Znaczącym wydarzeniem był niewątpliwie ślub z Teodorą Kornelią Giebułtowską, zawarty 21 listopada 1864 roku w Krakowie. Był on możliwy dzięki sukcesowi obrazu „Kazanie Skargi”. Kiedy urodził się Matejkom pierworodny syn, dostał na imię Tadeusz – na pamiątkę głównego bohatera malowanego właśnie obrazu.

W związku z tym, że młoda pani Matejkowa gwałtownie tyła, w maju 1866 roku zasięgnęła rady samego doktora Józefa Dietla /3/ i położnej Frankowskiej, jednakże autorytety orzekły, iż *wszystko to urojenia, tyle tylko... że tyje a mało krwi*. Profesor Dietl kazał pić wodę iwonicką, polecił Rabkę, a następnie Krynice. Początkowo Jan nie mógł się zdecydować na wyjazd z powodu braku funduszy. Ponadto „Rejtan” wymagał wiele pracy przed planowaną wystawą w Paryżu. Na razie powinna wystarczyć woda iwonicka, po którą artysta osobiście udawał się do apteki. W czerwcu wywiózł rodzinę do Wiśnicza, a sam mając *obowiązków głębokie poczucie* wrócił do pracy. Nadchodzące wieści o wojnie austriacko-pruskiej powodują, że Matejko zamawia skrzynię na „Rejtana” i portret żony. Szczęśliwie nie były one potrzebne.

Jakich sposobów użyła Teodora, możemy się tylko domyślać, w końcu jednak jej sławny mąż postanawia o wyjeździe rodziny do Krynicy. Państwu Matejkom towarzyszyła matka Teodory, Paulina Giebułtowska. Matejko w liście do szwagra, Leonarda Serafińskiego, tak uzasadnia swoją decyzję: *Nie z wielką radością opuszczam dzisiejsze stanowisko, jedynie mię skłania zdrowie Teosi, a w części dopiero własne osłabienie, które daloby się usunąć nie koniecznie krynicznym miesiącem próżniactwa*.

30 lipca 1866 roku o 6 rano Separat - Malle - Wagen (specjalny pasażerski dyliżans) odjechał z Bochni wraz z rodziną Matejków. Do Krynicy dotarli po południu dnia następnego, z przerwą w Łabowej. Na miejscu okazało się, że zamówione wcześniej mieszkanie *wybrane przez Zieleniewskiego u Seiferta nie nadaje się, wzięto inne u Znamirowskiego*. (Seifert z Krakowa był właścicielem „Hotelu pod Trzema Różami”; natomiast w przypadku Józefa Znamirowskiego prawdopodobnie chodzi o otwarty w roku 1864 tak zwany „Hotel Warszawski”).



„Hotel Warszawski” (reprodukcja z czasopisma *Kłosy* z 13 V 1871 r.)

O przebiegu kuracji donosi rodzinie w Wiśniczu „Babka Paulina”. Polegała ona głównie na piciu wody i kąpielach: *Osi bardzo mało, tylko kąpiele, Jasiowi rano dwie szklanki Józefinki, po południu 2 szklanki krynicznej i kąpiel, ale jakoś traci apetyt, od paru dni ciągle w ustach gorzko czuje.*

Pani Teodora raczej tę kurację znosiła dobrze, choć z listów do siostry Joanny Serafińskiej wynika, że zaczyna się trochę nudzić. Zresztą trudno jej się dziwić. Nigdzie nie bywają, bo *Jaś biedny prawie codziennie jest bez łyżki rosolu, ledwie doczeka, żeby się dostać do domu i spocząć po tych ciągłych kłopotach i niewygodach kąpielowych.* Pozostają więc tylko kurtuazyjne ukłony i rozmowy u źródła. Jedną z nielicznych atrakcji był obiad na cześć Profesora Józefa Dietla, który odwiedził właśnie Krynice. Tam Matejkowie spotykają znajomego swego brata Franciszka, nieznanego nam z nazwiska „dra Zdzisława” /4/, który ma przekazać receptę dla siostry Marii Matejkówny. Jednakże w umówionym terminie, czyli 15 sierpnia, Jan nie przychodzi na spotkanie /3/; być może udało mu się znaleźć wolną chwilę i naszkicować portrecik swej młodej żony (miała wówczas 20 lat). Ta praca tak go pochłonęła, że zapominał o swych zobowiązaniach /5/.



J. Matejko

Teodora Matejkowa (rysunek ołówkiem)

Być może w trakcie pobytu w Krynicy Jan Matejko nawiązał kontakt z Hugonem Nitribitem, dla którego w roku 1861, jako tzw. „fuchę”, wykonał projekt orla dla apteki. W tymże roku bowiem Zakład Zdrojowy odsprzedał podręczną zakładową aptekę Hugonowi Nitribittowi, który uzyskał urzędowe pozwolenie na otwarcie stałej apteki /6/. Ciekawe, czy zachował się wspomniany orzeł i czy potomkowie Hugona Nitribitta wiedzą, że młody Matejko był jego projektantem?

Można przypuszczać, że Jan wystarczająco znudzony i zmęczony kuracją szukał dostępnych i zapewne niezbyt kosztownych rozrywek. Którejś niedzieli zamówionym powozem państwo Matejkowie, pozostawiając małego Tadeusza babci, udali się na przejażdżkę, której celem była Muszyna. Zapewne po mszy w miejscowym kościele Jan postanowił zwiedzić miasteczko i wtedy, urzeczony zabudową rynku, uwiecznił ją w swoim szkicowniku. I tak jedna z tych kartek dotrwała do dziś.

Matejko nie uznawał zbyt długiego wypoczynku. W liście do szwagra, Leonarda Serafińskiego, pod koniec sierpnia donosi: *Dłużej naszego pobytu jak pod koniec t.m. przeciągać nie myślimy i nie możemy... czas ku ziemie się chyli ..., pracować trzeba.* I chociaż spodziewanych przez Teodorę efektów kuracji nie było, nasi kuracjusze do Krakowa powrócili, a „u wód” jeszcze wielokrotnie bywali.

Przypisy:

1. *Tygodnik Ilustrowany*, rocznik 1868, seria II, tom 1, s.98, cyt. za L. Grajewski, *Bibliografia ilustracji w czasopismach polskich XIX i pocz. XX (do 1918)*, Warszawa, 23132-23133.
2. Stanisława Serafińska, *Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1958, s 131-192.
3. J. Matejko portretował Józefa Dietla w r. 1864 i wtedy zaprzyjaźnił się z nim. Dzięki temu rodzina Matejków korzystała z jego porad.
4. List dra Zdzisława z Krynicy (nieznanego z nazwiska) do Franciszka Matejki w Krakowie (starszego brata Jana) z dnia 15 sierpnia 1866, IX/3323 Dom Jana Matejki.
5. Portret żony Teodory, rysunek datowany: sygn.: 15. 08. 1866, był w zbiorach Domu Jana Matejki (ukradziony około 1975 roku).
6. Informacja za: Marian Gorzkowski, Jan Matejko. *Epoka od r. 1861 do końca życia artysty z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu*. Opracowali Kazimierz Nowacki i Ignacy Trybowski, Kraków 1993 r., s. 11 (pozycja ta jest dostępna, w przeciwieństwie do pierwowzoru z 1898 roku).

Leszek Zakrzewski

JAK KOLEJ ŻELAZNĄ Z MUSZYNY DO KRYNICY DOPROWADZONO

Zanim można było korzystać z dobrodziejstwa podróży kolejną...

Głównym bogactwem Ziemi Muszyńskiej i okolic Krynicy było drewno i tryskające tu źródła wód mineralnych, którymi na serio zaczęto się interesować dopiero po rozbiorach Polski. Lecznicze właściwości wód mineralnych zlokalizowanych na terenie wsi Krynicy, spowodowały stopniowy rozwój zdrojowiska. W roku 1804 liczba gości przybyłych „do wód” wyniosła już 176 osób. Do roku 1832 Krynica rozwijała się intensywnie, powstawały kolejne budynki dla gości, pensjonaty, domy kąpielowe, wykonano nowe ujęcia zdrojów, porządkowano otaczający teren. Liczba kuracjuszy rosła z roku na rok, aż do momentu upadku Powstania Listopadowego i zamknięcia granic dla gości z „Królestwa”. Od tego momentu Krynica zaczęła podupadać, niszczały budynki i urządzenia zdrojowe. Dopiero w roku 1856 przybyła tu pod przewodnictwem Józefa Dietla — lekarza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — komisja, po dokonaniu oceny kondycji uzdrowiska doprowadziła do mianowania lekarza zakładu kąpielowego w osobie dra Michała Zieleniewskiego. Tenże, poprzez trzydziestoletnią działalność na tym stanowisku, uczynił Krynice europejskim kurortem, w którym bywały najznamienitsze osobistości tamtych czasów, politycy, artyści, literaci, a na scenie miejscowego teatru występowała Modrzejewska.

Nader kłopotliwy był dojazd do uzdrowiska, gdyż odbywał się do 1876 roku dyliżansami pocztowymi, wyruszającymi z krakowskiego Stradomia oraz z Bochni. Chociaż — jak pisano w ówczesnej prasie — *taka bowiem podróż i mało kosztuje, i częstokroć w dobrym towarzystwie bywa wesołą, zwłaszcza gdy dostateczna wygoda bywa zapewniona*, to jednak musiała być męcząca dla podróżnych, docierających do Krynicy na drugi dzień po wyjeździe.

Po uruchomieniu kolei tarnowsko-lełuchowskiej w 1876 roku dojazd do Krynicy stał się o wiele prostszy, najbliższa uzdrowisku stacja znajdowała się w Muszynie, a ostatnie 11 km pokonywano wynajmowanymi powozami. Co ubożsi kuracjusze zatrzymywali się na kwaterach w tańszej Muszynie, dysponującej własnymi źródłami mineralnymi i miejscem na przyjęcie kilkuset osób. Liczba gości przybywających do krynickiego uzdrowiska wzrosła z 1643 w 1870 roku (przed otwarciem kolei tarnowsko-lełuchowskiej) do 5026 w 1900 roku i 9072 w dziesięć lat później.

1. Koncepcje i plany połączenia koleją żelazną Muszyny z Krynicią, z których jeden mimo upływu lat może nadal zadziwić śmiałością proponowanych rozwiązań.

Korzystając z galicyjskiej ustawy o kolejach lokalnych, uchwalonej w 1880 roku, ułatwiającej prywatnym inwestorom — poprzez gwarantowane ulgi inwestycyjne i zwolnienia od podatków — budowę tzw. kolei lokalnych, postanowiono połączyć koleją żelazną obie miejscowości. Dla gospodarzy dynamicznie rozwijającego się uzdrowiska krynickiego stało się to pilną potrzebą, tym bardziej, że sam pomysł narodził się jeszcze u schyłku XIX stulecia. Jak to w takich wypadkach bywa, powstało kilka koncepcji połączenia Krynicy z krajem drogą żelazną.

I tak w październiku 1905 roku emerytowany urzędnik państwowy, a ówczesny współdzierżawca Zakładu Hydropatycznego dra Ebersa w Krynicy, Karol Pietrzykowski, wniósł do Ministerstwa Kolei Żelaznych prośbę o pozwolenie na *przedsięwzięcie robót do mającej się kolei elektrycznej Krynica - Grybów przez Słotwinę, Roztokę Wielką i Florynkę oraz z Krynicy do Muszyny budować*.

Projekt przedstępny na projektowaną kolej elektryczną wąskotorową został złożony w 1907 roku w Sejmie Krajowym we Lwowie do oceny. W celu obniżenia kosztów budowy zastosowano tutaj tor wąski 1000 mm, przez co wymagania techniczne (powodowane względami bezpieczeństwa ruchu dla kolei normalnotorowych) nie miały pełnego zastosowania. Autor projektu zdecydował się na zastosowanie trakcji elektrycznej, zwłaszcza, że *wielka serpentyna Popradu pod Muszyną dostarczy kosztem jednorazowego wkładu 0,5 miliona koron siły 700 koni którą to energią pokrytem zostanie w zupełności zapotrzebowanie siły motorowej tej 38 km linii i pozostanie jeszcze około 250 koni wolnej energii na oświetlenie miasta Krynicy*.

Tabor trakcyjny zobowiązała się dostarczyć firma Orenstein & Koppel Union — Baugesellschaft z Berlina. Zaplanowano stacje w Muszynie, Powroźniku, Krynicy, Hucie, Bereście, Polanach, dwie we Florynce, Kąclowej, Białej Wyżnej i Grybowie.

Równocześnie, 22 września 1905 roku, inżynier Józef Zvoniček z Muszyny rozpoczął pomiary w terenie dla potrzeb projektu kolei lokalnej normalnotorowej Muszyna - Krynica. Na podstawie uzyskanych danych opracował on koncepcję przebiegu linii, a „rewizji trasy” dokonała powołana pod kierownictwem ck Rady Namiestnictwa, dra Stanisława Ustynowskiego, *prześwietna komisja stacyjna*, rozpoczynająca swą działalność 22 listopada 1906 roku od omówienia projektu i wysłuchania „ewentualnych zarzutów interesantów” w biurze Zakładu Zdrojowego w Krynicy. Następnie dokonano objazdu projektowanej linii, na dzień następny wyznaczając dalszy ciąg obrad.

2. Na ring wkraczają ck Ustawodawcy zasiadający w Sejmie Galicyjskim, a równocześnie ujawniają się lokalni krzewiciele postępu w postaci szanownego akcjonariatu kolei żelaznej.

Owocem działań *prześwietnej komisji* było przedstawienie opracowania pod obrady Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, który uchwałą z dnia 8 III 1907 roku

upoważnił Wydział Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii do dostarczenia części kapitału zakładowego kolei lokalnej Muszyna - Krynica, w wysokości 20 000 koron (w zastępstwie zainteresowanych gmin) i wpłacenia go na rzecz funduszu budowy tej kolei. W zamian za to otrzymać miał odpowiednią ilość akcji mającego się zawiązać towarzystwa budowy kolei.

Wydział Krajowy z dniem 5 VI 1907 roku powołał kierownictwo budowy trasy, na czele którego stanął Maurycy Machalski — starszy inżynier Krajowego Biura Kolejowego przy Wydziale Krajowym.

Inwestycja ta napotykała na opór, zwłaszcza tych, którzy utrzymywali się z fiakerstwa. Perspektywa utraty dochodów nie sprzyjała popieraniu postępu. Właściciele gruntów, przez które planowano poprowadzić trasę, również nie ułatwiali pracy przedsiębiorcom, pragnąc wykorzystać nadarżającą się dobrą koniunkturę.

Tymczasem składali deklaracje wszyscy zainteresowani budową linii, zgłaszając chęć wykupu akcji zakładowych kolei w cenie 200 koron za jedną. Zgłosiło się 77 osób i instytucji; wśród nich największe kwoty zadeklarowały: Komisja Zdrojowa w Krynicy sumę 39 400 K (tj. 197 akcji), Gmina Krynica 20 000 K (po podziale gminy na Krynica - Zdrój i Krynica - Wieś, umowy notarialne zostały ponownie podpisane 6 IX 1911; wysokość gwarantowanej sumy została proporcjonalnie podzielona: Krynica - Wieś — 3 400 K i Krynica - Zdrój 16 600 K), dr Henryk Ebers 4 000 K, Towarzystwo Zaliczkowe 3 000 K, dr Maksymilian Cercha 2 000 K, jak również np. Henryk Nitribitt i Stefan Krynicki po 400 K, czy też burmistrz Muszyny Jan Piróg 200 K.

W dniach od 29 IV do 5 V 1909 roku pracowała polityczna komisja obchodowa, mająca za zadanie uzgodnić warunki wykupu ziemi pod zaplanowaną kolej i dokonać niezbędnych oględzin gruntów. Pierwszego dnia prowadzono przegląd trasy w obrębie gminy Muszyna wzdłuż pierwszych dwóch kilometrów projektowanej linii, następnego dnia komisja przeglądała grunty położone na terenie gminy Powroźnik, 3 i 4 V zakończono pracę na terenie gminy Krynica. Dnia 25 VIII 1909 roku został ogłoszony przetarg na budowę linii kolejowej, z terminem ukończenia budowy ustalonym na dzień 15 V 1911 roku.

20 IX 1909 roku Rada Państwa udzieliła koncesji Wydziałowi Krajowemu Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na: *budowę i eksploatację normalnotorowej kolei żelaznej siłą lokomotyw obsługiwanej, mającej prowadzić ze stacji Muszyna linii Tarnów-Leluchów c.k. kolei państwowych do Krynicy.* (Nr 147 dz.u.p.).

Zawiązało się Towarzystwo akcyjne z siedzibą we Lwowie, które objęło obowiązki i prawa Wydziału Krajowego jako *koncesyanoriusza wymienionej kolei lokalnej*. Całkowity koszt budowy linii określono na 1 400 000 koron, stąd koszt budowy 1 km tej 10,5-kilometrowej linii wyniósł 133 000 koron. Zgodnie ze statutem Towarzystwa kapitał zakładowy wynosił 650 000 koron i składał się z 3 250 akcji na okaziciela po 200 koron każda. Jednocześnie zaciągnięto pożyczkę w Banku Krajowym na sumę 750 000 koron, oprocentowaną po 4% rocznie i *najdalej do końca 1983 roku umorzyć się mającą*.

2 750 akcji miała objąć *c.k. Administracja państwowa* (równowartość 550 000 koron), 500 akcji rozprowadzono pomiędzy osoby zainteresowane (tzw. „interesanci miejscowi” wykupili akcje o wartości 100 000 koron).

Członkami pierwszej „Rady zawiadowczej” Towarzystwa akcyjnego zostali:
Adam Mirski, ck Starosta — Komisarz rządowy,
Dr Stanisław Starzyński, ck profesor Uniwersytetu, Poseł na Sejm (delegowany przez galicyjski Wydział Krajowy) — Prezes,
Karol Franz, ck Radca dworu (zamianowany przez ck Administrację państwa) — wiceprezes,
Seweryn Bańkowski, ck Radca dworu (zamianowany przez ck Administrację państwa),
Bronisław Dembiński, właściciel realności,
Dr Henryk Ebers, Radca cesarski, lekarz,
Roman Marcinkiewicz, zastępca dyrektora krajowego biura kolejowego (delegowany przez galicyjski Wydział Krajowy).

**3. W Muszynie pojawia się właściwy człowiek i od razu budowa rusza pełną parą,
ku niezadowoleniu muszyńskich fiaków, gdy tymczasem
krynicki rajcowie myślą, jak uczcić ważne wydarzenie.**

Po rozpatrzeniu ofert, które napłynęły na ogłoszony przetarg, wytypowano „Przedsiębiorstwo Budowy Kolei W. Jenkner i J. Zvoniček w Muszynie”. Obaj panowie sporządzili dokładny plan wywłaszczania gruntów, na podstawie zapisów w księgach wieczystych ustalili wszystkich właścicieli (których było 203), oraz dokonali oszacowania wartości gruntów planowanych do wywłaszczenia i wysokości odszkodowań dla ich obecnych właścicieli. 1 IX tegoż roku powstało kierownictwo budowy kolei lokalnej Muszyna — Krynica z siedzibą w Muszynie, na czele którego stanął inż. Ferdynand Gisman. Od 1897 roku z przerwami związany był on z Krajowym Biurem Kolejowym Wydziału Krajowego we Lwowie. Opracował sporo projektów stacji i mostów dla potrzeb linii Trzebinia — Skawce (1899 r.), Chabówka — Zakopane (1899 r.), Łupków — Cisna (wąskotorowa — 1895 r.), projektował i kierował budową wąskotorowej kolei Przeworsk — Bachórz — Dynów (1904 r.), był również zastępcą kierownika budowy kolei Tarnów — Szczucin (1906 r.) i Lwów — Stojanów.

Inżynier zamieszkał w Muszynie w willi naprzeciwko dworca kolejowego. Jako zapalony fotoamator uwiecznił na szklanych kliszach sporo widoków okolic Muszyny i Krynicy, zrobił także zdjęcia z budowy samej linii. Przekazane przez jego rodzinę do Muzeum Regionalnego w Muszynie stanowią cenne świadectwo tamtych czasów. Jego zastępcą został inż. Maksymilian Komorowski. W zbiorach Muzeum Regionalnego w Muszynie zachował się kompletny projekt wraz z obliczeniami drewnianego mostu przez Poprad, poprowadzonego przez rzekę na odcinku pomiędzy obecnym ośrodkiem wypoczynkowym „Kraśniczanka” a stacją kolejową. Projekty wszelkich obiektów inżynierskich dla linii krynickiej wyszły również spod ręki Ferdynanda Gismana, który jednocześnie kierował i nadzorował pracami budowlanymi.

W świetle obowiązujących przepisów, mających na celu zapewnienie porządku publicznego na okoliczność prowadzenia prac przy budowie kolei żelaznej, naczelnik gminy Krynica, Bronisław Dembiński, wydał polecenie policjantowi gminnemu

Hryciowi Rusiniakowi, aby ten ogłosił przez wybębnienie, że właściciele gruntów, które kolej przecinać będzie, obowiązani są pilnować, aby paliki i gonty zabijane obecnie celem ostatecznego oznaczenia linii kolejowej nie zostały przez nikogo usuwane ani uszkodzane, gdyż szkody te na właściwości kolejowej musiałyby być karane.



*Komisja techniczno-policyjna Muszyna-Krynica, 26 V 1911 r.
Pierwszy od lewej stoi Leopold Hetper, burmistrz Muszyny,
czwarty stoi Ferdynand Gisman (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Muszynie)*

Konstrukcje mostów stalowych na potrzeby budującej się linii wykonała znana firma L. Zieleniewski z Krakowa. Elementy kratownic dowożono na plac budowy, po czym nitowano na miejscu montażu, składając je w większe segmenty, ustawiane i podpierane następnie drewnianymi stemplami, przed ostatecznym znitowaniem w całość. Prace przy budowie mostów i przepustów były prowadzone niemal równoległe na całej długości linii.

Do prowadzenia robót ziemnych wykorzystano miejscową siłę roboczą, wynajęto podwozy konne do transportu ziemi i kamienia do budowy filarów mostów i sklepień przepustów. Nasypy dla potrzeb linii były sypane ręcznie, używano jednak wózków kolebowych, poruszających się po dwóch nitkach prowizorycznego toru wąskiego, układanego na bieżąco w miejscu prowadzenia robót. Dworzec krynicki wybudowano jeszcze zanim dotarły tam tory kolejowe. Obok powstał magazyn i rampa ładunkowa. Prace prowadzone były intensywnie, ale nie obeszło się bez konfliktów, bo z powodu prowadzenia robót przy budowie w święta grecko-katolickie, ludność tego obrządku jest w wysokim stopniu oburzona i uważa to za pogwałcenie świąt i uczuć religijnych w obronie których odgrza się użyć swej siły. Konflikt zażegnał naczelnik gminy, wymuszając na kierownictwie budowy kolei przerywanie robót podczas świąt greckokatolickich.

Aby odpowiednio uroczyscie uczcić tak ważne w życiu uzdrowiska wydarzenie, jakim było uruchomienie wybudowanej kolei, wybrano komitet *mający się zająć sprawą otwarcia ruchu kolejowego i przyjęcia gości, w skład którego weszli m.in. dr Ebers, staraniem którego budowa kolei przysłała do skutku*, ck Zarządca Zdrojowy, przedstawiciel właściciela Obszaru Dworskiego Stefan Studniarski i Zakładu Zdrojowego w Krynicy, Naczelnik Gminy Krynica Bronisław Dembiński, proboszcz parafii greckokatolickiej w Krynicy ks. Gabriel Hnatyszak, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Krynicy ks. Jan Jasiak, dr Franciszek Kmietowicz, Antoni Kmietowicz, Mikołaj Gromosiak – asesor, Jan Pudło i Naftali Vogel. Na ten cel przeznaczono kwotę 400 koron, w ramach której miał odbyć się bankiet dla zaproszonych gości.

Zanim ostatecznie ustalono rozkład jazdy, troskliwi o dobro kuracjuszy rajcy gminni stali do *c.k. Dyrekcyi kolei w Krakowie* prośby i sugestie, dotyczące jak najlepszego ułożenia planu kursowania pociągów, ze względu na wygodę dojazdu dla letników. Proszono szczególnie o zaplanowanie dobrych połączeń dalekobieżnych, gdyż *wobec wybudowanej kolei fiakrzy złożyli koncesye, kilku pozostałych biorą 18 koron za powóz!*

Jeszcze przed oddaniem kolei do użytku okazało się, że przekroczono limit planowanych funduszy na budowę (posądzano tu także budowniczych o malwersacje finansowe) i zabrakło pieniędzy na murowane pomieszczenia dla przystanków osobowych znajdujących się na linii.

Przystanek osobowy Muszyna - Miasto został wyposażony w drewnianą wiatę o wymiarach 6 m × 4 m, z wydzielonym pomieszczeniem na kasę biletową o wymiarze 1,75 m × 3,45 m i poczekalnią osłoniętą z trzech stron ściankami z desek przybitych do słupów. Poczekalnia ta miała wymiar 3,6 m × 3,6 m. Czwartą ścianę z drzwiami wejściowymi dobudowano dopiero po II wojnie światowej. Obowiązkowo postawiono obok drewniane szalety z osobnymi wejściami: „dla pań” i „dla panów”, bardzo użyteczne dla plażowiczów znad pobliskiej Muszynki. Podobna wiata, jednak bez pomieszczenia dla kasy, powstała w Powroźniku. Całość o wymiarach 3 m × 4 m, przetrwała w pierwotnym stanie aż do chwili przebudowy ładowni na stację postojową, w trakcie elektryfikacji linii w 1987 roku, kiedy to drewniana wiata została rozebrana. Przystanek w Krynicy - Wsi dla odmiany nie posiadał wiaty, wyposażony został jedynie w ziemny peron.

4. Spowita w kłęby pary, wtacza się na krynicki dworzec lokomotywa, co jednocześnie oznacza, że p.t. publiczności nie wolno wałęsać się na chodniku przed dworcem, jak również w sionce wyjścia i na peronie, poczynawszy od drzwi westybulu aż do wychodków.

Nadszedł oczekiwany dzień. O mającym się odbyć uroczystym otwarciu nowo wybudowanej linii, z którą Krynica wiązała tak wielkie nadzieje, informowały duże dwujęzyczne plakaty, rozklejone w mieście, o następującej treści:

C.K. Austriackie Koleje Państwowe.
C.K. Dyrekcyja Kolei Państwowych w Krakowie.

Zł. $\frac{1051}{13}$ V. 1911.

OTWARCIE

kolei lokalnej

MUSZYNA - KRYNICA

Kolej lokalna Muszyna - Krynica ze stacyami, względnie przystankami osobowymi i ładowniami: **Muszyna** (istniejąca stacja c.k. kolei państw.), **Muszyna Miasto** (przystanek osobowy), **Powroźnik** (przystanek osobowy i ładownia), **Krynica Wieś** (przystanek osobowy) i **Krynica** (stacja końcowa kolei lokalnej) zostanie

dnia 29. maja 1911

oddaną do publicznego użytku.

Stacje Muszyna i Krynica zostają otwarte dla ruchu ogólnego: przystanki osobowe Muszyna Miasto i Krynica Wieś dla ruchu osobowego i pakunkowego; przystanek osobowy i ładownia Powroźnik dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż ruchu towarowego w ładugach całowozowych jednakże tylko za poprzednim zezwoleniem.

Przewóz towarów wybuchowych jest na tym szlaku wykluczony.

Na przystankach osobowych Muszyna Miasto i Krynica Wieś, oraz na przystanku osobowym i ładowni Powroźnik bilety jazdy wydawać będą konduktorzy w pociągach, a ekspedycja pakunków odbywać się będzie za opłatą w stacji oddawczej.

Otwarcie ruchu nastąpi dnia 29. maja pociągiem Nr. 6711 względnie 6712.

Czasy odjazdu pociągów osobowych uwidocznione są w ściennym rozkładzie jazdy, arkusz IXa, szlak 220.

Kraków w maju 1911

C.k. Dyrekcyja kolei państwowych w Krakowie.

I tegoż to dnia, 29 V 1911 roku, o godzinie 4.30 rano wyruszył pierwszy pociąg z Muszyny do Krynicy. Zgromadzonym na dworcu w Muszynie pasażerom pierwszego pociągu czas umilali chórzysci ze sprowadzonego na tę okazję do Muszyny nowosądeckiego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki „Harmonia” (za jedyne 150 złr + zwrot kosztów podróży + jedzenie i napitek — na wyraźne życzenie pana starosty Strzelbickiego!). Oczywiście stanowili oni ozdobę przyjęcia wydanego z tego powodu na tarasie Domu Zdrojowego.

Według ustanowionej taryfy „zwyczajny bilet jazdy” z Muszyny do Krynicy albo odwrotnie kosztował w III klasie 1 koronę, w II klasie 1 koronę i 50 halerzy, bilet powrotny w III klasie 1 koronę 30 halerzy, w II klasie 1 koronę i 90 halerzy. Oprócz tego wprowadzono bilety sezonowe w cenie 20 koron dla III klasy i 30 koron dla II klasy, które upoważniały do dowolnej ilościjazd na całym szlaku przez przeciąg 6-ciu tygodni. Bilety sezonowe miały ułatwiać *gościom kąpielowym*, zamieszkałym w Krynicy, wycieczki do Muszyny (kąpiel w Popradzie), a także umożliwić mniej zamożnym kuracjuszom leczenie w Krynicy przy zamieszkaniu w tańszej o wiele Muszynie.

Pierwszy rozkład jazdy obowiązujący od 30 V 1911 do 15 VI 1911 roku, oraz od 15 VI 1911 do 30 IX 1911 roku, wyglądał następująco:

Przyjazdy i odjazdy z Muszyny pociągów skomunikowanych z pociągami linii lokalnej									
Numer pociągu		618	616	614		613	615	611	617
Przyjazd do Muszyny		8.30	13.00	18.36 (15.VI-30. IX)					21.47
Odjazd z Muszyny						5.21	10.33	15.36	19.58 (15.VI-30. IX)
Przyjazdy i odjazdy pociągów linii lokalnej Muszyna - Krynica									
Relacja Muszyna — Krynica					Relacja Krynica — Muszyna				
Numer pociągu	6711	6713	6715	6717	6712	6714	6716	6718	
Muszyna	3.35	8.42	13.15	18.41	5.08	10.18	15.22	19.56	
Krynica	4.10	9.17	13.50	19.16	4.33	9.43	14.47	19.21	

W dzień po uruchomieniu kolei *Zwierzchność Gminna* przesłała pismo do *Świętnego Zarządu stacyi kolejowej w Krynicy*, w którym czytamy, że na podstawie poczynionych spostrzeżeń, wskazanem jest wydać następujące zarządzenia mające na celu porządek i swobodę ruchu przyjezdnych, zwłaszcza kuracuszów na dworcu kolejowym w Krynicy. Podczas przejazdu pociągów, nie wolno stawać ani wałęsać się na chodniku przed dworcem, jak również w sionce wyjścia i na peronie poczynwszy od drzwi westybulu aż do wychodków. Spostrzeżono bowiem, że stróże i właściciele domów izraelskich zajmują gromadnie te miejsca i utrudniają przechód dla przyjezdnych. Dzieciom bez towarzystwa osób starszych, wstęp do dworca nie jest dozwolony. Fiakrzy powinni bezwarunkowo siedzieć na koźle i nie wolno im opuszczać pojazdu, nawoływać gości i nosić pakunków.

Parowóz dla potrzeb kolei lokalnej był wynajmowany od państwowej kolei tarnowsko-lełuchowskiej, stacjonował w ogrzewalni wybudowanej specjalnie na terenie muszyńskiej stacji, stąd też pierwszy kurs poranny tego parowozu był jazdą z praktycznie pustym składem pociągu osobowego, tak, aby zdążyć dowieźć pasażerów z Krynicy na poranny pociąg do Tarnowa.

Formalnego, ostatecznego odbioru trasy dokonała komisja do odbioru dróg, przejazdów i ścieków przy kolei lokalnej Muszyna - Krynica w dniach od 4-6 VII 1911 roku. Kolej rozpoczęła swoją pracę dla potrzeb kraju.

Źródła:

1. Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu; Akta m. Krynicy, sygn. AmK 38, AmK 39, AmK 267
2. Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu; zbiór „Sandecjana”, sygn. Sand VI-3.
3. A. B. Krupiński, J. Żak: *Krynica i okolice*, Arkady: Warszawa 1992, str. 5-12.
4. T. Chrzanowski: *Krynica*, Sport i Turystyka: Warszawa 1980, str. 5-20.
5. H. Szewczyk: *Koleją przez Berest i Florynkę*, Gazeta Krakowska 34/ 10. 02. 1998.
6. Relacje Edwarda Drozda z Muszyny nt. stacji i przystanków linii kolei lokalnej Muszyna - Krynica, 1998 r.
7. E. Drozd, *Budy kolejowe*, Almanach Muszyny 1994 i 1995 r.

Ivan Chalupecký

K DEJINÁM SPIŠSKÉHO BISKUPSTVA

Už uhorský kráľ sv. Štefan vo svojom prvom dekréte kládol kresťanskú vieru na prvé miesto v štáte a prikázal sv. Imrichovi starat' sa v prvom rade o Cirkev a o jej predstaviteľ'ov: biskupov. V 34. hlave druhého dekrétu prikázal postaviť pre každých 10 dedín aspoň jeden kostol, starat' sa o jeho udržiavanie a navštevovať v ňom bohoslužby. Vieme, že aj svoju krajinu — Uhorsko — rozdelil na 10 diecéz. Vzhľadom na to, že krajina ešte nemala svoj plný rozsah i že bola miestami riedko osídlená, boli to diecézy obrovských rozmerov. Takmer celé dnešné Slovensko sa stalo súčasťou Ostrihomskej diecézy — neskôr arcidiecézy. Do toho spadali aj územia dnešných biskupstiev Banská Bystrica, Rožňava a okolo roku 1100, po pričlenení sa severného Slovenska k Uhorsku, aj Spišského biskupstva. Rozsiahle územie sa — prirodzene — nedalo spravovať z jedného centra. Spravovali ho archidiakoni, ktorí stáli na čele jednotlivých archidiakonátov a boli v nich zástupcami biskupa.

V druhej polovici 12. storočia sa na území Spiša začali usadzovať nemeckí kolonisti. Panovníkom na nich záležalo, pretože pomáhali využívať bohatstvo prírody a vhodne doplňovali domáce obyvateľ'stvo. Preto im dal rôzne výsady. Medzi nimi aj právo voliť si v mestách farárov. Od toho práva nebolo d'aleko k tomu, že im dal aj možnosť spravovať si svoje cirkevné záležitosti na vyššej úrovni. Na kolonizovaných územiach boli založené v rámci diecéz prepoštvá, a to prepoštvá sedmohradské, bratislavské i prepoštvá spišské. Ibaže zatiaľ čo sa jurisdikcia sedmohradského prepošta vzťahovala len na Nemcov, jurisdikcia spišského prepošta bola územná, týkala sa teda všetkých obyvateľ'ov bez ohľadu na pôvod. Zdá sa, že Spišské prepoštvá vzniklo už koncom 12. storočia a od začiatku malo prostredníctvom osôb prepošov veľmi tesné prepojenie na uhorský dvor. Ved' prvým majiteľ'om územia propoštva bol bamberský biskup Ekbert, jeho nástupcom sa stal člen sprievodu kráľ'ovnej Gertrúdy pochádzajúcej z Nemecka, s typickým nemeckým menom: Adolf. Mnohí prepošti boli kancelármi panovníkov alebo vysokými hodnosťármi uhorského dvora. Prepošt bol podriadený ostrihomskému arcibiskupovi, nemal všetky biskupské právomoci, ale ináč mohol rozhodovať samostatne a ostrihomskí arcibiskupi to rešpektovali. Pri prepoštvě vznikla aj kapitula, ktorá mala spočiatku 4, potom až 12, neskôr 10 kanonikov. Zdá sa, že Spišské prepoštvá nevzniklo na dnešnom mieste náhodou, ani nie len kvôli Nemcom. Že nadviazalo na starú slovienskú cirkevnú organizáciu, ktorá tu bola aj predtým. Ved' na Vrchu sv. Martina, na Pažici, bol už dávno pred založením prepoštva benediktínsky kláštor. A v priestore medzi dnešnou katedrálou a biskupským palácom boli dokonca dva kostoly akiste z 11. storočia, z ktorých jeden mohol byť farským kostolom pôvodnej obce Spišské Podhradie. Neskôr sa premenil na pútnický kostol sv. Valentína.

Je len prirodzené, že územie tak vzdialené od centra a majúce okrem toho aj isté samostatné postavenie, sa snažilo o svoju samostatnosť. Nejasné sú pokusy spišského

prepošta Jakuba z konca 13. storočia o premenu prepoštvstva na biskupstvo. On sám mal biskupskú hodnosť. Nevýhoda toho, že Spiš nemal vlastnú diecézu a že vzt'ahy medzi prepoštvstvom a Ostrihomom neboli celkom jasné, sa ukázala v 20. rokoch 14. storočia, keď sa krakovský biskup začal domáhať jurisdikcie nad severným Spišom. Šlo o mestá Podolíneč, Stará L'ubovňa a Hniezdne. Ostrihomský arcibiskup sa na súd nedostavil ani nikoho nepoveril jeho zastupovaním, preto súd vyhral Krakov. Až na zákrok spišského prepošta Jána II. sa spor obnovil a tentoraz vyšiel ako víťaz on. Zrejme aj z týchto dôvodov akiste on počas svojho pobytu na pápežskom dvore v Avignone, začal na kúrii jednanie o utvorení samostatného spišského biskupstva. Po jeho odchode do Vesprímu bol zvolený za spišského prepošta Mikuláš Berzeviczy, príslušník jedného z najvýznamnejších spišských rodov. Tomu iste ešte viac záležalo na povýšení Spišského prepoštvstva na biskupstvo. Zdá sa, že to bola práve iniciatíva týchto dvoch prepoštov ktorá pohla kráľa L'udovíta Veľkého k tomu, aby v roku 1348 požiadal pápeža Klementa VI. o premenu Spišského prepoštvstva na biskupstvo. Uvedený panovník už predtým inicioval založenie viacerých biskupstiev na okrajových územiach Uhorska, najmä v Bosne, Srbsku a v Sedmohradsku. Konanie v tej veci sa začalo. K založeniu biskupstva však nedošlo, pravdepodobne pre odpor ostrihomských arcibiskupov, ktorí to pocit'ovali ako stratu a najmä vo svojej funkcii prímasov Uhorska mali dostatok moci na to, aby si svoje záujmy bránili. Napriek tomu napätie medzi nimi a spišskými prepoštami neustalo, pretože prepošti si chceli vydobyť čo najviac samostatnosti. Vec musel riešiť dokonca pápež Pius II., ktorý v roku 1458 potvrdil, že nad Spišom majú výlučnú právomoc spišskí prepošti. Pápež Sixtus IV. túto právomoc ešte viac rozšíril a povolil dokonca v roku 1472 spišským prepoštom používať biskupské insignie. Ich samostatné postavenie zrušil až arcibiskup Mikuláš Oláh v roku 1558, kedy si vyhradil ich investitúru a to, že do jeho rúk museli pred svojim nástupom do funkcie zložiť prisahu. Prepošti sa tým dostali do postavenia svätiacich biskupov. Bolo to umožnené aj tým, že od roku 1545 vlastne všetci prepošti boli aj vysvätenými biskupmi.

Partnerom, ale aj opozíciou spišských prepoštov bolo Bratstvo 24 kráľovských farárov na Spiši, ktoré vzniklo už v 13. storočí a pozostávalo z farárov všetkých pôvodne 24 kráľovských miest. Ročne sa schádzalo na zhromaždeniach, na ktorých sa radilo o problémoch duchovných i hmotných, ktoré sa ho týkali. Bolo tiež v priamom styku s ostrihomskými arcibiskupmi, ktorí ho podporovali. Pri nástupe reformácie bolo Bratstvo jej rozhodným odporcom a postavilo sa svojou váhou a autoritou aj proti prepoštovi Jánovi Horváthovi po tom, čo začal koketovať s reformáciou. Práve Bratstvu možno d'akovať, že sa reformácia na Spiši značne oneskorila a že napr. Levoča prešla na stranu reformácie až v roku 1544. Zaujímavý je aj osud tzv. spišského vierovyznania (confessio Scepusiana), ktoré je spomedzi slovenských konfesií najviac vzdialené od učenia katolíckej cirkvi. Bolo vypracované z rozhodnutia Bratstva v roku 1569, kedy ho Bratstvo aj prijalo. Nepredložilo ho však diecéznej synode, ako malo pôvodne v úmysle, ale uložilo ho do archívu. Keď bol v roku 1573 ostrihomský arcibiskup Verančič v Prešove, predložili mu ho predstavitelia Bratstva na schválenie, čo on aj urobil. Bratstvo ho však slávnostne podpísalo až v roku 1590, keď v ňom už sotva bol riadne vysvätený katolícky kňaz.

Pápežská schizma, ktorá onedlho po návrhu L'udovíta Vel'kého na zriadenie biskupstva nastala, i iné problémy Cirkvi neboli vel'mi priaznivé pre zriadenie nového biskupstva. Že to bola škoda, vidíme najmä počas 16. storočia, keď nedostatočná pripravenosť kléru i vzdialenosť cirkevnosprávneho centra ul'ahčili šírenie sa reformácie na Slovensku. Ostrihomskí arcibiskupi napr. nepostrehli, že im predložené konfesie: pentapolitana, heptapolitana a scepusia sú vlastne už heretické, a potvrdili ich, čím reformáciu vlastne legalizovali. Ostrihomským arcibiskupom neprekážalo ani to, že napr. ich poddanské mesto Rožňava prešlo na protestantizmus. Tak sa takmer celá Ostrihomská diecéza stala evanjelickou. Postrehol to len arcibiskup Peter Pázmány, ale už bolo neskoro. Napriek tomu podnikol pokus o rozdelenie obrovskej diecézy a o vytvorenie štyroch nových biskupstiev na jej území: Spišského (s Oravou a Liptovom), Gemerského (pre Gemer a Turnu), Turčianskeho (s župami Turiec a Zvolen) a Novohradského. Tento svoj úmysel predostrel diecéznej synode v Trnave v roku 1629. Plán sa mu však nepodarilo uskutočniť, aj keď bol v súlade s uzneseniami a požiadavkami Tridentského koncilu.

Medzitým sa Uhorsku i Európe podarilo vyriešiť dlhodobý pálčivý problém s Turkami. Po skončení protihabsburských povstaní a prekonaní obrovskej krízy okolo roku 1710, nastáva aj v Uhorsku pozitívny vývoj spojený s populačnou explóziou. Krajina, ktorá bola na pokraji kolapsu, sa začína vzmáhať a aj do jej správy sa dostávajú nové modernejšie prvky. Súvisí to aj s postupným prenikaním myšlienok osvietenstva, ktoré sa k nám dostávajú predovšetkým z Nemecka. Nemecké osvietenstvo nebolo proticirkevne zamerané, ako tomu bolo napr. u francúzskeho. Osvietenské reformy začína u nás presadzovať predovšetkým Mária Terézia, ktorá na jednej strane presadila do trestného zákona apostáziu od katolíckeho náboženstva, na druhej strane podstatne zreformovala a zmodernizovala školstvo a čoraz viac zasahovala aj do administratívy, a to nielen do štátnej, ale aj do samosprávnej. Nemožno sa preto diviť, že využila príležitosť, keď zomrel ostrihomský arcibiskup František Barkóczy v roku 1765 a počas sedisvakancie vyriešila dávny úmysel rozdeliť obrovskú Ostrihomskú arcidiecézu na viacero samostatných biskupstiev. Najväčšími odporcami tohto rozdelenia bývali totiž ostrihomskí arcibiskupi. V prípade Spiša akiste tu zohrala úlohu aj skutočnosť, že v roku 1772 sa jej podarilo reinkarnovať po 360 rokoch do Uhorska pol'ským kráľom zálohované spišské mestá. Tento plán však korešpondoval s jej úmyslom o reorganizáciu všetkých diecéz v Uhorsku. Vychádzala z predpokladu existencie najvyššieho patronátneho práva uhorských kráľov, z ktorého odvodzovali právo aj na zakladanie biskupstiev. Prirodzene, nemohla tento úkon vykonať bez vedomia a súhlasu Sv. stolice. O priebehu jednaní so štátnymi úradmi i s cirkevnými autoritami podrobne informuje dizertačná práca Jozefa kard. Tomku. Tak došlo k tomu, že na základe návrhu Márie Terézie z 15. januára 1776 súhlasila Sv. stolica dekrétami z 13. marca 1776 so založením uvedených diecéz a založila ich 15. marca 1776 bulami *Romanus Pontifex - Spiš*, *Regalium principum - Banskú Bystricu* a *Apostolatus officii nostri - Rožňavu*.

Čoskoro po založení nových biskupstiev sa ukázalo, že to nebol iba administratívny úkon, ale že táto udalosť mala mimoriadny význam pre život Cirkvi a náboženský a mravný život v príslušných oblastiach. Už prvý spišský biskup Karol Salbeck nielen

že prebudoval prepoštský palác na biskupskú rezidenciu, ale hneď v roku 1777 začal vizitovať jednotlivé farnosti v diecéze, aby sa zoznámil jednak s klérom, jednak s ich problémami. Následkom toho bolo zriadenie 40 nových fár, z toho polovica bola na Orave. V roku 1787 odstúpil gréckokatolícke fary Mukačevskému biskupstvu a naopak od Tarnovského biskupstva prevzal fary, ktoré sa v dôsledku zálohovania časti Spiša dostali pod jeho správu. Pozornosť venoval aj katedrále. Do biskupstva uviedol večnú poklonu Najsvätejšej sviatosti oltárnej.

Aj jeho nástupca Ján Révay vizitoval fary, pri čom dával do poriadku ich hospodárske zabezpečenie. Za jeho čias sa vytvorilo v Spišskej Kapitule živé stredisko bernolákovcov, ktoré ovplyvňovalo nielen biskupov, ale aj celú diecézu. Vôbec sa ukázalo, že spojenie národnostne i nábožensky veľmi rôznorodého Spiša s čiste slovenským Liptovom a Oravou malo pre všetky tieto oblasti blahodarný účinok. Révay urobil aj prípravné práce pre založenie seminára, len smrť mu prekazila tento svoj úmysel uskutočniť. Seminár otvoril v roku 1815 Michal Brigido a jeho nástupca, slávny rakúsky básnik a neskôr benátsky patriarcha a jágerský arcibiskup Ján Ladislav Pyrker založil aj ústav na vzdelávanie učiteľ'ov, najstarší učiteľ'ský ústav v Uhorsku, a to v roku 1819. Nebola náhoda, že prvé dokumenty k tomuto ústavu boli vydané v bernoláčtine a že ústav počas celého svojho 130 ročného pôsobenia vychoval pre Cirkev i pre spoločnosť tisíce kvalifikovaných a Bohu i národu oddaných učiteľ'ov. Biskupi tu len pokračovali vo veľkej kultúrnej tradícii Kapituly, kde už jezuiti založili v roku 1648 známe gymnázium.

Medzi veľkých biskupov sa zapísal aj Jozef Bélik. Jeho kanonické vizitácie z rokov 1825-1833 nevynechali ani jednu farnosť a patria k tomu najlepšiemu, čo sa v tejto oblasti vytvorilo. Ladislav Záboyský, jeden z významných obráncov slovenčiny, sa venoval najmä dobudovaniu katolíckeho školstva, pri čom sa nemálo staral aj o chudobných študentov. Aj každý z ďalších biskupov zanechal vyoranú hlbokú brázd v živote diecézy i katolíckej Cirkvi. Týka sa to aj Alexandra Párvyho, ktorý síce ako rodený Maďar nepochopil národné snahy Slovákov a dostal sa preto do vážneho konfliktu s Andrejom Hlinkom. Na druhej strane sa však považuje za významného maďarského básnika. Nazdávam sa, že o živote a diele prvého slovenského spišského biskupa v ČSR Jána Vojaššáka netreba hovoriť. Stojí pred nami ako nepredstihnuteľný vzor oddanosti slovenskému národu i katolíckej Cirkvi, za čo neváhal obetovať ani život. Stále nie sú docenené jeho zásluhy na prehlbovaní náboženského života, na organizovaní školstva a výchovy, ale aj kultúrneho života v diecéze.

Biskupstvá však nie sú len biskupi. Je to aj diecézny klérus a medzi nim dávajú zvláštny charakter každému biskupstvu najmä kňazi ktorí úzko spolupracujú s biskupmi. Ide najmä o kanonikov a o profesorov a špirituálov seminára. Každá diecéza mala medzi nimi vynikajúce osobnosti, ktoré obohatili nielen príslušnú diecézu, ale aj Cirkev prípadne slovenský národ. Všimnime si niektoré osobnosti zo Spišskej diecézy. Spomedzi spišských bernolákovcov spomeňme aspoň Františka Draveckého, Andreja Rabčeka, profesora a špirituála Jozefa Klinovského, rektora seminára Daniela Udranského, kanonika Jakuba Seligu, organizátora seminára i učiteľ'ského ústavu Juraja Palleša, rektorov Dominika Biacovského a Michala Labuckého, známeho slovenského historika Štefana Hýroša, spišských a cirkevných

historikov Jozefa Hradského, Štefana Mišika a Jozefa Špirku, z novších osobností pedagógov a publicistov, prípadne filozofov a teológov Jána Ferencíka, Ferka Skyčáka, Štefana Faitha, Valentína Kalinaya i Jozefa Kútnika-Šmálova a Ladislava Hanusa, liturgistu Jána Jaloveckého, biblistu Mikuláša Stanislava a v zozname by sme mohli ešte dlho pokračovať.

Spišská diecéza nemá len významnú minulosť, ktorú vysoko vyzdvihol aj Svätý Otec Ján Pavol II. pri svojej poslednej návšteve Slovenska. Je cez stáročia aj pupočnou šnúrou, ktorou sú veriaci jej územia naviazaní na centrum kresťanstva, na Svätú stolicu. A táto väzba je dôležitá najmä dnes, keď sa staré tradičné hodnoty spochybňujú a ľudstvo hľadá pevné záchytné body mimo Cirkvi, všade tam, kde ich nájsť nemôže. Význam diecéz a diecéznych biskupov potvrdil aj II. vatikánsky koncil. A to je aj pre moderných katolíkov záväzné.

Literatúra:

1. Hradzky, J.: *Initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis*. Szepesváraljae 1901.
2. Chalupecký, I.: *Spišská Kapitula*. Spišská Nová Ves 1994.
3. Kútnik-Šmálov, J.: *Zástoj katolíckej hierarchie v slovenskom národnom a kultúrnom živote*. In: Mons sancti Martini. Ružomberok 1947, s. 57-172.
4. Tomko, J.: *Zriadenie spišskej, banskobystrickej a rožňavskej diecézy a kral'ovské patronátne právo v Uhorsku*. Spišské Podhradie 1994.
5. Zubko, P. - Švárný, M.: *Spišskí biskupi*. Spišská Kapitula 1996.



Katedra św. Marcina, Kapituła Spiska (z archiwum autora)

Tadeusz M. Trajdos

UWAGI O POLSKIEJ JURYSDYKCJI KOŚCIELNEJ NA SPISZU

Górny Spisz (Zamagurze, okręg podoliniecki) podlegał pierwotnie jurysdykcji diecezji krakowskiej. Prawa zwierzchnie nad parafią Marii Panny w Podolińcu wykazał biskup krakowski w 1235 r. W I ćwierci XIV w. Polska utraciła na rzecz Węgier obszar Górnego Spisza. Arcybiskupstwo ostrzyhomskie na Węgrzech i podlegała mu prepozytura spiska podjęły starania o wcielenie tego obszaru do jurysdykcji kościoła węgierskiego. Obie strony wszczęły długotrwały proces w tej sprawie w Stolicy Apostolskiej (w Awinionie) w I połowie XIV wieku. Dwukrotnie wyrok sądu papieskiego był korzystny dla diecezji krakowskiej (1332, 1342 r.), jednak utrata władztwa politycznego ze strony Polski przesądziła także o utracie wpływów kościelnych i prepozytura spiska objęła rządy na spornym terytorium /1/.

W 1412 r. Polska odzyskała dominium lubowelskie (dawny okręg podoliniecki), a nadto otrzymała tzw. trzynaście miast spiskich. Przejęte terytorium (w formie prawnej nigdy nie wykupionego zastawu) ukształtowało się jako polskie starostwo spiskie (tzw. niegrodowe, czyli królewszczyna) z siedzibą na zamku w Starej Lubowli. Po okresie reformacji pozyskanie dziedziczne urzędu starosty spiskiego przez katolicką rodzinę Lubomirskich herbu Śreniawa (od 1591 r.) ułatwiło rekatolicyzację Spisza w granicach politycznych Rzeczypospolitej. Trzynaście miast pozostało pod jurysdykcją prepozytury spiskiej, natomiast dominium lubowelskie na początku XVII wieku wróciło do diecezji krakowskiej. Obszar ten tworzył dekanat spiski w ramach archidiaconatu sądeckiego diecezji krakowskiej /2/. Składał się z trzech parafii miejskich (Stara Lubowla, Podoliniec, Gniazda) i trzech parafii wiejskich (Nowa Lubowla, Hobgart, Drużbaki Dolne z filią w Drużbakach Górnych). Parafianie w większości rekrutowali się ze społeczności polskiej, a w trzech parafiach – częściowo niemieckiej. Kler był wyłącznie polski. Dekanat spiski w całości swego życia religijnego był ściśle zintegrowany z pozostałym terenem diecezji krakowskiej. W 1769 r. polskie starostwo spiskie zostało anektowane przez Dom Habsburski na rzecz Korony Węgierskiej. W 1786 r. w okupowanej przez Austriaków Galicji powołano diecezję tarnowską i oddano jej także dekanat spiski. Rok później (1787), decyzją władz austriackich dekanat spiski (czyli parafie okręgu lubowelskiego) został wcielony do diecezji spiskiej, erygowanej nieco wcześniej w 1776 r. W taki sposób ustała jurysdykcja Kościoła polskiego na Spiszu. Archidiecezja krakowska objęła parafie tej części Zamagurza (Spisz północno-zachodni), które włączono do Polski w 1920 roku, na podstawie ustaleń bulli papieskiej z 1925 roku. Po przerwie okupacyjnej ten stan prawny został odnowiony i trwa do dziś. Natomiast parafie okręgu lubowelskiego (Spisz północno-wschodni) od 1787 roku nieprzerwanie podlegają już diecezji spiskiej.

Przypisy

1. T. M. Modelski, *Spór o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza*, Zakopane 1928; S. Sroka, *Az esztergomi és a krakkoi püspök vitája a 14 sz. első felében*, „Magyar Egyháztörténeti Vázlatok, Regnum”, 1994, nr 1-2; Tenże, *Cirkevní konflikt na Spiši v prvej polovici 14. storočia*, w: *Spiš v kontinuite času*, Preszów-Bratysława-Wiedeń 1995; Tenże, *Z dziejów stosunków polsko-węgierskich w późnym średniowieczu*, Kraków 1995, s. 18-20, 76-79.
2. Życie religijne i organizację tego dekanatu w I poł. XVIII w. szczegółowo omawiam w pracy: T.M. Trajdos, *Dekanat spiski diecezji krakowskiej w świetle wizytacji 1728 roku*, „Nasza Przeszłość”, t. 90, 1998, s. 113-156.



Mapka Ziemi Spiskiej.

Reprodukcja z książki Teofila Emila Modelskiego
Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza, wiek XII do XVIII.
 Zakopane 1928 r. Nakładem Muzeum Tatrzańskiego

Witt Kmietowicz

MUSZYŃSKIE DOMY, KTÓRYCH JUŻ NIE MA CZĘŚĆ 2.

Obiekty architektoniczne dawnej Muszyny posiadają dość ubogą i skromną bibliografię. Pomijając opracowania historyczne H. Nuzikowskiej, W. Bębyńka, czy też H. Stamirskiego oraz innych autorów, poszczególne charakterystyczne zabytki doczekały się indywidualnego omówienia jedynie w kontekście szerszej problematyki. Czas jednak pędzi nieubłaganie i jego niszczycielskiej mocy, nieomal na naszych oczach, ulegają budynki i inne obiekty architektoniczne tak mozolnie wznoszone, użytkowane i konserwowane przez naszych dziadów i ojców.

Nie mając naukowych, czy też konserwatorskich ambicji, chcemy tylko przybliżyć te obiekty dawnej zabudowy miasteczka, które dziś już nie istnieją, a słuch po nich powoli ginie. W drugiej części naszego cyklu przedstawiamy:

DWOREK i SPICHLERZ na MAJERZU

Pośród obiektów architektonicznych, które bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu Muszyny, są też i budowle o charakterze gospodarczo-komunalnym.



Dworek - leśniczówka na Majerzu
(fot. Stanisław Gajewski)

Istniejący jeszcze do czasów drugiej wojny światowej zespół budowli typu dworsko-folwarcznego na Majerzu, usytuowany przy wylocie doliny Szczawnika, składał się kiedyś z dworku - zarządcówki, wielkiego spichlerza i kompleksu stodół. Wszystkie te obiekty dziś już nie istnieją. Zabudowania tego folwarku były kiedyś własnością kościelną, co potwierdzają protokoły lustracyjne parafii czy też Klucza Muszyńskiego. **Dworek** zburzono

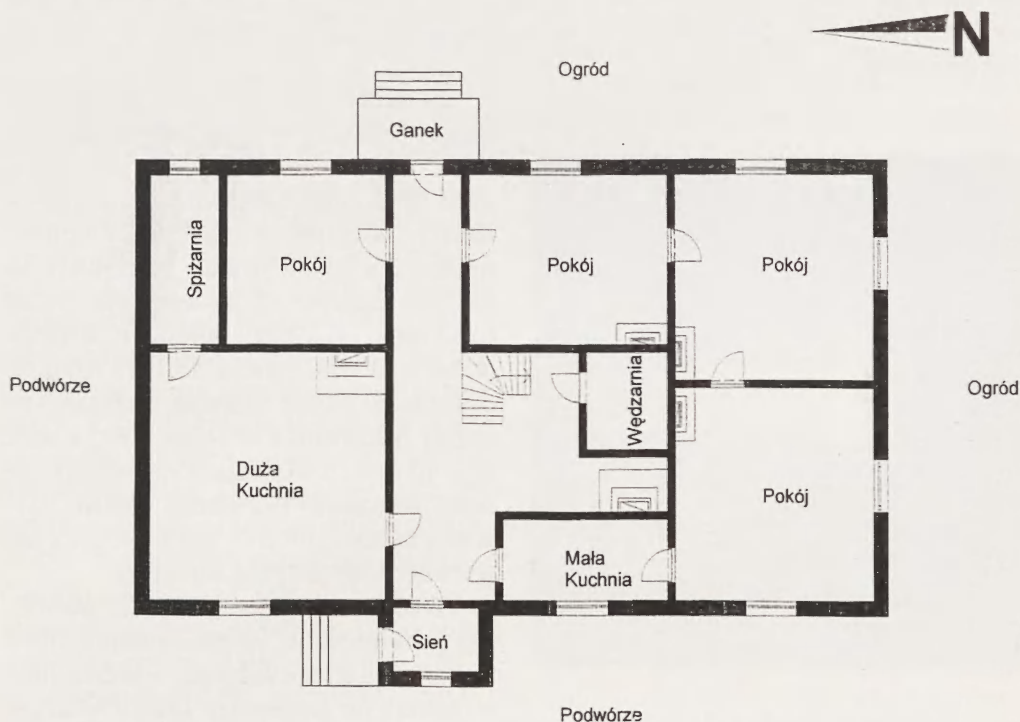
w 1975 roku, wbrew podjętym staraniom o jego zachowanie. Od czasów rozbiorów służył jako leśniczówka. Powstał prawdopodobnie w połowie XVIII wieku. Dziś – dzięki uprzejmości pana Tadeusza Petrowicza, długoletniego leśniczego w Muszynie

i lokatora owego dworku — możemy dokładnie odtworzyć jego wygląd, przedstawić opis, a nawet plan obiektu.

Budynek dworku - zarządcówki, leśniczówki, miał grube mury z cegły i kamienia, bez izolacji. Wymiarami przekraczał 25 metrów długości i 13 metrów szerokości. Podpiwniczony był dwoma murowanymi, kamiennymi, dużymi piwnicami. Sień przelotowa, przesunięta z osi ku północy, dzieliła dworek na dwie nierówne części. Z jednej strony sień ograniczał ganek wsparty na dwóch drewnianych kolumnkach, podtrzymujących daszek z trójkątnym szczytem. Z tego ganku wychodziło się do ogrodu, ku wschodowi, od zachodu zaś sień wejściowa znajdowała się od strony podwórza.

Od strony północnej mieściła się duża kuchnia, dawniej zwana piekarnią, oraz spiżarnia i pokój. Z kuchni i pokoju drzwi wychodziły do sieni. W sieni natomiast było wejście do piwnic i na strych; znajdował się tu też sporych rozmiarów komin — wędzarnia.

Drugą część dworku od strony południowej stanowiły trzy duże pokoje oraz mała kuchnia. Rozmieszczenie poszczególnych izb przedstawia przesłany przez T. Petrowicza szkic sytuacyjny.



Szkic sytuacyjny leśniczówki (wg T. Petrowicza rysował Tomasz Kowalik)

Dworek nakryty był wysokim czterospadowym dachem z symetrycznie rozmieszczonymi na kalenicy ogzysmowanymi kominami. Miękka faktura gontowego dachu,

z falistymi okienkami strychowymi w formie tzw. „powiek”, dopełniała klasycystycznego wyglądu dworku staropolskiego. Nigdy nie przebudowywany, zachował wielokwaterowe okna ościeżnicowe, klepkową stolarkę wejść i ganku, belkowe stropy, podłogi z sosnowych desek, bielone ściany. Kiedy w 1952 roku Tadeusz Petrowicz przeniósł się do „leśniczówki”, ten zabytkowy budynek był bardzo zdewastowany. Trudno było w nim mieszkać, a *Konserwator Zabytków nie miał pieniędzy na remont, więc nie mając wyboru zająłem się tym i tak sposobem gospodarczym, przy pomocy nadleśnictwa, przeprowadziłem konieczny remont całego dachu, odmalowałem wewnątrz budynku, naprawiłem walące się piece. Otoczenie budynku otrzymało nowy estetyczny plot* — pisze T. Petrowicz.

Tu trzeba nadmienić, że otoczenie owego dworku - leśniczówki stanowiły: kamienna, wolno stojąca piwnica, stodoła, budynek gospodarczy oraz ocembrowana kamieniem studnia z charakterystycznym kołowrotem.

* * * * *

Nieco dalej w górę doliny Szczawnika stał monumentalny **spichlerz zbożowy**. Szczęśliwym trafem zachowały się zdjęcia, które w pewnym sensie pozwalają nam na zweryfikowanie częściowych opisów spichlerza, jakie przetrwały w różnych dokumentach.



Spichlerz (fot. Adam Czarnowski)

Budynek spichlerza, jak już wspomniano, wchodził w skład zabudowań zespołu dworsko-folwarcznego, ulokowanego w dolinie Szczawnika, naprzeciw Baszty. Niektóre z obiektów architektonicznych tego folwarku przetrwały do naszych czasów. O ile spichlerz został rozebrany w latach 30/40., a dworek służył jako leśniczówka do 1975 roku, to ostatnia ze stodoł zniknęła z krajobrazu doliny Szczawnika w roku 1987, a więc stosunkowo niedawno. Przyjrzyjmy się bliżej gmachowi spichlerza; celowo używamy słowa „gmach”, gdyż spichlerz ten wyróżniał się potężną kubaturą.

Według miejscowej tradycji, pośrednio potwierdzonej w inwentarzach dóbr biskupstwa krakowskiego, a szczególnie w obszernym *Inwentarzu Klucza Muszyńskiego* *spisanym sede vacante sub Regentia*

W. Imci X Kasptra Szczepkowskiego, kanonika krakowskiego 1732 AD, znajdujemy opisy spichlerza. Gmach spichrza powstał w I połowie XVII wieku, jednak nie można dokładnie ustalić lat jego budowy. Przetrwała natomiast potoczna nazwa tej budowli.

Nazywano ją jeszcze w latach międzywojennych „śpichrzem gromadzkim” lub „śpichlerzem grodzkiem”.

Spichlerz był budowlą murowaną, na planie prostokąta, pięciokondygnacyjną, nakrytą dwuspadowym dachem pobijanym gontami. Elewacje posiadały rytmicznie rozmieszczone okienka - przewietrzniki. Również w wysokim dachu, pod którym mieściły się dwie kondygnacje, znajdowały się przewietrzniki osłonięte wystawkami. Wszystkie okienka - przewietrzniki zabezpieczone były kratami z kutego ręcznie żelaza. Ściany wzniesiono z cegieł dość dużego formatu i pokryto tynkiem. Pośrodku dłuższej ściany znajdowała się brama wjazdowa, zamykana dębowymi wierzejami, zbrojonymi kutym żelazem.

Imponujące było wnętrze, które wypełniała potężna konstrukcja ciesielska. Był to majstersztyk ciesiołki. Do łączenia belek użyto jedynie czopów i kołków. Solidne podłogi, o ścielnie przylegających dopasowanych deskach, oraz szerokie pochylnie z listwami zamiast schodków pozwalały na swobodną komunikację wewnątrz spichlerza. Na każdej z kondygnacji znajdowały się „sąsiedzi” - zagrody, w których magazynowano zboże.

Niewątpliwie spichlerz ten odegrał pewną rolę w dziejach miasteczka. Każdy bowiem mieszkaniec Kresu Muszyńskiego, a po kasacji tegoż przez austriackiego zaborcę, już tylko samego miasta, był zobowiązany do podatku płaconego w naturze; przeważnie było to żyto lub owies. Było to tak zwane „osepowe”. Zboże to przywoził muszyński mieszczanin do „spichrza gromadzkiego”. To tu właśnie gromadzono zapasy na czas nieurodzaju i głodu, którego tak bardzo obawiano się w przeszłości. Ziemia w górach licha, nie rodziła zbyt obficie, ponadto częste klęski naturalne, powodzie, zła pogoda przyczyniały się do nieurodzajów.

Ostatnia klęska głodu, którą dość dobrze udokumentowano, miała miejsce w miasteczku w 1846 roku. Wystarczy wspomnieć, na podstawie analizy ksiąg metrykalnych, że w 1844 roku było w Muszynie 2200 mieszkańców, a pod koniec 1850 roku liczba stałych mieszkańców miasteczka osiągała zaledwie 860! I tak na przykład z szesnastu rodzin Śliwów pozostały cztery! Z jedenastu rodzin Tokarczyków również cztery. Z ośmiu rodzin Beldowiczów pozostały trzy, itd.

Zachowały się spisy mieszkańców miasteczka, właścicieli ról, którzy do spichrza przywozili zboże. Oceniając po ilości zboża, składanego w „grodzkiem śpichlerzu”, można z dużym prawdopodobieństwem ustalić sytuację materialną poszczególnych rodzin muszyńskich mieszczan. Listy „osepu” są dziś nieocenionym źródłem historycznym. Mało kto wie, że Muszyna i mieszkańcy jej kresu za czasów biskupów krakowskich posługiwali się swoją miarą zbożową. Był to tzw. „muszyński gbeł”, jednostka równa około 48 korcom.

Ale wracając do spichlerza, zarządzał nim początkowo proboszcz, a później burmistrz i Rada Miejska. Zaczął on tracić na znaczeniu z chwilą wybudowania linii kolejowej tarnowsko-lełuchowskiej. Rozwój transportu i możliwość szybkiego sprowadzania towarów, w tym i żywności, nawet z odległych rejonów Austro-Węgier, uczynił spichlerz mało przydatnym. Tak więc od lat 80/90. ubiegłego stulecia budynek stał pusty. Nie zbierano w nim zboża na czasy głodu i nieurodzajów. Nie wiadomo, co

też z nim zrobić w rozwijającym się uzdrowisku. Zdecydowano się, chyba bez zastanowienia, na rozebranie. I tak zniknęła z muszyńskiego krajobrazu interesująca budowla — pamiątka po rządach starostów i biskupów krakowskich.

* * * * *

Aby dopełnić obrazu nie istniejących już zabudowań na Majerzu, trzeba dla oddania prawdy wspomnieć i o trzecim, po dworku - leśniczówce oraz spichlerzu, elemencie architektonicznym, znajdującym się niegdyś u wylotu doliny Szczawnika.



Stodoła na Majerzu (fot. Stanisław Gajewski)

Chodzi o **stodoły**, a właściwie ciąg stodoł. Ustawione były one w kształcie litery „L”, tak że dłuższe ramię tych zabudowań liczyło ponad 80 metrów. W ciągu było łącznie 8 stodoł. Zasadniczą ich konstrukcją były murowane filary z kamienia łupanego, a przestrzeń między nimi zajmowały wypełnienia, bądź to z desek, bądź też z „dyli” (okrągłych niegrubych belek, symetrycznie ścinanych po dwóch stronach). Całość nakrywał dwuspadowy gontowy dach. Ostatnią ze stodoł rozebrano z końcem lat osiemdziesiątych.

DOM SĘDZIÓW

Kiedy z początkiem wieku wybudowano prawie w centrum miasta okazały, murowany gmach sądu, zaszła potrzeba zatrudnienia na stałe pracowników tegoż. Wnet okazało się, że trzeba sprowadzić do miasteczka sędziów, adwokatów, notariuszy oraz innych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Atrakcyjność pracy w nowym budynku sądu oraz charakter miasta zwały tu chętnych do pracy. Cóż z tego, skoro nie było dla nich mieszkań, a te proponowane u muszyńskich mieszczan nie odpowiadały przyjezdnym ze świata, którzy żyli już w całkiem innych warunkach niż tutejsza ludność. Poza tym zachodziła obawa „uwikłania” i „powiązania”

przyszłych petentów sądu z jego pracownikami, co na pewno niekorzystnie odbiłoby się na ferowanych wyrokach, postanowieniach i nakazach sądowych. W takiej sytuacji zdecydowano się zbudować obok sądu dom dla jego pracowników. W dawnej Muszynie szybko nazwano go „Domem Sędziów”. Świadczy o tym zapis notarialny sporządzony dla Władysława Markiewicza, który rozpoczyna się takim oto stwierdzeniem: *Akt notarialny L. Rep. 142 Działo się to w Państwie Polskiem, w mieście Muszynie, w Domu Sędziowskim przy ulicy Sądowej dnia 2 stycznia 1925 roku.*

Budynek wzniesiono prawdopodobnie w latach 1904-05, tuż obok istniejącego już gmachu sądu. Frontowa ściana, zwrócona do drogi, prezentowała się znakomicie. W samym jej środku dwoje oszklonych drzwi wejściowych prowadziło z drewnianej werandy do dwóch niezależnych mieszkań, w których oprócz pomieszczeń mieszkalnych przewidziano pokoiki na kancelarie. Weranda wsparta na drewnianych słupach nie była oszklona, jedynie do wysokości około 80 cm zdobna drewniana balustradka zabezpieczała wchodzących do budynku. Okna ułożone symetrycznie do werandy wychodziły na drogę. Z tyłu budynku ulokowano kuchnię, z których przez małe sionki wychodziło się na nie oszkloną werandę, a z niej na małe podwórko, gdzie znajdowały się studnia, szopy na opał i ubikacje.

Jak podaje w swych notatkach Zygmunt Buszek, najmłodszy z synów właściciela znanej szeroko muszyńskiej farbiarni, w roku 1920 mieszkał w tym domu sędzia dr Franciszek Parylewicz z rodziną oraz radca sądowy Merkel. Interesujący są jednak nie tylko lokatorzy, zamieszkujący ten dom, ale także sama jego historia.

Do lat drugiej wojny światowej budynek rzeczywiście służył, zgodnie z przeznaczeniem, jako dom mieszkalny dla dwu rodzin. W latach wojennych, chyba w 1940 roku, podobno przeprowadził się tu z rogu ulicy Ogrodowej adwokat Semen Bułyk, który nie musiał w ten sposób wynajmować mieszkania.

W okresie powojennym nadal jedno z mieszkań zajmował sędzia Zygmunt Syguliński z żoną, aż do przedwczesnej śmierci w czerwcu 1947 roku.

Później budynek został przystosowany dla zgoła innych potrzeb. Po niewielkich pracach adaptacyjnych w jednej części (a więc z jednego mieszkania), zrobiono poczekalnię oraz urządzono gabinet lekarski i pokój zabiegowy. W ten sposób lokalna władza ludowa tanim kosztem załatwiła sprawę powszechnej opieki lekarskiej, tworząc Ośrodek Zdrowia. W drugiej części budynku urządzono Izbę Porodową, zwaną powszechnie w miasteczku porodówką. W jednym z pomieszczeń była sala dla położnic, a inne stanowiły izbę porodową oraz



Zygmunt Syguliński z żoną i przyjaciółmi na werandzie „Domu Sędziów”
(fot. z archiwum rodzinnego)

zaplecze. Porodówka funkcjonowała tu prawie do 1955 roku, kiedy to oddano do użytku szpital w Krynicy, gdzie znalazł się oddział położniczy. Skoro Izba Porodowa w Muszynie stała się zbędna — szybko powiększono poczekalnię dla chorych oraz otwarto nowe gabinety lekarskie, w tym gabinet stomatologiczny.

Budynek, z domu mieszkalnego dla sędziów pobliskiego sądu, stał się Miejskim Ośrodkiem Zdrowia na długie lata. Jednak z roku na rok w coraz mniejszym stopniu spełniał wymagania rozwijającego się szybko miasteczka. Stał się za ciasny, za ubogi. W zimie bardzo zimny, nie dogrzany, bez bieżącej wody i centralnego ogrzewania. W takiej sytuacji w latach siedemdziesiątych podjęto budowę nowego ośrodka zdrowia „Za Ulicą”, czyli przy dzisiejszej ul. Zefirka.

Kiedy przeniesiono Ośrodek Zdrowia do nowego budynku, stary drewniany „Dom Sędziów” przejęło w 1978 roku miejscowe koło ZBOWiD-u i — niemałym staraniem p. Karola Rojny — urządzono tu Izbę Pamięci Narodowej. Przed budynkiem ustawiono na betonowym postumencie armatę. Niestety, Izba Pamięci Narodowej nie gościła długo w tym budynku. Kiedy szkoła otrzymała w 1987 roku imię Kurierów Sądeckich, część zbiorów archiwalnych przekazano do szkolnej Izby Pamięci (1988), a część uległa rozproszaniu. Budynek pozostał pusty, niszczał z roku na rok, chyląc się ku upadkowi. Rozebrano go z początkiem lat dziewięćdziesiątych i dziś nie ma po nim śladu.

Pozostał w pamięci tylko starszych mieszkańców miasteczka jako „porodówka” i „stary ośrodek zdrowia”. Nikt jakoś nie potrafił go skojarzyć ze stojącą przed nim armatą i Izbą Pamięci Narodowej. Żyje na starych zdjęciach (niestety — niewiele), których oglądanie skłania do chwili zadumy.



„Dom Sędziów” w ostatnim okresie swojego istnienia
(fot. Barbara Rucka)

Rafał Żebrowski

ŻYDZI W MUSZYNIE WOBEC HOLOKAUSTU CZĘŚĆ 1. WYSIEDLENIE

Ta opowieść ma specyficzną formę. Środki stylistyczne stosowane przez pisarza oraz warsztatowe historyka zostały w niej zastosowane bardzo oszczędnie. Przede wszystkim chciałem, by źródła przemówiły własnym głosem. Są one wszak jedynym bodaj zbiorem dokumentów oraz bezpośrednich śladów ostatniego etapu dziejów niewielkiego skupiska żydowskiego w Muszynie. Ta skromna kolekcja pism, protokołów, depesz przechowywana jest w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie w zespołach: Żydowskiej Samopomocy Społecznej (sygn. 211/712) oraz Jointu (Muszyna 1940/41). Nie przygotowanemu czytelnikowi dla ułatwienia lektury potrzebne są natomiast dodatkowe informacje. Staralem się je podać, a zarazem ograniczyć do generalnego nurtu narracji. Przede wszystkim bowiem chciałem, by źródła, przemawiające głosem Żydów muzyńskich i ich rozmówców, w naturalny i niewymuszony sposób przekazały atmosferę potęgującej się grozy i nadciągania nieuchronnych wydarzeń, a także, by powiedziały nieco o toczonej przez nich walce o przetrwanie. Choć nie była ona „efektowna”, to wymagała od prowadzących ją równie wiele, co zmagania bitewne. *Notabene* w zwierniacie dokumentów zobaczymy tylko drobny fragment tych wysiłków, których lwią część stanowiła walka jednostek o to, by mimo wszelkich okoliczności i ograniczeń jednak wyżywić rodzinę i zapewnić jej byt. Tymczasem warunki stworzone przez okupanta uniemożliwiały niemal całkowicie zarobkowanie (konfiskaty, rekwizycje, przymusowe roboty, ograniczenia w korzystaniu z komunikacji, dłuższa godzina policyjna i wiele innych tego rodzaju szykan).

Holokaust jest szczególnym doświadczeniem w dziejach kultury europejskiej, a w istocie — także całej ludzkości. Termin ten, którego odpowiednikiem jest hebrajskie pojęcie *Szoa* (z angielska zapisywane często jako Szoah, Shoah itp.), pochodzi od greckiego słowa *holokauston*, oznaczającego znaną ze *Starego Testamentu* ofiarę całopalenia. Niegdyś nadawano mu znaczenie zbliżone do wyrazu masakra, lecz w latach pięćdziesiątych XX wieku termin ów zrosł się nierozzerwalnie z eksterminacją Żydów w okresie II wojny światowej. Czasem określenia Holokaust używa się dla nazwania ludobójczych akcji wymierzonych także przeciwko innym narodom (np. Romom). Budzi to jednak protesty niektórych środowisk żydowskich. Nie miejsce tu na pełne wyjaśnianie wyjątkowości Zagłady Żydów, więc poprzestańmy na najogólniejszych konstatacjach.

Dzieje świata pełne są okrutnych i nieludzkich rzezi. Z kart historii wymazywano całe miasta i narody. Jednak w przypadku Holokaustu po raz pierwszy zaplanowano oraz przeprowadzono skrupulatnie i na zimno, przy użyciu aparatu urzędniczego nowoczesnego państwa i metod przemysłowych, akcję wyniszczenia całego narodu.

Szokujące jest, że stało się to w Europie, cywilizowanej ostoji wysokich wartości. Jak się okazało — pozornej ostoji. Naród polski także w tym samym czasie poniósł wielkie ofiary. Właśnie na tym tle widać wyjątkowość Holokaustu, jeśli uświadomimy sobie, że dziecko żydowskie nie narodzone jeszcze we wrześniu 1939 roku, było już praktycznie nieodwołalnie skazane na śmierć.

Zapowiedzi dramatu dla Żydów muszyńskich było wiele, zanim 6 IX 1939 roku oddziały słowackie wkroczyły do ich miasta, a kilka godzin później przybyli tu pierwsi żołnierze niemieccy. Właściwie do połowy lat 30. XX wieku stosunki polsko-żydowskie układały się dość poprawnie, a przejawom niechęci do wyznawców judaizmu, uzewnętrzniającym się do tego czasu, nie należy przypisywać zbyt dużego znaczenia. Sytuacja ta zmieniła się w 1935 roku. Wówczas to w tym nadpoprzedkiem miasteczku zaczęły się pojawiać m.in. plakaty antysemitki oraz miały miejsce sporadyczne przypadki stosowania przemocy i prób poniżania Żydów. Były one odbiciem niepokojących zjawisk występujących w całym polskim życiu publicznym, zwłaszcza po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, gdy ulegający dekompozycji obóz władzy począł ulegać presji skrajnej prawicy nacjonalistycznej. Żydzi próbowali się przeciwstawić tej tendencji. Gdy w 1936 roku jeden z żydowskich mieszkańców Muszyny zaczął zrywać owe plakaty, doszło do zajść antyżydowskich.

Jednak groźniejsze wieści płynęły spoza zachodniej granicy Polski. Powszechnie znane były bowiem prześladowania Żydów w III Rzeszy. W końcu października 1938 roku z Niemiec wygnano około 17 tysięcy Żydów polskich. Wówczas ich ziomkom wydawało się to strasliwym barbarzyństwem, które wkrótce miało się okazać jedynie prelude do największej zbrodni popełnionej w dwudziestowiecznej Europie. Cała społeczność żydowska w naszym kraju zaangażowała się wówczas w akcję pomocy wysiedlonym. W grudniu tegoż roku — według doniesień prasowych — miało działać około 800 lokalnych komitetów niosących ją. Ponieważ liczba ta jest bliska liczbie gmin żydowskich w ówczesnej Polsce, można założyć, że i Żydzi muszyńscy włączyli się w te działania. Z całą pewnością natomiast wiadomo, że w pobliskiej Krynicy znalazło wówczas schronienie i opiekę kilkudziesięciu wygnańców. Było to groźne memento.

Zagłada Żydów w okresie Holokaustu miała swoje dwa etapy. Pierwszy jest określany jako „estermiacja pośrednia”. Podczas jej trwania dążono do: 1) oddzielenia Żydów od reszty społeczeństwa poprzez zgromadzenie ich w dzielnicach żydowskich, potem gettach, oznakowanie (opaski z gwiazdą Dawida), ograniczenie możliwości przemieszczania się itd.; 2) wyniszczenia materialnego poprzez pozbawienie własności, środków utrzymania, konfiskaty i pospolite rabunki; 3) wyniszczenia fizycznego poprzez ograniczenie dostępu do żywności, zamknięcie w skrajnie przeludnionych dzielnicach żydowskich, w których panowały straszne warunki sanitarne; prowadzenie prac przymusowych i znęcanie się. W tym czasie także mordowano Żydów, lecz na ograniczoną skalę. Drugim etapem Zagłady była „eksterminacja bezpośrednia”. Poczęto wówczas deportować Żydów z gett do ośrodków Zagłady oraz dokonywano masowych egzekucji. Jest to jedynie generalny zarys hitlerowskiego planu ludobójstwa, przedstawiony w ogromnym skrócie. Należy

podkreślić, że w niemieckiej strategii stosowanej wobec Żydów, bardzo ważną rolę odgrywały przesiedlenia. Dzięki nim za jednym zamachem oprawcy osiągnęli kilka kluczowych celów, bowiem w ich trakcie Żydzi tracili większość swego dobytku; nadto wyrwanie ludzi z ich dotychczasowego środowiska powodowało przecięcie wielu więzi, zarówno w samej społeczności żydowskiej, jak i z nieżydowskim otoczeniem, co w znacznym stopniu utrudniało radzenie sobie z i tak już trudnymi warunkami egzystencji. Skupienie znacznej liczby ludności na małym terenie mnożyło również zagrożenia sanitarne i trudności aprowizacyjne oraz było przygotowaniem do przeprowadzenia eksterminacji bezpośredniej.



Rzeźby Kunegundy Jeżowskiej przedstawiające postaci muszyńskich Żydów.
Ekspozyty Muzeum Regionalnego w Muszynie (fot. Barbara Rucka)

Właśnie tego rodzaju groźba zawisła nad Żydami muszyńskimi już na początku okupacji. Starosta powiatu nowosądeckiego w swym sprawozdaniu za listopad 1940 roku donosił, iż: „Już wczesną wiosną 1940 r. dano Żydom w Krynicy do zrozumienia, że ze względu na charakter Krynicy jako państwowego uzdrowiska mają oni opuścić tę miejscowość”. Wspominał też o tym, że skłoniło go do tego m.in. życzenie wyrażone przez Policję Bezpieczeństwa, która postulowała jak najszybsze usunięcie Żydów z tzw. zamkniętego obszaru żydowskiego, ze względu na jego charakter, a więc bliskość granicy słowackiej, teren uzdrowiskowy i kąpieliskowy. Spisana w 1946 roku relacja Samuela Kaufera pt. *Dzieje ludności żydowskiej w powiecie nowosądeckim i Nowym Sączu od czasu wkroczenia niemieckich bandytów aż do likwidacji getta w sierpniu 1942 r.* (ŻIH, Relacje 301/1703), ukazuje nastroje tamtych dni: „W okolicznych wioskach i miasteczkach mieszkają nadal rodziny żydowskie,

a Niemcy nieczęsto tu goszczą, więc warunki egzystencji są tu znośne. Stan ten przetrwał do wiosny 1940 roku. W tym czasie zostają Żydzi zamieszkujący pas graniczny, w pierwszym rzędzie z Krynicy, Muszyny, Piwnicznej, Tylicza, wysiedleni. Na szosach widać ciągnące się wozy z resztkami dobytku, nowe tragedie, nowe łzy. (...) Wysiedleni mogą zamieszkać w Nowym Sączu, Starym Sączu, Grybowie”. Ponieważ wiemy, że większość Żydów pozostała w Muszynie do jesieni 1940 roku, można przypuścić, iż autor cytowanej relacji po prostu się myli. Co prawda część ludności żydowskiej uszła przed Niemcami we wrześniu 1939 r., jednak warunki okupacji sowieckiej skłoniły licznych uciekinierów do powrotu, a z pewnością w mieście pojawili się także uchodźcy z innych ośrodków. Tak więc można zakładać, że liczba żydowskich mieszkańców Muszyny nie zmieniła się znacznie. Jednak niektóre źródła żydowskie podają, że wówczas przebywało w Muszynie „około 550 dusz żydowskich”. Dane te pochodzą z prośby o pomoc, a zatem sądzić wypada, iż raczej mamy tu do czynienia z liczbą zawyżoną. Tymczasem przed 1939 rokiem mieszkało w tym mieście około 800 Żydów. Tak więc – być może – cytowana tu relacja zawiera przynajmniej część prawdy i przed ostatecznym wysiedleniem ludności żydowskiej z Muszyny dokonał się pierwszy etap jej eksodusu. Jednak, wg posiadanych danych, mógł on się dokonać głównie między wrześniem a październikiem 1940 roku. Może wiązał się on ze wzmiankowanymi sugestiami władz administracyjnych i presją Policji Bezpieczeństwa, choć również niektóre jednostki bądź rodziny, znajdując się w tragicznej sytuacji materialnej, mogły podjąć wówczas próbę poszukiwania dla siebie lepszych warunków. Z drugiej strony pomyłka autora ww. relacji, który nie uczestniczył bezpośrednio w wydarzeniach, a jedynie obserwował ich odgłosy, mogła wynikać z faktu, że Żydom z Krynicy po raz pierwszy nakazano opuszczenie ich miasta już w maju 1940 roku. Jednak wykonanie tego postanowienia zostało wkrótce, bo w następnym miesiącu, powstrzymane przez urząd (właśc. Anordnung der Abteilung Innere Verwaltung Gruppe Umsiedlung der Regierung des Generalgouvernements) kierujący przesiedleniami przy rządzie Generalnej Guberni (dalej GG).

Wkrótce potem, bo latem 1940 roku, na terenie GG szczególnie duży oddźwięk miało wysiedlenie 40 tysięcy Żydów z Krakowa, który pełnił rolę stolicy części ziem polskich nie wcielonych bezpośrednio do Rzeszy. Było to związane z dążeniem do uczynienia tego miasta „judenrein” (wolnym od Żydów). Ofiary tych działań miały mieć zasadniczo swobodę wyboru miejsca osiedlenia. Jednak władze niemieckie zakazały im przenosić się do uzdrowisk i terenów wypoczynkowych. Była to już kolejna bezpośrednia zapowiedź, że wkrótce dopełni się los Żydów z Muszyny, Krynicy i wielu innych miejscowości. Dodatkowo Niemcy zamierzali „oczyścić” z Żydów pas przygraniczny. Wieści o losie wysiedlonych musiały budzić strach. Wiele gmin odmawiało ich przyjęcia, a niektóre żądały od nich opłat bądź zastrzegały, iż nie obejmą ich opieką społeczną. Zdecydowana większość tych nieszczęśników (80-90%) nie była w stanie utrzymać siebie i swych rodzin o własnych siłach. Pozbawieni zapasów żywności i rzeczy osobistych, skazani byli na skrajny niedostatek. Z braku lokali mieszkalnych umieszczano ich często w bóżnicach, budynkach publicznych itp. Sytuacja ich stawała się tragiczna, gdy nie spotykali się z życzliwością miejscowej

ludności. Liczni wysiedleni tułali się od gminy do gminy w poszukiwaniu znośnych warunków. Jednak wkrótce nawet te skromne możliwości uzyskania ratunku zostały przed nimi zamknięte. Już 11 XII 1939 roku okupacyjne władze policyjne, ogłaszając przepisy wykonawcze do zarządzenia o przymusie pracy dla Żydów, wydały zakaz zmiany przez nich miejsca pobytu w GG, zaś obowiązujące od jesieni 1940 roku zarządzenia całkowicie odebrały im prawo do swobodnego poruszania się po GG. Wszystkie te wieści musiały bardzo niepokoić ludność żydowską, zwiększając jeszcze lęk przed wysiedleniem.

Tymczasem 13 IX 1940 r. generalny gubernator Hans Frank wydał rozporządzenie o ograniczeniu swobodnego wyboru miejsca zamieszkania i pobytu na podległym sobie terenie, które miało obowiązywać od 1 X 1940 r. Zawierało ono m.in. następujące ustalenia: „§ 1. Ograniczenia pobytu mogą być zarządzane: 1. przez starostę powiatowego (miejskiego), jeśli zarządzenie ogranicza się do obszaru starostwa powiatowego (miasta wydzielonego) lub jego części. (...) § 2.1. Ograniczenia pobytu mogą być zarządzane ogólnie lub dla pewnego określonego grona osób. (...) § 3. Zarządzeniem w myśl § 1. można dla osób, objętych ograniczeniem pobytu, o ile to ze względu na okoliczności wymagane jest, uzasadnić zobowiązanie do pozostawienia swego sprzętu domowego i innych przedmiotów, jeśli znajdują się na obszarze podlegającym ograniczeniu pobytu. § 4. Za szkody powstałe przy wykonaniu § 1. do 3. nie udziela się odszkodowania”. Była to podstawa prawna, na którą powołał się starosta powiatu nowosądeckiego, zarządzając 29 X 1940 roku, „że Żydzi mieszkający w miastach Krynica, Muszyna i Piwniczna oraz gminach - punktach zbiorczych Krynica, Tylicz, Muszyna i Piwniczna mają opuścić objęty przez te gminy teren do dnia 30 listopada 1940 r. (...) Kierownikom gmin zlecono, by sporządzili oni jasny i przejrzysty spis mienia, pozostawionego przez każdego Żyda. W dalszym ciągu nakazano kierownikom gmin odnośnie pozostającego na opróżnionym terenie mienia żydowskiego, by do czasu wydania innego rozporządzenia w tej sprawie zarządzali komisarzycznie tym mieniem i wydali niezbędne w tym celu rozporządzenia.” W ten sposób dopełniał się los żydowskiego skupiska w Muszynie.

Ciekawe światło na te dramatyczne wydarzenia rzucają wyżej wspomniane dokumenty przechowywane w Żydowskim Instytucie Historycznym. Powstały one w związku z działaniem kilku instytucji żydowskich. Pierwszą z nich, a jednocześnie do pewnego stopnia reprezentującą bezpośrednio Żydów z Muszyny, był tutejszy Judenrat. Jego odpowiedniki, zwane także Radami Starszych (Ältestenraten), Żydowskimi Radami Starszych, bądź *per analogiam* do stosunków przedwojennych — gminami, były tworzone zwykle wkrótce po zajęciu danego miasta przez Niemców (np. w Krakowie zaczęto organizować Judenrat już 8 IX 1939 roku). Instytucje te stanowiły instrument działania administracji hitlerowskiej w dzielnicach żydowskich. Judenraty niejednokrotnie stawały się namiastką samorządu żydowskiego, choć najczęściej powoływano do nich w trybie przymusowym najbardziej znanych przedstawicieli miejscowej społeczności żydowskiej. W Muszynie przewodniczącym Rady Starszych był Izaak Brodmann (Brotmann). W funkcjonowaniu Judenratów krzyżowały się w sposób tragiczny sprzeczne interesy. Z jednej strony Niemcy poprzez nie

mogli sprawnie administrować żydowskimi społecznościami, a więc instytucja ta miała także swój udział w realizowaniu przez okupanta programu eksterminacji Żydów. Z drugiej wszakże strony, służyła też ludności żydowskiej, jako że wystawiona na prześladowania mniejszość, która w znakomitej większości wkrótce po wkroczeniu Niemców traciła całkowicie, bądź miała bardzo ograniczone środki zarobkowania, musiała posiadać możliwości porozumiewania się z okupantem, dystrybucji skąpo wydzielanych przydziałów żywnościowych oraz udzielania pomocy społecznej.

Także Judenrat muszyński o tę ostatnią zabiegał energicznie. Naturalnym adresatem tych próśb były dwie instytucje żydowskie. Przede wszystkim była nim Żydowska Samopomoc Społeczna (ŻSS). Jako jawna organizacja opiekuńcza, działająca na terenie całej GG, powstała ona w maju 1940 roku, ale opierała się na strukturach sięgających swą genezą 2 IX 1939 r. Stanowiła ona żydowski sektor Naczelnej Rady Opiekuńczej, podlegającej Wydziałowi dla Spraw Ludności i Opieki Społecznej przy rządzie GG (Bevölkerungswesen und Fürsorge). Centrala ŻSS, której podporządkowały się żydowskie organizacje społeczne i charytatywne, mieściła się w Krakowie. Przewodniczącym prezydium został Michał Weichert, a w skład prezydium wszedł m.in. dr Eliasch Tisch z Krakowa, który był adresatem jednego z pism muszyńskiego Judenratu. ŻSS dysponowała funduszami z dotacji przyznawanych przez rząd GG Naczelnej Radzie Opiekuńczej oraz z darów Czerwonego Krzyża i zagranicznych instytucji filantropijnych. Wśród tych ostatnich najważniejszą był Joint (właśc. American Jewish Joint Distribution Committee) — organizacja charytatywna założona w USA 27 XI 1914 r. W Polsce prowadziła ona początkowo akcję pomocy ofiarom I wojny światowej, a w kwietniu 1920 roku przystąpiła do akcji rekonstrukcyjnej. W Warszawie otwarto osobne biuro Jointu na Polskę, przez które przepływała znacząca część pomocy zagranicznej dla Żydów polskich w okresie międzywojennym. Podczas okupacji hitlerowskiej przedstawiciele tej organizacji w Polsce próbowali tworzyć pomoc społeczną w gettach i obozach pracy. Próbowano roztoczyć opiekę nad uchodźcami i przesiedleńcami. Zorganizowano sieć kuchni ludowych, otwierano internaty dla sierot żydowskich, udzielano pomocy inteligencji, zbierano odzież dla biednych i uciekinierów z małych miasteczek. Przedstawiciele Jointu zaciągali pożyczki u osób prywatnych, obiecując ich zwrot po zakończeniu wojny. Także do biura tej organizacji, znajdującego się w Krakowie, kołatał o pomoc Judenrat muszyński. Zachował się ślad tych zabiegów z 28 V 1940 roku, kiedy to Gminie żydowskiej w Muszynie udzielono odmowy na przesłaną tydzień wcześniej prośbę o subwencję. W piśmie tym zawarta była obietnica, że w następnym miesiącu „w miarę posiadanych funduszy” zostanie ona przyznana.

Jak wynika z zachowanej korespondencji głównym adresatem próśb reprezentantów społeczności żydowskiej w Muszynie była ŻSS, jako organizacja działająca jawnie i mająca powiązania z władzami okupacyjnymi. Wkrótce po rozpoczęciu działalności jej krakowska centrala rozesłała okólnik, w którym prosiła o informacje nt. stanu posiadania organizacji społecznych, działających na terenie poszczególnych gmin. Prawdopodobnie chodziło o stwierdzenie, jakimi środkami na akcję samopomocową mogą dysponować społeczności lokalne. Odpowiedź Judenratu z 23 VIII 1940 r.

prezentowała niewesoły obraz sytuacji: „... zawiadamia się, iż przed wojną czynne były w Muszynie: 1) Stowarzyszenie dobroczynne „Gemilut Chesed” [(hebr., czyniący dobroczynność) – nazwa bractwa religijnego bądź społecznej organizacji samopomocowej, najczęściej była nią kasa bezprocentowych pożyczek, będąca nie obliczoną na zysk instytucją samopomocową]; 2) Stowarzyszenie „Ha[-]szachar” [prawdopodobnie organizacja związana z ruchem syjonistycznym, przygotowująca osadników do wyjazdu do Palestyny, bądź w inny sposób wspierająca emigrację do tego kraju]; 3) Stowarzyszenie Kupców [organizacja o charakterze zawodowym]. Obecnie żadne z wyżej wymienionych stowarzyszeń nie jest czynne i takowe żadnego majątku nie posiadało”. Oczywiście dane te nie ukazują całokształtu bujnego życia społecznego Żydów muszyńskich (brak w nich wzmianek o działalności partii politycznych, czy stowarzyszeń kulturalnych – m.in. o amatorskim kole dramatycznym), lecz zapewne dość dokładnie odzwierciedlają jego materialne niedostatki.

Można przypuszczać, że borykając się z trudnościami, wynikającymi z narastającej pauperyzacji ludności żydowskiej, Judenrat muszyński próbował uzyskać pomoc od gminy krakowskiej – największej i najzamożniejszej w Dystrykcie Krakowskim. Ta jednak sama miała aż nazbyt wiele kłopotów, o czym była mowa powyżej, więc odesłała muszynian do ŻSS. W związku z tym Judenrat muszyński 20 IX 1940 roku wystosował pismo do tejże organizacji o treści następującej: „Ludność naszego miasteczka licząca około 800 dusz żydowskich jest całkowicie zubożała, nie posiada żadnych możliwości zarobkowania i tylko w skrajnej nędzy żyje z dnia na dzień. Od wybuchu wojny do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy w ogóle żadnej pomocy. Obecnie, jak już wyżej wspominaliśmy, wskutek całkowitego zubożenia, nie możemy nadal wzajemnie sobie pomagać. Biorąc pod uwagę naszą wyjątkową sytuację, prosimy WPanów o udzielenie nam odpowiedniego wsparcia w gotówce oraz przydzielenie odzieży i żywności z darów amerykańskich”. Niestety odpowiedź Prezydium ŻSS z 24 IX 1940 roku, zredagowana już w dzień po nadejściu wyżej wymienionego apelu - prośby, była utrzymana w tonie nie pozostawiającym wiele nadziei. Pieniądzy na zasiłki dla „poszczególnych miejscowości” organizacja ta nie posiadała, choć czyniła starania o ich pozyskanie. Dysponowała tylko niewielką ilością żywności pochodzącej z darów zagranicznych, którą rozdzielała – jak pisano – „w pierwszym rzędzie między obozy wzg[łędnie] punkty pracy przymusowej oraz między miejscowości, które prowadzą kuchnie. (...) Przydziału odzieży obecnie w ogóle nie ma”. Pośrednio można z tego wnioskować także, że społeczność Żydów muszyńskich nie była w stanie samodzielnie zorganizować akcji pomocy dla ubogich, np. w postaci uruchomienia kuchni wydającej darmowe posiłki.

Sytuacja Żydów muszyńskich stała się wręcz tragiczna, gdy 31 X 1940 r. zostali oni poinformowani, że wszyscy mają opuścić swe miejsce zamieszkania do 15 XI 1940 r. Nie należy przy tym wyciągać pochopnych wniosków z faktu, że nowosądecki starosta w cytowanym wyżej zarządzeniu nakazał im opuszczenie rodzinnego miasta do dnia 30 XI 1940 r. Z całą pewnością przekłamanie to było efektem nieporozumienia, być może także wywołanego wrażeniem, jakie wywarła na zainteresowanych wiadomość o wysiedleniu. Bez wątpienia też pod jego wpływem, może nawet w nastroju paniki,

tegoż 31 X 1940 roku Judenrat muszyński zwrócił się do ŻSS, a bezpośrednio na ręce wspomnianego już dra Tischa, „... z gorącą prośbą o interwencję, aby kompetentne władze zechciały odroczyć wysiedlenie tutaj[szych] Żydów do maja 1941 r., a to z następujących powodów: 1) 95% ludności żydowskiej m. Muszyny i okolicznych wiosek jest całkowicie zubożała i nie posiada pieniędzy na opłacenie nawet kosztów podróży do nowego miejsca zamieszkania, nie mówiąc już o zapłaceniu czynszu nowego mieszkania choćby na 1. miesiąc. 2) wymieniona ilość Żydów [około 550, bądź raczej około 800, dusz — RŻ] nie posiada żadnej odzieży i obuwia i w tym stanie jest nie do pomyślenia, aby zostali wysiedleni starcy, rodziny z dziećmi itp. w porze zimowej. 3) Chcąc ulokować wysiedleńców w nowych miejscach zamieszkania, chcielibyśmy umożliwić wysiedleńcom, aby tamże mogli jako tako się urządzić i nie stali się ciężarem [dla] Rady Żydowskiej. Nadmieniam ponownie, iż dosłownie 95% Żydów przeznaczonych do wysiedlenia nie posiada żadnej gotówki na zakup żywności i opału nawet na 1. miesiąc, wobec czego zagraża im śmierć głodowa i epidemia. Pragniemy wyjaśnić, iż mieszkając stale na miejscu, każda rodzina stara się jakoś zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby życiowe, zaś od czasu do czasu otrzymujemy pomoc od Żydów ze Słowacji. Kończąc błagamy i apelujemy do WPańów, aby zechcieli zainteresować się naszym losem i zawczasu interweniowali u kompetentnych władz, aby termin wysiedlenia odroczony został do maja 1941 r.” Z perspektywy dziś posiadanej wiedzy o okrutnym losie ludności żydowskiej sądzić wypada, że było to raczej marzenie, niż mająca realne podstawy nadzieja.

Wkrótce potem przewodniczący Judenratu, Izaak Brodmann, w poszukiwaniu pomocy wyjechał do Krakowa. Wiemy, że zatrzymał się w Hotelu Londyńskim. 6 XI 1940 roku, w godzinach rannych, podczas spotkania z przedstawicielami ŻSS — protokolowanego w języku niemieckim — zaprezentował pełny już obraz sytuacji. W pierwszej części swej relacji przede wszystkim przypomniał o prawnej podstawie planowanego wysiedlenia Żydów z Muszyny, jej okolic i pozostałych miejscowości regionu, który miał pozostać zamknięty dla ich współwyznawców (Krynica, Piwniczna, Tylicz). Jak wcześniej wspominałem — mieli oni opuścić swe dotychczasowe miejsca zamieszkania do 30 XI 1940. Hitlerowcy przewidywali, że ma się to dokonać w trzech etapach: 1. od 7 do 15 XI (stąd wynikało prawdopodobnie owo wcześniej odnotowane nieporozumienie); 2. od 16 do 23 XI; 3. od 24 do 30 XI. Każdy, którego to dotyczyło, miał być powiadomiony, kiedy ma swoje miejsce pobytu opuścić. Przy tym zarządzenia dotyczące tego, co wygnańcy mogą ze sobą zabrać, a co pozostawić, miały być wydane dopiero w późniejszym terminie (por. cyt. wyżej zarządzenie H. Franka z 13 IX 1940 r.). Jednak już z góry zakazywano Żydom sprzedaży swego majątku i handlowania oraz ostrzegano, że jeśliby się ociągali z opuszczeniem swych siedzib, wówczas do akcji wkroczy Sicherheitspolizei i usunie ich siłą. Niemcy zadbali też o to, by postanowienia te były wiadomymi nie tylko członkom Judenratów, lecz także określili tryb, w jakim wieści te miały być przekazane pozostałym członkom gmin. Widać wyraźnie, że zarządzenia niemieckie zostały nie tylko przygotowane z „pruską dokładnością”, ale też było wyraźną intencją okupanta, by Żydzi poczuli się bezradni wobec tej skrupulatności urzędniczej oprawców. W drugiej części swego

wystąpienia Brodmann starał się dostarczyć argumentacji, która mogłaby być pomocna przy podejmowaniu interwencji u władz niemieckich w obronie muszyńskich Żydów. Według relacji prezesa Judenratu, ich praca w bardzo różnych zawodach miała być od dawna ważną częścią życia gospodarczego regionu. Podkreślał przy tym, że od 1 X 1939 roku Żydzi wykonują wiele prac dla armii niemieckiej i Sicherheitspolizei, w tym przy robotach drogowych, naprawie tuneli koło Żegiestowa i pracach w okolicznych lasach. Potem Brodmann drobiazgowo przedstawił sytuację demograficzną społeczności żydowskiej w Muszynie i jej okolicach. Z jego wypowiedzi dowiadujemy się, że w mieście i na terenie tzw. gminy zbiorowej miało mieszkać wówczas 154 rodziny, a wśród nich 49 posiadało dzieci w wieku do lat dziesięciu. Ogółem było to 229 mężczyzn i 260 kobiet; dalszych 54 mężczyzn i 62 kobiety liczyło przeszło 60 lat życia. Wreszcie chorych było 16 mężczyzn i 15 kobiet. Sytuację materialną tej społeczności prezentował Brodmann w równie ciemnych barwach, jak to czynił Judenrat muszyński w innych tu cytowanych dokumentach. W związku z tym sugerował, że w pierwszej kolejności wysiedlenia powinny dotknąć gminy zamożniejsze. Ponieważ jednak – jak sądzę – dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że niedola Żydów nie wzruszy hitlerowskich urzędników, wobec tego na koniec rozsnuł wizję potencjalnego wybuchu epidemii, gdyby przedwcześnie wygnano biedaków z ich siedzib. Szczególnie charakterystyczne jest to, iż z naciskiem podkreślił, że choroby zakaźne zwykły zbierać swe żniwo niezależnie od pochodzenia rasowego, czy wyznania. W tym miejscu wypada zaznaczyć, że przedstawiciel Żydów muszyńskich wykazał się większą operatywnością niż wysłannicy innych gmin zagrożonych wysiedleniem. Spotkanie Brodmanna z przedstawicielami ŻSS odbyło się o godzinie 10 rano. Spisano w jego trakcie długi i wyczerpujący protokół. Natomiast dr Heinrich Freundlich – przedstawiciel Judenratu z Krynicy i Krynicy - Wsi swe posłanie przekazał w tym samym gronie na konferencji, która odbyła się dopiero o godzinie 16 tegoż dnia. Co więcej, Brodmann brał w niej aktywny udział. Spisany wówczas protokół był dość lakoniczny i rzecz jasna zabrakło w nim sugestii, że w pierwszym rzędzie należałoby wysiedlić Żydów z innych miejscowości. W obecności szefa Judenratu muszyńskiego było to bowiem niemożliwe, bez narażania się na złożenie protestu.

Prawdopodobnie dla wzmocnienia efektu zabiegów Brodmanna w Krakowie i poprzednich dramatycznych apeli, 7 XI 1940 r. Judenrat muszyński wysłał dwie jednobrzmiące depesze do działaczy ŻSS (w tym na ręce przewodniczącego dra Weicherta): „Prosimy o interwencję. Jesteśmy wysiedlani. Brak miejsca osiedlenia. Brak funduszy i odzieży. Ratujcie 500 dusz.” W tym samym czasie jednak machina akcji wysiedlania Żydów ruszyła. Już 8 XI 1940 r. Brodmann otrzymał telefonicznie szczegółowe informacje na ów temat z rodzinnego miasta. Sporządzoną z tej rozmowy notatkę złożył w ŻSS. Brzmiała ona następująco: „Rada Żydowska w Muszynie donosi co następuje: Dnia 7. listopada otrzymało 31 rodzin w Muszynie zarządzenie opuszczenia Muszyny (...). Wyżej wspomniane 31 rodzin składają się na pierwszą grupę, która mieści w sobie 71 osób, z tego 22 dzieci, 15 starców, 6 chorych, wszyscy b[ardzo] biedni. Grupa ta ma opuścić Muszynę do 15. listopada br. Wysiedleńcom nie

wskazano miejsca dokąd mają się udać”. Jeszcze tego samego dnia — prawdopodobnie w godzinach wieczornych — Judenrat muszyński wysłał do ŻSS telegram (nadszedł on do adresata 9 XI), w którym informował, że przyszłym wysiedleńcom zakazano sprzedaży ich dobytku: „sprzętów domowych, bielizny, garderoby”. Sposób przeprowadzenia wysiedlenia był więc nie tylko brutalny, ale też obliczony na wyniszczenie podlegających mu rodzin, którym odbierano możliwość zdobycia bodaj niewielkiej ilości pieniędzy, nawet za cenę pospiesznej wyprzedaży posiadanych dóbr. W praktyce zaś oznaczało to, że na domiar złego mają oni zostać obrabowani. Z informacji zawartych w dalej cytowanych dokumentach można wysnuć wniosek, że ta pierwsza grupa wygnańców z Muszyny trafiła do Gorlic lub w okolice tego miasta, co jednak okazało się rozwiązaniem stosunkowo dobrym, lecz niestety krótkotrwałym.

Izaak Brodmann nie zabawił długo w Krakowie, gdyż już 17 XI 1940 r. ze swego rodzinnego miasta wysłał list do ŻSS w imieniu Judenratu muszyńskiego, w którym pisał: „W związku z wysiedleniem Żydów z Muszyny prosimy WPanów o natychmiastowe udzielenie nam wsparcia gotówkowego oraz nadesłanie trochę odzieży i obuwia. Większość wysiedlanych Żydów jest całkowicie zubożała (...) poza tym prawie połowa wysiedleńców jest bez odzieży i obuwia”. Dzień później został także wysłany telegram z prośbą o pomoc finansową oraz odzież. Odpowiedź ŻSS z 20 XI nie pozostawiała wiele nadziei. Pieniądzy nie było, zaś odzież już została rozdzielona i żadne zmiany w jej dystrybucji nie były możliwe. Część owych darów miała być wkrótce przesłana do Nowego Sącza i tam należało się zwrócić do Żydowskiego Komitetu Opiekuńczego Powiatowego, do p. Chaskiela Gutreicha.

W zaistniałej sytuacji, gdy zbliżał się ostateczny termin wysiedlenia wszystkich Żydów z Muszyny, wyznaczony przez starostę nowosądeckiego na 30 XI 1940 roku, Judenrat muszyński podjął próbę ulżenia losowi wygnańców bodaj przez skierowanie ich w rejon, gdzie nie panowało jeszcze zbyt przeludnienie w dzielnicach żydowskich. Wybór padł ponownie na Gorlice. Niestety 22 XI nadeszła wiadomość z gorlickiego Judenratu, „że tamtejszy Landkommissar nie zgadza się na osiedlenie się Żydów wysiedlonych z okolic Krynicy, Muszyny i Piwnicznej, tak w mieście Gorlicach, jako też w jego okolicy. Przyjazd Żydów i ich pobyt jest niedozwolony. Tyczy to również Żydów przybyłych tam pierwszym transportem.” Telefoniczna prośba muszynian o interwencję ŻSS w tej sprawie została ponadto wsparta telegramem o treści następującej: „Prosimy natychmiast interweniować o przyjęcie wysiedlonych do Gorlic i okolicy. Stop. Grybów, Nowy Sącz, Limanowa przepełnione”. Tej samej treści depesza została skierowana do krakowskiego biura Jointu. Krakowska centrala ŻSS podjęła próbę interwencji w tej sprawie, o czym zawiadomiła Judenrat muszyński 26 XI 1940 roku. Kilkudniowa zwłoka w rozpoczęciu tych działań w sytuacji, gdy zbliżał się termin ostatecznego wysiedlenia, musiała bardzo niepokoić Żydów w Muszynie. Wynikła ona z kilkudniowej nieobecności referenta Wydziału Bevölkerungswesen und Fürsorge w Urzędzie Szefa Dystryktu. W związku z tym interwencja mogła zostać podjęta dopiero 26 XI. W odpowiedzi na nią ww. urzędnik miał obiecać, iż poruszy tę sprawę podczas rozmowy z nowosądeckim starostą, do której miało dojść jeszcze w tym samym tygodniu. Prawdopodobnie było na nią jednak zbyt późno, a i wątpić wypada, by los wygnańców obchodził funkcjonariusza

administracji niemieckiej. Wedle danych przekazanych przez literaturę przedmiotu, hitlerowcy wywieźli Żydów muszyńskich do Grybowa i Bobowej. Odnotowano wszakże w niej również nieco inną wersję wydarzeń, zgodnie z którą znaleźli oni czasowe schronienie przede wszystkim w Nowym Sączu oraz Starym Sączu i Grybowie. W 1942 roku większość z nich trafiła do obozu w Bełżcu oraz do innych ośrodków Zagłady, gdzie poniosła śmierć.

Tak więc skupisko żydowskie w Muszynie ostatecznie przestało istnieć w końcu 1940 roku. Jednak gdy 3 i 8 VII 1941 roku na tutejszą stację przybyły ze Słowacji dwa wagony z przeszło 6 tonami macy, stanowiącymi dar dla Jointu, to urząd celny powiadomił o tym fakcie Judenrat w Nowym Sączu, natomiast pod telegramem w tej samej sprawie do krakowskiego biura Jointu, wysłanym z poczty w Muszynie, podpisał się Brodmann i aż nie chce się wierzyć, by zbieżność nazwisk tej osoby i przewodniczącego byłego Judenratu muszyńskiego była przypadkowa. Choć dla ścisłości należy podkreślić, iż nie było to rzadkie nazwisko wśród Żydów zamieszkujących byłą Galicję. W sporządzonym po wojnie przez Centralny Komitet Żydów w Polsce *Rejestrze Ocalałych Żydów* spotykamy je przeszło dwadzieścia razy w różnych wersjach zapisu. Jednak wśród nich brak osób pochodzących z Muszyny oraz nie ma Izaaka Brodmanna. Dla pełnego zachowania kronikarskiego obowiązku wypada na koniec zaznaczyć, iż na kartach historii Holokaustu owo nazwisko pojawiło jeszcze raz i na dodatek w zupełnie innym kontekście. Nosił je znany w Krakowie konfident gestapo, który został zlikwidowany przez Niemców w ostatnich miesiącach istnienia tamtejszego getta.

Jednak nie jest to kres opowieści o wydarzeniach związanych z Holokaustem na terenie Muszyny. Istniał bowiem tutaj także obóz pracy, o którym — jeśli uda mi się zgromadzić dostateczną ilość materiałów — chciałbym napisać w przyszłym roczniku *Almanachu*.



Figurka Żyda (rzeźba Kunegundy Jeżowskiej)
na tle skromnych judaików z zasobów muszyńskiego Muzeum
(fot. Barbara Rucka)

Edward Drozd

SZKOŁA NA FOLWARKU

W roku 1918 Polska odzyskała niepodległość. Muszyński samorząd nie czekając na dekrety, sam, niejako z marszu, przystąpił do działania. W Muszynie przy czteroklasowej szkole ludowej mieszanej działał prężny *Zarząd Szkolny z Nauczycielem Kierującym* Antonim Heilmanem i proboszczem ks. Józefem Gaworem oraz przedstawicielami *Zwierzchności Gminnej*. Mieszkańcy Folwarku przez swoich radnych: Jana Moszczaka, Dominika Homę, a później Jana Halkiewicza, „upraszali zwierzchności Zarządu Szkoły” — o otwarcie nowej szkoły na Folwarku.

Przysiółki: Rusinów, Miczuły, Wapienne, Czerszel, Wesołówka i Folwark stanowiły teren Gminy Muszyna, lecz w sposób naturalny odgródzone były od miasta „Średnią Górą” oraz błotnistą drogą, zawieszoną między brzegiem Popradu a zboczem góry pod „sztainbukiem” — jak nazywano kamieniołom. Dodatkowo jednak Czerszel, Wesołówka i Folwark, dość gęsto zaludniony i ciągnący się na przestrzeni 2 km, odgródzone były od drogi do Muszyny Popradem, a od „Węgrów” pasmem Magury Kurczyńskiej i Wielkiej Polany. Mostu drogowego ani kładki Folwark nie posiadał. Zimą lód stanowił naturalny most. Latem istniały dwa brody: jeden „Pod Tacią”, poniżej mostu kolejowego w kierunku miasta, drugi ma „wyśnim” końcu przed Grotkowskim, który prowadził na Majdan i do Leluchowa. Rzeka Poprad po roztopach lub przy wysokich stanach zmieniała koryto i często brody nie były przejezdne dla furmanek.

Płyt przed Moszczakiem i Ruchałą był jedynym środkiem komunikacji dla pieszych przez rzekę. Za przewóz płytą trzeba było płacić, ale i on często — z racji stanu wód — był zamknięty. Istniały wprawdzie dwa mosty kolejowe, na początku i na końcu Folwarku, jednak mieszkańcy nie mieli prawa wejścia na teren kolejowy. Przejść strzegli strażnicy w budkach kolejowych usytuowanych obok mostów. A trzeba przyznać, że pilnowali dokładnie i nie było żadnego „uproś”. Wprawdzie przed Ruchałą, w wprost źródła wody mineralnej „Wapienne”, w ramach prac „szarwarku” mieszkańcy stawiali kładkę przez rzekę, ale cóż to była za kładka: dwa okrągłaki ułożone obok siebie, wsparte na kobylnicy na środku Popradu, z przybitą chybotałą poręczą z drągów z jednej strony! Spływające lody co roku zrywały kładkę, trzeba było czekać często do maja, by znów w nurt rzeki wstawić kobylnicę i ułożyć okrągłaki.

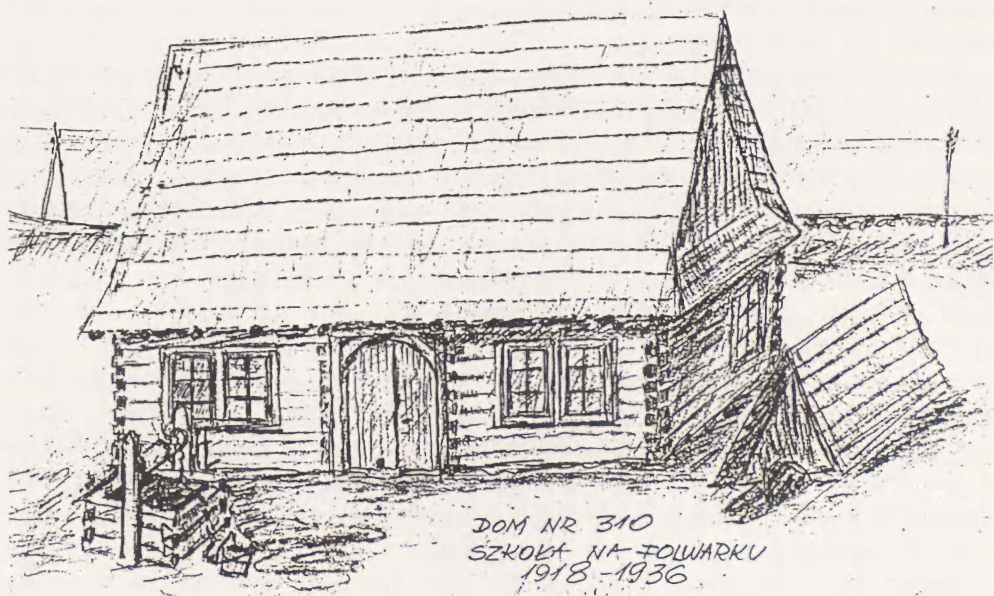
Z tych powodów dzieci z Folwarku nie mogły regularnie uczęszczać do czteroklasowej szkoły w Muszynie, znajdującej się przy ulicy Kościelnej, w budynku „organistówki”. Z „wyśniego” Folwarku do szkoły w Muszynie trzeba było pokonać 5 km błotnistej drogi. Latem boso, a zimą? Wszakże buty miały tylko nieliczne dzieci, część miała kierzce ze skóry, wyprawianej najczęściej domowym sposobem.

Mieszkańcy Folwarku chcieli mieć więc własną szkołę. Sprzyjającymi okolicznościami był — z jednej strony — entuzjazm towarzyszący rodzeniu się wolnej Polski,

a z drugiej — możliwości wynikające z odtwarzania struktur sieci szkół Okręgu Szkolnego w Nowym Sączu.

Dom nr 310

Towarzystwo Szkoły Ludowej, Rada Szkolna Miejscowa oraz Zarząd Szkoły w Muszynie uzyskały zgodę od Okręgu Szkolnego w Nowym Sączu na otwarcie Szkoły Ludowej jednoklasowej eksponowanej w Muszynie - Folwarku, pod zarządem szkoły w Muszynie. Poszukując miejsca na szkołę, zwrócono uwagę na nie zamieszkaną, dość okazałą jak na miejscowe warunki, dom na Folwarku pod numerem 310, który był własnością spadkobierców po Józefie Halkiewiczzu. Z sześciorga rodzeństwa, każdy założył swoje własne gospodarstwo domowe, część, jak to się mówiło, „po świecie”: w Uniszowej, Jaśle, Nowym Sączu oraz „za wodą” w Detroit, a dwójka mieszkała na Folwarku.



Dom nr 310 na Folwarku (rys. Edward Drozd)

Dom, wybudowany w roku 1870, był kryty gontami i miał typową architekturę dla „wyśniego” Folwarku. Był dwustronny, przedzielony sienią zamykaną od podwórza dwuskrzydłowymi wrotami, osadzonymi na zawiasach z nadprożem łukowatym, typowym dla budownictwa muszyńskiego. Tymi wrotami wjeżdżano z wozem siana do zwalnia na „pójd”. Z prawej strony mieściła się izba mieszkalna o wymiarach 4 m × 5 m, z podłogą z desek jodłowych, obok komora z polepą, czyli skład, spiżarnia, szatnia zarazem, z wejściem z sieni i z izby pokojowej. Po drugiej stronie sieni

znajdowała się piekarnia z polepą o wymiarach 5,50 m × 7 m, z ogromnym piecem typowym dla tego okresu. Był to tzw. „szparchet z okapem”, „bękart” dający ciepło na izbę, nalepa obszerna do spania z piecem piekarskim i kurnikiem (dla piskląt i kur siedzących na jajach). Rada Szkolna Miejskowa wydierżawiła ten budynek od administratora Jana Halkiewicza. W piekarni urządzono klasę szkolną, a w izbie mieszkanie dla nauczyciela. Jan Halkiewicz, jako doskonały stolarz, wykonał trzy podwójne okna w miejsce zużytych. W klasie ustawiono 5 ławek, każda długości 2 m, malowanych na czarno, bez oparć. Ściany klasy od wewnątrz wykonane były z belek ciosanych, umszone i lepione gliną, bielone wapnem. Powąła z desek szcerniała, wsparta na trzech tragażach. Budynek był bez komina, dym z czeluści pieców „babą” ulatywał na strych.

Naukę szkoła rozpoczęła 1 września 1918 roku, najpierw jako Szkoła Ludowa mieszana w Muszynie, natomiast w roku następnym jako Szkoła Ludowa jednoklasowa eksponowana w Muszynie - Folwarku, z klasami od I do IV, ze stopniem nauczania od I do IV, z określeniem dla każdego ucznia roku nauki 1, 2, 3, 4, 5, 6. Szkoła podlegała Zarządowi Szkolnemu w Muszynie. Religii uczył muszyński proboszcz, ks. Józef Gawor.

Pierwszą nauczycielką z tytułem gospodyni klasy była Maria Potaczówna (od 1 IX 1918 do 30 VI 1921). Drugą nauczycielką była Maria Purzycka, lecz uczyła tylko od września do końca grudnia 1921, gdyż zaraz po świętach zachorowała na szklaratynę i zmarła. Do końca roku szkolnego trwała przerwa w nauczaniu, również przez następny rok szkolny dzieci nie uczęszczały do szkoły, gdyż brak było nauczycielki.

Od 1 IX 1925 do 31 X 1926 pracowała na Folwarku Maria Heilmanówna, córka dyrektora szkoły w Muszynie, która została przez krakowskie kuratorium przeniesiona do Zarzecza (o Marii Heilman piszemy w niniejszym *Almanachu*, w krótkim wspomnieniu jej syna, dra Jerzego Krzysia). Następną w kolejności była Jadwiga Hetperówna, ucząca do czerwca 1927 roku. Po niej posadę nauczycielki objęła Maria Janiszewska, od września 1927 do czerwca 1932. Pochodziła z Nowego Sącza, mieszkała w Muszynie, na Folwark dochodziła codziennie na piechotę. Od 1932 roku do czerwca 1935 roku nauczala szczupluka Jadwiga Kurgul, córka dyrektora Gimnazjum w Nowym Sączu. Ostatni rok w tejże szkole, czyli od 1 IX 1935 do 30 VI 1936 roku, uczyła ponownie Maria Janiszewska.

Szkoła na Folwarku była biedna, podobnie jak rodzice dzieci, które do niej uczęszczały. Uczniowie nie mieli tornistrów, zeszytów, książek czy też elementarza, nie było ołówków czy piór. Powszechnym przyborem szkolnym dla ucznia była tabliczka wykonana z łupka czarnego, oprawna w ramkę drewnianą, z przymocowanym na sznurku rysikiem i gąbką do ścierania zapisów. Elementarz jako pomoc naukową posiadała tylko nauczycielka. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości dzieci dożywiano w szkole w ramach pomocy Czerwonego Krzyża z Genewy. Posiłki przygotowywały matki dyżurne w budynku mieszkalnym Wojciecha Homy. Tam piekły bułki lub gotowały kakao, czy też zupę fasolową, tak długo, jak długo Czerwony Krzyż pomagał szkole. Nic dziwnego, że dzieci ochoczo uczęszczały do szkoły — wszak można było zjeść tam coś dobrego.

Zachowały się zapiski Jana Halkiewicza, określające wielkość czynszu i wydatki ponoszone na remont budynku i obejścia. Czynsz płaćła Rada Szkolna Miejskowa w Muszynie. Halkiewicz rozliczał się z pozostałymi spadkobiercami, potrącając koszt remontów, podatków i ubezpieczenia. Na podstawie zachowanych dokumentów można określić koszt utrzymania szkoły. Drewno na opał pochodziło z lasów gminy. Czynsz za rok 1918 i 1919 zapłacony w dniu 30 stycznia 1920 wynosił łącznie 210 marek polskich. Za rok 1920 Rada zapłaćła 1 170 Mp. Za rok 1921 i 1922 w dniu 24 czerwca 1923 roku Rada łącznie zapłaćła 6 000 Mp. Za rok 1924 — 110 zł, i tak już aż do roku 1934. Brak danych na temat czynszu za rok 1935 i 36. Szkoła na Folwarku w budynku nr 310 zakończyła naukę w czerwcu 1936 roku. Od nowego roku szkolnego nauka odbywała się już w szkole nr 2. Obecnie budynek nr 310 posiada adres ul. Kościuszki 106 i jest domem rodzinnym autora niniejszej opowieści.

Budowa szkoły nr 2

Rada Szkolna Miejskowa, której przewodniczącymi byli światli ludzie, między innymi wspomniana już Maria Janiszewska, czyniła starania, by na Folwarku wybudować nową szkołę. Gmina była za biedna, Okręg Szkolny również nie miał pieniędzy, pozostało działanie społeczne. Na szczęście w latach 1931-33 emerytowany urzędnik magistracki, wieloletni sekretarz gminy, a ostatnio zastępca burmistrza Klemens Monsig, spowinowacony z Joanną, żoną Franciszka Homy starszego, ofiarował 10 000 zł ze wskazaniem po połowie na budowę kaplicy i szkoły na Folwarku. Całą kwotę zdeponował u proboszcza, księdza Józefa Gawora, jako gwaranta zabezpieczenia pieniędzy przed defraudacją i przeznaczenia ich na wskazane cele. Sprawa fundacji Monsiga na rzecz szkoły na Folwarku była przedmiotem obrad Rady Miejskiej, po których to obradach kwota 5 000 zł wpłynęła do Rady Szkolnej Miejskowej, jako inwestora budowy szkoły. Powołany został Komitet Budowy Szkoły, którego prezesem został rejent Aleksander Rybiański, sekretarzem Józef Posłuszny, dyrektor szkoły w Muszynie, oraz radny miejski Stanisław Porth. Komitet otrzymał od Rady Szkolnej wspomnianą kwotę dotacji.

Powstał również Komitet Budowy Kaplicy, któremu przewodniczył Piotr Moszczak. Prowadził on zapiski dotyczące wykonanych robót, wydatków i posiadanych kwot. Jednak Komitet nie mógł znaleźć wspólnego języka z księdzem proboszczem. Sprawę budowy kaplicy opisano w kronice budowy kościoła pw. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej na Folwarku.

W roku 1933 podjęto prace przy budowie szkoły. Upatrzone lokalizację w środkowej części Folwarku, mniej więcej na wysokości kładki przez Poprad na Wapienne. Wybrana parcela była jednak ciasna, ograniczona z jednej strony torem kolejowym, z drugiej drogą i zbyt bliskim położeniem przy Popradzie, co groziło zalaniem w trakcie powodzi. Mimo to Komitet zdecydował się na kupno parceli, przede wszystkim biorąc pod uwagę fakt, że przy tej lokalizacji dzieci z różnych przysiółków będą miały jednakową odległość do szkoły. Połowę parceli, której właścicielką była Maria Homa, nabył za 1 800 zł Komitet Budowy Szkoły, zaś drugą,

której właścicielką była Agnieszka Izbička, za kwotę 1 000 zł nabył Komitet Budowy Kaplicy, a właściwie parafia w Muszynie.

Mieszkańcy Folwarku umyślili, że skoro jeden sponsor dał pieniądze po połowie na szkołę i kaplicę, to dobrze będzie, jeśli oba obiekty staną obok siebie. Że nie był to pomysł do końca przemyślany, pomysłodawcy nie zdawali sobie wówczas sprawy. Czas pokazał, że plan budowy kaplicy tuż obok szkoły, na ciasnej parceli, jest nierealny.

Z robotami na plac budowy Komitet Szkolny wszedł w roku 1934 po uregulowaniu spraw własnościowych parceli. Kto był projektantem budynku, trudno dziś ustalić, gdyż ci co pamiętali — pomarli. Możliwe, że mistrz murarski — jak to wówczas praktykowano — był jednocześnie projektantem. Na plac budowy zaczęto zwozić wapno, w którego tzw. gaszeniu, do czego potrzebna jest duża ilość wody, społecznie pomagali mieszkańcy. Kamień pozyskiwano lokalnie w Popradzie i w kamieniołomie. Tarcicę, cegłę i dachówkę zakupiono. Stolarka została wykonana na zamówienie przez muszyńskich stolarzy. Za roboty fachowe płacił Komitet, a roboty niefachowe wykonywane były społecznie. Mimo gospodarczego systemu budowy, 5 000 zł było jednak kwotą zbyt małą, aby budowę ukończyć. Rada Miejska w Muszynie przyznała drewno z lasów magistrackich na więźbę dachową i tarcicę na podłogi. Zrywkę drzew i dostarczenie do tartaku wykonano społecznie.

Budynek stanął częściowo podpiwniczony, na wysokim fundamencie. Jedna klasa zajmowała 2/3 powierzchni całej zabudowy. Na 1/3 mieścił się korytarz na całą długości klasy, wąska klatka schodowa do poddasza mieszkalnego oraz mała kancelaria, z której drzwi wychodziły na korytarz i klatkę schodową. Wejście do szkoły prowadziło przez małą sionkę - wiatrołap; po kilku schodach wchodziło się niemal prosto z drogi. Mieszkanko na poddaszu, wplecione między płaszczyzny dachu, składało się z kuchni, pokoju i sypialni z facjatką od strony południowej.

Już na etapie planowania Komitet ustalił z Kuratorium, że będzie to szkoła jednoklasowa. Kurator Okręgu Szkolnego w Krakowie w dniu 30 marca 1935 roku wydał dokument organizacyjny o powołaniu „jednoklasowej szkoły publicznej podporządkowanej Radzie Szkolnej w Muszynie przy szkole nr 1 z powołaniem jednego nauczyciela dla jednoklasowej szkoły na Folwarku”. W tym samym roku Komitet otrzymał dotację 1000 zł na urządzenie szkoły od Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych Okręgu Krakowskiego.

Po uroczystym poświęceniu szkoły przez ks. Józefa Gawora, z udziałem władz magistrackich, Komitetu Budowy, radnych i oficjeli muszyńskich, Szkoła Publiczna Powszechna nr 2 w Muszynie na Folwarku od dnia 1 września 1936 roku rozpoczęła działalność i otworzyła drzwi dla dziatwy szkolnej klas od 1 do 3. Pani Maria Janiszewska została jej pierwszą kierowniczką i nauczycielką. Zamieszkała na poddaszu. Tu zastała ją wojna. Ponieważ budynek szkolny nie został zajęty przez okupanta, po zorganizowaniu systemu oświaty w Muszynie pod okupacją niemiecką, rok szkolny rozpoczął się, choć z opóźnieniem. Pani Maria kierowała szkołą do wakacji 1941 roku, a następnie przeszła do szkoły nr 1 w Muszynie. Jej miejsce na Folwarku zajęła Jadwiga Senderak.

Wojna

Na początku września 1939 roku dzwonek nie wezwał dziatwy do klasy, szkoła była zamknięta. Na drugim brzegu Popradu, od strony Leluchowa, maszerowały kolumny wojska, tankietek, samochodów i wozów taborowych. Najpierw szły wojska słowackie, później niemieckie. Rozpoczęły się trudne dni wojny i okupacji. Wprawdzie okupant „odpuścił” sobie Folwark ze względu na brak mostu i szkoła nie została zajęta, jednak na rozpoczęcie w niej nauki przyszło jeszcze poczekać. Polskie podręczniki były zakazane. W pierwszym roku okupacji dzieci miały zeszyty kupione przed wojną, w następnych latach i tego zabrakło.

Wzorem lat przedwojennych szkoła posiadała stopień organizacyjny trzyklasowy (klasy 1, 2, 3), z tym, że dwie klasy uczyły się jednocześnie, tzn. jedna połowa klasy miała ciche zajęcia, druga natomiast głośne, z udziałem nauczycielki. Po odejściu Marii Janiszewskiej, od września posadę kierowniczką objęła Jadwiga Senderak. Zamieszkała na poddaszu w budynku szkolnym i wszystkie swe umiejętności oddawała nauczaniu w trudnych okupacyjnych warunkach. Nauczyła dzieci zszywać zeszyty z papieru pakowego, worków po cementie itp., zwykły papier był wszak niedostępny. Przydzielone przez Gminę drewno na opał starczało ledwo na podgrzanie pieca, jednak mimo zimna nauka trwała. Dzieci marzły w lichych paletkach i kurteczkach, ale mimo wszystkich trudności wyniki nauczania były lepsze, niż można się było spodziewać. Pani Senderak, gorąca patriotka, potrafiła na tyle skutecznie przekazywać wiedzę swoim podopiecznym, że kiedy trafiali oni do czwartej klasy w szkole nr 1, poziomem wyprzedzali muzyńską dziatwę.

W czasie okupacji klasa szkolna była w niektóre niedziele wykorzystywana jako kaplica, a Mszę św. odprawiał w niej ks. Kazimierz Zatorski, administrujący parafią muzyńską w zastępstwie chorego ks. Gawora. Z inicjatywy niektórych mieszkańców Folwarku, m.in. Wojciecha Drozda, zakupiono niezbędne wyposażenie (kilim, lichtarze), z muzyńskiego kościoła przeniesiono będący darowizną Klemensa Monsiga olejny obraz Serca Pana Jezusa, wykonano własnymi rękami ołtarz (Jan Halkiewicz, Władysław Wantuch, Roman Ruchała). Po nabożeństwie chowano całe wyposażenie wewnątrz ołtarza, który przysuwano do tylnej ściany klasy. Po wojnie władze miejscowe zabroniły odprawiania Mszy św. w szkole.

Po wojnie

Po wyzwoleniu 21 stycznia 1945, po kilkudniowym zamieszaniu, Jadwiga Senderak podjęła nauczanie w szkole na Folwarku. Nauka odbywała się niezmiennie na dwie zmiany, z łączeniem dwóch klas. Szkoła, podobnie jak poprzednio, była trzyklasowa. Przez kilkanaście lat pani Senderak trwała na posterunku, w trudnych latach stalinizmu wpajając uczniom niezmiennie zasady patriotyzmu. W czasie wakacji 1959 roku przeniosła się do Muszyny i zamieszkała w budynku zwanym „dyrektorówką”.

Do mieszkanka na szkolnym poddaszu wprowadziło się małżeństwo — Stanisława i Stanisław Kawiorscy. Ona — doskonała polonistka, on — pełnił obowiązki

kierownika szkoły. Ambitnym nauczycielom nie wystarczała trzyklasowa szkołka, marzyli o szkole podstawowej z pełnym zakresem nauczania, siedmioklasowej. Starania państwa Kawiorskich, wsparte przez Komitet Rodzicielski, znalazły uznanie Rady Narodowej w Muszynie. Począwszy od roku 1960 corocznie powstawała jedna klasa — aż do siódmej. Został wynajęty nie wykończony wewnątrz budynek mieszkalny Stanisława Ruchały. Miał on cztery salki i zimny korytarz. Salę szkolną w poprzednim budynku podzielono na dwie salki przepierzeniem z drewna z „wrotami”, otwieranymi na zebrania, czy szkolne przedstawienia. Nawet na korytarzu uczyła się oddzielna klasa. W czasie przerw dzieciarnia obowiązkowo musiała opuszczać klasy i wychodzić na świeże powietrze. Poziom nauczania był wysoki, dzieci przechodzące do szkół średnich nie miały kłopotów z dalszą nauką. Przy szkole działał teatr szkolny.

Jednak radni z Folwarku i Wapiennego uparcie dążyli do rozbudowy szkoły lub budowy nowej. Wybrano nawet lokalizację — na Wapiennem, na „półce” pod Gościńskim. Jednak brakowało poparcia powiatowych władz oświatowych dla tego projektu. Miejscowi działacze powołali Komitet Rozbudowy Szkoły, na którego czele stanął Edward Drozd. Gromadzono pieniądze i materiały, licząc przede wszystkim na własne siły. Zorganizowano kilka zabaw karnawałowych w Domu Zdrojowym w Muszynie, z czego dochód przeznaczono na zakup cegły. Uzyskano od Rady Narodowej znaczną ilość drewna, które ścięto, przetarto i zwieziono na plac szkolny, wykonując te prace w czynie społecznym, z autentycznym zapałem i entuzjazmem. Zakład Gospodarki Komunalnej w Muszynie, z rozebranej bóżnicy przy ulicy Kity, przekazał Komitetowi 960 kg ocynkowanej blachy, którą złożono w magazynku przyszkolnym. Architekt powiatowy, inż. Jerzy Udziela, wykonał nieodpłatnie projekt rozbudowy szkoły. Niestety niemożność dogadania się decydentów i ewentualnych sponsorów spowodowały, że zapał społeczników i pomoc władz samorządowych zostały zmarnowane.

Spółeczna działalność mieszkańców i przychyłność Prezydium Rady Narodowej nie pokrywała się bowiem z polityką gminnej administracji szkolnej i Kuratorium Oświaty. Rzecz polegała na wizji władz oświatowych zbudowania na granicy Muszyny i Łockiego, na tzw. Sadach, „kombinatu” szkolnego — od przedszkola do matury — dla całej Muszyny i okolicy. W planach opracowanych przez władze oświatowe nie było miejsca na szkołę nr 2 oraz jej rozbudowę. Wprawdzie Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły przy okazji wielu spotkań w sprawie rozbudowy nie usłyszał tego wprost ani od gminnych władz oświatowych, ani od Inspektora Oświaty, ani od Kuratorium, jednak niemożliwe okazało się uzgodnienie treści jakiegokolwiek dokumentu. Idea budowy Zespołu Szkół na Łockiem stała się kością niezgody między Radą Narodową Miasta Muszyny, społecznością miejską a władzami oświatowymi. Na nic zdały się wyjazdy do Kuratorium w Krakowie i Ministerstwa Oświaty w Warszawie przedstawicieli władz miasta w osobach: Przewodniczącego MRN Ludwika Buszka, Sekretarza MK PZPR Kazimierza Darwickiego, członka KM ZSL Edwarda Wójcika i SD Edwarda Drozda, a także innych „oficjeli”. Wyjazdy te uzmysłowiły władzom miasta, że za ich plecami „oświata” prowadzi własną politykę, w której nie ma miejsca na rozbudowę szkoły nr 1, a także szkoły nr 2. Rzecz w tym, że

na budowę Zespołu Szkół na Złockiem ani Inspektorat Oświaty w Powiecie, ani krakowskie Kuratorium, ani władze Muszyny w ciągu najbliższych lat nie miały pieniędzy, a społeczeństwo takich planów nie popierało.

A sprawa rozbudowy szkół nagliła. Działacze muzyńscy znaleźli sponsorów i problem szkoły nr 1 został rozwiązany, natomiast nad szkołą nr 2 zawisło złe fatum. Z takim trudem gromadzony materiał budowlany stał się niepotrzebny wobec braku zgody na rozbudowę szkoły. Część została zużyta na inne cele, część przejęła MPGK. Ze szkoły odeszli państwo Kawiorscy, odeszli też inni nauczyciele, którzy pracowali tu od 1963 roku. Skończyła egzystencję szkoła siedmioklasowa, obniżony został poziom nauczania do 4 klas, gdyż „oświacie” brakło pieniędzy na czynsz za najmowane sale lekcyjne w budynku pana Ruchały.

Nowe czasy

Tymczasem po latach „dorosło” nowe pokolenie społeczników, którzy po zmianach organizacyjnych systemu oświaty w Gminie, w 1986 roku zerwali się w czynie społecznym do dzieła rozbudowy szkoły. Dobudowano północną salę i nową kancelarię oraz węzeł sanitarny, gdyż do tej pory dzieci musiały korzystać z „wygódki” w ogrodzie, postawionej tam w 1936 roku. Niestety zabrakło pieniędzy, a wraz z brakiem funduszy ostygł i zapal. Dobudowana część pozostała w stanie surowym. Później, w lutym 1988 roku, kiedy pojawiła się kolejna możliwość pozyskania sponsora, zaprzeczono tę szansę przez zwykłe zaniedbanie.

Ze szkołą jednak trzeba było coś zrobić, przynajmniej dokończyć rozpoczęte prace i podnieść piętro nad całością, by poprawić funkcjonalność budynku. Rada Gminy dysponowała bardzo ograniczonymi funduszami, a z kolei społeczne zaangażowanie mieszkańców skupiło się na budowie nowego kościoła oraz gazyfikacji Folwarku, Wapiennego, Rusinowa, Ćwierci i Ogrodowej — niemal połowy Muszyny. W końcu Rada Narodowa zleciła zadanie wykończenia budynku firmie budowlanej Romana Nowelskiego. Istniejący stan zadaszono oraz wykonano roboty wykończeniowe i instalacyjne. Dzieci miały się gdzie uczyć, w warunkach w miarę godziwych.

W ponownym uzyskaniu statusu pełnej szkoły podstawowej — tym razem już ośmioklasowej — pomógł fakt powstania na Folwarku nowej parafii. Kłopoty szkoły na tym się niestety nie skończyły. W roku 1995 rozpoczęto kolejny etap prac, brakło jednak pieniędzy na pociągnięcie ich dalej; między innymi na skutek przebudowy szkoła została pozbawiona sanitariatów. Nad szkołą zawisła groźba zamknięcia. Tym razem sytuację uratowały władze Kuratorium, mające o szkole i jej programie jak najlepszą opinię, i wyasygnowały kwotę potrzebną na wykonanie niezbędnych robót. Nie bez wpływu na decyzję władz Kuratorium była opinia wyrażona po wizytacji, która miała miejsce w 1995 roku, że „szkoda taką szkołę likwidować”. Dobre wrażenie na wizytatorach zrobiła zwłaszcza ofiarna praca grona nauczycielskiego, udzielającego się w programach pozalekcyjnych, prowadzenie teatrzyku i chórków szkolnego. Szkoła mogła działać więc nadal, ku zadowoleniu rodziców i dzieci.

W czasie wakacji firma budowlana CECHINI wykonała niezbędne prace z nadbudową piętra i wykończeniem sal w takim stopniu, że działywa nowy rok szkolny witała w pachnących świeżością salkach szkolnych, już przebudowanych.

Budynek wymagał jednak dalszych prac i przeróbek. Nad dobudowanym skrzydłem południowym z prozaicznej przyczyny braku funduszy nie wykonano zadaszania. Lato 1996 roku było niezwykle mokre. Nie przykryte dachem mury zamokły i w następnym roku pokryły się zielenią glonów, a tymczasem gmina nadal nie miała funduszy na kontynuowanie rozbudowy. W końcu w 1997 roku zadaszony został cały budynek i równocześnie zostały wykonane mieszkania nad starym budynkiem szkoły. Szkoła przybrała inny już wygląd. W następnym roku wykonana została na całości elewacja, zagospodarowano teren wokół szkoły. Szkoda tylko, że nie zrobiono wewnętrznych instalacji i prac wykończeniowych na parterze i piętrze dobudowanego południowego skrzydła. W ogromnym budynku dzieci uczą się na dwie zmiany z powodu niewykończenia części sal.

Na czerwiec 1999 roku kierownictwo szkoły zaplanowało nadanie szkole imienia wielkiego Polaka — Ojca Świętego Jana Pawła II.

Równocześnie, jakby na przekór wszystkim wysiłkom, szkołę nr 2 dosięgła ręka reformy. Szkoła pozostanie szczebla podstawowego do 6-tej klasy. Do gimnazjum działywa będzie musiała dochodzić do Muszyny, do szkoły nr 1. Dochodzić w dosłownym znaczeniu, gdyż zgodnie z duchem ustawy, z powodu odległości między szkołami nie przekraczającej czterech kilometrów, władze oświatowe nie mają obowiązku organizowania dowozu dzieci.



Most na Popradzie między Folwarkiem a Wapiennem (pocztówka sprzed 1905 roku)

Jerzy Krzyś

MARIA Z HEILMANÓW KRZYSIOWA

Moja Matka, Maria Heilman, która przez pewien czas była nauczycielką w szkole na Folwarku, urodziła się 21 XII 1903 roku w Błażowej koło Rzeszowa, gdzie jej Ojciec Antoni był kierownikiem szkoły przed przeniesieniem służbowym do Muszyny. Egzamin dojrzałości zdała 16 VI 1922 roku w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. Fr. Preisendanza w Krakowie.



Maria Heilman (1922 r. — okres matury)

Z dokumentów wynika, że najpierw pracowała w Gaboniu — od 15 IX 1922 do 31 VIII 1925 roku. Przeniesiona decyzją Rady Szkolnej Powiatowej w Nowym Sączu, rozpoczęła 1 IX 1925 roku pracę w Muszynie, w jednoklasówce filialnej na Folwarku. Nauczała tu do 31 X 1926 r. Po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego, zwanego „kwalifiką”, została przeniesiona przez Kuratorium krakowskie do Zarzecza w powiecie nowosądeckim, jako nauczycielka stała. Tam pracowała od 1 XI 1926 do 31 I 1931 roku. Po 60 latach odezwała się jej uczennica z Zarzecza, wspominając z szacunkiem i wdzięcznością ofiarną pracę „Kochanej Pani”.

W czasie którychś wakacji w Muszynie Maria poznała swego dalekiego kuzyna, Stanisława Krzysia, podówczas studenta Wydziału Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Moi przyszli Rodzice pokochali się i pobrali w Muszynie w dniu 3 I 1927 roku. Stanisław był już wtedy absolwentem.

11 IV 1928 roku urodziłem się ja, w Muszynie, przy ulicy Kościelnej 30, w domu państwa Kosibów. Rodzina wynajmowała ten dom po przeniesieniu Dziadka Antoniego na emeryturę, co wiązało się z koniecznością opuszczenia służbowego mieszkania, mieszczącego się na parterze muszyńskiej szkoły. Przy porodzie nastąpił krwotok i wezwany (Wielka Środa, godz. 6-ta rano) dr Seweryn Mściwujewski szczęśliwie sprawę zakończył, nie biorąc honorarium od młodszego kolegi po fachu.

Ojciec mój został promowany za cztery tygodnie, 9 V 1928 roku. Mama krążyła między Zarzeczem a Muszyną, gdyż po śmierci Babci Filomeny musiała matkować czterem braciom.

Takie więc mam *muszyńskie korzenie...*

Małgorzata K. Przyboś

NIEDOKOŃCZONA KRONIKA CZYLI HISTORIA SZKOŁY W MILIKU

Tytułem wstępu wyjaśnienie: skąd zamiysł pisania? Otóż w roku szkolnym 1997/98 moja macierzysta szkoła obchodziła 125-lecie istnienia pod imieniem Św. Jana Kantego, a 130-lecie jako początkowa, filialna imienia św. Barbary w Krakowie. W czasie prac „zbieracko-badawczych” natknęłam się na reskrypt Wysokiej CK Komisji Namiestniczej, dotyczący prowadzenia ksiąg — kronik historii szkoły. Kiedy opadły emocje związane z uroczystościami krakowskimi, przypomniałam sobie, że będąc w Muszynie miałam w ręku kroniki szkolne. Natychmiast skontaktowałam się z muszyńskimi przyjaciółmi i zasiadłam do pisania.

Wspomniany reskrypt został wydany 2 I 1864 z numerem 30919, a ogłoszony w numerze pierwszym Kurendy szkolnej wychodzącej w Krakowie. Reskrypt ten został przesłany do każdej ówczesnej szkoły okólnikiem przewielebnego Konsystorza Biskupiego Krakowskiego. Poniżej fragmenty reskryptu (pisownia oryginalna): *Wysoka C.K. Komisya Namiestnicza postanawia [...] ażeby przy każdej zatwierdzonej szkole ludowej, czyto głównej, czy ludowej miejskiej była zaprowadzona historia tejże szkoły i ażeby z wszelką ścisłością i dokładnością była spisywana. C.K. Urzędowi powiatowemu polecono, aby tę książkę składającą się z jednego tomu w arkuszowym formacie bez odwołów sprawiły z pieniędzy szkolnych za kasę opłacanych, lub gdyby te nie wystarczyły, z pieniędzy wpływających z innych źródeł miejscowych. Ułożenie tej książki polecono c.k. urzędowi powiatowemu łącznie z miejscowymi plebanami i dozorcami dystryktowymi szkół i nauczycielami, a ci potrzebny do tego materiał mogą zaczerpnąć z akt urzędu powiatowego lub parafialnego, z aktu urzędu obwodowego i przewielebnego bisk. Konsystorza, a w końcu z schematyzmów Dyecezyalnych i szkolnych.*

Następny ustęp reskryptu poświęcony jest wartościom, jakie prowadzenie takiej historii przyniesie, oraz jakie rozdziały księga takowa powinna zawierać. Oto one: *A) Założenie szkoły, B) Dokumenta dotacyjne, C) Przedmioty naukowe, D) Książki Naukowe, E) Przewodnictwo szkoły.*

Kronika milickiej szkoły

Księga szkoły w Miliku to zeszyt w twardej oprawie, pokrytej mocno zniszczoną powłoką marmurkową z napisem: *Kronika szkoły* (napis dalszy podkreślony). Na tym mało czytelny napis w *Miliku*, poniżej na *Normalya przeznaczona*. Wymiary zeszytu: dł. 38 cm, szer. 23 cm. Na pierwszych kartach: w lewym górnym rogu nalepka nr 6520 *Blattzahl 80 Preis 75*, w lewym dolnym owalna: *J.K. Jakubowski w Nowym Sączu, Księgarnia, skład nót (!), papieru i materiałów piśmiennych*. Na stronie drugiej:

w prawym górnym rogu: *Inw. Szkolny Dział III str. 6 Nr 14*, na tym dwukrotnie przybita pieczętka: *Kierownictwo Publicznej Szkoły w Miliku*. Księga liczy 26 kart liniowanych, nie numerowanych. Na 23 stronie widnieje zapis przekreślony czerwono-niebieskim ołówkiem, dokonany 30 IX 1917 przez nauczyciela Antoniego Wasylkowskiego, zatytułowany „Normalia”, a dotyczący rozporządzenia Rady Szkolnej z dn. 13 IV 1917 w sprawie obchodów uroczystości dworskich, a to: 4 XI — dzień imienin cesarza Karola I, 27 IV — dzień imienin cesarzowej Zyty, 9 V — dzień urodzin cesarzowej Zyty, 21 XI — rocznica śmierci cesarza Franciszka Józefa. Zarządzono również zaniechania obchodów 2 XII. Dalszy zapis dotyczy świąt religijnych i dni wolnych od nauki. Zajmuje zaś wraz z tytułem i podpisami 21 linijek.

Czasy zaborów i I wojny światowej

Pierwszy pełen zapis w kronice pochodzi z dnia 1 IX 1909 roku i został dokonany przez nauczyciela Zygmunta Żulickiego. Jest on bardzo interesujący, gdyż zgodnie z zaleceniami reskryptu sięga do historii powstania szkoły. Oto ona: początkowo szkoła milicka istniała jako szkoła parafialna, dopiero 21 VI 1885 zostaje orzeczeniem *Wysokiej CK Rady Szkolnej Krajowej* nr 4189 szkołą filialną i przyłączona do szkoły etatowej w Muszynie. Jako taka istniała do roku 1891. Wtedy bowiem wspomniana *Wysoka CK Rada* przekształciła ją także w szkołę etatową. Szkoła nie posiadała własnego budynku i nauka odbywała się u miejscowych gospodarzy, m.in. Marii Hołowacz i Wanii Hureja. Wg zapisu dokonanego przez nauczyciela, już w roku 1864 (jest to na pewno błąd i chodzi o rok 1894), gospodarz Jan Błażeński podarował grunt na rzecz szkoły i w tym samym roku postawiono budynek szkolny. Pozostałą część gruntu udostępniono nauczycielowi. Przy informacji dotyczącej darowizny — już innym pismem — widnieje zapis, dokonany prawdopodobnie w 1924 roku, informujący o gruntach szkolnych wpisanych do ksiąg katastralnych oraz podający numer parceli gruntowej: 1. 1069, o obszarze 596 sążni i parceli budowlanej 150/2, obszar 12 sążni. Od 1899 do 1904 roku, kiedy wyjechał nauczyciel o nazwisku Szelestak, szkoła została bez obsady nauczycielskiej i budynek szkolny po prostu się rozsypał. W 1904 roku, po mianowaniu nowego nauczyciela, w domu Haszczaków zostaje wynajęta izba szkolna. Równocześnie przystąpiono do budowy szkoły murowanej. Nauczycielami w tym czasie byli: Leonard Gerlach, Wanda Sawczuk (dzięki niej wybudowano nowy budynek), a po jej śmierci Zygmunt Żulicki. Początkowo jeszcze nauka odbywała się w izbie u Stefana Tokarczyka, dopiero potem przeniesiono się do nowego budynku. Krótko następnymi nauczycielami są kolejno Piotr Terlikowski i Anna Wiśłocka, aż do 18 I 1913, kiedy nauczycielem stałym zostaje Antoni Wasylkowski. Objął on wprawdzie nowy budynek szkolny, lecz pozbawiony nowego inwentarza, metryki, ksiąg inwestycyjnych i charakterystyki szkoły. Bałagan ten został dodatkowo spotęgowany śmiercią (1911 r.) przewodniczącego milickiej Rady Szkolnej ks. Chylaka. Nie wiadomo też, co się stało z kwotą 981 zł pochodzącą z funduszu szkolnego, która to suma zaginęła w nieznanых okolicznościach. Kwestia tych pieniędzy oparła się aż o grekokatolicki Konsystorz metropolitalny w Przemyślu. Nie przyniosło to żadnych efektów; sprawę zamknięto, nie odzyskawszy pieniędzy.

Rok 1914 przyniósł wybuch I wojny światowej i mobilizację do armii. Na dodatek tragiczne warunki pogodowe spowodowały zamknięcie szkoły. W październiku i listopadzie trzykrotnie budowano most na Popradzie z Milika do Lignawy i w związku z powyższym: *co żyło we wsi musiało iść do robót*. W grudniu tegoż roku Moskałe zajmują Muszynę, Szczawnik i Złockie, a w Miliku 2 XII pojawia się patrol dwóch Kozaków. Zmusili oni do stawienia się na ich rozkaz obłożnie chorego od 3 tygodni nauczyciela. Od początku 1915 roku w szkole stacjonował oddział 12 *żołnierzy tronu węgierskiego*. Po ich odejściu sala lekcyjna musiała być zdezynfekowana. Dopiero 1 II 1915 roku w szkole rozpoczęła się regularna nauka, niestety bez pomocy naukowych, gdyż Madziarzy zniszczyli obrazy szkolne, modele miar i wag oraz wiele innych przedmiotów.

Kolejny zapis dotyczy śmierci cesarza Franciszka Józefa (21 XI 1916) i następstwa tronu — *Jego Ces. Król. Apostolskiej Mości Najjaśniejszego Pana Cesarza Karola I.*

Międzywojenne dwudziestolecie

Dnia 30 I 1918 ukonstytuowała się Rada Szkolna (przewodniczący: Stefan Tokarczyk, zastępca: Wawrzyniec Kucza, członkowie: Michał Żegiestowski i ksiądz Jan Kaczmar), a 17 III 1918 (resk. RSO L. 4570/RSO) wezwano nauczyciela A. Wasyłkowskiego do *złożenia przyrzeczenia dla Państwa Rzeczypospolitej Polski, co też ten nauczyciel uczynił*. 7 VIII 1921 roku kolejnym reskryptem Rady Szkolnej Powiatowej (nr 3377) delegatem gminy zostaje Michał Żegiestowski oraz Leonard Swerdyka (Werdyka), Bazyli Cichański, ksiądz Jan Kaczmar, Jan Piróg (Pieróg) i Łukasz Żegiestowski. Z kolei 19 sierpnia ponownie ukonstytuowuje się Rada Szkolna Miejscowa; tym razem przewodniczącym zostaje Bazyli Cichański, a jego zastępcą Michał Żegiestowski.

W dniu 1 XII 1924 roku, po 48 latach pracy nauczycielskiej, odchodzi Antoni Wasyłkowski, a jego następczynią zostaje Emilia Ulczakowa. Ta niezmordowana nauczycielka jest do wybuchu II wojny światowej kierownikiem milickiej szkoły. Jej pierwsze zapisy dotyczą przede wszystkim nauki, która rozpoczęła się dopiero 20 I 1925. Nieco wcześniej, orzeczeniem Kuratorium Okręgu Krakowskiego z 12 XII 1924 roku, szkoła zostaje przekształcona z dotychczasowej jednoklasowej w trzyklasową. Ze szkodą dla szkoły i dzieci, nauczycielka ciężko zachorowała i przez cztery miesiące (od września do grudnia) szkoła milicka nie funkcjonowała. W efekcie 31 XII 1926 została przekształcona w jednoklasową. Podobna sytuacja powtarza się w roku następnym (maj - czerwiec) z *przyczyny choroby (płucnej) Emilii Ulczakowej*. W tym czasie zastępuje ją Bogdan Proć.

W 1928 roku pani Emilia pisze o frekwencji uczniów, a równocześnie o stosunku miejscowej ludności do nauki: *Frekwencja jak zawsze, na wiosnę i w czasie kopania ziemniaków była licha, w zimie zaś lepsza. W ogóle frekwencja starszych dzieci tj. III i IV stopnia jest zawsze gorsza, gdyż dzieci te potrzebne są rodzicom w domu do roboty, a rodzice mówią, że jeśli dziecko umie czytać i podpisać się, to jemu do dalszego życia zupełnie wystarczy*. W tym roku dokonano także remontu podłogi w klasie, niestety

z braku funduszy nie zrobiono tego w mieszkaniu nauczycielki. 30 XII 1929 r. Emilia Ulczak podsumowuje rok szkolny 1928/29. W roku tym młodzież miejscowa wraz z nauczycielką uczęła 10-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, sadząc 1 V 1929 modrzew koło cerkwi, po jej wschodniej stronie naprzeciw ołtarza. Na początku nowego roku szkolnego dokonano kolejnego remontu podłóg zniszczonych przez grzyb. Jednak, sądząc z podanych informacji, i ten remont został wykonany niestarannie i przy użyciu nieodpowiednich materiałów. Nauczycielka obarcza winą za stan rzeczy przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej, Michała Żegiestowskiego.

Rok 1930 przynosi interesujące zapisy dotyczące wydarzeń związanych z przyczynami masowego przechodzenia mieszkańców Milika i Andrzejówki na prawosławie. Przyczyn tego zjawiska pani Ulczak doszukuje się w *agitacji staroruskich* oraz

pobieraniu wygórowanych opłat przez księdza unickiego za śluby, pogrzeby itp. W następstwie powyższych wydarzeń miejscowi zażądali założenia szkoły prawosławnej, *gdyż istniejąca jest polska*. W Miliku zamieszkał pop prawosławny i zaczął odprawiać msze w domu gminnym. Kiedy jednak na wiosnę zaczęto budować kaplicę prawosławną, miejscowi uświadomili sobie, że będą musieli ponosić kolejne koszty związane z budową. W efekcie doprowadziło to do ponownego masowego powrotu do kościoła unickiego. Przy prawosławiu pozostało w Miliku 15 rodzin i spora grupa dobrze zorganizowanych prawosławnych z Andrzejówki. Ich staraniem ukończono budowę kaplicy, lecz bez księdza. Pop bowiem z braku dochodów wyjechał z Milika i w efekcie msze odbywały się raz w miesiącu, a duchowny dojeżdżał na zmianę – raz z powiatu gorlickiego, a raz z grybowskiego.



Nikifor – Cerkiew w Miliku (rysunek ołówkiem)

27 VI 1930 roku zostaje powołana nowa Rada Szkolna Miejscowa, w której skład wchodził: jako przewodniczący Jan Cichański, zastępca Michał Żegiestowski oraz Waśko Cichański, który był również naczelnikiem gminy. Według ówczesnego zapisu gminy do szkoły milickiej chodziło 79 uczniów, z zapisanych 80-ciu, podobnie było w roku następnym. Z ważniejszych wydarzeń odnotowano fakt powstania w 1930 r. milickiej straży pożarnej i kółka młodzieży. Kółko to wystawiało przedstawienia w domu gminnym. Emilia Ulczakowa zaznacza, że wiosną 1931 roku poświęcono

kaplicę prawosławną, czego dokonał metropolita Dyonizy i wówczas na stałe zamieszkał w Miliku pop. Kaplica zaś została zbudowana na parceli ofiarowanej przez milickiego gospodarza Aftana Hureja.

Zapisy z roku szkolnego 1931/32, oprócz krótkiej informacji dotyczącej liczby uczniów (85), poświęcone są w całości uroczystościom ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. I tak: 19 III 1932 w miejscowej cerkwi greckokatolickiej odprawiono uroczyste nabożeństwo, a następnie w klasie deklamowano wiersze okolicznościowe, zaś o godzinie 6-tej wieczór w domu gminnym został wystawiony przez *działwę szkolną żywy obraz w strojach narodowych, a uczennice oddziału IV-tego Weronka Miejska i Emilia Tyrpak wygłosiły wiersze: „Do Komendanta” i „Cześć Ci i chwała Wielki Brygadjerze”*. W dalszym ciągu nastąpiły przemówienia nauczycielki i miejscowego wójta, po nich zaś wszyscy zebrani odśpiewali *Boże ty Polszczu! i Mnohaja lita*.

Zwiększa się liczba chodzących do szkoły dzieci, w roku 1932/33 jest ich już 95. Emilia Ulczakowa poświęca wiele miejsca zapisom przebiegu uroczystości i świąt państwowych. I tak Odzyskanie Niepodległości uczczono nabożeństwem w cerkwi, deklamacją wierszy (*Co to jest Polska i Rocznica*), śpiewaniem okolicznościowych pieśni, a potem pod modrzewiem odśpiewano *Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie może*. Podobnie uroczyscie obchodzono imieniny Marszałka i Święto Konstytucji 3 Maja.

W roku następnym wprowadzono do szkoły *bukwar* łemkowski, zaś dla oddziału II-go czytanek łemkowską. Do szkoły uczęszczało 97 uczniów. W grudniu ksiądz prawosławny otrzymuje zezwolenie na nauczanie prawosławia w szkole. Emilia Ulczakowa ponownie opisuje obchody święta Odzyskania Niepodległości. Uroczystości ku czci Prezydenta Ignacego Mościckiego (1 II) zostają zakłócone przez brak zgody ks. Bugczy na odprawienie nabożeństwa w cerkwi greckokatolickiej. Musiały jednak zadziałać potężne siły, gdyż 19 III – tym razem z okazji imienin Marszałka – nabożeństwo w cerkwi doszło do skutku. Odbyły się duże uroczystości, w których wzięła udział młodzież z Andrzejówki, radni gminy milickiej z rodzinami, przewodniczący Rady Szkolnej Jan Cichański oraz sekretarz gminy milickiej i Andrzejówki, p. Bryl.

W 1934 roku do szkoły uczęszczało 87 uczniów, a w Miliku powstały: Kółko rolnicze, Związek Rezerwistów i Koło BBWR. Zwyczajowo już, w 16-tą rocznicę Odzyskania Niepodległości w obu cerkwiach odbyły się nabożeństwa, lecz bez odśpiewania *Boże coś Polskę*, gdyż miejscowy proboszcz ks. Jan Bugcza pisemnie zakazał śpiewania tej pieśni. Odbyły się jednak uroczyste akademie w Miliku i Andrzejówce. A do klasy III wprowadzono czytanek łemkowską. Niestety nie wiemy, co w międzyczasie się wydarzyło, ale w każdym razie zarówno w dniu 1 II (imieniny prezydenta Mościckiego), jak i 19 III (imieniny Marszałka) odśpiewano *Boże coś Polskę* po polsku i po łemkowsku. Odbyły się akademie okolicznościowe, a 19 III od godziny 18 do 21 trwała uroczysta wieczornica, uświetniona m.in. pieśniami w języku polskim i łemkowskim. Podobnie obchodzono rocznicę 3 Maja.

Pod datą 20 VI 1935 Emilia Ulczakowa opisuje śmierć Józefa Piłsudskiego, poczynszyszy od informacji o dacie i godzinie śmierci (12 V godz. 20.45), poprzez

otrzymanie wiadomości (13 V o godz. 9), po reakcję młodzieży i miejscowych oraz wymienia szereg odbywających się nabożeństw żałobnych, które kolejno miały miejsce po akademii i przemówieniach. Odśpiewano wówczas po łemkowsku *Wiecznaja pamiat'*, a 14 V o godz. 8 odbyło się kolejne nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka, podobnie jak 18 V, czyli w dzień pogrzebu.

Z zapisów dotyczących roku szkolnego 1935/36 sądzić można, że młodzież szkolna przede wszystkim brała udział w akademiach i uroczystościach „ku czci”, gdyż tak wiele na ten rok ich przypadło. Wystarczy wymienić: rocznicę Odzyskania Niepodległości, imieniny Prezydenta, imieniny Marszałka, 3 Maja, rocznica śmierci Marszałka. W dniu 12 V, oprócz zwyczajowych już nabożeństw i akademii, o godz. 13-tej uczczono trzyminutowym milczeniem moment grzebania prochów matki Marszałka i jego serca na Rossie wileńskiej.

W 1936/37 do szkoły chodziło już 110-cioro dzieci, ukonstytuowała się też nowa Rada Szkolna z Stefanem Szelestakiem na czele, który był jednocześnie przewodniczącym i sołtysem gminy Milik. Inni członkowie to: Jan Haszczak, Jan Pieróg, Mikołaj Cichański. Rytm informacji nauczycielki o przebiegu uroczystości zakłócił zapis, że nie odbyła się impreza z okazji Odzyskania Niepodległości z powodu jej choroby. Tym razem 12 V, po nabożeństwie w cerkwi i akademii, miała miejsce nad Popradem o godz. 20.30 wieczornica, a o godz. 20.45 (w chwili śmierci Marszałka) rozpalono przy granicznym kamieniu ogniska i znowu deklamowano wiersze i śpiewano okolicznościowe pieśni.

Następny zapis rozpoczyna pani Emilia informacją, że milicka szkoła zostaje przemianowana z dniem 1 IX 1937 roku na szkołę dwuklasową. Wraz z nią rozpoczyna pracę druga siła — Józefa Działowska, uczniów jest już 125. Liczebność szkoły powoduje konieczność odbywania zajęć zarówno w budynku szkolnym, jak i domu gromadzkim. W październiku tegoż roku Antoni Cichański otrzymuje czasowe zezwolenie na przejazd przez szkolny ogród, za co musi płacić *co roku na wiosnę 3 złote i 50 groszy tutejszemu kierownictwu szkoły*. Tym razem zapis dotyczący uroczystości zostaje rozszerzony o informację, iż 12 VI w Muszynie urządzono Święto Pieśni, w którym wzięli udział uczniowie z Milika.

Zapis dotyczący roku 1938/39 jest pozbawiony daty i podpisu, lecz na pewno autorem jest pani Emilia. Poświęcony jest przede wszystkim obchodom uroczystości. Byłby monotony, gdyby nie wprowadzenie np. do opisu obchodów Dnia Niepodległości ogniska nad Popradem i podanie informacji, że we wszystkich uroczystościach i nabożeństwach, obok miejscowej ludności, wzięła udział straż graniczna i księża grekokatoliccy oraz prawosławni. Przy informacji dotyczącej uroczystości z okazji imienin Piłsudskiego (19 III) ciekawostka: *młodzież szkolna zebrała się w świetlicy dla wysłuchania przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej*. Domyślać się można, iż do Milika dotarło „nowe”: aparat radiowy. Jak wcześniej wspomniałam, zapis ten jest nieukończony.

Okres okupacji

Zapisy kronikarskie z lat: 1939/40, 40/41, 41/42, 42/43 i 43/44 dokonane są przez Marię Chylak — zgodnie z poleceniem okupanta — w języku ukraińskim. Ona też, jako kierowniczka szkoły, dokonuje — ale już w języku polskim — zapisu na rok szkolny 1944/45.

Swoje notatki zaczyna Maria Chylak złowieszczco, informując, iż z dniem 1 IX 1939 wybuchła wojna między Niemcami a Polską, która trwała 18 dni. *Polska przestała istnieć jako samodzielne państwo. Ziemie na zachód od rzek San i Bug zajęły wojska niemieckie, a na wschodzie wojska ZSRR. Ziemie Zach. Ukrainy z rumuńską Besarabią i Bukowiną powróciły do radzieckiej Ukrainy. Po tej stronie Sanu i Bugu do ziem zamieszkałych przez Ukraińców przyłączone zostały też Halycyzna i Łemkowszczyzna. Teraz przyszło nam przygotować rok szkolny jak najlepiej dla wygody nowego życia. Wszyscy we wszystkich wsiach łemkowskich dobrali sobie nauczycieli Ukraińców i po zobowiązaniu się do ich utrzymywania, pomogli do przystąpienia do nauki w szkołach z j. ukraińskim (tłumaczenie wierne).*

Szkoła milicka rozpoczęła swą działalność 2 X 1939 tylko z jednym nauczycielem. Maria Chylak skarży się, że nie ma odpowiednio przeszkolonych kadr fachowych. Dlatego też nauka odbywała się na dwie zmiany, co drugi dzień dwie klasy. Warto zapamiętać ten zapis, gdyż pojawiać się on będzie regularnie co roku. Dopiero w listopadzie do szkoły doszła nowa siła. Maria Chylak wiele swych zapisów poświęca życiu wsi i pogodzie. Oto przykład: *Zima tego roku była bardzo ciężka, śniegi i mrozy, które dochodziły do minus 35 stopni. Mimo to nauka odbywała się normalnie. Obie nauczycielki wraz z młodzieżą przygotowały wieczór poświęcony Tarasowi Szewczen-ce, wystawiono sztukę: „Taras pastuszek”, obchodzono również rocznicę śmierci wodza Jewhena Konowalca, a w Dzień Matki urządzone w szkole koncert oraz wystawkę „Niezwyczajni goście”. Natomiast na Zielone Świątki milicka młodzież udała się do Krynicy Wsi, gdzie wzięła udział w uroczystym pochodzie. Wiosna zaś była opóźniona, chłodna i deszczowa, stąd późno zaczęto prace polowe.*

Następny rok szkolny rozpoczął się 2 IX. Do szkoły chodziło 164 dzieci. I znowu brakowało nauczycieli, trwała więc nauka na zmiany. Około połowy października przyszła druga nauczycielka, a 1 XI trzecia. Jesień była bardzo słotna, jednak w czasie kopania ziemniaków pogoda się poprawiła, poza tym Inspektorat zwolnił uczniów do pomocy przy pracach wykopkowych. Na przełomie marca i kwietnia nastały gorące dni i już przygotowywano się do orki, gdy nagle spadł wielki śnieg, który przez kilka dni padał bezustannie. Z tej przyczyny poniosły szkody zboża ozime oraz padło z braku żywności bydło. Z powodu nieurodzaju uczniowie chodzili do szkoły bez jedzenia. Byli nawet tacy, którzy jedli raz dziennie nie solone ziemniaki, siekane listki kapusty czy też lebiodę. Spośród informacji na temat przygotowywanych przez młodzież uroczystości, na uwagę zasługuje notka, że na dzień 1 XI Inspektorat szkolny wyznaczył święto ku czci pamięci poległych bohaterów walk za ojczyznę. Odbyło się uroczyste nabożeństwo. Jak napisała Maria Chylak: *W te dni była z nami cerkiew boża.*

Rok szkolny 1941/42 rozpoczął się 1 IX zwyczajowo mszą, w której – jak i w innych uroczystościach szkolnych – brali udział wszyscy mieszkańcy wsi. Do szkoły chodziło 167 uczniów, lecz tak jak poprzednio nauka odbywała się co drugi dzień, zmianowo, z braku drugiej siły nauczycielskiej. Dopiero 1 I 1942 roku przyszła druga nauczycielka – Maria Kelemen (Kelemej). Jesień była na tyle pogodna, że ludność miejscowa mogła spokojnie zbierać plony, a od 29 IX do 4 X trwały specjalne ferie, w czasie których dzieci mogły pomóc swoim rodzicom w zbiorze ziemniaków. Pogoda się utrzymała, tak że ludność przy pomocy „działwy szkolnej” zebrała wszystkie dojrzałe już plony z pól. Zima zaczęła się bardzo wcześnie, bo już w listopadzie przyszły silne mrozy, które zniszczyły oziminy, a tuż przed świętami spadły ogromne śniegi i w związku z tym do szkoły chodziło mało dzieci. W styczniu przyszła kolejna fala mrozów, które dochodziły nawet do minus 35 stopni, a czasem i niżej. Nauka w szkole nie mogła się odbywać z powodu bardzo niskiej temperatury w sali, mimo ciągłego jej opalania. Taka sytuacja trwała aż do 3 II. Wiosna zaczęła się bardzo późno i znowu była fatalna frekwencja, dzieci pracowały w polu. Dla ludzi nastał ciężki czas, *bo przez ciężką zimę wyczerpali wszystkie zapasy, nie mieli co jeść i nie mieli co gdzieś kupić*. Za staraniem UDK z Krynicy (ukraiński odpowiednik organizacji oświatowej, zajmującej się dziećmi) zorganizowano w Miliku punkt dożywiania dla najuboższych, gdzie każdego dnia karmiono obiadami 170 osób. Najwięcej korzystały z dożywiania dzieci szkolne, dla których te obiady stanowiły często jedyny posiłek. *Wcześniej zaczęto kopanie nowych bulw, zjadano różne listki, także kapusty i lebiody, a nawet pokrzywy, aby tylko przetrwać ten trudny czas...* Żeby ulżyć ludziom, UDK z Krynicy zorganizowało dla najuboższych dzieci ze wsi lemkowski wyjazd na Podole, gdzie umieszczono je u bogatszych gospodarzy. Z Milika pojechało 20-oro dzieci. 3 III szkoła była wizytowana przez inspektora Kurczeba. Wizytowano wszystkie klasy i przepytano wszystkie dzieci. Stwierdzono, że w szkole jest ład i porządek. W kwietniu dzieci uczyły się na zmiany, gdyż nauczycielka w Andrzejówce była chora i musiała ją zastępować Maria Chylak. Rok szkolny zakończono wspólnie z dziećmi z Andrzejówki 27 VI. Sołtys gromady Wasyl Ostrowski wraz ze swym zastępcą Andrzejem Żegiestowskim przynieśli dla dzieci szkolnych cukierki, które rozdali w nagrodę za ciężką całoroczną pracę.

Rok następny przyniósł jeszcze większą ilość dzieci uczących się w szkole. Było ich już 178. Lato było bardzo upalne i po nim nastąpiła bardzo ciepła jesień. Ludność miejscowa z wielkim pośpiechem zabrała się za wykopki i zbiory płodów, aby nie cierpieć głodu. Pracę rozpoczęły dwie siły nauczycielskie, tak że szczęśliwie nauka przebiegała prawidłowo do 30 IX, kiedy rozpoczęły się *kartoślane ferie*. Miały one trwać 10 dni, niestety w tym samym czasie wybuchła epidemia czerwonki. Lekarz okręgowy początkowo zamknął wszystkie szkoły na 2 tygodnie, jednak lekarz powiatowy zamknął je na czas nieokreślony. Taki stan trwał aż do 6 XII, gdyż jak pisze nauczycielka, do rozprzestrzenienia tej choroby przyczyniła się zarówno pogoda, jak i ludzie, którzy mało uważali i nie przestrzegali higieny. Na domiar złego, druga nauczycielka, Maria Kelemen, została 7 XII przeniesiona do szkoły w Dubnem i nauka ponownie zaczęła się odbywać co drugi dzień, na zmianę klasy I i II oraz III

i IV. Uczono się tylko ważniejszych przedmiotów. Od 13 XII do 11 I 1943 trwały przymusowe ferie, gdyż zabrakło opału do ogrzewania szkoły. Zima szczęśliwie była łagodna, a wiosna przyszła bardzo wcześnie, bo już w marcu. Chłopi przystąpili do prac polowych, przerwanych przez falę silnych mrozów. Po nich nastąpiły bardzo zimne i deszczowe dni, trwające przez cały maj i czerwiec. Zimno było tak przenikliwe, że trzeba było ogrzewać przez cały czas sale szkolne.

Rok szkolny 1943/44 trwał od 3 IX do 5 VII. Uczyło się 182 uczniów, nauka przebiegała prawidłowo, gdyż szkoła posiadała pełną obsadę nauczycielską. Jesień była pogodna i dlatego też ludność mogła w odpowiednim czasie wykonać wszelkie prace polowe. Podobnie jak w latach poprzednich, dzieci pomagały w wykopkach kartofli przez 10 dni tzw. wakacji kartoflanych. 26 XI nastały przymrozki, zima jednak była łagodna. 11 III szkoła uczciła pamięć dwóch inspektorów szkolnych, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Z powodu późnej wiosny przystąpiono także późno do prac rolnych, w związku z czym do szkoły chodziło mało dzieci.

Rok 1944/45 został opisany przez Marię Chylak już w języku polskim; trwał on od 3 IX do 30 VI. Z końcem września rozpoczęto budowę okopów w Miliku, do których to prac została zagnana cała miejscowa ludność. Jak pisze M. Chylak: *frekwencja w starszych oddziałach była rozpacziwa*. Sytuację pogorszyła konieczność włączenia dzieci młodszych do prac polowych. Szczęśliwie zima była mało mroźna, chociaż śnieżna. W styczniu Niemcy zaczęli *pakować się w popłochu, gdyż zostali otoczeni przez wojsko sowieckie z Legionami polskimi*. 21 I 1945 (po trzydniowym ostrzale) wojska te zajęły Milik. *Sowiety z odbitych ziem polskich utworzyły wolną i niepodległą Polskę*. Od 23 I do 1 II z powodu działań wojennych nie odbywała się nauka, potem na początku marca przyszły wielkie zawieje śnieżne, a po nich nagle i wielkie roztopy. Wiosna zaś była zimna i deszczowa, tak że dosyć późno zaczęto roboty rolne. Do prac polowych przystąpiła tylko niewielka grupa mieszkańców, gdyż *reszta wybierała się przenieść do Rosji Sowieckiej*.

Lata powojenne

Od 1 IX na swoje stanowisko powraca przedwojenna kierowniczka szkoły Emilia Ulczak (w czasie okupacji przymusowo przesiedlona do Jodłownika k. Limanowej). Maria Chylak powróciła do powiatu opoczyńskiego, gdzie pracowała przed wojną, a Helena Łukaniw (Łukanow) wraz z większością wsi wyjechała do Rosji. Pani Emilia ze zgrozą dzieli się z nami swoimi refleksjami m.in. na temat zapisów lekcyjnych i kronikarskich dokonywanych przez lata okupacji: *przeglądając dzienniki lekcyjne ukraińskie spostrzegłam następujące notatki np. lekcje historii: „Dola Ukraińców pod polskim jarzmem”, „Pierwsze wojny z Polakami”, „Odwieczni wrogowie Ukraińców to Polacy i Rosjanie”, czy lekcja śpiewu: „My hajdamaki, my wszystkie jednaki — my nienawidzimy lackiego jarzma”*.

W czerwcu 1945 roku w Miliku pozostało 8 rodzin, gdyż ludność łemkowska wyjechała do ZSRR. Od początków lipca zaczęli na te tereny napływać polscy osadnicy. Uczyło się w tej dotąd licznej szkole tylko 18 dzieci (10 polskich i 8 łemkowskich). Nic więc dziwnego, że dla pani Emilii taka sytuacja stała się nie do

zniesienia. Prosi o przeniesienie i wyjeżdża do szkoły w Przysietnicy. Na jej miejsce przychodzi Roman Repelewicz, który zostaje mianowany nauczycielem teraz już Publicznej Powszechnej Szkoły w Miliku.

Szkoła i jej otoczenie znajdowały się w opłakanym stanie, tym bardziej, że sale szkolne zostały mocno zniszczone przez kwaterujących tu przez pewien czas Niemców; na domiar złego, wskutek uporczywych deszczy, doszło do obsunięcia się wzgórza prosto na podwórko szkolne. Dodatkowo ludność miejscowa nie wykazywała żadnej ochoty do pomocy przy naprawie szkoły. W październiku 1946 roku wprowadzono w szkole dożywianie. Wszystkim musiał zajmować się nauczyciel, on także dokonywał drobnych napraw, jeździł po prowiant, rąbał drzewo w czasie zimy. Repelewicz za ten brak dbałości obwinia *sołtysa, który ponieważ nie miał własnego potomstwa nie interesował się szkołą*. Szkoła stała się trochę liczniejsza, uczyło się w niej 35 dzieci (30 polskich i 5 łemkowskich).

Stosunek mieszkańców do szkoły i nauczyciela stał się życzliwszy dopiero wtedy, gdy trzeba było pisać podania do Urzędu Ziemskiego i w tym pisaniu pomagał nauczyciel. W roku następnym szkoła była czteroklasowa, dzieci było niewiele: 58 uczęszczających na 62 zapisanych. Ludność napływowa była biedna i bardzo prosta, dlatego nauczyciel *wziął sobie za cel wychowanie jednostki zdrowej fizycznie i moralnie uspołecznionej*. Od 1947 roku szkoła realizowała 6 klas szkoły podstawowej, pracowało w niej dwóch nauczycieli (od 3 IX 1947 Stanisława Kaliciecka). W początkach listopada rozpoczęto kurs I stopnia, na którym pobierała naukę młodzież od 14 do 18 roku życia i starsi do 50 roku życia. Był to kurs dokształcający i oczywiście *zwalczący analfabetyzm na wsi*. Zakończył się on 11 IV przedstawieniem „Trafł Marek na Marka”. Przedstawienie przyniosło dochód w wysokości 1870 zł, które to pieniądze przeznaczono na zakup pomocy naukowych do szkoły. Z okazji Święta Pracy odbyła się uroczysta akademія z udziałem rodziców, przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych i wojska.

Rok następny — pisze Repelewicz — młodzież zaczęła uroczyście i pożytecznie, gdyż tuż po uroczystej akademii przystąpiła do rozbiórki starego ogrodzenia. We wrześniu pożegnano miejscowego proboszcza, księdza Józefa Kulczyńskiego. Nowym proboszczem został młody ks. Jan Czajka. Nauczyciele zaczęli się borykać z frekwencją uczniów, gdyż: *posuwa się powoli dlatego, że osadnicy przeceniają pracę nad naukę dziecka w szkole*. Święto Pracy uczniowie uczcili biorąc udział (na przystrojonych furmankach) w pochodzie w Muszynie. Wieczorem urządzono akademię, a potem zabawę, która przyniosła dochód w wysokości 4782 zł, przeznaczony na potrzeby szkoły. W obchodach Święta Ludowego (również w Muszynie) uczestniczyła młodzież milicka. A rok szkolny zakończono przedstawieniem „Złota rybka”.

Kolejny rok i następne zmiany. Szkoła milicka jest szkołą siedmioklasową o 3 etatach (Ludwika Iwulska). Równocześnie z nauką powszechną rusza kurs *początkowego czytania i pisania*. Uczestniczyło w nim 15 osób, 2 zaś pobierały naukę indywidualnie. 24 III kurs ten zakończono egzaminem sprawdzającym, 2 osoby odesłano do egzaminu ponownego. Egzamin odbywał się przed specjalną Komisją do Walki z Analfabetyzmem i przed inspektorem T. Klerem. Znowu spotykamy opisy uroczystości. Z nowości należy wymienić akademię z okazji miesiąca przyjaźni

radziecko-polskiej (Koło PCK) czy Gwiazdkę dla Wopisty (Koło Towarzystwa Przyjaźni Żołnierza). Obchodzono również — po raz pierwszy — Dzień Dziecka. Zorganizowano wówczas pochód: *młodzież przemaszzerowała w tym dniu przez gminę niosąc transparenty i śpiewając piosnki*. Były też inscenizacje i akademie.

W kolejnym roku szkolnym następują zmiany w kadrze nauczycielskiej, odchodzi Ludwika Nowak (Iwulska), a przychodzi Maria Prochazka. Do szkoły uczęszcza już 63 uczniów, kontynuowany jest kurs dla ostatnich analfabetów, zakończony uroczystością 11 IV. Jak twierdzi Repelewicz: *został zlikwidowany analfabetyzm na terenie gromady*. W ciągu roku szkolnego odbyło się szereg uroczystości i zabaw, z których dochód przeznaczono tym razem na budowę przedszkola, a przy świetlicy gromadzkiej zbudowano scenę dzięki staraniom ówczesnego sołtysa, Józefa Klimaka.

W roku następnym odchodzi małżeństwo Repelewiczów, a na ich miejsce przyjeżdżają Maria i Antoni Skamirscy. Do szkoły uczęszcza 59 uczniów, z czego 9 do klasy siódmej. Uczniowie ci przystępują do egzaminu z matematyki, języka polskiego i nauki o Polsce. Wszyscy zdali. I tym razem pojawia się zapis: *rodzice nie doceniają znaczenia szkoły, odciągają dzieci od nauki do pracy w polu, stąd poziom umysłowy uczniów jest bardzo niski. Z powodu braku dobrych chęci Komitetu Rodzicielskiego nie ukończono budowy przedszkola*.

Kolejny rok szkolny trwał od 1 IX 1952 do 25 VI 1953. Odeszło małżeństwo Skamirskich, przyszli: Jan Mamak i Janina Duda. Religii uczył miejscowy proboszcz, ksiądz Czesław Kozdroń. Przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego został Michał Szyszka. Komitet energicznie przystąpił do remontu drugiego budynku szkolnego i w listopadzie została oddana do użytku nowa sala lekcyjna. Z kolei w domu gromadzkim, gdzie znajdowała się trzecia sala, odremontowano ją i zamieniono na mieszkanie dla J. Mamaka. Od tego roku szkoła milicka staje się szkołą zbiorczą dla Andrzejówki (57 dzieci, w tym 7 z Andrzejówki). Nauka odbywała się w klasach łączonych według wariantu „B”. Z informacji o życiu szkoły dowiadujemy się, że w szkole w tym czasie działał *zespół regionalno-taneczny*. Z ważniejszych wydarzeń odnotowano m.in.: odmalowanie wnętrza budynku szkolnego, zainstalowanie dwóch głośników *radioodbiorczych*, powstanie w Miliku Zrzeszenia Spółdzielczego „Mili-czanka” (12 gospodarzy, inicjatorem i księgowym — nauczyciel J. Mamak).

W roku następnym Jan Mamak zostaje kierownikiem szkoły. Następują kolejne zmiany w kadrze nauczycielskiej, powtarzające się odtąd dość regularnie. Maria Prochazka i Janina Duda odchodzą, a w ich miejsce przychodzą Stefania Cycoń i Karolina Wojs. Kierownictwo szkoły przystępuje do energicznego działania, współpracując z Komitetem Rodzicielskim, co owocuje m.in. uruchomieniem akcji dożywiania dzieci w szkole. Tym razem ważniejsze wydarzenia to: przygotowanie Choinki Noworocznej, Międzynarodowy Dzień Dziecka oraz 1 Maja, kiedy to otwarto świetlicę gromadzką *dzięki usilnym pracom kier. Szkoły ob. Mamaka Jana...*, oraz egzaminy promocyjne dziesięciu uczniów. Rok szkolny zakończono uroczystą akademią, a potem urządzono przyjęcie i zabawę taneczną.

W roku 1954 odchodzą S. Cycoń i K. Wojs, przychodzą Helena Zagórska i Marian Tobiasz. Zapisy kronikarskie są bardzo lakoniczne. J. Mamak wylicza jak zwykle uroczystości, z czego na uwagę zasługuje zapis dotyczący Choinki Nowo-

rocznej z częścią artystyczną, podarkami dla dzieci, herbatką i zabawą. Kierownik Mamak zostaje oddelegowany przez Wydział Oświaty na trzytygodniowy kurs kierowników szkół do Sopot. Zastępowała go przez ten czas Janina Tyrkiel. Monotonność zapisu urozmaica jego zakończenie: *Należy nadmienić, że w tym roku szkolnym klasa VII bardzo rzewnie opuszczała mury szkolne.*

W roku 1955 Helenę Zagórowską zastępuje Kinga Przybyłowicz. Wyremontowano oba budynki szkolne i mieszkania nauczycielskie, wybrano Rady Klasowe, ukonstytuowało się Prezydium Komitetu Rodzicielskiego i na tym zakończyła się jego działalność; jak pisze Mamak *była ona akcyjna*. Klasę VII ukończyło 8 uczniów, którzy przystąpili do egzaminu końcowego z języka polskiego, matematyki i historii. Dwoje zdających dzieci kontynuowało naukę w szkołach zawodowych. W tym czasie działająca w Miliku spółdzielnia wybudowała owczarnię, a szkoła swoim zwyczajem organizowała obchody świąt i rocznic, a także *zabawy z herbatką i podarunkami.*

Z zapisu roku szkolnego 1956/57 dowiadujemy się, że w Muszynie istnieje przy szkole podstawowej *internat dla dzieci ze szkół niepełnych*. Rok ten przeszedł do polskiej historii, także historii kroniki. Warto zacytować obszernie fragmenty zapisu: *W miesiącu październiku ob. Michniewicz wizytator PPRN Wydz. Oświaty zwizytował całokształt pracy w szkole i na konferencji Rady Pedag. udzielił drogocennych wskazówek, które były pomocne w dalszej pracy nauczycielskiej. Rok 1956 październik, który przejdzie do historii, październik to miesiąc przemian politycznych i gospodarczych.* Efektem tych przemian była likwidacja spółdzielni „Miliczanka”, po której pozostała owczarnia i nowo wybudowana stodoła. W szkole w miesiącu czerwcu ponownie pojawił się inspektor, a w ciągu roku kilku instruktorów PO DKO (Pow. Oddział Doskonalenia i Kształcenia Zawodowego). Zniesiono też egzaminy końcowe i uczniowie otrzymywali świadectwa klasy siódmej na podstawie wyników klasyfikacji. Dwie uczennice (Joanna Wielaniew i Teresa Mamak) kontynuowały naukę w liceach, czwórka uczniów musiała powtarzać klasę.

W roku 1957/58 do szkoły milickiej przydzielono nauczyciela: Annę Jarzębińską (ze szkoły nr 2 w Muszynie). Spora część zapisu poświęcona jest skargom kierownika szkoły na ataki ze strony *grupy obywateli gromady milickiej*. Zapisu dokonano w płacziwym tonie i słabej polszczyźnie. Oskarżenia te doprowadziły do dwóch kolejnych wizytacji, w styczniu (trzydniowa) i w czerwcu (jednodniowa). A cała sprawa zakończyła się pomyślnie dla kierownika szkoły. W czerwcu młodzież odbyła samochodową wycieczkę do Rożnowa, gdzie obejrzała urządzenia zapory. 29 VI — już w czasie wakacji — powiat i Milik nawiedziła straszliwa powódź, którą przejęty wydarzeniami Jan Mamak opisuje pod datą 30 VI: *straszna powódź, tak że starzy ludzie tutejszej wioski nie pamiętali takiej powodzi. Powódź wyrządziła straszne straty były zagrożone domy z których trzeba było ewakuować ludzi. Budynek szkolny był całkowicie podmyty (...); kilku milickich gospodarzy pomogło kierownikowi ratować szkołę, której groziło zawalenie. Koszt naprawy szkód wyrządzonych koło samego budynku szkolnego wynosił 60 tys. zł.*

Rok szkolny rozpoczął się w całkowicie odnowionym budynku, z nową werandą, ustępami, nowym budynkiem gospodarczym i nowym ogrodzeniem. Na miejsce Mariana Tobiasza i Anny Jarzębińskiej przyszło młode małżeństwo — Maria i Józef

Ptaśnikowie. W czerwcu uczniowie klas starszych wyjechali pociągiem na wycieczkę do Zakopanego.

Ostatni zapis pochodzi z roku szkolnego 1959/60 i jest dokonany ręką Jana Mamaka. Informuje on, że w szkole milickiej zorganizowała obóz 73 Drużyna Harcerska z Krakowa, która przygotowała dla miejscowej ludności ognisko i szereg uroczystości. Kingę Przybyłowicz zastąpił Stanisław Piksa. W domu gromadzkim, w dawnej świetlicy, powstała czwarta izba lekcyjna, drugi budynek i mieszkanie nauczyciela zostały odnowione... Tu urywa się zapis. Dlaczego? Co było przyczyną niedokończenia opisu tego roku? Wiemy, że kroniki innych szkół – między innymi z Andrzejówki – były doprowadzane do lat 70. Może powiedzą nam coś więcej na ten temat byli uczniowie i nauczyciele milickiej wszechnicy?

* * * * *

Spis nauczycieli uczących w szkole milickiej, wg cytowanej kroniki szkolnej:

Lata (od – do)		Nauczyciele
1891	1899	Szelestak (imię nieznane)
1899	1904	Brak kadry
1904	1909	Leonard Gerlach
1904	1909	Wanda Sawczuk
1909	1910	Zygmunt Żulicki
1910	XI 1911	Piotr Terlikowski
XI 1911	I 1913	Anna Wisłocka
18 I 1913	1 XII 1924	Antoni Wasylkowski
1 XII 1924	1939	Emilia Ulczakowa
1927	1927	Bohdan Proć (zastępstwo doraźne za E. Ulczak)
1937	1938	Józefa Działowska (jako druga siła)
1939	1 VII 1945	Maria Chylak (kilku nauczycieli pomocniczych)
1 IX 1942	7 XII 1942	Maria Kelemen (przeniesiona do Dubnego)
1943	1945	Helena Łukaniw (Łukanow)
1 IX 1945	28 VII 1946	Emilia Ulczakowa
1 IX 1946	1951	Roman Repelewicz
3 IX 1947	1951	Stanisława Kaliciecka (Repelewicz?)
1949	1950	Ludwika Iwulska (Nowak)
1950	1953	Maria Prochazka
1951	1952	Maria i Antoni Skamirscy
1952	1960 (ost. zapis)	Jan Mamak
1955	1955	Janina Tyrkiel (zastępstwo doraźne za J. Mamaka)
1952	1953	Janina Duda (siła niefachowa)
1953	1954	Stefania Cycoń
1953	1954	Karolina Wojs (siła niefachowa)
1954	1958	Marian Tobiasz
1954	1955	Helena Zagórowska
1955	1959	Kinga Przybyłowicz
1957	1958	Anna Jarzębińska
1958	1959	Maria Ptaśnik
1959	1959	Ksawera Lachner (zastępstwo doraźne za M. Ptaśnik)
1958	1960	Józef Ptaśnik
1959	1960	Stanisław Piksa

Adam Ziemianin

WRÓBLE W MUSZYNIE

Rano wróble modlą się głośno
wszystkimi piórkami i dziobkami
pewnie dziękują jak umieją
że Stwórca sam z ręki je karmi

Z ręki — to nie inaczej jak prosto
z wielkiego niczym świat — pola
syczące kłosa pszeniczne
to nieprzeliczone palce Boga

Oj! Wróble! — Śmieszne wróble
skromne są te wasze śpiewy
szare wy kulki potulne
lecz wiele z wami pociechy

WSPOMNIENIE MUSZYŃSKIEGO LATA

Po lipie lato wolno schodziło do ula
na nitce miodu wisiał kogucik — upał

Piał byle jak na cienkiej letniej trawie
choć tak naprawdę nie słyszałem go wcale

Ciebie też nie było nad letnim Popradem
choć w gorących liściach wciąż cię widziałem

Byłaś tak piękna że aż trochę nieziemska
dlatego nie umiałem znaleźć sobie miejsca

Żeby trochę ochłonać skakałem do rzeki
a woda w Popradzie miała smak cierpki

Na drugim brzegu ślady twoje ginęły
i nie wiedziałem czy stąpać po ziemi

Nigdy już chyba nie będę tak kochał
nigdy już taki też nie będzie Poprad

Stanisław Wygonek

HISTORIA GŁOSEM MUSZYŃSKICH DZWONÓW PISANA

Od kiedy istnieje parafia, dzwony i ich głos towarzyszą jej historii. Spiżowy dźwięk dzwonu unosi się nad Muszynką, ulicą Kościelną, Rynkiem, odbija od Malnika i Koziejówki. Cichnie wśród ruin zamczyska na Baszcie i jak ptak frunie w stronę Powroźnika. Głos dzwonu to głos życia i nadziei. Obwieszcza chwile radości, wesela, ale też czasem smutku i żałoby. Za każdym razem jest inny. Inny, gdy bije radosne *Alleluja* w czasie wielkanocnej rezurekcji. Inny, gdy głosi żałobne *miserere nobis*, kiedy do kościoła zbliża się pogrzebowy kondukt.

Dzwon bił w miasteczku od wieków również w czasie klęsk żywiołowych, na trwogę. Bił też w czasie wielkiej wiktarii, gdy powracające spod Wiednia polskie oddziały husarii tu właśnie się zatrzymały. Najradośniejszy był jego głos chyba 16 października 1978 roku, kiedy miasteczku głosił szczęśliwą wieść, że oto papieżem został Polak, kardynał Karol Wojtyła.

Któż z obecnych mieszkańców Muszyny, słysząc głos dzwonu parafialnego kościoła, uprzytamnia sobie historię muszyńskich dzwonów?... A jest ona ciekawa i nie do końca znana zarazem. Po części tylko uwieczniona zapiskami w dokumentach i annałach dziejów Muszyny. Miałem okazję poznać ją na przełomie lat 1984/1985 dzięki uprzejmości księdza prałata Eugeniusza Piecha, przez którego zostałem zaproszony na uroczyste poświęcenie kościoła pw. Marii Teresy Ledóchowskiej. Wtedy, w dniu 21 X 1984 roku, usłyszałem głos muszyńskiego dzwonu na dość odległym – od parafialnego kościoła św. Józefa – Folwarku. Głos ten natchnął mnie myślą poznania historii muszyńskich dzwonów. Tak oto powstał ten artykuł.

Najstarszą pisaną wzmianką o muszyńskim dzwonie jest zapisek muszyńskiego proboszcza z roku 1864, kiedy to do pękniętego dzwonu, ważącego 185 funtów wiedeńskich /1/, dodano w Krakowie 389 funtów nowego spiżu, tak że *nowy dzwon, na którym są insygnia św. Józefa ważący teraz 574 funty kosztował z okuciem i przewozem 700 koron Waluty Austriackiej*. Muszyński proboszcz, ksiądz Sulek /2/, nie pisze, co spowodowało pęknięcie dzwonu, ale można przypuszczać, że ów dzwon był przeniesiony za starego drewnianego kościoła, który spłonął wraz z miastem w 1763 roku, a owo pęknięcie to skutek wysokiej temperatury, jaka wytworzyła się w czasie pożaru /3/. Dzwon ponownie odlał Ludwik Zieleniewski, właściciel odlewni żelaza i metali. W *Liber Memorabilium* znajduje się zapis, wedle którego *ks. Sulek pożyczył na dzwon 175 koron Waluty Austriackiej, które oddał w całości*. Poświęcenie dzwonu nastąpiło 4 września 1865 roku. Uroczystą mszę koncelebrował m. in. JE J. Sembratowicz, biskup obrządku grekokatolickiego /4/.

W tymże też roku poddano gruntownemu remontowi sygnaturkę, która nadwyrężona upływem czasu i warunkami atmosferycznymi groziła urwaniem i zawale-

niem. Warto wspomnieć, że w roku 1803 wybudowano obok kościoła dzwonnice i prawdopodobnie na niej również znajdował się dzwon.

Dzwon św. Józefa, lub jak też mówili tu ludzie: *Święty Józef woła do kościoła*, towarzyszył życiu miasteczka do 1915 roku, kiedy to Rosjanie w czasie działań wojennych zdjęli go i zabrali na cele wojenne. Tak więc muzyński św. Józef podzielił los tysięcy innych dzwonów, które przestały bić dla Boga, a przetworzone zostały w narzędzia zagłady i zniszczenia. W niedzielne i świąteczne dni zalegała nad Muszyną cisza. Nawet gdy nadszedł tak radosny i od ponad wieku oczekiwany dzień 11 listopada 1918 roku, nie były dzwony głoszące wolność i odrodzenie Polski.

Ale szybko mieszkańcy Muszyny zmobilizowali się i już 19 lipca 1922 roku na dzwonnicy przed kościołem kołysał się nowy dzwon! Na pamiątkę swych poprzedników otrzymał znów imię św. Józefa. Kosztował dwa i pół miliona marek polskich (w owych czasach 1 dolar amerykański kosztował 12 tysięcy marek, a ludzie przeciętnie zarabiali 33 000 marek). Koszt dzwonu w dużej części pokryło bezdzietne muzyńskie małżeństwo Monsyków /5/, mieszkających w Rynku. Pani Monsykowa pochodziła ze starego muzyńskiego rodu Homów. Monsykowie wydali na dzwon ponad półtora miliona marek, resztę po części dało miasto, cechy rzemieślnicze, straż pożarna i mieszczaństwo z dobrowolnych składek.

Dzwon ten krótko samotnie kołysał się na dzwonnicy. Dzięki ofiarności letników, którzy tłumnie w latach 30. zaczęli przybywać do Muszyny, „św. Józef” miał wnet dwóch mniejszych towarzyszy, którzy wtórowali mu co niedzielę, co święto, co uroczystość. Tak było aż do maja 1940 roku.



Muszyński kościół parafialny z dzwonnica (fot. Barbara Rucka)

Wojenny rozkaz okupanta, mocą którego wszystkie dzwony trzeba było oddać pod karą śmierci na cele wojenne, dotknął także dzwonów muszyńskiego kościoła. Niemcy zabrali dwa dzwony, jeden tylko w sposób wiadomy burmistrzowi Porthowi udało się ukryć i uratować. Kto tego dokonał? Tylko on wie, jak i gdzie. Czy jesteśmy jeszcze dzisiaj w stanie odkryć tajemnicę ukrycia przed okupantem muszyńskiego dzwonu, czy też jej bohater zabrał ją ze sobą do grobu? Głucho było wówczas w miasteczku i w czasie rezurekcji, i w niedzielę i święta, i w czasie pogrzebów. Zamarły głosy dzwonów i zamarły serca ludzkie w trwodze w te wojenne dni niemieckiej okupacji.

Dopiero po odejściu Niemców, w 1945 roku, w marcu i kwietniu Komitet Cerkiewny w Złockiem zwrócił się dwukrotnie z propozycją sprzedaży dzwonu do proboszcza muszyńskiego. Ksiądz Kazimierz Zatorski wraz z drem Zygmuntem Sygulińskim — naczelnikiem sądu w Muszynie, inż. Józefem Krówczyńskim — przedwojennym właścicielem łazienek mineralnych, oraz kupcem Władysławem Chrystowskim udali się do Złockiego, by na miejscu oglądnąć dzwon. Oświadczono wtedy, że parafia muszyńska jest zainteresowana kupnem. W końcu, w drugi dzień świąt Zesłania Ducha Świętego, a w przeddzień wyjazdu pierwszej grupy Łemków do ZSRR /6/, muszyńska delegacja dobiła targu w Złockiem i dzwon wagi 930 kg kupiono za 33 tysiące złotych. Po wypłaceniu należności i otrzymaniu pokwitowania, dzwon od razu zawieziono na wozie do Muszyny. Tu na miejscu wystawiono prowizoryczną drewnianą dzwonnice i wciągnięto na nią dzwon. W Boże Ciało 1945 roku już jego głos niósł się nad Muszyną. Za radą muszyńskich mieszczan 14 kwietnia 1949 roku przeniesiono dzwon do „kościelnej baszty” nad prawą zakrystią, które to prace wykonali społecznie parafianie. Wtedy też z ukrycia powrócił na dzwonnice przed kościołem dzwon zakupiony przed wojną, w 1922 roku. Na rezurekcję w 1949 roku dzwony głosiły radosne *Alleluja* z owych miejsc, gdzie znajdują się do dziś.

Może jeszcze jeden szczegół — legenda, co prawda nie zapisana, ale żywa w tradycji i ustnym przekazie wśród starych mieszkańców Muszyny, wspomniana przez panów Pyrcia, Homę i Buliszaka. Otóż kiedy w roku 1983 zmarł Józef Sikorski — kościelny, który w 1979 roku obchodził jubileusz 50-lecia pracy w muszyńskim kościele i przez wiele lat dzwonił na Msze święte, pogrzeby, na procesje, na Anioł Pański, dzwon, którego linę pociągał tyle razy, teraz sam, jeden jedyny raz, zadzwonił w chwili jego śmierci. Prawda? Legenda? A może...

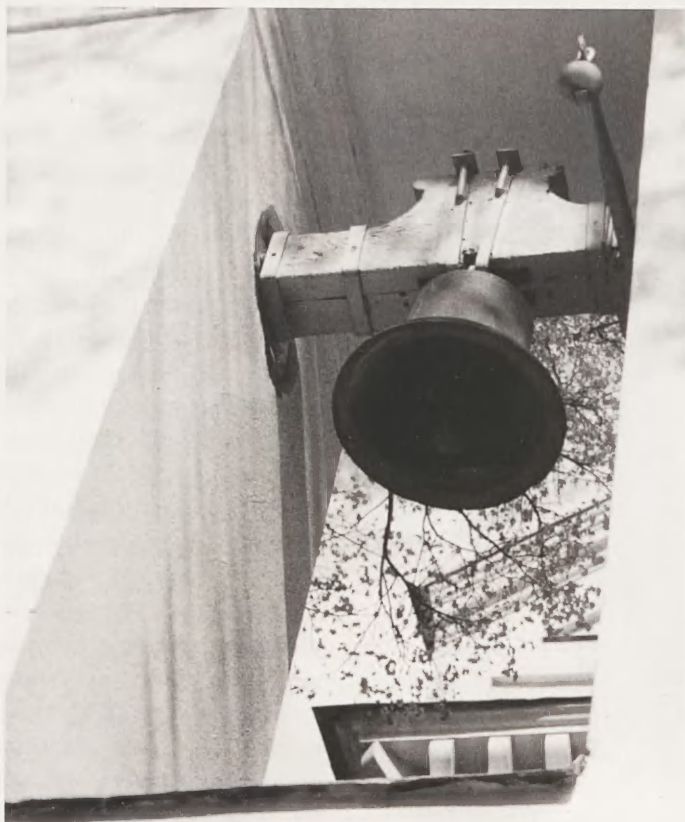
Spizowa opowieść dzwonów to również symbol pieśni zwycięstwa i chwały, trwogi i żałoby. Symbol, który każe nam wierzyć w jaśniejsze jutro, w ostateczne zwycięstwo prawdy nad fałszem, ładu nad chaosem. Uprzypomnijmy sobie wszystkie te ponadczasowe prawdy na przykład wtedy, gdy pójdziemy w procesji Bożego Ciała, a nad naszymi głowami uroczyście głos dzwonów będzie śpiewał: *Zagrody nasze widzicie przychodzi i jak się Jego dzieciom powodzi.*

Od redakcji:

Tekst powstał w latach osiemdziesiątych i nie był dotychczas nigdzie publikowany. W zastępstwie niezjącego p. Stanisława Wygonka artykuł opracował, opatrzył przypisami i przygotował do druku Witt Kmiotowicz.

Przypisy:

1. Jeden funt wiedeński = 0,561 kg.
2. Ksiądz Piotr Sułek pochodził z Bochni, w 1833 roku był wikarym w Krościenku, 1835 r. w Marchwicy, 1838 r. — kuratorem w Osieku, od 27 maja 1857 roku proboszczem w Muszynie, zmarł nagle 13 X 1870 roku (za Liber Memorabilium).
3. O wielkim pożarze Muszyny w 1763 r. pisze W. Bębynek: *Starostwo muzyńskie*, s. 69. Fakt istnienia dwóch kościołów, w tym drewnianego pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, potwierdza wizytacja Józefa de Zakliczyn Jordana, kanonika i archidjakona sandomierskiego, z roku 1728. W szczegółowo sporządzonym wówczas spisie inwentarza brak jednak wzmianki o dzwonie.
4. Biskup Józef Sembratowicz pochodził z rodziny łemkowskiej z Krynicy i był metropolitą lwowskim obrządku greckokatolickiego. Bywał w Muszynie, gdyż był szkolnym kolegą księdza Sułka (Liber Memorabilium).
5. Wojciech Monsyk po śmierci żony Marianny (lipiec 1929 roku) wyjechał do Lwowa lub Krakowa, prawdopodobnie do rodziny, i słuch o nim w Muszynie zaginął (wg relacji p. A. Homy, lat 89). Autor podaje pisownię nazwiska w wersji Monsyk, tymczasem niemal równocześnie pojawia się w historii Muszyny Klemens Monsig, również spokrewniony z rodziną Homów (patrz artykuł E. Drozda *Szkola na Folwarku*). Nie udało się ustalić, kiedy wystąpiły rozbieżności w pisowni nazwiska.
6. Ludność łemkowska na mocy układu z 9 IX 1944 roku, zawartego między PKWN a rządem USRR, przesiedlana była na Ukrainę. Pierwsza tura wyjazdów z okolic Muszyny miała miejsce późną wiosną 1945 roku (relacja p. Wrony).



Muszyński dzwon (fot. Stanisław Murzyn)

Magdalena Małecka-Myślik

ZNÓW NA SĄDECKIEJ ZIEMI

(...) Jakże tu miłym gościem jesteś memu oku
Bowiem oboje doświadczamy jednego wyroku.
I mnie na cudzej ziemi czas z życia ucieka
I mnie także przyniosła pielgrzymka daleka (...)
Jan Paweł II „Do góralskiej sosny”

W czerwcu 1999 roku przyszło nam powitać Jego Świątobliwość Jana Pawła II na Sądeckczyźnie. Warto może przy okazji przypomnieć mało znany, ale dla mieszkańców Muszyny cenny, epizod z życia następcy świętego Piotra.

Wiele zdeptał górskich ścieżek zakochany w polskich górach Karol Wojtyła. Szlak wakacyjnej wędrówki zawiódł Go latem 1970 roku na króciutki odpoczynek do Muszyny. W specjalnym zeszycie sióstr Elżbietanek pozostał zapis informujący, że dnia 2 sierpnia Karol Wojtyła w domu zakonnym celebrował poranną Mszę św. wspólnie z ordynariuszem łódzkim, biskupem Józefem Rozwadowskim. Jak opowiada siostra Rajmunda, wyruszył później w góry. Niestety na szlaku dogoniło Go pilne wezwanie do Krakowa. W ten sposób nie wrócił już, jak było uprzednio planowane, do gościnnej plebanii księdza prałata Eugeniusza Piecha. Pozostawioną przez gościa pelerynę siostra Eugenia zapakowała i wysłała do Krakowa.

Wizyta arcybiskupa krakowskiego, kardynała Wojtyły, stała się dla ówczesnego proboszcza, jak i dla innych zaproszonych na probostwo w tym czasie osób, niezapomnianym przeżyciem. Jednak pamięć muszynian nie przechowała za wiele szczegółów tego krótkiego, nieoficjalnego pobytu. Na szczęście fotografia, wykonana przez jednego z gości, kilkunastoletniego wówczas chłopca, przetrwała. Widomy ślad, że i na muszyńskiej ziemi stanęły kiedyś stopy tego wielkiego Polaka.



Kardynał Karol Wojtyła przed muszyńską plebanią (fot. Stanisław Waldemar Gaudyn)

Leszek Zakrzewski

KINGA — PANI SĄDECKIEJ ZIEMI

O prędzej twarde karpackie skały prochem się rozwieją,
prędzej uschną do ostatniej kropli Dunajca i Popradu wody,
niżli pamięć dobrej Królowej Kingi zaginie w sercach wiernego ludu!
ks. Karol Antoniewicz: „Święci Patronowie polscy”

Podróżnym, dojeżdżającym do Starego Sącza, niezmiennie od wieków ukazuje się szczególnie piękny i monumentalny widok: mury starosądeckiego klasztoru Panien Klarysek na tle ciemnego lasu, porastającego zbocza Miejskiej Góry.

Założycielką i fundatorką klasztoru, pierwotnie drewnianego, była św. Kunegunda, zwana też Kingą. Zamieszkała tutaj, pomiędzy swymi siostrami duchowymi, wstępując do klasztoru jako prosta mniszka w 1288 roku, by po roku nowicjatu złożyć profesję zakonną według reguły świętej Klary. W klasztorze spędziła ostatnie cztery lata swego życia, zachowując przykładowie śluby zakonne i regułę. Zmarła 24 lipca 1292 roku, po trwającej prawie rok ciężkiej chorobie, w opinii świętości. Odchodziła szczęśliwa, doznając objawienia św. Jana Chrzyciela, św. Jana Ewangelisty, bł. Salomei i św. Franciszka, zatopiona w modlitwie, w otoczeniu sióstr zakonnych, dla których towarzyszące jej śmierci przedziwne znaki były jeszcze jednym potwierdzeniem świętości.

Kim była?

Przyszła na świat 5 marca 1234 roku jako córka króla węgierskiego Beli IV i Marii Laskaris, córki cesarza greckiego Teodora I. Węgierski ród Arpadów, skoliigacony również z polskimi Piastami, przysporzył kościołowi wielu świętych i błogosławionych, jak św. Stefan, św. Władysław, św. Elżbieta Turyngska, siostra króla Beli IV, oraz jego trzy córki: św. Kinga, bł. Jolanta i św. Małgorzata Węgierska. Najstarsza córka króla Beli IV, Konstancja, zmarła również w opinii świętości.

Pierwsze pięć lat życia Kinga spędziła na dworze swego ojca w Estergom. W 1239 roku przybyła do Polski, gdzie po uroczystym powitaniu w Wojniczu, odbyły się zrzekowiny z trzynastoletnim księciem sandomierskim i prawowitym dziedzicem Księstwa Krakowskiego, Bolesławem. Stamtąd udała się do Sandomierza pod opiekę matki Bolesława, Grzymisławy, która zatroszczyła się o jej dalsze wychowanie. Zapewne ciężko było młodemu dziewczęciu, dziecku jeszcze, przywyknąć do obyczajów dworskich obcego kraju, ale i czasy to były inne, a oczekujące w przyszłości obowiązki małżonki władcy państwa zobowiązywały do znajomości języka polskiego w mowie i piśmie, nauki łaciny i ceremoniału dworskiego. Rozmówiona w modlitwie Grzymisława miała na młodzieńką Kingę duży wpływ, dając swoim przykładem świadectwo pobożności w życiu i wychowując ją w duchu polskości.

Dwór książęcy gościł biskupów i księży, będących w owych czasach elitą intelektualną kraju, wśród nich tak wybitną osobistość jak biskup krakowski Prandota, wielki zwolennik kanonizacji i zarazem czciciel św. Stanisława — biskupa męczennika. Groza najazdów ord tatarskich, pustoszących ówczesną Europę, siejących śmierć i zniszczenie, potęgowała jeszcze ucieczkę ku Bogu, stwarzając w pełnych niepewności czasach nadzieję na odwrócenie złego losu. Rycerstwo, broniące kraju, nie było w mocy przeciwstawić się najeźdźcy, ponosząc kolejne klęski, w tym największą pod Legnicą, w której to bitwie zginął książę Henryk zwany Pobożnym. Poległ również Koloman, mąż Salomei (przyszłej błogosławionej), siostry księcia Bolesława. Dołączyła ona wkrótce do dworu książęcego, a jej obecność i głęboka pobożność miały jeszcze dodatkowo silny wpływ na młodą księżniczkę.

Tymczasem Kindze dane było doświadczyć tułaczego losu, gdy wraz z całym książęcym dworem, umykając przed tatarskim zagrożeniem, znalazła schronienie na Morawach, najprawdopodobniej w klasztorze Cystersów w Welehradzie. Gdy po dwóch latach powracała do kraju wyniszczonego tatarskim najazdem, musiała przy boku męża stawić czoło wewnętrznym waśniom i rozłamowi pomiędzy dzielnicowymi książętami. Konrad Mazowiecki, który uprzednio siłą opanował Księstwo Krakowskie, ustąpił chwilowo z tych ziem, ale przez kolejnych kilka lat trwały spory i dochodziło do walk.

W międzyczasie w łonie Kościoła szerzył się nowy nurt odnowicielski, zapoczątkowany przez św. Franciszka z Asyżu, który wraz z grupą współbraci słowem i przykładem ukazywał światu obecność prawd ewangelicznych w życiu codziennym. Wkrótce wśród kobiet zapoczątkowała ruch oparty na podobnych założeniach św. Klara, zakładając zakon klarysek. Już w dziesięć lat po śmierci św. Franciszka, w 1236 roku na tereny polskie przybyły pierwsze grupki braci zakonnych, a ich protektorem był Henryk Pobożny, fundując najstarszy, krakowski konwent tego zakonu. Gorliwą uczestniczką duchowości franciszkańskiej była Salomea, która została tercjarką zakonu jeszcze w czasie pobytu w Sławonii — rodzinnym księstwie swego męża Kolomana. Jak pamiętamy, po utracie męża powróciła ona do Polski i tu zapewne stała się krzewicielką idei franciszkańskich na książęcym dworze. Ufundowała klasztor w Sandomierzu i została pierwszą polską klaryską, składając uroczyste śluby zakonne przed biskupem Prandotą. Wkrótce zgromadziła wokół siebie kilka siostr i — za poparciem Grzymisławy i jej syna Bolesława — doprowadziła do powstania klasztoru w Zawichoście.

W tym czasie Kinga miała lat jedenaście, od lat sześciu żyła na polskiej ziemi i zapewne atmosfera panująca w jej bezpośrednim otoczeniu nie była obojętną na jej przyszłe decyzje. Z chwilą jej dojścia do pełnoletności, a dla kobiet w tamtych czasach było to ukończenie 13 lat życia, zostało odprawione uroczyste wesele książęcej pary. Książę, na prośbę swojej małżonki, przyrzekł Kindze uszanowanie jej dziewictwa przez najbliższy rok, jako wyraz swego szacunku dla jej osoby. Śluby te Kinga ponowiła po upływie kolejnego roku, a następnie nakłoniła księcia Bolesława do złożenia wieczystych ślubów czystości, wstępując jeszcze za jego życia w szeregi tercjarzy zakonu św. Franciszka i przywdziewając, na znak pokory i posłuszeństwa, gruby, szary habit.

Księżna Kinga współrządzi wraz z Bolesławem.

W niedługim czasie po zaślubinach, księżniczka odbyła podróż na Węgry, na rodzinny dwór, którego już tyle lat nie odwiedzała. Tam też, jako nagrodę za pomoc w udaremnieniu spisku na życie swego ojca, otrzymała od niego na własność jedną z węgierskich kopalni soli, najprawdopodobniej w Marmarosz Sziget. Stamtąd sprowadziła do Polski specjalistów — górników, którzy wykonali pierwsze szyby kopalni soli w Bochni, dając początek wydobywaniu tego bogactwa ziemi w naszym kraju. Z faktem tym związana jest piękna legenda, powstała niedługo później, głosząca jakoby Kinga, podczas swego pobytu w ojczystych stronach, wrzuciła do szybu pierścień, który następnie wydobyli w Bochni górnicy drążący szyb kopalni. Nie była to pierwsza zasługa Kingi dla nowej ojczyzny, gdyż już poprzednio użyczała funduszy z posagu na odbudowę kraju, zrujnowanego w 1241 roku najazdem tatarskim i wspierała swego małżonka w walkach z Konradem Mazowieckim, pozwalając na wyposażenie i opłacenie wojsk w ciężkich czasach, gdy skarbiec książęcy świecił pustkami. Jej imię przywoływane jest na wielu przywilejach nadawanych przez księcia, w których powstaniu uczestniczyła, będąc ich inicjatorką. Równocześnie nie zaniedbywała spełniania uczynków miłosiernych wobec potrzebujących, otaczając swoją opieką i zainteresowaniem ubogich oraz dotkniętych wszelką niedolą.

Pozostała w pamięci potomnych jako fundatorka kościołów w Nowym Korczynie, Bochni i wreszcie kościoła i klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Przekazywała kosztowne dary na wyposażenie świątyń i współuczestniczyła w staraniach o kanonizację biskupa Stanisława i Jadwigi Śląskiej. W dowód uznania dla zasług Kingi, Bolesław przywilejem w Korczynie dnia 2 marca 1257 roku nadał jej Ziemię Sądecką na własność, przekazując jednocześnie pełną książęcą władzę na tym terenie.

Pani Ziemi Sądeckiej.

Mimo tego, że jeszcze nie przebywała bezpośrednio na powierzonych sobie ziemiach, księżna starała się zadbać o ich rozwój gospodarczy, wydając w 1268 roku przywilej dla mieszkańców Sącza, wymieniający wszystkie prawa i powinności mieszkańców miasta. Kolejnym przywilejem mianowała sołtysem Sącza niejakiego Pysza, nadając jednocześnie Sączowi prawo magdeburskie, a wraz z nim sześciu okolicznym wioskom. Darowała młyny w Podegrodziu i uwolniła osadników Gołkowic od płacenia podatków na okres trzydziestu lat, pod warunkiem wykarczowania jak największych obszarów leśnych pod uprawy. Przywilejem z 1273 roku zwolniła kupców sądeckich od opłat na rzecz komory celnej znajdującej się w tym mieście, a co ważniejsze — w całym księstwie krakowskim i sandomierskim.

W roku 1280, na rzecz powstającego klasztoru Panien Klarysek, Kinga przekazała miasto Sącz (jeszcze nie było wtedy Nowego Sącza — lokował go dopiero Wacław II Czeski w 1292 roku na terenie wsi Kamienica) i 29 wsi, wraz z wszystkimi dochodami z tych ziem i całą przysługującą władzą sądowniczą. W tym samym roku obroniła swoje prawa do Ziemi Sądeckiej przed roszcującym sobie do niej pretensje księciem Leszkiem Czarnym, który przywilejem wydanym w Czchowie zagwarantował nienaruszalność dóbr księżnej.

Wbrew utartym opiniom, czasy średniowiecza były okresem znaczącego w dziejach ludzkości rozkwitu gospodarczego i cywilizacyjnego. Wprowadzenie nowych metod upraw roli, doskonalenie sztuki budownictwa murowanego, kolonizacja niezamieszkanych terenów — wszystko to przyczyniało się do znaczącego rozwoju państwa. W kręgu kultury łacińskiej silnymi ośrodkami szerzenia postępu gospodarczego i oświaty stały się klasztory. Stamtąd docierały nowinki techniczne, w mrocznych salach rodziły się dzieła sztuki i literatury średniowiecznej, powstawały perełki muzyki chóralnej (nb. najstarszy zabytek muzyki polskiej, wielogłosowy conductus z około 1300 roku, „Omnia beneficia”, został odnaleziony właśnie w starosądeckim klasztorze w latach sześćdziesiątych przez muzykologa dra Perza).



BL. KUNEGUNDA FUNDUJE KLASZTOR
PP. KLARYSEK

W międzyczasie księżna nie zaniedbywała swych obowiązków w stolicy księstwa, wspierając męża w walkach z drugim najazdem Tatarów w latach 1259-1260 i późniejszej odbudowie ze zniszczeń, wojnie z księstwami ruskimi w 1266 roku i udaremnieniu spisku Władysława Opolczyka w 1273 roku, który dążył do usunięcia Bolesława z krakowskiej stolicy.

Po śmierci Bolesława w 1279 roku i rozdzieleniu swego pozostałego majątku pomiędzy ubogich, wraz ze swoją siostrą Jolantą udała się do Sącza, gdzie zamieszkała w klasztorze, początkowo zatrzymując tytuł księżnej krakowskiej. W kilka lat później wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru, a w 1289 roku złożyła śluby zakonne.

Jeszcze raz w grudniu 1287 roku zagroziła Polsce nawała tatarska. Kinga wraz z mniszkami schroniła się w pienińskim zameczku, przeczekując tam do chwili odwrotu najeźdźców. Powracających czekała ciężka praca przy odbudowie splądrowanego klasztoru. Tam też Kinga zakończyła życie w 1292 roku.

Pozostała na zawsze w sercach prostego ludu, jako wspomożycielka w ciężkich chwilach. Kult, rozwijający się po jej śmierci, doprowadził do jej beatyfikacji w roku 1690 przez papieża Aleksandra VIII. Papież Benedykt XIII przyznał jej tytuł patronki Polski i Litwy, a w 1901 roku na patronkę obrała ją sobie diecezja tarnowska. Polski papież, Jan Paweł II, dokonał kanonizacji bł. Kingi w czasie swego pobytu w Starym Sączu, w dniu 16 czerwca 1999 roku.

Kult Pani Ziemi Sądeckiej trwa, z różnym nasileniem, nieprzerwanie od 700 lat. Jego przejawy znaleźć można i na muszyńskiej ziemi: w niszy zewnętrznych murów kościoła w Muszynie wznosi się posąg św. Kingi, a kościółek w Żegiestowie Zdroju nosi Jej imię. Przez Kościół jest wspominana w dniu 24 lipca, w rocznicę śmierci.

Może właśnie w dzisiejszych czasach przykład połączenia świętości i prawości z patriotyzmem i gospodarnością mógłby być doskonałą wskazówką dla wielu osób, pokazując, jak można pogodzić te na pozór różne płaszczyzny ludzkiego życia w służbie dla innych.

A pod murami starosądeckiego klasztoru przejeżdżają pociągi wagonów zbiornikowych, wiozące polską sól dla Węgrów. To także Jej zasługa.

Źródła:

1. Ks. Ludwik Kowalski, Stanisław Fischer — *Żywot bł. Kingi i dzieje jej kultu*, Tarnów 1992.
2. Ks. Jan Pabis — *Żywot bł. Kunegundy, Księżnej polskiej, Pani Ziemi Sandeckiej, Patronki Narodu Polskiego*, Stary Sącz 1912.
3. O. Izidor Borkiewicz OFMConv. — *Śladami bł. Kingi*, Jasło 1991.
4. A. Wnęk — *Błogosławiona Kinga Matka Narodu w trudzie nowej ewangelizacji*, Almanach Sądecki nr 4(17), Nowy Sącz 1996.
5. Leszek Migrala — *Wybór dat z życia i czasów błogosławionej Kingi*, Almanach Sądecki nr 4(25), Nowy Sącz 1998.
6. Bogumił Łoziński — *Leksykon zakonów w Polsce*, Warszawa 1998.
7. O. Hugo Hoever SOCist — *Żywoty Świętych Pańskich*, Olsztyn 1991.
8. Urszula Janicka-Krzywda — *Chrześcijańskie tradycje Podkarpacia*, Pruszków 1996.
9. *Kongregacja do Spraw Świętych. Dekret o cnotach bł. Kunegundy, czyli Kingi* — strona internetowa pisma urzędowego Diecezji Tarnowskiej Currenda <http://www.rdn.tarnow.pl/gazety/currenda>.

Stanisław Heilman, Jerzy Krzyś

SYMBOLE W OBIEKTACH SAKRALNYCH MUSZINY

Od starożytnych już czasów w sztukach plastycznych używane są pewne symbole, będące umownym znakiem dla wyobrażenia jakiegoś pojęcia wyższego rzędu. W szczególny sposób rozpowszechniły się symbole w chrześcijańskiej sztuce sakralnej. Przez odpowiednie wizualne przedstawienie, np. w formie postaci, zwierzęcia, rośliny, przedmiotu, znaku czy układu liter, uzmysławiają one patrzącemu jakieś treści duchowe, idealne, nadziemskie.

Symbole religijne powstały w różny sposób. Mogą mieć pochodzenie historyczne (jak np. korona na głowie św. Jadwigi), legendarne (kielich u św. Jana Apostoła), symboliczne (serce jako siedlisko miłości) itp. Mogą też mieć znaczenie ogólne (jak np. krzyż — symbol całego chrześcijaństwa), albo też ściśle indywidualne, bezpośrednio związane z życiem lub działalnością danego błogosławionego czy świętego. Te indywidualne symbole powszechnie nazywa się atrybutami. Są one niejako dowodem tożsamości przedstawionej postaci, ściślej ją określają i zastępują podpis pod wizerunkiem.

Różne elementy wystroju wnętrza obiektów sakralnych Muszyny były gromadzone z górą pięćset lat. Najstarsze figury datuje się na rok 1470, wiele dalszych dzieł zostało wykonanych w wiekach późniejszych, a nawet współcześnie. Wszystkie one, stare i nowe, obfitują w liczne symbole, których próba zestawienia jest treścią niniejszego artykułu.

Monumentalny kościół pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca, sam w rzucie łacińskiego krzyża, jest główną skarbnicą symboli, dlatego trzeba mu poświęcić więcej miejsca. Ściślej mówiąc, jest to muszyński „kościół farny”, gdyż pod pojęciem „fary” określa się najstarszą z istniejących w mieście świątyni, „matkę pozostałych kościołów”. Sam patron tej świątyni widnieje w nasuwanym obrazie głównego ołtarza. Zawsze przedstawiano św. Józefa jako starszego mężczyznę z małym Panem Jezusem na ręce, gdyż był on przecież ziemskim opiekunem Dzieciątka. Podobnie ukazano tego świętego w górnej części figury przydrożnej, znajdującej się przy ulicy J. Piłsudskiego (przy przejeździe kolejowym, naprzeciw willi „Wanda”). Atrybutem św. Józefa z głównego ołtarza jest kwitnąca lilia. Symbolizuje ona prawość, wyróżnienie, skromność i niewinność. Często artyści stosują także jako atrybuty św. Józefa — robotnika różne narzędzia stolarsko-ciesielskie. Widoczne są one w wielkiej liczbie na obrazie feretronu, przechowywanego w bocznej kaplicy. Są tam więc: ręczna piła, topór ciesielski, kątownica, strug, dłuto i młotek. Na obrazie „Śmierć św. Józefa”, w dawnym ołtarzu na lewej ścianie prezbiterium, ze symboli umieszczono tylko gołębicę, obrazującą Ducha św. Symbol ten został zastosowany wielokrotnie w różnych elementach wystroju wnętrza tego zabytkowego kościoła.

Po odsunięciu obrazu patrona świątyni uwidacznia się wspaniała późnogotycka rzeźba z około 1470 roku, przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem, zwaną także Panią Muszyńską lub Muszyńską Madonną, najprawdopodobniej dzieło mistrza Jakuba z Sącza. Maria jest przedstawiona jako Królowa Nieba, co podkreślają następujące symbole: berło — jabłko monarsze, które trzyma mały Jezus w lewej ręce, grupa aniołów jakby unosząca swoją królową, która ma pod stopami kulistą planetę z zarysem lądów, układających się przy patrzeniu z boku (z prawej strony) w zarys twarzy jakiejś maski — szatana. Udowodniono, że figura Matki Boskiej posiadała dawniej koronę na głowie, która została — zapewne po uszkodzeniu — odpilowana. Szkoda to wielka. Na przedniej ścianie postumentu umieszczono monogram Marii, podwójne „M”, co można też odczytać jako skrót dwóch wyrazów: Muszyńska Madonna. Nad monogramem widnieje korona, symbol panowania i chwały.

W ozdobnym zwieńczeniu nastawy (retabulum) głównego ołtarza widzimy symbole ogólnochrześcijańskie. A więc otwarte oko — znak wszechobecności Boga, który jest wszędzie, wszystko widzi, wie i kieruje losami ludzi. Jest tam także trójkąt równoramienny, będący symbolem Trójcy świętej. Połączenie tych dwóch symboli charakteryzuje Opatrzność Bożą, której niezwykle znaczenie podkreślają promienista aureola (gloria), wieniec oraz klęczące anioły, zastygłe w adoracji.

Wśród bogatych zdobień renesansowego tabernakulum umieszczono także figurki z atrybutami. Po stronie lewej, w niewielkim zagłębieniu ściany bocznej, widzimy św. Piotra, który został przedstawiony jako starszy mężczyzna unoszący w prawej ręce dwa klucze, a w lewej trzymający księgę, jakby bardzo ciężką, gdyż obciążona ręka opadła do wysokości pasa. Te klucze — jak głosi Ewangelia — są do królestwa niebieskiego. Klucze stały się także głównym elementem herbu państwa watykańskiego. W centralnej, przedniej części tabernakulum widać figurkę Chrystusa Zmartwychwstałego. Prawą rękę trzyma na piersi, poniżej rany zadanej włócznią, a lewą unosi ku niebu. Chrystus ma na biodrach przepaskę, a na ramionach zarzucony purpurowy płaszcz. Wszystko to symbolizuje pokonanie śmierci i triumf Zmartwychwstania, zgodnie z wolą Boga Ojca. Na prawej ścianie umieszczono figurkę młodszego wiekiem świętego o delikatnych rysach twarzy, trzymającego w lewej ręce zamkniętą księgę. Księga jest atrybutem całego grona świętych, a przede wszystkim ewangelistów, św. Piotra, św. Pawła oraz św. Otylii. Dlatego też z samej obecności księgi nie można by było rozpoznać świętego. Ale twórca figurki dał nam drugi znak identyfikacyjny, a jest nim umieszczony u stóp świętego drapieżny, duży ptak. To orzeł — atrybut św. Jana Ewangelisty.

Św. Jan został przedstawiony po raz kolejny w kościele św. Józefa na dużym obrazie portretowym, który wisi jako drugi po lewej stronie wielkiego ołtarza, już na ścianie absydy. Młody święty o uduchowionej twarzy trzyma przed sobą w lewej ręce duży kielich, stanowiący jego atrybut. Według legendy bowiem, kiedy zamierzano podstępnie otruć św. Jana, mieszając truciznę z winem, z woli Boskiej trucizna ta została cudownie zneutralizowana i nic się świętemu nie stało. Dwa palce prawej ręki wysunięte nad kielichem niejako zabraniają innym wypicia zawartości pucharu. U dołu postaci widzimy znowu ciemnego ptaka z piórem pisarskim w dziobie. U stóp

innego (pierwszego po lewej stronie), starszego wiekiem ewangelisty, znajduje się klęczący wół. Zwierzę to jest symbolem św. Łukasza, podobnie jak rozłożona księga w dłoniach i zaostrzone pióro ptasie, które niegdyś służyło do pisania. Po stronie prawej pierwszy ewangelista to św. Mateusz, którego symbolizuje wolumen przygotowany do pisania, gęsie pióro oraz klęczący anioł, także trzymający księgę. Podobnie książkę i pióro dzierży czwarty ewangelista, św. Marek, ale z tyłu za nim leży lew, którego głowa ukazana jest po prawej stronie świętego. Wszystkie powyższe cztery symbole ewangelistów: orzeł, wół, anioł oraz lew są przetworzeniem widzenia biblijnego proroka Ezechiela ze Starego Testamentu.

Dawniej w prezbiterium były jeszcze dwa ołtarze boczne, po których obecnie pozostały tylko nastawy z obrazami. Na kolumnienkach obramowujących te obrazy, a więc „Śmierć św. Józefa” oraz „Św. Jan na pustyni”, użyto analogicznych motywów zdobniczych w postaci pnących się winorośli z kiściami dojrziałych już owoców. Winogrona są znakiem życia, odrodzenia, zmartwychwstania, a także są szczególnym symbolem Eucharystii. Gronowe wino ulega bowiem przeistoczeniu podczas każdej Mszy św. W przeciwieństwie do lewego, prawostronny ołtarz poświęcony św. Janowi Chrzcicielowi obfituje w liczne atrybuty. Sam obraz przedstawia świętego podczas okresu postu i modlitw na pustyni. Ma on dlatego wychudzoną, ascetyczną twarz, skąpe odzienie; posiada także charakterystyczną łaskę, a zza lewego ramienia wygląda owca — ścisły atrybut tego świętego. On to pierwszy nazwał Pana Jezusa „Barankiem Bożym”, a baranek symbolizuje bezgraniczną ofiarę, miłosierdzie, czystość, dobroć.

Poniżej głównego obrazu w predelli (na pionowej ścianie, niegdyś łączącej nastawę z płytą skrzyni ołtarzowej) widnieje szereg trzech małych obrazków z postaciami wyróżnionymi charakterystycznymi atrybutami. Po stronie lewej przedstawiono św. Piotra z kluczem w ręce, a po prawej św. Pawła z mieczem. Nie był on wojownikiem, ale — jak wiadomo — został w 67 roku ścięty za wiarę mieczem, gdyż jako obywatelowi Rzymu przysługiwała mu bardziej honorowa śmierć, niż na przykład rozszarpanie przez dzikie zwierzęta w cyrku, jak to było praktykowane w okresie nasilenia prześladowań za rządów Nerona. To narzędzie kata (długi nie wojskowy miecz rzymski) stało się głównym, obok księgi, symbolem św. Pawła. W części centralnej tryptyku widzimy Pana Jezusa, który lewą ręką obejmuje kulę ziemską, atrybut Zbawiciela Świata.

Analogicznie wyglądająca postać Pana Jezusa z takim samym atrybutem, ale wyrzeźbiona, znajduje się na zwieńczeniu zabytkowej chrzcielnicy z XVII wieku. Być może zarówno obraz, jak i rzeźbę, wykonała ta sama ręka wszechstronnego artysty. Poniżej umieszczono duży obraz ze sceną Chrztu Pana Jezusa w nurtach rzeki Jordan. Św. Jan ma na sobie specyficzną skąpą odzież, przystosowaną do brodzenia w wodzie, oraz trzcinową łaskę - krzyż, która jest jednym z jego głównych atrybutów. W obłokach unosi się na obrazie gołębica — symbol Ducha św.

Najbliższy w stosunku do chrzcielnicy boczny ołtarz w nawie poświęcony jest św. Sebastianowi, który, po przywiązaniu do słupa, zginął od strzał z łuków, przeszywających jego ciało. Atrybutem tego męczennika za wiarę są belty i kołczan. Po prawej stronie obrazu z egzekucją św. Sebastiana widoczny jest, zbliżony do naturalnych

rozmiarów, posąg biskupa w stroju pontyfikalnym z pastorałem i infułą. Są to atrybuty św. Stanisława ze Szczepanowa (zamordowanego w 1079 r.), biskupa krakowskiego, politycznego przeciwnika króla Bolesława Śmiałego. Po drugiej stronie obrazu umieszczono figurę św. Wojciecha (zamordowanego w 997 r.), także w podobnym stroju biskupim. W lewej ręce trzyma on pastorał tzw. patriarchalny (z podwójnym ramieniem poprzecznym krzyża), jako uprzywilejowany biskup misyjny Prus, zaś w prawej ręce wiosło. Atrybut ten związany jest z ostatnią wyprawą świętego do Prusów, która odbyła się drogą wodną przez Zalew Wiślany i Żuławy. Jak głosi dawny przekaz, pierwszy cios zadał św. Wojciechowi wojownik pruski — właśnie wiosłem. Była to zapowiedź męczeńskiej śmierci świętego. Dlatego też już od wieków wiosło określa św. Wojciecha.

Środkowy ołtarz po prawej stronie nawy przedstawia Matkę Boską Różańcową, która modlitwą jednoczy wszystkich. Inne wyobrażenia Matki Boskiej Różańcowej widzimy w dolnej części kapliczki przydrożnej przy ulicy J. Piłsudskiego (obok przejazdu kolejowego). Tam zarówno Bogurodzica, jak i Dzieciątko Jezus, trzymają w rękach zwisające różańce — atrybuty pobożności. W zwieńczeniu ołtarza środkowego widzimy symbol literowy „IHS” w aureoli promieni, w wieńcu oraz w otoczeniu modlących się aniołów. Litery powyższe jako hagiogram Jezusa Chrystusa są różnie tłumaczone; najczęściej uważa się, że pochodzą od pierwszych liter imienia w języku greckim.

Jezusowi poświęcony jest trzeci boczny ołtarz po prawej stronie. Główny obraz uzmysławia koniec męki Chrystusa, który już zwisa bezwładnie na krzyżu. Atrybutami związanymi z przebytymi cierpieniami są korona cierniowa oraz tzw. perizonium (to jest udrapowana opaska okrywająca biodra Jezusa). Perizonium jest także widoczne na figurze Chrystusa u słupa w przykościelnej kapliczce oraz na licznych, rozsianych po całej Muszynie i okolicy, krzyżach z pasyjkami. Szczególnie plastycznie oddano perizonium na wielce adorowanym krzyżu z Panem Jezusem przy ulicy Ogrodowej. W zwieńczeniu trzeciego ołtarza z krucyfiksem umieszczono jeszcze jeden symbol Opatrzności w postaci otwartego oka.

Kontynuując opis bocznych ołtarzy (zgodnie z ruchem wskazówek zegara), dochodzimy do ołtarza hiszpańskiej karmelitanki, św. Teresy z Avila (zm. w 1582 r.). Tutaj dominują symbole Ducha św. w postaci gołębicy, tak w zwieńczeniu ołtarza, jak i na obrazie. Promienie aureoli Ducha św. dochodzą aż do serca świętej, co jest przypomnieniem wspaniałych, natchnionych pism mistycznych św. Teresy, uznanej za doktora kościoła. W sąsiednim ołtarzu franciszkańskiego zakonnika, św. Antoniego Padewskiego (zm. w 1231 r.), rzucają się w oczy na obrazie dwa atrybuty, a to trzymany na lewej ręce Pan Jezus — dziecko, a w prawej kwitnąca lilia, symbol czystości i niewinności. Jak wiadomo białe lilie kwitną w połowie czerwca, w okolicy dnia św. Antoniego (13 VI) i są popularnie nazywane „liliami św. Antoniego” (niekiedy św. Antoniego przedstawia się z bochenkiem chleba lub rybą w ręce — jest on między innymi patronem ubogich). Sznur zakonny, którym święty jest przepasany, posiada trzy węzły symbolizujące pobożność, posłuszeństwo i ubóstwo, zgodnie z regułą zakonną.

W bogato zdobionym ołtarzu Serca Pana Jezusa naszą uwagę przyciągają dwie figury świętych. Postać z mieczem to św. Paweł, a drugi dostojny starzec — to leciwy św. Piotr. Nie ma on obecnie swojego atrybutu — klucza do niebios, ale jak to pokazują nie tak dawne fotografie, święty dzierżył go w lewej ręce. Pozostał tylko układ chwytny palców. Znajdujący się w górnej części ołtarza ściemniały owalny obraz jest nieczytelny i nie pozwala na opis postaci i jej atrybutów, podobnie jak górny obraz w ołtarzu św. Sebastiana. Obydwa obrazy pilnie wymagają konserwacji.

Cennym zabytkiem kościoła św. Józefa jest piękna, wysmukła, barokowa ambona, ozdobiona podłużnymi, owalnymi obrazami i licznymi detalami rzeźbiarskimi. Na podniebiu kopuły umieszczono gołębicę, symbol Ducha św., który „oświeca umysł” podczas głoszenia nauk. Natomiast w górnej części tejże kopuły znajdują się trzy małe figurki świętych, trudnych do identyfikacji. Po stronie lewej postać ma swój atrybut w postaci książki trzymanej oburącz. Środkowa figurka składa ręce jak do pacierza na znak swojej pobożności. Trzecia postać to niewiasta w długiej szacie, trzymająca w lewej ręce zamkniętą księgę. Po jej prawej stronie, u dołu, widać przedmiot przypominający ruszt, który jest trudny do określenia. Jak podają słowniki, ruszt — jako atrybut świętej — odnosi się do św. Krystyny. Na samym szczycie kopuły ambony widnieje postać Michała Archanioła. Jego tradycyjnymi atrybutami są miecz i waga z chwiejnymi szalami, na której podczas sądu ostatecznego mają być ważone dobre i złe uczynki każdego człowieka. Waga jest więc tutaj symbolem sprawiedliwego osądu i nagrody za bogobojne życie, a kary za przekraczanie przykazań. Uniesiony miecz symbolizuje tę srogą, acz sprawiedliwą karę. Obydwa atrybuty są przestrożą dla ludzi, aby żyli zgodnie z dekalogiem.

Tak zwany łuk tęczyowy, oddzielający prezbiterium od nawy, zawiera ważny symbol, a mianowicie krzyż wspierający się na globie ziemskim. Jest to znak, że Jezus zbawił cały świat i pokonał szatana, który w postaci węża pełza u stóp krzyża z przybitym doń Zbawicielem. Po obydwóch stronach krzyża stoją Matka Boska i św. Jan, których postaci uchwycono w geście wyrażającym największą boleść. Na samej belce tęcowej przedstawiono symbole męki Chrystusa (tzw. „arma Christi”), a więc obcęgi, młotek itp., to jest narzędzia używane przy ukrzyżowaniu.

W bocznej kaplicy kościoła (na prawo od głównego ołtarza) dominuje kopia słynnego wileńskiego obrazu „Jezus Miłosierny”. Został on namalowany zgodnie z wizjami mistycznymi błogosławionej Faustyny Kowalskiej, siostry Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Wiązki promieni z tęczy w kolorze różowym i niebieskim symbolizują krew i wodę, które wypłynęły z przebitego boku Chrystusa, a także unaoczniają łaski, jakie płyną na ludzi przez nieskończone Miłosierdzie Boże. Sama błogosławiona przedstawiona jest na wiszącym obok portrecie jako zakonnica, ze swoim atrybutem w postaci zeszytu (oprawionego jak książka) z napisem „Dzienniczek”. Prowadziła ona bowiem szczegółowy pamiętnik swoich przeżyć duchowych i wizji. Po obydwóch stronach obrazu Miłosierdzia Bożego umieszczono dwie zabytkowe, gotyckie figurki, pochodzące z późnego średniowiecza. Istnieją przesłanki, że pochodzą one — podobnie jak Madonna z głównego ołtarza — z warsztatu ówczesnego artysty, Jakuba z Sącza. Przedstawiają św. Jadwigę, nazywaną

popularnie „Śląską” oraz św. Otylię. Św. Jadwiga była żoną Henryka I Brodatego z rodu Piastów, a matką Henryka Pobożnego, poległego w słynnej bitwie z Tatarami na Legnickich Polach. Ostatnie pięć lat życia (zmarła 15 X 1243 r.) spędziła jako zakonnica w klasztorze Cystersek w Trzebnicy koło Wrocławia, modląc się i spełniając dobre uczynki. Była fundatorką kościoła przyklasztornego, dlatego też twórca sądecki przydał jej atrybut w postaci modelu kościoła z transeptem (poprzeczną nawą, przez co rzut świątyni przybrał kształt krzyża) i z wysoką strzelistą wieżą. Natomiast św. Otylia (zmarła ok. 720 r.), patronka Alzacji i opiekunka chorych okulistycznie, dzierży w prawej ręce otwartą księgę reguły swojego zakonu, a w lewej model twarzy z szeroko otwartymi oczyma. Święta miała bowiem urodzić się niewidoma i dopiero odzyskać wzrok później, po sakramencie Chrztu św. W kaplicy znajduje się oprócz tego obraz przedstawiający błogosławioną Karolinę Kózkę (zamordowaną w dniu 18 XI 1914 r.) z liściem palmowym, symbolizującym jej męczeńską śmierć z rąk żołnierza rosyjskiego.

W ostatnich latach surowa bryła obronnego niegdyś muszyńskiego kościoła, z wysoko usytuowanymi oknami i mocnymi przyporami w kształcie pilastrów, została przyozdobiona szeregiem rzeźb świętych i błogosławionych, którzy byli związani z Małopolską, a zwłaszcza z Krakowem i diecezją tarnowską. Ich atrybuty mają drugorzędne znaczenie rozpoznawcze, gdyż na cokołach posągów umieszczono napisy objaśniające. Dlatego też nie może być żadnych wątpliwości identyfikacyjnych.

Dokonamy krótkiego obchodu dookoła fary pod wezwaniem św. Józefa, zaczynając od strony plebanii, przyglądając się kolejnym postaciom. Są to w kolejności:

- * Bł. Szymon z Lipnicy (zm. ok. 1437), bernardyn krakowski, złotousty kaznodzieja.
Atrybut: bochenek chleba, symbolizujący miłosierdzie.
- * Bł. Maria Teresa Ledóchowska (zm. 6 VII 1922 r.), związana z Lipnicą Murowaną koło Bochni, klawerianka, misjonarka, pisarka, nazywana „Matką Afryki”.
Atrybut: krzyżyk w prawej ręce, lewa ręka głaszcząca dziecko. Dziecko jako atrybut widoczne jest także na obrazie w bocznym ołtarzu kościoła pw. M. T. Ledóchowskiej w Muszynie - Folwarku.
- * Św. Maksymilian Maria Kolbe (zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 14 VIII 1941 r.), franciszkanin, misjonarz, wydawca.
Atrybut: różaniec, okulary, ogolona jak u więźnia głowa.
- * Bł. Karolina Kózka (zamordowana 18 XI 1914 r.), bogobojna panna z parafii Zabawa w diecezji tarnowskiej.
Atrybut: różaniec.
- * Św. Jadwiga (zm. 1399), królowa Polski, żona Władysława Jagiełły, ściśle związana ze stołecznym Krakowem, sponsor Akademii Krakowskiej.
Atrybut: korona, berło, książka — znak popierania nauki.
- * Św. Andrzej Świerad, zwany Żurawkiem (zm. około 1034), bernardyn, pustelnik. Miał swoją pustelnię m.in. w Tropiu nad Dunajcem w diecezji tarnowskiej.
Atrybut: gruby kij wędrowca, łańcuch zamiast pasa.
- * Św. Kinga (zm. 24 VII 1292), księżna krakowska i sandomierska, klaryska z klasztoru w Starym Sączu.
Atrybut: niska korona, ręce złożone do modlitwy — znak pobożności.

- * Św. Stanisław ze Szczepanowa (zamordowany w 1079 r.), biskup krakowski. Miał zginąć przy ołtarzu na krakowskiej Skalce w czasie nabożeństwa. Atrybut: pełny strój pontyfikalny biskupa z infulą i pastorałem.

Niezwykle bogate w atrybuty są dwie muszyńskie figury św. Floriana oraz – także dwie – św. Jana Nepomucena. Św. Florian (zamordowany za wiarę w 304 r.), tak w kapliczce przy ul. Kościuszki 110 (Folwark), jak i w południowej części Rynku, jest przedstawiony jako rzymski legionista, bez broni, jedynie w zbroi ochronnej i w hełmie z pióropuszem. Ubiór ten to już jakby atrybut tego świętego, który zwykle trzyma jeszcze sztandar w lewej ręce, a w prawej naczynie z wodą, którą zalewa palący się model kościoła. Tak to właśnie wygląda w przypadku muszyńskich figur św. Floriana. Szczególnie plastycznie odtworzono tutaj płomienie pożaru. Godnym uwagi wydaje się być to, że w kapliczce na Folwarku wiaderko na wodę ma oryginalną, niespotykaną rączkę, podczas gdy w Rynku przedstawiono zwykły skopiec. Powyższe atrybuty wskazują jednoznacznie, że od wieków św. Florian jest patronem ochrony przeciwpożarowej i samych straży pożarnych. Tradycje te były i nadal są pieczołowicie kontynuowane przez współczesnych „rycerzy św. Floriana”.

Świętemu Janowi Nepomucenowi (zamordowanemu w 1393 r. przez utopienie w rzece Wełtawie), proboszczowi praskiemu, patronowi Czech, poświęcone są również dwie figury: jedna kapliczka w północnej części Rynku, a druga tuż przy bramie wejściowej na dziedziniec kościoła parafialnego. Jego atrybutem jest także charakterystyczny strój duchownego podczas pełnienia służby Bożej, a więc sutanna, komża, biret. Figura w Rynku posiada dodatkowo pelerynkę misternie zawiązaną pod szyją. Św. Jan na obydwóch posągach trzyma na lewym przedramieniu krzyż prawie poziomo. W figurze z kapliczki w Rynku połączenie ramion krzyża oplecione jest koroną cierniową, a przy kościele do krzyża przymocowana jest pasyjka (ukrzyżowany Jezus Chrystus). Tutaj św. Jan dzierży w prawej ręce jeszcze liść palmowy. Powyższe atrybuty przypominają jego męczeńską śmierć za wiarę i w obronie tajemnicy spowiedzi. Kult tego świętego przedostał się do Polski z Czech.

Podobne symbole, jak na łuku tęczowym fary, spotykamy w figurze Bogurodzicy przy ulicy J. Piłsudskiego 106. Widzimy zatem glob ziemski opleciony przez węża, którego depcze Matka Boska. Ona to, w przeciwieństwie do Ewy, a podobnie jak Chrystus, pokonała moc szatana, przedstawionego w postaci pełzającego węża, wyobrażającego wszelkie zło na Ziemi.

Z powyższego zestawienia symboli, a zwłaszcza atrybutów, wynika, że nie tylko oznaczają one i konkretyzują poszczególne postaci świętych i błogosławionych, ale pozwalają także lepiej poznać ich życie czy śmierć za wiarę oraz pozwalają ocenić, jakie wartości duchowe wnieśli oni do rozwoju chrześcijaństwa.

Literatura:

1. M. Bocian: *Leksykon postaci biblijnych*, Kraków 1995.
2. K. Borowski: *Słownik polskich świętych*, Kraków 1995.
3. E. Drozd: *Święty Florian z Folwarku*, Almanach Muszyny 1996.

4. D. Forstner: *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990.
5. G. Gołyźniak: *Gotyckie zabytki muzyńskich świątyń*, Almanach Muszyny 1996.
6. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I, z. 10, Warszawa 1951.
7. W. Kopaliński: *Słownik symboli*, Warszawa 1990.
8. S. Kozłowski (red.): *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, Warszawa 1969.
9. B. Rucka: *Muszyna i okolice*, Brzozów 1991.
10. B. Rucka: *Z notatnika konserwatora — kapliczka św. Floriana z ul. Kościuszki 110*. Almanach Muszyny 1996.



Zabytkowa chrzcielnica w kościele parafialnym pw. św. Józefa (fot. Stanisław Murzyn)

Kazimierz Przyboś

DZIEJE BISKUPA PIOTRA GEMBICKIEGO I MUSZYŃSKIE ICH WĄTKI

Niewiele było w Polsce rodzin szlacheckich, które by zrobiły tak szybką i zawrotną karierę, ale i które tak nagle zeszyłyby z widowni, jak Gembiccy. Kariera ich rozpoczęła się w 1600 roku, w chwili wejścia w szeregi episkopatu Wawrzyńca Gembickiego, późniejszego prymasa (zm. 1624). Na 15 męskich przedstawicieli rodu Nałęczów Gembickich w XVII wieku, aż dziewięciu zajmowało stanowiska senatorskie, biskupstwa, województwa, kasztelanie, a nadto dwóch było kanclerzami koronnymi. Dlatego przez cały wiek nazwisko Gembickich było głośnie w Rzeczypospolitej i poza jej granicami. Lecz w tym samym wieku skończyła się chwała Gembickich; tylko jeden senator, Jan Paweł — kasztelan nakielski, przeżył XVII wiek umierając w 1720 roku.

Wywodzili się Gembiccy z Gembic, wsi koło Czarnkowa pod Poznaniem, i aż do XVII wieku byli ubogą, bez żadnych wpływów i znaczenia szlachtą. Ojciec przyszłego biskupa, Jan — podczaszy poznański — umierając pozostawił jedenaścioro drobnych dzieci. Piotr liczył wtedy dopiero 17 lat i gdyby nie pomoc i protekcja wpływowego stryja Wawrzyńca, kanclerza wielkiego koronnego, kolejno biskupa chełmińskiego, kujawskiego, wreszcie prymasa, nie wiadomo, jakie byłyby losy sierot. Dzięki jego pieniądзом, staraniom, protekcji, pięciu bratanków zasiadło w senacie, tylko najmłodszy Dobrogost doszedł do urzędu podczaszego poznańskiego. Trzej najstarsi zostali duchownymi. Poza Piotrem, Andrzej doszedł do biskupstwa łuckiego, zaś Jan do kujawskiego.

Z pomocą stryja Piotr studiował u jezuitów w Braniewie, potem w uniwersytecie w Würzburgu, w Perugii, Bolonii i Rzymie. Studiował tam prawo. W 1614 roku po powrocie do kraju otrzymał święcenia kapłańskie. Stryj zapewnił mu wówczas dziekanie kujawską i kanonię w kapitułach gnieźnieńskiej i krakowskiej — zatem solidne podstawy bytu. Także stryj pieczętarz umieścił go w służbie państwowej w kancelarii koronnej — od 1617 roku był sekretarzem królewskim. Śmierć stryja pozbawiła Piotra potężnego protektora. Za Zygmunta III kariery nie zrobił, omijały go biskupstwa, prawdopodobnie padł ofiarą rozgrywek i intryg dworskich, w których pewną rolę odegrali niechętni mu jezuiti. W 1629 roku musiał opuścić Warszawę i przenieść się do Krakowa. Pocięchą było powierzenie mu przez kapitułę krakowską w latach 1630 i 1631 funkcji administratora diecezji krakowskiej — po zmarłych w 1630 roku Szyszkowskim i w 1631 Lipskim. Dopiero Władysław IV wydobył go z cienia. W 1633 roku Piotr otrzymał urząd sekretarza wielkiego koronnego. W dwa lata później został podkanclerzym koronnym i zarazem biskupem przemyskim, a w roku 1638 kanclerzem wielkim koronnym. Skrętnie gromadził też bogate synekury — opactwo benedyktynów świętokrzyskich (1633), które w 1635 roku zamienił na bardziej dochodową prepozyturę miechowską, natomiast w 1641 r. otrzymał jedno z najbogatszych w Polsce opactwo tyńskie.

Kiedy w 1642 roku przeszedł na stolicę biskupią w Krakowie, zrzekł się wszystkich beneficjów. Ta dbałość o dostatki materialne była wówczas zjawiskiem normalnym. Sam Gembicki zarówno służbę państwową, jak i coraz wyższe stanowiska duchowne uważał za środek umożliwiający mu kolejne awanse w godnościach państwowych i kościelnych. Stanowiska kościelne miały mu zapewnić podstawę życia, skoro służba państwowa była czysto honorową i nie dawała żadnych dochodów. Był jednak żądny infuły, jak wzmiankował nuncjusz Visconti /1/, za każdym wakansiem Gembicki podejmował próżne starania o biskupstwo.

Po zmarłym w 1638 roku Tomaszu Zamoyskim ambitny Gembicki, wówczas podkanclerzy i biskup przemyski, rozpoczął starania o kanclerstwo. Wygrał z ważnymi konkurentami, protegowanym króla Adamem Kazanowskim, hetmanem Stanisławem Koniecpolskim i z zaufanym króla i królowej — Jerzym Ossolińskim. Dnia 18 III 1638 roku otrzymał Gembicki pieczęć wielką koronną i jednocześnie zyskał poważnego wroga w osobie Ossolińskiego, młodszego, zdolniejszego i jeszcze bardziej ambitnego. W walce z rywalem Gembicki miał małe szanse, Ossoliński przyćmiewał go rozumem, sprytem, miłym i pogodnym usposobieniem, piękną powierzchownością, wpływami u króla i jeszcze większymi u królowej. Ossoliński chciał zręcznie przenieść na wakujące arcybiskupstwo gnieźnieńskie biskupa krakowskiego Jakuba Zadziką, a na biskupstwo krakowskie Gembickiego. Ponieważ prawo zabraniało łączenia pieczęci z biskupstwem krakowskim, Gembicki musiałby zrezygnować z urzędu. Jednak Zadzik nie chciał opuścić Krakowa. W 1639 roku kumulacja urzędu kanclerskiego, biskupstwa przemyskiego, dziekanii krakowskiej i dwóch dochodowych probostw — kapitulnego płockiego i zakonnego w Miechowie — została wyzyskana przez Ossolińskiego. Zgodnie z prawem Gembicki winien był zrezygnować z obu bardzo dochodowych probostw, ale uparty i dumny biskup nie zrobił tego, na dodatek wytargował u króla dla brata opactwo trzemeszyńskie, zaś królową — Austriaczkę — obraził skargami w senacie na cudzoziemców na dworze, którzy tamują Polakom drogę do łask monarszych. Spowodowało to spore zamieszanie na sejmie w 1639 roku, który z powodu Gembickiego nie doszedł do skutku. 17 III 1642 zmarł biskup Zadzik, a król za radą Ossolińskiego mianował jego następcą Gembickiego; opróżnioną w ten sposób pieczęć wielką otrzymał Ossoliński.

Gembicki odchodził z dobrą opinią. Jako kanclerz nie stworzył własnego programu politycznego, ale starał się zawsze iść po linii polskiej racji stanu, przy tym był pilnym i sumiennym pracownikiem i człowiekiem o nienagannych obyczajach. Opinię psuła mu nadmierna troska o beneficja i o rodzinę, a dbałość o jej interesy doprowadziła do konfliktu z królową Cecylią Renatą, która swoimi wpływami u króla hamowała starania biskupa. Jako biskup przemyski Gembicki przez siedem lat nie znalazł czasu na zajmowanie się odległą diecezją, słabo zresztą uposażoną i będącą swego rodzaju pomostem do objęcia znaczniejszych biskupstw. Diecezją przemyską rządził przez administratorów.

Zaszczytny awans w postaci otrzymania infuły krakowskiej Gembicki przyjął z największą goryczą. Bolało go, że bierze ją razem z klęskąadaną mu przez Ossolińskiego. 26 V 1642 kapituła krakowska wybrała Gembickiego — od prawie

30 lat swojego kanonika — na biskupa. 15 listopada tego roku papież Urban VIII przeniósł Gembickiego z biskupstwa przemyskiego na krakowskie. Niebawem — 23 II 1643 roku — Gembicki na sejmie złożył pieczęć i 3 maja, w uroczystość Znalezienia św. Krzyża, odbył uroczysty ingres. Fakt objęcia diecezji krakowskiej, najświetniejszej i najbogatszej w Polsce biskupiej stolicy, która w długim szeregu swych hierarchów miała św. Stanisława i bł. Wincentego, pięciu kardynałów, dwóch królewiczów, tylu wielkich zasłużonych dla Kościoła i ojczyzny mężów, nie mógł mimo wszystko nie olśnić Gembickiego. Zwłaszcza, gdy wspomniał długą drogę do tej katedry, jaką musiał odbyć on, skromny podczaszyc poznański. Biskupstwo krakowskie, jego prestiż, olbrzymie dochody, pałace, liczny dwór, sownie wynagrodziły i zatarły ostatecznie niedawne upokorzenie warszawskie. Żył w odbudowanym przez siebie pałacu przy dzisiejszej ul. Franciszkańskiej. W Bodzentynie, Kielcach, Iłży, Lipowcu, gdzie przeważnie rezydowali jego poprzednicy, nie bywał.

Nowy biskup odprawił synod diecezjalny w dniach 12-15 X 1643 roku, uporządkował sprawy diecezji — opracowane wówczas statuty diecezjalne służyły aż do statutów Kazimierza Łubieńskiego z 1711 roku. Zimą 1643/44 spędził na lustrowaniu i porządkowaniu spraw gospodarczych w dobrach stołowych biskupstwa. Polityką nie zajmował się, nie interesował się też mecenatem naukowym czy kulturalnym, klasztorów nie fundował, przyozdabiał tylko katedrę i wspierał instytucje charytatywne. Jednak — jak pisze jego biograf, bernardyn o. Hieronim Eugeniusz Wyczawski /2/ — *o swych zadaniach biskup miał wysokie pojęcie i usiłował być biskupem gorliwym*. Jeśli nie dorósł do swoich wielkich poprzedników, jak Jerzy Radziwiłł, Bernard Maciejowski czy Marcin Szyszkowski, było to winą nie jego złej woli czy niedbalstwa, lecz braku odpowiednio szerokich horyzontów pasterskich, a może też i podeszłego wieku oraz słabego zdrowia. Wreszcie najazd szwedzki w 1655 roku i przymusowa emigracja przekreśliły wyniki jego działalności.

Niemniej z początkiem 1651 roku Gembicki przeprowadził osobiście wizytację kapituły krakowskiej, zaś od roku 1644 poprzez wizytatorów zlustrował całą diecezję. Jednak największą uwagę poświęcał sprawom majątkowym. Nic dziwnego, skoro przyczyną tak wielkiego znaczenia biskupów krakowskich były przede wszystkim ich olbrzymie dobra stołowe. Rozległe i dochodowe latyfundia czyniły z nich najpotężniejszych w Polsce duchownych panów feudalnych i pozwalały im wznieść się na szczyty wpływów i znaczenia. Stąd też biskupom krakowskim nie imponowało nawet arcybiskupstwo gnieźnieńskie, choć połączone z nim było nie lada wyróżnienie: tytuł i powaga prymasa, legata urodzonego, a w czasie bezkrólewia i interreksa.

Świetne uposażenie pozwalało biskupom krakowskim nie tylko błyszczeć licznym dworem i wspaniałością wystąpień, ale także powoływać do życia i wspierać różne fundacje, stwarzać dzieła miłosierdzia, rozwijać mecenat kulturalny i naukowy, wspierać pomocą w nagłej potrzebie państwo. Różni biskupi różnie zapisali się na tym polu. Co zdziałał Piotr Gembicki?

Od młodości przykładął wielką wagę do spraw majątkowych. Nie tylko skupił w swoich rękach szereg dochodowych beneficjów, ale potrafił świetnie nimi administrować. Dobrą praktyką były też 6-letnie rządy w Przemyślu. Jako biskup krakowski

miał klucze: Lipowiec, Sławków, Jangrot, Siewierz, Koziegłowy, Sielec, Kielce, Bodzentyn, Iłża, Kunów, Cisów, Dobrawola, Złota, Ksany, Radłów, Uszew, Świnarsko i Muszyna. Łącznie 12 miast i 263 wsie, nadto jurydykę krakowską, tzw. Biskupie, tworzącą oddzielną osadę podmiejską oraz ekonomię na Prądniku koło Krakowa. Rozległość tych kluczy była różna. Lipowiec obejmował 12 wsi i 8 folwarków, Sławków – 1 miasto, 19 wsi i 4 folwarki, Bodzentyn – 1 miasto, 21 wsi i 6 folwarków, Muszyna – 2 miasta, 32 wsie i 1 folwark. Pozostałe klucze były małe, zaledwie kilkuwioskowe: Złota (5 wsi), Ksany (5 wsi), Cisów (1 miasto i 4 wsie). Klucze lipowiecki, sławkowski, kielecki, iłżecki były dobrze zagospodarowane, zarówno pod względem rolniczym, jak i przemysłowym; inne (Muszyna, Świnarsko) składały się głównie z małodochodowych wsi pasterskich. W kluczach lipowieckim, sławkowskim, siewierskim, bodzentyńskim, kieleckim i cisowskim biskup miał kopalnie i „kuźnice” (huty) żelaza, cynku, miedzi, srebra (łącznie 7 kopalń, 1 hutę szkła, 23 kuźnice żelaza i 1 papiernię). Przedsiębiorstwa te biskup puszczał w dzierżawę za czynsz w pieniądzu i pewną ilość gotowych wyrobów.

Ludność składała daniny w naturze i pieniądzu. Wszystkie miasta biskupie i górskie wsie w kluczu muszyńskim płaciły czynsze, inne wsie składały, oprócz pańszczyzny, daniny w naturze i płaciły czynsz. Do tego trzeba dodać dziesięciny z wsi w dobrach stołowych, wsi królewskich i niektórych szlacheckich w diecezji.

W 1645 roku sporządzono dokładny inwentarz dóbr /3/. Niezależnie od tego biskup osobiście zwizytował w 1643 i 1644 roku klucze: siewierski, koziegłowski, sławkowski, lipowiecki, iłżecki, kunowski, bodzentyński, kielecki oraz leżący koło Tarnowa klucz radłowski. Dokonał też rewizji wszystkich nadań wójtom, sołtysom, kuźnikom, młynarzom, karczmarzom i zrewidował umowy z dzierżawcami. Przy okazji biskup powiększył ogółowi ludności poddańczej dotychczasowe ciężary. Nowych inwestycji Gembicki nie podejmował; majątki po biskupie Zadziku zastał uporządkowane, a inwestycje wprawdzie dałyby większy zysk w przyszłości, ale wymagały znacznych nakładów pieniężnych, a Gembicki nie lubił ich wydawać. Za jego czasów powstał tylko jeden folwark w Chełmie w kluczu lipowieckim i jedna nowa wieś – Burkat – w lasach koziegłowskich. Metody stosowane przez Gembickiego były różnie oceniane. Panegiryci chwalili go jako doskonałego gospodarza, wrogowie zarzucali mu chciwość i sknerstwo. Poddani w każdym razie nie wielbili go za życia jako „najdobrotniejszego ojca”, jednak w testamencie darował im zaległe sumy (aż 200 000 zł) świadczeń.

Wydatki biskupa były spore. Świątyni i okazały dwór biskupi w Krakowie, utrzymanie rezydencji w Kielcach, pałacu w Warszawie (koło kościoła Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu), zamków i dworów w kluczach – było rzeczą drogą. Dodatkowy koszt szedł na ozdobę dworu biskupa w postaci utrzymywanego przezeń najemnego wojska nadwornego. Stanowiły je chorągwie dragonów, tzw. kozaków (pancernych) i chorągwie piechoty, łącznie około 800 żołnierzy. Gembicki jako książę siewierski miał również prawo do posiadania własnego wojska zaciężnego w tym państwie (nie wchodzącym wówczas formalnie w skład Rzeczypospolitej). Wojsko to biskup powołał tylko raz – w 1651 roku w celu stłumienia ruchów chłopskich na

Podhalu. Podczas powstania Chmielnickiego, a później w czasie „potopu”, biskup zwiększał swoje wojska nadworne i oddawał do dyspozycji Rzeczypospolitej. W 1651 r. dowódcą wojska biskupiego był pułkownik Wilhelm Jarocki, w 1652 piechotą dowodził kapitan Leonard Wagner. Niestety bliższych wiadomości o nadwornych chorągwiach biskupa źródła nam nie przekazały.

Życie dworu było zdominowane przez naturę Piotra Gembickiego. Sam biskup prowadził życie bardzo bogomyślne i skłaniał się ku ascezie. To, oraz surowość i podeszły wiek biskupa, wpływało na powstanie podobnego nastroju także w jego otoczeniu. Gwaru i zabaw z pewnością tam nie było.

Mimo znacznych wydatków łożonych na utrzymanie dworu i wojska, dochody Gembickiego były na tyle wysokie, że w zupełności wystarczyły jeszcze na kosztowne prace budowlane, na tworzenie różnych fundacji i odkładanie sporej gotówki do skarbcza. Zaraz po objęciu biskupstwa przystąpił Gembicki do restauracji krakowskiego pałacu (jego poprzednicy rezydowali głównie w Kielcach i Bodzentynie). W latach 1643-47 Gembicki całkowicie przebudował i powiększył budynek. Mimo pożarów w 1655 i 1850 roku, pałac przetrwał do dziś w postaci nadanej mu przez Gembickiego. Zachowała się tablica wmurowana nad wewnętrzną bramą pałacu od strony dziedzińca, głosząca, że pałac ten *zbudował, powiększył i przyozdobił Piotr Gembicki, z bożej łaski biskup krakowski, książę siewierski*.



Fragment pomnika nagrobnego
P. Gembickiego w katedrze wawelskiej

Odbudował Gembicki zrujnowaną rezydencję biskupią w podkrakowskim Prądniku, podjął też prace przy zamku w Lipowcu, jak o tym świadczą jego herby umieszczone obok herbów Zadzika (Korab) w oknach zamku. Równocześnie z budową pałacu prowadził Gembicki kosztowne prace w katedrze, m.in. pokrył blachą miedzianą dach nad świątynią; do dziś na dachu skarbcza katedralnego widnieje jego herb i inicjały. W samej katedrze wystawił nowy wielki ołtarz, mocno wyłożony zgodnie z duchem baroku. Chciał też przesunąć do bocznej nawy stojący przed prezbiterium ołtarz św. Stanisława, aby w ten sposób odsłonić widok na wielki ołtarz, ale najazd szwedzki udaremnił te plany. Przy okazji tych prac Gembicki przygotował pod tronem biskupim po stronie epistoły grobowiec dla siebie. Na tablicy zamykającej grobowiec kazał za życia wyryć napis świadczący o jego ambicjach: *Corpus Petri Gembicki gente Nalencii episcopi cracoviensis hic requiescit. Obiit meritis plenus et gloria* (Tu spoczywa ciało

Piotra Gembickiego z rodu Nałęczów biskupa krakowskiego. Zmarł pełen zasług i chwały). Później dopisano datę śmierci (14 VII 1657). Budowa grobowca biskupa spowodowała, że tablica nagrobna królowej Jadwigi została przesunięta około 2 m od jej grobu.

Także Gniezno zawdzięcza Gembickiemu okazały pomnik jego stryja — prymasa Wawrzyńca.

Dzięki skrupulatnej gospodarce Gembicki, mimo wydatków na wojsko, dwór, na przebudowę pałacu i remont katedry, pod koniec życia zebrał znaczny majątek. Jego obszerny testament z 12 VIII 1654 roku wskazuje, że najhojniej obdarował katedrę krakowską, zadbał też o kapitułę krakowską, katedrę gnieźnieńską, przemyską, kościoły, klasztory. Ubogim i na szpitalu przeznaczył blisko 70 000 złp. Pamiętając łaski otrzymane od Władysława IV, przeznaczył 10 000 złp na codzienne msze za duszę króla. Tyleż dał na kosztą przyszłej kanonizacji Jana Kantego. Rodzinie ofiarował ok. 40 000 złp. Zadbał też o odpowiednią oprawę swojego pogrzebu (ponad 15 000 złp). Żołnierzom kazał wypłacić jednorazowo podwójny żołd.

20 V 1648 roku zmarł Władysław IV, nie przeprowadziwszy swych planów tureckich, a przyspieszywszy bezwiednie wybuch wojny kozackiej. Gembicki — w ostatnich latach panowania Władysława stojący na uboczu polityki — uczestniczył w konwokacji, elekcji i koronacji Jana Kazimierza, którego popierał od początku bezkrólewia. Wobec powstania Chmielnickiego reprezentował pogląd, że należy oręcznie rozprawić się ze zbuntowanymi Kozakami. Już latem 1648 roku powiększył swoje wojsko i zobowiązał się utrzymać na obronę Krakowa 700 piechoty. W 1651 roku wystawił przed wyprawą berestecką 800 piechoty i 200 pancernych, przeznaczając na to wojsko aż 800 000 złp.

Jednak najgłośniejszy był udział biskupa w poskromieniu buntu Kostki Napierzkiego. Ten wiosną 1651 roku zjawił się na Podhalu i mieniąc się pułkownikiem królewskim z rozkazem werbowania chłopów (po odejściu szlacheckiego pospolitego ruszenia pod Beresteczko) na obronę południowych granic państwa, 14 VI zajął zamek w Czorsztynie. Pod pozorem swej rzekomej misji królewskiej wysłał do Krakowa, do biskupa Gembickiego, list z prośbą o działa i amunicję do obrony fortecy. Biskup nie dał się oszukać i — licząc się z możliwością podobnego jak na Ukrainie powstania — przystąpił do przygotowania obrony. Zarządził mobilizację szlachty w swoim księstwie siewierskim oraz wzmocnił załogi w Krakowie i Muszynie. Pod Czorsztyn wysłał 60 dragonów ze starostą dobczyckim Michałem Jordanem, zaś do króla pod Sokal posłał gońca z prośbą o posiłki. Dragoni nie zdołali opanować Czorsztyna i 18 VI wrócili do Krakowa. Wobec tego biskup niezwłocznie wysłał pod Czorsztyn swoją dragonię nadworną z Krakowa (280 ludzi), z Siewierza (200 ludzi) i stacjonujących w Muszynie 100 harników z dwoma działami, wezwał też na pomoc załogę ze spiskiej Lubowli (2 działa i 150 ludzi), nadto z Muszyny 23 VI dodatkowo przybyła dragonia biskupia z rotmistrzem Dąbrowskim (ok. 200 ludzi). Ksiądz Stanisław Kaszkowski, pleban z Łodygowic k. Żywca, przysłał około 70 górali żywieckich /4/.

W ten sposób ok. 1000 zbrojnych z działami (tj. z oddziałów biskupich: 1 chorągiew kozacka [pancerna] szlachty siewierskiej, 4 chorągwie pieszych dragonów, 1 chorągiew konnych dragonów, 1 harników, zaś z sił starosty Jordana: 2 chorągwie

kozackie, 1 pieszych dragonów i 1 harników) /5/ otoczyło Czorsztyn. 26 VI król wysłał z obozu z pomocą ok. 3000 konnych z Michałem Zebrzydowskim, miecznikiem koronnym. W tej sytuacji Czorsztyn, broniony przez 40 zbójników Napierskiego, został zdobyty 24 VI. Sami chłopci wydali Napierskiego, którego niebawem (18 VII) skazano na okrutną śmierć przez wbicie na pal i stracono tegoż dnia.

Za szybkie działanie i stłumienie rozruchów Gembicki zyskał wdzięczność szlachty. Mimo to w następnych latach biskup nadal zachowywał się biernie i nie mieszał do polityki. W lipcu 1655 r. Szwedzi zaatakowali Rzeczpospolitą; biskup dał na obronę Krakowa 800 piechoty, a sam po 20 IX opuścił kraj, udając się na Spisz, a potem na Morawy, wreszcie (5 VII 1656 r.) do Raciborza na Śląsku, gdzie zmarł 14 VII 1657 roku.

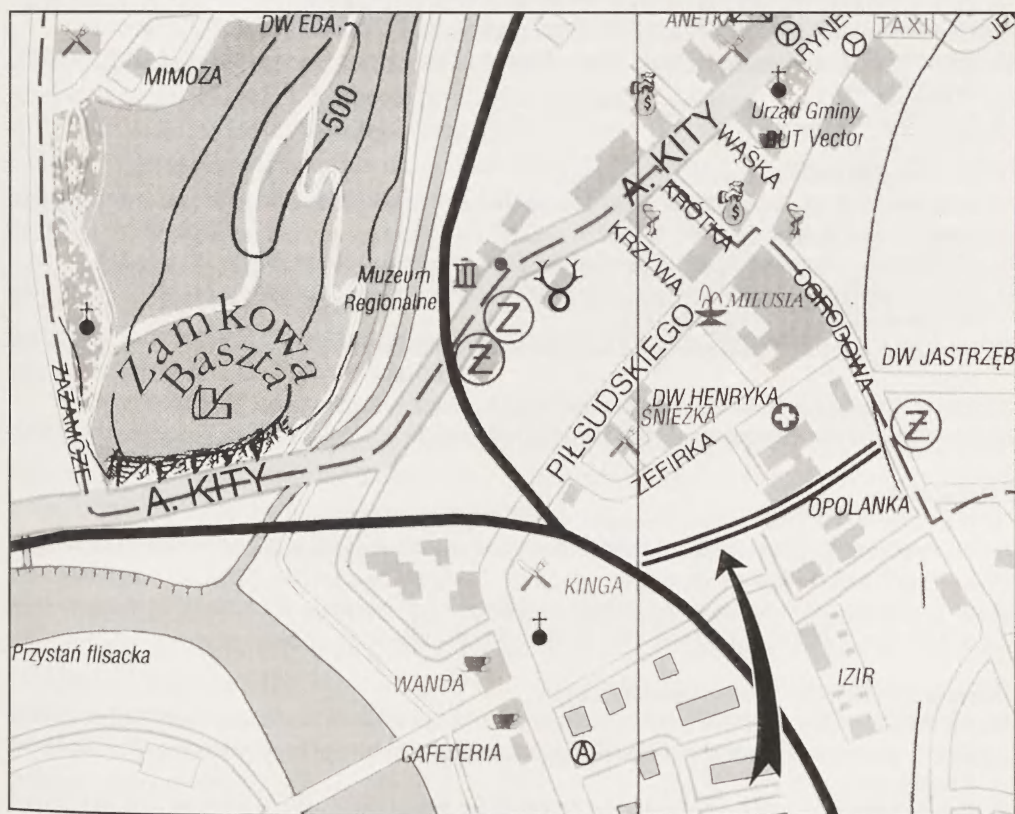
Chorował już od wyjazdu z Krakowa. Sądząc z portretów był wątły, drobnej budowy, cery żwiędłej, z widocznym cierpieniem w oczach. W październiku tego roku zwłoki przewieziono do Krakowa i 19 X pochowano w katedrze pod stopniami wielkiego ołtarza. Pamięć o nim przywołuje popiersie w katedrze (na prawym filarze przed ołtarzem św. Stanisława), nadto uczczono biskupa 3 nagrobkami: w kościele Mariackim (nad wejściem do zakrystii), w kościele św. Michała i u benedyktynów na Łysej Górze.

Przez lata trwała pamięć o zmarłym; wspominano jego pobożność, ale i twardą rękę. Przez całe życie cechowała go z jednej strony niezwykła wytrwałość, pracowitość i sumienność, z drugiej duma i wygórowana ambicja połączona z próżnością /6/. U współczesnych miał opinię człowieka dumnego, nieprzystępnego, czasem dziwaka, pod koniec życia wielkiego dewota. Jednak równie silnie podkreślano wielce przykładne życie biskupa /7/. W latach 50. XVII wieku był uważany za pierwszy autorytet wśród polskich biskupów.

Drobne ślady po biskupie Gembickim dotyczą także i Muszyny. Dzięki sumiennemu inwentarzowi dóbr stołowych biskupstwa z 1645 roku /8/, mamy dokładny opis kompleksu dworskiego pod zamkiem (ten, już opuszczony, popadał w zaniechanie), otoczonego wysokim płotem, z dworem starostów, kordegardą, bramą, młynami, browarem, gorzelnią i innymi budynkami gospodarczymi (obecnie leśnictwo i Muzeum Regionalne obok budynku Sądu Rejonowego przy ul. A. Kity). Z kolei dzięki ordynacji biskupa z 20 XI 1647 r. /9/ mamy dokładny opis powinności ciążyących na mieszczanach muszyńskich i chłopach klucza muszyńskiego, w tym interesujących obowiązków spoczywających na ludności, związanych z obroną „państwa muszyńskiego”. Między innymi każdy kmieć miał posiadać na własny koszt broń palną z amunicją, szablę, siekierę, ładownicę (zatem na wzór piechoty wybranieckiej), każdy komornik miał mieć kosę osadzoną na sztorc. Obie kategorie ludności wiejskiej miały służyć pieszo w razie potrzeby za żołdem po 6 złp miesięcznie. Nadto kres na własny koszt musiał utrzymywać harników pieszych (jako rodzaj policji). Wreszcie sołtysi z dóbr klucza mieli tworzyć dragonię biskupią z własnym koniem, uzbrojeniem i umundurowaniem. Za służbę każdy sołtys miał otrzymywać 10 złp miesięcznie – w razie, gdyby służba miała trwać dłużej, biskup obiecał żołd odpowiadający płacy zaciężnych chorągwi cudzoziemskiego autoramentu. Biskup zastrzegł, że dragonia sołtysia miała być użyta w charakterze milicji tylko w celu obrony klucza, nie wolno jej

było używać w wojnach poza granicami Rzeczypospolitej. W ten sposób — jeśli przyjmiemy za Władysława Bębyńskim /10/, że ludność „państwa muzyńskiego” dochodziła do liczby 6 000 mieszkańców — klucz mógł wystawić ok. 200 (a maksymalnie do 600) zbrojnych. Wiadomo /11/, że ok. 300 piechurów z dóbr muzyńskich dzielnie broniło Krakowa jesienią 1655 roku.

Wreszcie, skoro biskup w ordynacji z 1647 roku nakazał wszystkim poddanym z klucza w razie potrzeby bronić przejścia od Węgier do Korony i nakazał dbałość o wały w Muszynie, można mniemać, że wówczas wzniesiono (lub restaurowano) wały na południe od miasta, chroniące dostępu do Muszyny od strony Leluchowa. Czytelny zarys fragmentu wału zachował się pomiędzy ulicą Ogrodową a torami kolejowymi, koło przejazdu przy ulicy Piłsudskiego.



Fragment planu Muszyny z zaznaczonym przebiegiem pozostałości wałów

Również biskup Gembicki w 1651 roku uposażył parafię greckokatolicką w Jastrzębiku, a w swoim testamencie (i w tym z 1 VIII 1653 r., i w uzupełnieniach do niego z 12 VIII i 9 X 1654) zapisał pewne kwoty na budowę obecnego kościoła parafialnego /12/.

Nie ma dowodów na potwierdzenie pobytu biskupa w Muszynie. Być może przejechał przez Muszynę przed 28 X 1655 r. udając się na Spisz. Wiadomo /13/, że tego dnia przebywał już w spiskiej Strażnicy /14/, skąd pisał do papieża Aleksandra VII list pełen bólu, przedstawiając przykre położenie własne, całego państwa i Kościoła w Polsce.

Przypisy:

1. *Relacje nuncjusów apostolskich*, wyd. E. Rykaczewski, t. II, Berlin - Poznań 1864, s. 247.
2. H. E. Wyczawski, *Biskup Piotr Gembicki, 1585-1657*, Kraków 1957, s. 205.
3. Zachował się on w Archiwum Kapituły Krakowskiej — bez sygnatury. Liczy sobie blisko 1000 stron, choć bez początkowych kart dotyczących jurydyki Biskupie i ekonomii prądnickiej.
4. Zob. T. Nowak, Stanisław Kaszkowicz, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XII, s. 203; A. Komonicki, *Chronologia albo dziejopis żywiecki*, wyd. Szczotka, Żywiec 1937, s. 208.
5. Zob. *Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r.*, wyd. A. Przyboś, Wrocław 1951, s. LXXII, dok. 37 (s. 84).
6. H. E. Wyczawski, op. cit., s. 350.
7. Tamże, s. 357.
8. *Archiwum Kapituły Krakowskiej* — bez sygn.
9. Zob. *Ordynacje i ustawy wiejskie. Z Archiwum Metropolitalnego i Kapitulnego w Krakowie 1451-1689*, oprac. S. Kuraś, Kraków 1960, dok. 99.
10. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s. 23.
11. Zob. T. Nowak, *Obrona Krakowa przez Stefana Czarnieckiego*, w: *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. IX, 1963, s. 74, 121.
12. Testament w Archiwum Kapituły Katedralnej Krakowskiej. *Testamenta et codicilli 1577-1797* — bez sygn., s. 13 i n.
13. *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wyd. A. Theiner, t. III, Romae 1863, s. 499.
14. Prawdopodobnie tożsama ze wsią Strážky nad Popradem, na południe od Białej Spiskiej (Spiška Bela).

Literatura:

1. H.E. Wyczawski, *Biskup Piotr Gembicki, 1585-1657*, Kraków 1957.
2. W. Czapliński i H. Wyczawski, *Gembicki Piotr*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. VII, Kraków 1948, s. 379-381 (tam zestawienie literat.).
3. S. Tomkowicz, *Galeria portretów biskupów krakowskich w krużgankach klasztoru oo. franciszkanów w Krakowie*, Kraków 1905 (Biblioteka Krakowska, nr. 28).

Wizerunki biskupa Piotra Gembickiego:

1. Portret nieznanego malarza w krużgankach oo. franciszkanów w Krakowie (zob. S. Tomkowicz, *Galeria portretów biskupów krakowskich w krużgankach klasztoru oo. franciszkanów w Krakowie*, Kraków 1905).
2. Portret biskupa w pałacu arcybiskupów krakowskich w Krakowie; zdjęcie - marne! - na wklejce pod kartą tytułową pracy Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego (Biskup Piotr Gembicki, 1585-1657, Kraków 1957).
3. Pomnik nagrobny: zob. Michał Bożek, *Katedra wawelska w XVII wieku* (Biblioteka Krakowska, nr 121), Kraków 1980, s. 103 (nagrobek na Wawelu w katedrze).
4. Fragment tegoż nagrobka (b. ciekawego autorstwa Francesco Rossiego z 1654 r.) w: Mariusz Karpowicz, *Sztuka polska XVII wieku*, Warszawa 1983 (ilustr. 50, s. 89).

Janusz Szczepański

UZDROWISKO MUSZYNA W LATACH TRZYDZIESTYCH

Położona między Krynica a Żegiestowem, w dolinie niezwykle uroczego Popradu, Muszyna stawiała się w latach trzydziestych naszego stulecia coraz bardziej znanym uzdrowiskiem polskim. Wiele interesujących informacji na ten temat dostarczają akta miasta Muszyny, przechowywane w zasobie nowosądeckiego Oddziału Archiwum Państwowego w Krakowie, a także ukazujące się w tym okresie gazety.

Muszyna słynęła z licznych naturalnych źródeł mineralnych wapniowo-magnezowo-żelazistych. 30 września 1934 roku prof. Leon Marchlewski sporządził protokół analizy źródła „Antoni”, wywierconego w Muszynie w 1929 roku na głębokość 110 metrów. Według tych analiz, wody badanego źródła należały do najsilniejszych w Polsce wód wapniowo-magnezowych. Muszyńskie kąpiele mineralne były niezwykle skuteczne, podobnie jak kąpiele borowinowe z torfów zmineralizowanych, pozyskiwanych ze złóż pod Malnikiem. Cieszyły się one wielkim uznaniem kuracjuszy z całej Polski. Z zabiegów leczniczych w Muszynie można było korzystać przez cały sezon letni, to jest od 1 maja do 31 października. Dodatkowo na kuracjuszy wpływały również orzeźwiające kąpiele rzeczne w wartkim Popradzie, którego woda zawierała wiele składników mineralnych.

W 1932 roku Muszynę odwiedziło 3005 kuracjuszy, a w następnym — 4551. W roku 1933 wśród kuracjuszy odwiedzających Muszynę było 2041 kobiet, 1590 mężczyzn i 920 dzieci. Władze uzdrowiska zajmujące się statystyką odnotowały wśród kuracjuszy 2584 osoby wyznania chrześcijańskiego i 1967 osób wyznania mojżeszowego. W roku 1933 najwięcej muszyńskich kuracjuszy pochodziło z województwa krakowskiego — 1510, warszawskiego — 1032, lwowskiego — 638, łódzkiego — 493 osoby i śląskiego — 470 osób. W tymże roku odnotowano także przyjazd kuracjuszy z zagranicy; 15 osób z Niemiec, 11 z Czechosłowacji, 3 osoby z Ameryki, 2 osoby z Gdańska i 1 osoba z Belgii. 16 lipca 1933 r. *Głos Podhala*, informując o znakomitym sezonie i licznych gościach w Muszynie podał, że łazienki mineralne otwarte są od 5 rano do 9 wieczór, w Domu Zdrojowym gra orkiestra z Lublina, a na deptaku orkiestra zdrojowa.

W roku 1934 kuracjusze uzdrowiska skorzystali z 10112 kąpielei mineralnych (w tym 442 bezpłatnych i 385 ulgowych), z 4276 kąpielei borowinowych (w tym 180 bezpłatnych i 274 ulgowych) oraz z 590 zabiegów wodoleczniczych. Warto odnotować, iż cena kąpielei mineralnych wynosiła od 2 do 3 zł, zabiegu borowinowego — od 1 do 4 zł, zaś zabiegu wodoleczniczego — 1,5 zł.

W sezonie letnim ceny utrzymania w pensjonacie kształtowały się od 6 do 10 zł dziennie od osoby. Cena wynajmu pokoju umeblowanego w willach i domach prywatnych wynosiła od 2 zł za dobę. Ceny mieszkań i utrzymania były niższe w maju

i czerwcu oraz wrześniu i październiku, różniąc się wyraźnie od cen w szczycie sezonu, czyli lipcu i sierpniu. Z myślą o przyciągnięciu do Muszyny jak największej ilości kuracjuszy Zarząd Miejski w Muszynie ustalił niską takse kuracyjną, która wynosiła 5,50 zł od pierwszego członka rodziny oraz 2,75 zł od każdego następnego, za cały pobyt. Takse następnie obniżono do 5 zł. Młodzież szkolna do lat osiemnastu i służba płaćła połowę tej kwoty. Osoby przyjeżdżające na pobyt 14-dniowy opłacały połowę obowiązującej taksy.

Zarząd Miejski w uzdrowisku zadbał o to, aby osoby, które przebywały w Muszynie w celach wypoczynkowych lub leczniczych przynajmniej 10 dni, mogły skorzystać z ulg kolejowych (podobne prawa miały także inne uzdrowiska). W okresie od 15 maja do 30 czerwca i od 1 do 31 października zniżka ta wynosiła aż 80%, zaś w okresie od 1 lipca do 30 września — 50%. Dojazd do Muszyny ułatwiała dobra komunikacja kolejowa. Można tu było dojechać także autobusem (właścicielem autobusu, kursującego na trasie Muszyna - Krynica był p. Karwat z ul. Kościelnej). Warto nadmienić, iż w Muszynie powstała filia Polskiego Biura Podróży „Orbis”.

Władze Muszyny starały się poprawić kuracjom warunki zakwaterowania. W latach 1934-36 do większości domów doprowadzono energię elektryczną, urządzono wygodną plażę nad Popradem, wyznaczono ścieżki spacerowe z ławkami i stolikami. Nadpopradzka piaszczysto-trawiasta plaża, idealnie równa i niemal kilometrowej długości, była prawdziwym ewenementem w rejonie górskim. 12 sierpnia 1934 *Nowiny Podhalańskie* informują o otwarciu kortu tenisowego Za Popradem oraz wielkim dancingu z orkiestrą akademicką w sezonie letnim w Muszynie, a także zamieszczają reklamy *pierwszorzędnych* pensjonatów: „Wanda”, „Góral” i „Władysława”. Za to atrakcją dancingu w „Tęczy” były urządzane w niej konkursy piękności. Miss Muszyny została Amerykanka Mary Gaerker przebywająca tu z matką na kuracji.



Pensjonat „Władysława” — lata trzydzieste

O znacznym ożywieniu życia gospodarczego w Muszynie w roku 1934 świadczą zamieszczone w sierpniu w *Nowinach Podhalańskich* reklamy muzyńskich firm. Były to: M. Serwin (Serwiński?) — materiały elektro- i radio-techniczne, restauracja Jana Bujarskiego, piekarnia katolicka Józefa Gurgula, piekarnia Beniamina Sterna, pensjonaty „Góral”, „Maria”, „Jaworzyna”, „Zacisze” i „Dom Katolicki”, wystawa kilimów huculskich Grzegorza Pozudzińskiego, wille Dziegielewskich i „Światowid”, rzeźby regionalne Józefa Woźniaka, bazar pamiątek Jana Bukowca, pralnia chemiczna Teofila Czerwińskiego, zakład fryzjerski Stanisława i Heleny Jędrzejowskich, lwowski(!) zegarmistrz Henryk Fruchtman, wędliny Jana Olipry, jatka chrześcijańska S. Tyliszczaka.

Rosnąca popularność muzyńskiego uzdrowiska i letniska spowodowała, iż przyjeżdżało doń z każdym rokiem coraz więcej kuracjuszy. W roku 1937 w sezonie letnim miasteczko to odwiedziło około 9 tysięcy gości. Z myślą o nich inż. J. Krówczyński zbudował nowe łazienki przy ul. Piłsudskiego, o których otwarciu 19 września 1937 r. poinformował *Głos Podhala*. W łazienkach tych znalazło się ujęcie znakomitej wody mineralnej „Milusia”. Tuż przed wybuchem II wojny światowej w Muszynie istniało kilkadziesiąt willi i pensjonatów oraz wiele pokoi o dobrym standardzie w domach prywatnych. Kuracjusze mieli zapewnione różne rozrywki. Mogli uczestniczyć w wycieczkach do Krynicy i Żegiestowa, w Pieniny, a także w wyprawach na Jaworzynę i do Okopów Konfederatów Barskich w Muszynie. Organizowano również turystyczne wyjazdy na Słowację, zwłaszcza do Starej Lubowli i Drużbaków.



Pensjonat „Hanka” — lata trzydzieste

W latach 1935-38 Rynek i główne ulice Muszyny uzyskały twardą nawierzchnię. Aby spacerować było przyjemniejsze, w dni szczególnie upalne Rynek i ulice polewano z „motorowej autopolewaczki”, nabytej za 25 tysięcy zł. Pobyt kuracjuszą uprzyjemniały codzienne dancinigi w Domu Zdrojowym i restauracji „Adria”. Orkiestry dawały także koncerty w muszli koncertowej na plaży nad Popradem.

W roku 1938 w sezonie letnim Muszynę odwiedziło blisko 10 tysięcy kuracjuszy i turystów. 1 sierpnia 1939 roku w Domu Zdrojowym w Muszynie rozpoczął koncerty zespół „Melody-jazz” z Krakowa, przygrywający w trakcie five’ów i dancinigów. Jednak dalszy rozwój uzdrowiska przekreślił wybuch II wojny światowej.

Wykaz pensjonatów i willi dla kuracjuszy w Muszynie w roku 1934

Lp.	Nazwa	Ulica/dzielnica	Właściciel	Ilość pokoi
1.	Dom Zdrojowy	Piłsudskiego	Zarząd Miejski	20
2.	„Wanda”	—, —	Dr Seweryn Mściwujewski	30
3.	„Maria”	Zapopradzie	Stanisław Łuczyński	12
4.	„Władysława”	Piłsudskiego	Władysław Tyliczszak	30
5.	„Zosia”	—, —	Józef Skwarczowski	24
6.	„Nad Stacją”	—, —	Kazimierz Golachowski	10
7.	„Jastrzębiec”	Ogrodowa	Irena Żółkiewiczowa	11
8.	„Irys”	Nad stacją	Bronisława Gąskowa	8
9.	„Biały Dworek”	Ogrodowa	Jan Pawłowski	8
10.	„Orkiestry Szal”	—, —	Józefa Rączkowska	10
11.	„Hanka”	—, —	Józef Sikorski	28
12.	„Słoneczna”	Piłsudskiego	Sala Küchel	17
13.	„Bristol”	Nad Popradem	Golda Kohn	30
14.	„Janówka”	Zapopradzie	Jan Zajęga	13
15.	„Tęcza”	Nad Popradem	Dr Foltiński	14
16.	„Zacisze”	Ćwierci	Inż. Józef Krówka (Krówczyński)	12
17.	„Pod Basztą”	Zazamcze	Inż. Adam Schwarz	11
18.	„Irena”	—, —	Maria Czapłakowa	10
19.	„Sobótka”	Ogrodowa	Prof. Tadeusz Karczarowski	7
20.	„Miła”	—, —	Inż. Jan Kaczarowski	6
21.	„Góral”	Zapopradzie	Władysław Górecki	13
22.	„Światowid”	Zazamcze	Wiktor Borzemski	9
23.	„Temida”	Za Muszynką	Eugeniusz Wierzbowski	6
24.	„Jagódka”	Ćwierci	Józef Tlauka	5
25.	„Żonka” („Zonia”?)	Zazamcze	Antoni Paluszek	7
26.	„Zalesie”	Zapopradzie	Prof. Jan Sajdak	12
27.	„Janina”	Ogrodowa	Piotr Wiśniowski	9

Od redakcji:

Mamy nadzieję, że tekst niniejszy stanie się początkiem opowieści o Muszynie lat trzydziestych. Liczymy w tej mierze na Czytelników, bo choć czasy wydają się niezbyt odległe, jednak wiarygodnych materiałów wcale za dużo nie ma. A pamięć ludzka też nie trwa wiecznie...

Adam Ziemiąnin

ZEGARMISTRZ KALASANTY

Gdy przyjechał do naszej miejsciny, roboty miał niewiele. Czasem jakiś kolejarz przyniósł mu do naprawy swój zegarek kieszonkowy, a było to w czasach, gdy nie tylko kolejarze regulowali zegarki, wykorzystując punktualność przyjeżdżających pociągów. Od pierwszego dnia zaczął też chodzić z dokładnością naprawionych przez siebie zegarków. Trzymał się zwłaszcza dużej wskazówki. Robiło to wrażenie, gdy codziennie o ósmej siedemnaście szedł po mleko, a wracał trzy na dziewiątą. Zakład natomiast otwierał punktualnie o dziesiątej.

Kto jak kto, ale zegarmistrz musi być punktualny — mawiał. Po kilku dniach nad jego zakładem pojawił się szyld. Może wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie imię zegarmistrza. Jego patronem był Kalasanty, a ponieważ w naszym miasteczku, ani w przeszłości, ani obecnie, nikt nie nosił takiego imienia — zaczęto mu dokuczać. Starsi uważali, że zegarmistrz z nich zakpił i przynosząc zegarki, robili aluzje do kalesonów. Dzieci natomiast przeczytawszy szyld nowego zegarmistrza wołały:

Kalasanty! Kalasanty!

Dawaj gacie albo fanty!

Wtedy on z uśmiechem wychodził przed swój zakład i częstował małeństwa cukierkami, prosząc przy tym, żeby mu nie przeszkadzały w pracy, bo mu się trzęsą ręce i nie może naprawiać czasomierzy. Później, gdy stawały się coraz bardziej natrętne, przestał dawać im słodycze. Rozbito mu szyld, a przy okazji szybę wystawową. On jakby nie zwracał na to uwagi i dalej dłużał przy zegarkach. Jedyną zmianę, jaką w nim zaobserwowano, to kurczenie się.

Z początku wszyscy myśleli, iż to tylko złudzenie, lecz wkrótce okazało się, że zegarmistrz faktycznie staje się coraz mniejszy. Po roku był już niewiele większy od dużej wskazówki zegara na kościelnej wieży. Naprawy coraz bardziej go męczyły. Już ze strachem mieszkańcy miasteczka patrzyli, jak wchodzi do zegara ściennego i próbuje coś jeszcze w nim naprawić. Starano się go oszczędzać, ale na nic to się zdało. Wkrótce zamieszkał w którymś z zegarów, a potem zniknął całkowicie.

Nie wspominałbym może o tym wydarzeniu, bo nic w nim dziwnego i nadzwyczajnego, gdyby nie to, że wraz ze zniknięciem zegarmistrza w całym miasteczku stanęły wszystkie zegary. Nie było wyjątku: i ratuszowy, i kościelny, i ścienny, i budziki, i na rękę, i kieszonkowe, i wodoszczelne, i antymagnetyczne, i szwajcarskie, i z kurantem, a nawet stopery.

Nie pomagało nakręcanie, kupowanie nowych, ani nawet sprowadzenie ze stolicy najlepszego zegarmistrza. I tak jest do dzisiaj. Stąd mówią o naszym miasteczku — tu czas się zatrzymał.

Ryszard Kruk

KOPIEC PUŁASKIEGO W KRYNICY — DOBREM NARODU

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!
Adam Asnyk „Do młodych”

Dzięki uprzejmości Pani Małgorzaty Kmiotowicz-Skibińskiej zapoznałem się z dokumentami mówiącymi o patriotycznej pasji niezwykłego człowieka — doktora Franciszka Kmiotowicza z Krynicy. Dziadek Pani Małgorzaty, któremu poświęciła wspomnieniowy tekst w ubiegłorocznym *Almanachu Muszyny*, czterdzieści lat pracy społecznej poświęcił upamiętnieniu postaci Kazimierza Pułaskiego, organizując zbiorowy wysiłek społeczeństwa na rzecz usypania kopca i ufundowania pomnika w Krynicy. Prześledźmy losy kopca i pomnika na podstawie *Księgi protokołów Komitetu budowy pomnika K. Pułaskiego, Rachunków Funduszu Komitetu Budowy Pomnika Kazimierza Pułaskiego w Krynicy* oraz innych udostępnionych dokumentów. *Księgę* otwiera następujący tekst spisany ręką dra Kmiotowicza: *Myśl wzniesienia pomnika K. Pułaskiego w Krynicy powstała przy herbacie w styczniu 1897 roku — u mnie Pod Kosynierem. Gdzie postanowiliśmy własnymi siłami zbierać fundusze na ten pomnik.*

Przygotowania

Lata 1897-1909

Jak stwierdza dr Kmiotowicz w książce *Z Podkarpacia Zachodniego*, zbierane od roku 1897 pieniądze oraz energiczna pomoc Antoniego Mrawincsisca, ówczesnego zarządcy Zakładu Zdrojowego w Krynicy, dra Henryka Ebersa, Oswalda Wyszyńskiego oraz innych miłośników i przyjaciół Krynicy, pozwoliły zebrać do roku 1906 tyle środków finansowych, aby przystąpić do wykupienia parcelki gruntowej od 30 włościan łemkowskich, celem stworzenia miejsca pod pomnik. Na scalonej parceli, u stóp Huzarowego Wierchu, wykonano prace ziemne, usypano kopiec i amfiteatr, następnie ogrodzono teren, który od tego czasu istniał już pod nazwą Parku Pułaskiego. Podana powyżej data „1906”, powielana przez innych autorów, winna być traktowana umownie, jedynie jako zakończenie pewnego okresu realizacji przedsięwzięcia. O tym, że kopiec wykonano wcześniej, świadczy prezentowana widokówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*, przedstawiająca Kopiec Puła(w)skiego, opatrzona na odwrocie stemplem pocztowym z datą „13. 9. 01”. Świadczy ona o szyb-

kości i skuteczności działania dra Kmiotowicza oraz potwierdza, że kopiec stał się szybko uznanym miejscem spacerowym, a zarazem punktem charakterystycznym dla Krynicy. Nie znalazłem opinii dra Kmiotowicza na temat wyboru miejsca pod lokację kopca. Uzasadnienie jest jednak oczywiste dla każdego obeznanego z topografią Krynicy: kopiec zlokalizowano przy drodze z Krynicy do Muszynki, znanej z Okopów Konfederatów Barskich i pod Huzarowym Wierchem, w miejscowym przesłaniu utożsamianym z konfederatami.



Kopiec Pułaskiego w budowie — pocztówka z 1901 roku

Pierwsze wkładki, tak bowiem dr Kmiotowicz określał uzyskane kwoty, zebrał 15 maja 1897 roku — przy otwarciu sezonu kąpielowego w restauracji Heiselmanna w Domu Zdrojowym — oraz 4 czerwca 1897 r., w kwocie 40 złr, przy pożegnaniu ks. Ignacego Dańca, który był kapłanem w Krynicy (w okresie tym bowiem należała ona do parafii muszyńskiej). Kolejne wkładki szły z urządzanych składek, puszek, balów, loteryi fantowych, festynów i wycieczek. Wszystkie wkładki i wydatki są udokumentowane przy pojedynczych pozycjach — dokumentami odnośnymi, które corocznie gromadzą się u mnie i są starannie przechowywane — stwierdza we wstępie do Księgi protokołów dr Kmiotowicz.

O gromadzeniu w tymże okresie środków na ten cel świadczy zachowany plakat z roku 1902: *We środę dnia 20 bm odbędzie się w sali teatralnej uroczysty wieczór na dochód budowy Pomnika Kazimierza Pułaskiego w Krynicy. Z łaskawym współudziałem*

Wnych Pań H. Ruszkowskiej, artystki sceny warszawskiej, Wnej P. Jankowskiej i Wgo W. Kwiatkiewicza, artyści sceny lwowskiej. W programie były: *Teatr Amatorski* – krotowhila w 2 aktach M. Bałuckiego, następnie deklamacje i na koniec obrazek sceniczny *Dzieciaki* w 1 akcie Świderskiego. Kolejnym zachowanym dowodem jest bilet wstępu na Festyn w dniu 30 lipca 1904 roku, wykonany w formie małego kartonika (2 na 3 cm) w kolorze niebieskim, z podobizną K. Pułaskiego i czerwoną wstążeczką, przypinany gościom, którzy opłacili 50 halerzy za wstęp.

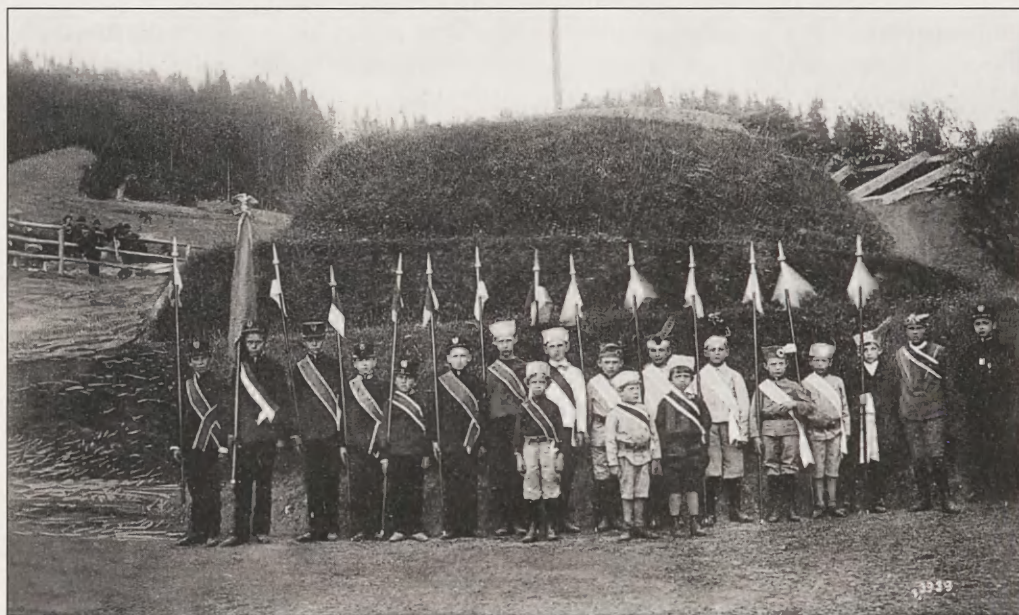
Dr Kmietowicz stwierdza, że w roku 1907 do Komitetu przystąpili obywatele krynickcy oraz dorastająca młodzież. Potwierdzeniem tego jest, że w tymże roku pojawia się pierwszy zapis w *Księdze protokołów*. Spisany on został – tak jak i następne – odręcznie przez dra Kmietowicza. Zapisy do końca sporządzano według jednego schematu: data, uczestnicy (najczęściej same nazwiska, tylko członkowie rodu Kmietowiczów wyróżniani byli dla identyfikacji imionami), następnie spis ustaleń, rozliczenie imprez i podpisy.

Pierwszy protokół z posiedzenia Komitetu Budowy Pomnika spisany został 11 sierpnia 1907 roku. Obecni byli: *dr Kmietowicz, przewodniczący Komitetu, Chrząszcz Franciszek, Zarzycki, Kmietowicz Józef, Wyszyński, Ożóg Stanisław, Nowaczyński, Znamirowski*. Ustalono zorganizowanie festynu na deptaku 15 sierpnia, wstęp miał kosztować 40 h, a na program miały się złożyć: *loterya fantowa, kosz szczęścia, ruletka, wędka czarodziejska, puszczanie balonów i confetti oraz licytacja amerykańska. Uproszono p. Zarzyckiego do zrobienia afiszów. Do obsadzenia stołów paniami wyznaczono p. Znamirowskiego i p. Lorentskiego*. Następne posiedzenie odbyło się już w dwa dni później i dotyczyło organizacji festynu. Uchwalono, żeby prosić *p. Adama Wrońskiego (kapelmistrz orkiestry zdrojowej), by grał kilka kawalków na dętych instrumentach, w tym celu ma się udać do p. Wrońskiego p. Chrząszcz i p. Klimczak*. Protokół spisany 17 sierpnia zawiera rozliczenie festynu. Dochody zamknęły się kwotą 651 koron 85 halerzy, na wydatki w łącznej kwocie 115 koron 37 halerzy złożyły się między innymi: *opłata uiszczona policjantom (6 koron) oraz trzem ogrodnikom za zrobienie bukietów (5 koron), reszta poszła na zakup fantów, w tym od Różankowskiego (prowadził tak zwany Bazar). Nadwyżkę w wysokości 371 koron i 48 halerzy ustalono złożyć na książeczce krynickiej kasy zaliczkowej nr 683. Ponadto Komitet uchwalił, aby jego rachunek obejmujący wszystkie dotychczasowe przychody i wydatki od roku 1897 do 1907 umieścić w tygodniku Krynica. Protokół podpisali: dr Kmietowicz, Zarzycki, G(ar)dułski, Klimczak, Ożóg, Chrząszcz, Józef Kmietowicz*.

Kolejne posiedzenie odbyło się 13 sierpnia 1908 roku. Uchwalono zorganizowanie festynu 25 sierpnia z przeznaczeniem dochodu na budowę pomnika. Rozliczenie przychodów przyjęto 31 sierpnia. Uzyskano 386 koron 38 halerzy.

W trakcie posiedzenia 30 lipca 1909 roku ks. Jan Jasiak przedłożył wniosek o udzielenie absolutorium Komitetowi z działalności i stanu rachunków. Ustalono zorganizowanie festynu 7 sierpnia z programem: *koncert mandolinistów i występ połączonych orkiestr na cześć K. Pułaskiego*. Komitet liczył już kilkanaście osób, które przyjęły na siebie zadania w organizacji festynu. Protokół podpisali dr Kmietowicz i F. Chrząszcz. To ostatni zapis w *Księdze* w omawianym okresie.

Kopiec Pułaskiego był licznie odwiedzany przez kuracjuszy oraz dał okazję do patriotycznych przedsięwzięć. Proszę o zwrócenie uwagi na zamieszczoną poniżej widokówkę z roku 1907, prezentującą młodzież w strojach narodowych na tle Kopca Pułaskiego. Tak owocował patriotyczny zamysł dra Kmiotowicza, aby stworzyć w Krynicy — w Polsce czasów rozbiorów — miejsce refleksji o Ojczyźnie niepodległej. Tej myśli podporządkowane były także festyny, koncerty, przedstawienia teatralne, które służyły zbieraniu pieniędzy na pomnik narodowego bohatera. Na zamieszczanych przez ówczesne gazety krynickie listach gości można znaleźć osoby ze wszystkich zaborów. Kopiec stał się także tematem kart pocztowych. Znalazłem przykłady kart z kopcem wysyłanych do miast Polski w różnych zaborach. Zapewne dla wielu osób dobór akurat takiej karty nie był sprawą przypadku, a świadomego wyboru. Można obronić tezę, że w Polsce rozbiorowej Kopiec Pułaskiego spełnił istotną rolę, ogniskując patriotyczne myśli Narodu.



KRYNICA

Korpus wakacyjny w parku Pułaskiego.

Nakładem Z. Wrześniowskiego w Krynicy.

Pocztówka z 1907 roku

Lata 1910-1925

W okresie tym nie mamy odnotowanych wpisów w *Księdze protokołów* Komitetu. W *Księdze rachunków* znajduję adnotację dra Kmiotowicza, że 3420 koron 38 halerzy znajdujące się na książeczce wkładowej Towarzystwa Zaliczkowego w Krynicy Zdroju przepadło z powodu wojny, dewaluacji oraz likwidacji kasy.

Lata 1925-1929

Pierwszy po przerwie zapis w księdze dotyczy posiedzenia w dniu 22 lipca 1925 roku. Obecni byli członkowie Komitetu: *dr Kmietowicz starszy, Chrząszcz Franciszek, Witek Jacenty, dr Kmietowicz młodszy, Nitribitt Roman, Kamyk Zygmunt, Kmietowicze Kazimierz i Tadeusz*. Na wstępie protokołu znajduje się następujące zdanie: *Dr Franciszek Kmietowicz starszy zagaja posiedzenie, podnosząc tę okoliczność, że wojna światowa przerwała całą czynność budowy pomnika K. Pułaskiego. Z członków Komitetu ubyłoby kilku, pozostali mają więc obowiązek podjętą pracę w sprawie wzniesienia pomnika K. Pułaskiego dalej poprowadzić.*

Komitet uchwalił, że będzie kontynuował zbieranie funduszy na budowę pomnika i upiększanie Parku, postanowił zostawić dotychczasowy wydział, czyli w dzisiejszym rozumieniu zarząd Komitetu, w osobach: dr Kmietowicz — prezes, F. Chrząszcz — sekretarz, Z. Kamyk — skarbnik. Komitet odniósł się także do reskryptu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (pismo z 2 VII 1925 r.), w którym domagano się wyjaśnienia stanu prawnego nieruchomości, na której usypano kopiec. W protokole odnotowano, że F. Chrząszcz przywiózł z Muszyny wykaz hipoteczny wskazujący, że teren jest *zahipotekowany jako Fundacja Pomnika Kazimierza Pułaskiego*. Dr Kmietowicz postawił wniosek, aby — gdy Komitet zakończy prace, czyli *postawi pomnik i uporządkuje park* — przekazać go gminie lub powołać nowy komitet, który zajmie się zarządzaniem tym majątkiem. Komitet jednogłośnie przyjął taką uchwałę. Uchwalono także doproszenie do składu Komitetu: *Kmietowiczów Stanisława, Tadeusza i Kazimierza, Pudłę Stanisława, ks. Duchiewicza Romana, Dutkiewicza Kajetana, Kamyka Michała i Żarlikowskiego Kazimierza*.

Następne posiedzenia (15 i 24 sierpnia) dotyczą podsumowania festynu, *Dnia K. Pułaskiego* oraz wycieczki. Czysty dochód wyniósł 1914 zł i został odnotowany w *Księdze rachunków*. Komitet ustalił, że należy rozpocząć pertraktacje z prof. Wójcikiem w sprawie projektu pomnika (Stanisław Wójcik był profesorem rzeźby w Szkole Zawodowej w Zakopanem, a następnie w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych w Krakowie). Protokoły z 3 grudnia 1925 r. oraz 24 marca 1926 r. zawierają uchwały Komitetu w sprawie udzielenia pożyczek Towarzystwu Tatrzańskiemu „Beskid” oraz krynickiemu oddziałowi Narodowej Organizacji Kobiet. Pożyczki były oprocentowane w tej wysokości, co oprocentowanie lokaty Komitetu w PKO, i zostały spłacone. „Beskid” jednak nie spłacił odsetek, *bo nie mają z czego* — stwierdza lakonicznie zapis w *Księdze*.

Posiedzenie w dniu 11 czerwca 1926 roku odbyło się z udziałem profesora Wójcika, który za kwotę 2000 zł podjął się wykonania projektu pomnika oraz odlewów orła i plakiety. Całkowity koszt pomnika ustalono na 8000 zł. Uchwalono, że trzon kolumny, której wykonanie zlecono Braciom Trembeckim w Krakowie, ma być z kamienia szydłowieckiego, zaś podstawa z kamienia miejscowego.

Protokoły z 13 czerwca i 19 czerwca dotyczą przygotowań do *Festynu K. Pułaskiego* w dniu 27 czerwca. Rozpisano zadania między członków Komitetu. Zaplanowano także rozpoczęcie robót *przedwstępnych pod pomnik*. Ustalono *uprosić gminę o kilka beczek cementu oraz kawałków żelaza*, kamień miano pozyskać

z Wojnaczkii. Nadzór nad pracami poruczono Karolowi Kmiotowiczowi. Wśród członków Komitetu pojawiły się pierwsze panie: Karolina Baczyńska i Stanisława Kmiotowiczówna. 6 lipca Komitet podsumował dochód z Festynu, który wyniósł netto 546 zł. 17 lipca Komitet zatwierdził dochód netto 389 zł 50 gr z koncertu orkiestry, zorganizowanego 12 lipca z inicjatywy Feliksa Kochańskiego (dyrektor orkiestry zdrojowej, następca A. Wrońskiego). Jako ciekawostkę podam, że w kosztach ujęto wydatek na dorożkę i bukiet dla Jadwigi Smosarskiej. 26 lipca Komitet podsumował dochody z Festynu odbytego w dniu poprzednim, który netto wyniósł 1409 zł. Znaczną część dochodu stanowiły datki zebrane przez członków Komitetu przy stolach. W Księdze protokołów odnotowywane są komisyjne otwarcia puszek w muzeum dra Kmiotowicza, do której składano datki na pomnik. Także niektórzy pacjenci, od których dr Kmiotowicz nie przyjął honorariów, przekazywali je na konto budowy pomnika. Zdarzały się również indywidualne wpłaty, jak na przykład 100 zł od ks. biskupa Augustyna Łosińskiego z Kielc.



Kopiec Pułaskiego — pocztówka z lat dwudziestych

14 lipca 1927 roku z inicjatywy dziennikarki Teodory Drzewieckiej zorganizowano w sali Domu Zdrojowego koncert z okazji Święta Narodowego Francji, z którego dochód (300 zł) przeznaczono na pomnik. 23 lipca Komitet przyjął informację dra Kmiotowicza na temat prac przy podmurowaniu fundamentów pomnika i postanowił, że 31 lipca nastąpi ich poświęcenie. Komitet ustalił scenariusz uroczystości,

który został uszczegółowiony na posiedzeniach 28 i 30 lipca. Komitet zatwierdził treść aktu erekcyjnego oraz ustalił kolejność, w jakiej będą go podpisywać członkowie Komitetu: *dr Franciszek Kmietowicz starszy, Franciszek Chrząszcz, Witek Jacenty, doc. dr Franciszek Kmietowicz młodszy, Karol Kmietowicz, Tadeusz Kmietowicz, Stanisław Kmietowicz, Żarlikowski Kazimierz, Baczyńska Karolina, Szydłowska Antonina, Kochański Feliks, Boroń Franciszek, Mamak Adam, Dutkiewicz Kajetan, Dutkiewicz Ludwik, Maria Dutkiewicz, Kamyk Michał.*

31 lipca o godzinie 16-tej pochód z muzyką wychodzi z deptaku na kopiec, gdzie następuje poświęcenie fundamentów pomnika i podpisanie aktu erekcyjnego. Akt kończy się następującymi słowami: *Dziś dnia 31 lipca 1927 r. w wolnej, niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej – po 30 latach ofiar i składek publicznych zakłada Komitet kamień węgielny pod pierwszy na ziemiach wskrzeszonej Ojczyzny pomnik, ku czci pierwszego bojownika o wolność Narodów.* Już dnia następnego zbiera się Komitet, aby skrupulatnie podsumować dochód z uroczystości i towarzyszącego jej festynu – wynosi on 2284 zł.

Pierwszy zapis w roku 1928 ma miejsce 29 czerwca. Dr Kmietowicz referuje korespondencję z prof. Wójcikiem. Komitet decyduje, aby – w miejsce orła wykutego w blasze – zlecić wykonanie odlewu z brązu. Komitet przyjmuje także plan organizacji *Dnia K. Pułaskiego*, który wyznaczyła Komisja Zdrojowa na 1 lipca. Sporządzony w tym dniu protokół mówi, że zebrano 702 zł. 9 sierpnia Komitet ustala urządzenie festynu w Parku Pułaskiego z udziałem orkiestry wojskowej lub kolejowej, otwiera także puszkę. 18 sierpnia Komitet przesuwą planowany festyn na 26 września oraz przyjmuje ofertę na odlew orła złożoną przez firmę Leona Dyrka z Krakowa. Komitet prosi prof. Jana Kmietowicza o pozostanie w kontakcie z odlewnią, aby *Komitet mógł w 150 rocznicę śmierci Pułaskiego pomnik I na ziemi polskiej w Krynicy odsłonić.* 21 sierpnia Komitet rozważa sprawę przyozdobienia obelisku insygniami miast wojewódzkich. Autor pomysłu, Karol Kmietowicz, miał porozumieć się z prof. Wójcikiem, dowiadując się, czy będzie to zgodne z jego koncepcją projektu. Komitet rozważa także wydzierżawienie kiosku w Parku Pułaskiego na mleczarnię (bar). Zaplanowano również organizację festynu na 2 września (zachował się wydany z tej okazji mały plakat). Ponownie w tej sprawie Komitet spotyka się 31 sierpnia, a 4 września sumuje bardzo udany festyn, który przyniósł 1962 zł. Wśród uczestniczących w zbiorce wymieniono Związek Legionistów. Komitet uznaje za celowe zbudowanie w Parku Pułaskiego domku stróża oraz bufetu. Sprawą miał zająć się Karol Kmietowicz.

Komitet stara się poinformować społeczeństwo Polski o budowie pomnika. W tym celu dr Kmietowicz śle materiały informacyjne do Jana Czempińskiego, reprezentanta Związku Syndykatów Dziennikarzy Polskich. Wybór nie jest przypadkowy – Czempiński jest autorem broszury o Kazimierzu Pułaskim. W efekcie teksty o budowie pomnika ukazują się w *Tygodniku Ilustrowanym* oraz *Kurierze Warszawskim*. F. Chrząszcz, sekretarz Komitetu, prosi Alfreda Jarończyka z Nowego Sącza o pomoc w potwierdzeniu daty śmierci K. Pułaskiego. Dzięki pośrednictwu A. Jarończyka na pytanie odpowiada prof. Żyliński (?), pracujący naukowo w Bibliotece Szujskich

w Nowym Sączu, wskazując udokumentowaną pamiętnikami Macieja Rogowskiego datę 9 X 1779 roku.

21 grudnia Komitet dyskutował sprawę ogrodzenia Parku. Mieliby się na to złożyć członkowie Komitetu, za co na słupach byłyby ich nazwiska. Uchwalono także zorganizowanie 26 stycznia 1929 zabawy z dochodem na pomnik. Sprawą tą Komitet zajmuje się także 8 oraz 17 stycznia. W tym ostatnim posiedzeniu uczestniczy inż. Leon Nowotarski, dyrektor Zakładu Zdrojowego. Komitet zapoznał się z listem prof. Jana Kmietowicza, z *doniesieniem o rozpoczęciu odlewu Orła na pomnik*.

W dniach 22 i 25 stycznia Komitet omawia przygotowania do zabawy. W jej przeprowadzenie angażują się obywatele Krynicy, chcąc pomóc w gromadzeniu środków na pomnik. Osoby, które nie mogą uczestniczyć w balu, przesyłają datki. 14 lutego Komitet sumuje bardzo udaną zabawę taneczną. Dochód netto wynosi 1034 złote. Uchwalono, aby z uzyskanej gotówki wysłać kolejną ratę prof. Wójcikowi.

Komitet poszukując środków rozważa organizację kolejnych imprez, a także planuje zwrócenie się do polskich związków w Ameryce. Kieruje zatem *Odezwę do rodaków w Ameryce*, w której informuje o dotychczasowych pracach. Odezwę wysłano między innymi do Związku Narodowego Polskiego w Chicago oraz do Związku Sokoła Polskiego w Detroit. W odezwie napisano m.in.: *My jako naród żyjący pod trzema zaborami, gnębiony i nękany przez półtora wieku, nie mieliśmy dotąd tyle sił i wolności, by zaznaczyć swą wdzięczność dla naszych bohaterów narodowych choćby skromnym znakiem pamięci*. Autorzy piszą, że wysiłkiem społecznym zebrano już trzy czwarte koniecznych środków. *Do Was więc bracia zanosimy prośbę, dorzućcie i Wy grosz ofiarny, a każdy wasz cent to nowa cegielka pod historyczne dzieło budowy pierwszego pomnika, który stanie na ziemiach niepodległej Polski*. Odezwa spełniła rolę informacyjną, nie przyniosła jednak Komitetowi dodatkowych środków finansowych. Nie dochodzi także do skutku planowana na lato wizyta na Podhalu, a także w Krynicy, wielkiej i oczekiwanej delegacji Polonii amerykańskiej. Delegacja z racji awarii statku, którym płynęła, musiała ograniczyć pobyt jedynie do wizyty na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. W kontaktach z Polonią pomagał Komitetowi Andrzej Cichy, właściciel pensjonatu „Prezydent Wilson”, który po pobycie w Ameryce osiadł w Krynicy.

Komitet przyspiesza prace, bowiem chce koniecznie doprowadzić w 150-tą rocznicę śmierci Pułaskiego do odsłonięcia pomnika. 20 czerwca 1929 r. Komitet zapoznaje się z korespondencją prof. Wójcika na temat postępów prac przy odlewie orła, podejmuje także decyzję w sprawie budowy w Parku Pułaskiego budynku z materiału rozbiórkowego, darowanego przez pp. Dutkiewiczówny. Komitet zatwierdza ugodę z cieślą Żukiewiczem, który podejmuje się budowy obiektu w oparciu o plan Karola Kmietowicza. Komitet przytokuje kolejne zbiórki pieniędzy oraz festyn, bowiem brakuje środków na odlew i budowę. Odnotowano kolejne wpłaty od notariusza Aleksandra Rybiańskiego z Muszyny. 26 czerwca Komitet w odpowiedzi na żądanie prof. Wójcika wysyła mu 550 złotych. 28 czerwca Komitet sumuje zbiórkę pieniędzy, a kolejne spotkanie odbywa się już 2 lipca, zaś następne 10 i 19 lipca. Dotyczą one przygotowań do organizacji festynu w dniu 21 lipca.

Komitet 27 lipca omawia przebieg uroczystości odsłonięcia pomnika, którą pierwotnie planuje na 18 sierpnia. Powołano komisję do ustalenia listy gości. W tej sprawie 30 lipca dr Kmietowicz pisze do Władysława Jaroszewicza, Komisarza Rządu M. St. Warszawy z prośbą o radę: *Ponieważ nie znam stosunków w stolicy, przeto ośmielam się prosić JWielmożnego Pana Komisarza o łaskawe podanie mi adresów P.T. Ministrów jak również i osób wpływowych, które wedle uznania JWielmożnego Pana Komisarza należałoby zaprosić na tę uroczystość.* Odpowiedź nadchodzi niezwłocznie. Wśród osób wskazanych są m.in.: *Prezes Rady Ministrów, Kardynał Kakowski, Biskup Gall oraz Posel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej J. Stetson.*

Komitet ustalił ponadto, że Karol Kmietowicz uda się do Krakowa celem organizacji transportu orła. Zatwierdzono płatności dla Mikołaja Walencika oraz Wawrzyńca Ciuły za prace przy fundamentach domu i pomnika. Przygotowanie orła opóźnia się, stąd Komitet podejmuje decyzję o przesunięciu otwarcia na 25 sierpnia. Zleca także przygotowanie 200 zaproszeń w Drukarni Pisma w Nowym Sączu oraz – na posiedzeniu 10 sierpnia – ustala wykonanie kilku tysięcy odznak z metalu z pomnikiem Pułaskiego, według projektu Karola Kmietowicza. 17 sierpnia Karol Kmietowicz zdaje Komitetowi sprawę z przywiezienia orła do Krynicy. Uchwalono wysłać kurendę do wszystkich mieszkańców ulicy Pułaskiego, aby na dzień odsłonięcia pomnika udekorowali domy (kurenda zachowała się, są na niej podpisy właścicieli realności). Komitet organizuje flagi polskie i amerykańskie, afisze oraz zamawia orkiestrę. Wobec braku środków Komitet jednomyślnie aprobuje przyjęcie nieoprocentowanej pożyczki w wysokości 4972 złotych od dra Franciszka Kmietowicza starszego *na wykończenie budynku, zamocowanie orła, zrobienie odznak oraz urządzenie Parku.* Prowadzona starannie *Księga rachunków* pozwala zorientować się na temat stanu finansów Komitetu w poszczególnych latach:

	1925	1926	1927	1928	1929
Przychód	1914,14	4697,34	7708,92	5006,92	6753,26
Rozchód	600	1850,54	5804,80	4259,30	11726,03
Saldo	1314,14	2846,80	1904,12	747,62	–4972,77

Dane w złotych. Saldo roku poprzedniego zaliczano do przychodów roku następnego.

Deficyt roku 1929 został pokryty z pożyczki dra Franciszka Kmietowicza. W przychodach roku 1928 jest subwencja z gminy 500 zł, natomiast w 1929 r. gmina przekazała dwie subwencje po 500 złotych, za rok bieżący i z wyprzedzeniem za rok następny. Warto wspomnieć, że w 1927 r. Komitet pożyczył gminie 2000 zł, co zostało spłacone z procentem.

Kolejne posiedzenie Komitet odbywa 22 sierpnia i w przeddzień uroczystości, czyli 24, na których omawia szczegóły odsłonięcia pomnika. W Krynicy zapada zmierzch, Komitet w cudownej willi „Dewajtis” kończy posiedzenie, jak zwykle późno wieczorem. Jutro dla wszystkich wielki dzień! Dr Franciszek Kmietowicz, patrząc z okna pokoju na pierwszym piętrze z pięknym widokiem na tak bliską mu Krynice, wie, że nastąpi ukoronowanie trzydziestu lat pracy dla jego patriotycznej idei, którą

zapoczątkował w Polsce zniewolonej, aby ducha Narodu podtrzymać, a teraz może ją sfinalizować w niepodległej Polsce. Do dzieła tego przekonał wielu, mężnie wsparli go synowie. Inicjator swoją wierność pomysłowi potwierdził osobistą hojnością.

Uroczystość odsłonięcia — 25 sierpnia 1929 roku

Informacje na temat przebiegu uroczystości podał *Dziennik Krynicki*. Uroczystość rozpoczęła się w kościele parafialnym nabożeństwem, celebrowanym przez członka Komitetu ks. Duchewicza. Podniosłe patriotyczne kazanie wygłosił ks. Kasprzyk, senator z województwa krakowskiego. *Przed ołtarzem ustawił się Strzelec Krynicki pod bronią i ze sztandarem, straż pożarna w hełmach, związek legionistów i reprezentanci wszystkich tutejszych stowarzyszeń z wieńcami oraz reprezentanci władz. Wojsko reprezentował generał Przeździecki dowódca dywizji podhalańskiej z gronem oficerów. W dużej delegacji Strzelca znajdowała się także reprezentacja Strzelca z Muszyny. Po nabożeństwie, przy pięknej pogodzie, sformował się pochód, który ruszył ulicą Pułaskiego ku Parkowi. Pochód przeszedł pod bramą przygotowaną przez Zarząd Zdrojowy, udekorowaną flagami narodowymi oraz elektrycznymi lampami. Za pochodem sunął długi sznur powozów i samochodów.*



Przemówienia po odsłonięciu pomnika

Uroczystość zagałę dr Franciszek Kmietowicz. O jego wystąpieniu i o tym, co potem nastąpiło, tak pisze Edmund Bieder: *W słowach prostych i jedrnych skreślił on żywot bohaterski Pułaskiego, poddał głębokiej analizie jego ideologię, która nigdy nie pozwoliła mu zwątpić w sprawę, za którą walczył całe życie, podkreślił jego działalność w Ameryce, gdzie położył życie za wolność jej obywateli i przypomniał, całkiem słusznie, że wysunięcie niepodległości Polski w traktacie pokojowym przez Wilsona było właściwie spłaceniem długu wdzięczności za to, że Pułaski i Kościuszko walczyli za wolność Ameryki. Słowa mówcy znalazły serdeczny odzew w sercach słuchaczy, którzy nagrodzili mówcę, kiedy skończył, burzą oklasków. W tej chwili opadły zasłony zakrywające pomnik, zabrzmiały dźwięki narodowego hymnu polskiego i amerykańskiego, oddział strzelecki sprezentował broń, oficer-*

wie stanęli na baczność salutując i publiczność zerwała się z miejsca i oczom uczestników uroczystości ukazał się graniastosłup z piaskowca z olbrzymim orłem wznoszącym się do lotu, a na ścianie graniastosłupa medalion z podobizną Pułaskiego.

Kazimierz Żarlikowski w imieniu Komitetu odczytuje depesze i pisma gratulacyjne od: Marszałka Piłsudskiego (podpisaną przez szefa gabinetu pła Becka), ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, biskupów Łosińskiego i Okuniewskiego, Karola Rolle, prezydenta Krakowa, rektora Siedleckiego za Uniwersytet Jagielloński, profesora Kostaneckiego w imieniu Polskiej Akademii Umiejętności, generała Orlicz-Dreszera, Mariana Borzęckiego, prezydenta Warszawy, Kazimierza Sosnowskiego, za Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a także od Związku Polskich Uzdrowisk. W imieniu Ambasadora USA w Warszawie J. Stetsona list podpisał sekretarz poselstwa J. Webb Benton. Dr Kmietowicz podziękował członkom Komitetu i wszystkim ludziom dobrej woli, którzy pomogli w realizacji pomnika. Następnie przy dźwiękach muzyki rozpoczęło się składanie wieńców. Uroczystość zaszczycili: zastępca starosty nowosądeckiego Wygrzywański, reprezentant dziennikarzy warszawskich Jan Czempiński z rodziną, poseł Adam hr. Stadnicki, burmistrz gminy Krynica dr Ksawery Górski, Dyrektor Zdroju inż. Leon Nowotarski, lekarz zdrojowy dr Wacław Graba-Łęcki. Obecna była delegacja Żydów ortodoksów w odświętnych tradycyjnych szatach. Uroczystość zakończył występ chóru mieszanego stowarzyszenia młodych Polek i stowarzyszenia młodzieży męskiej.

Odsłonięcie pomnika miało miejsce 70 lat temu. Był to pierwszy pomnik Pułaskiego w Polsce, był zarazem symbolem przyjaźni polsko-amerykańskiej, co dzisiaj — w roku włączenia Polski do NATO — ma symboliczną wymowę. Kryniczanom i ich radnym chcę dedykować pod rozwagę słowa z *Dziennika Krynickiego* zapisane 70 lat temu: *Ludzie mijają, zostają po nich idee, którym byli wierni i dzieła, które stworzyli i te trwają. Krynica dla dr. Kmietowicza Franciszka dużą wdzięczność nosić winna w sercach i nosić ją będzie.*

W 1929 roku Kongres Stanów Zjednoczonych ogłosił 11 października Dniem Pułaskiego (Pułaski Day). I jest w tym jakaś część idei starego krynickiego doktora.

Lata 1930-1939

W roku 1929 mamy jeszcze zaprotokołowane dwa posiedzenia Komitetu. 26 sierpnia, czyli w dzień po odsłonięciu, członkowie Komitetu rozliczają się ze sprzedanych odznak, zaś 10 września uzgadniają szczegóły związane ze składaniem w dniu następnym wieńca pod pomnikiem przez wracającą z manewrów Dywizję Górską WP.

W okresie od 1930 do 1936 roku odbyły się 34 protokołowane posiedzenia Komitetu. Zajmowano się sprawami administracji obiektów w Parku Pułaskiego, w tym mleczarni i kręgielni, oraz staraniami o zgromadzenie środków finansowych. 13 lipca 1930 roku ks. Roman Duchiewicz dokonał poświęcenia *mleczarni* i z człon-

kami Komitetu i zaproszonymi gośćmi złożył 310 złotych. Komitet mimo trudnej sytuacji finansowej zdecydował, aby część przychodu z festynu w roku 1930 przeznaczyć na instrumenty dla powstającego w Krynicy Towarzystwa Muzycznego im K. Pułaskiego. W roku 1931 dr Franciszek Kmietowicz odpowiada na pismo Oddziału Sztuki w Krakowie, na temat pamiątek o Pułaskim, który to Oddział przygotowuje informację dla rządu USA w związku z obchodami 200. rocznicy urodzin Waszyngtona. W roku 1932, w związku z inicjatywą usypania Kopca Wdzięczności dla Wilsona, dr Kmietowicz wysyła do Warszawy grudkę ziemi z Kopca Pułaskiego. W roku 1933 Komitet występuje z apelem w sprawie morskich praw Polski. W okresie tym podupada na zdrowiu dr Kmietowicz, stąd ponad roczna przerwa w pracach Komitetu. W roku 1935 zbudowana została na terenie Parku kręgielnia. Mimo starań, Komitetowi nie udaje się uzyskać środków finansowych, które pozwoliłyby na spłacenie pożyczki dra Franciszka Kmietowicza. Także dzierżawa obiektów nie przynosi zakładanych wpływów. Ostatnie zaprotokołowane i podpisane przez dra Kmietowicza posiedzenie Komitetu odbywa się 13 grudnia 1936 roku i kończy o godzinie 10 w nocy.

*prez. posiedzenie o godzinie 10 w nocy rezultaty
i podpisano w Krynicy 22 grudnia 13 grudnia 1936.
F. Kmietowicz*

W dniu 4 stycznia 1939 roku po pracowitym życiu umiera dr Franciszek Kmietowicz i zostaje pochowany w rodzinnym grobowcu na krynickim cmentarzu.

W dniach 24 i 28 marca 1939 roku odbywają się posiedzenia Komitetu w składzie: Karolina Baczyńska, Franciszek Boroń, Józef Iwański, Antoni, Franciszek, Karol, Stanisław, Kazimierz, Tadeusz Kmietowiczowie, Mieczysław Szeliński, Jacenty Witek. Komitet**postanawia oddać państwu polskiemu na własność Park Pułaskiego z pomnikiem i budynkami na gruncie Parku istniejącymi.** Komitet na podstawie analizy rachunków z całej swej działalności stwierdza, że istnieją zobowiązania wobec śp. dra Franciszka Kmietowicza w wysokości 5394 zł, które pokrył Tadeusz Kmietowicz, oraz wobec Mieczysława Szelińskiego z tytułu sfinansowania budowy kręgielni w kwocie 4323 zł. Komitet dopuszcza możliwość, aby administrująca w przyszłości Parkiem Pułaskiego Komisja Zdrojowa mogła jedynie wydzierżawiać znajdujące się na nim obiekty przemysłowe. Komitet przyjął do wiadomości pismo w powyższych sprawach do Ministra Opieki Społecznej, do którego dołączono oszacowanie wartości nieruchomości oraz informację o podanych wyżej zobowiązaniach. Do podpisania aktu notarialnego Komitet upoważnił: Antoniego Kmietowicza, Jacentego Witka oraz

Franciszka Boronia. Pod protokołem widnieją podpisy wszystkich członków Komitetu.

Książka z rachunkami zawiera na ostatniej stronie spis inwentarza. Jako ostatnia pozycja, dopisana już po śmierci dra Kmietowicza, figuruje: *pieczętka gumowa stara 37 lat z napisem Komitet Budowy pomnika K. Pułaskiego w Krynicy — sztuk 1*. Pieczętował nią pisma dr Kmietowicz. Przetrwała — i dzisiaj ma już prawie 100 lat.

Lata następne

Los kopca i pomnika w okresie okupacji oraz po niej przedstawiła Barbara Rucka, kierownik Oddziału PTTK w Krynicy, na łamach 16-tego numeru pisma „Płaj”. Przypomnijmy w skrócie: orla roztrzaskali Niemcy, tablicę uratowała miejscowa ludność, dzięki staraniom PTTK — przy wsparciu społeczeństwa — odtworzono pierwotnego orla oraz wmurowano uratowaną tablicę. W ten sposób możliwe było dokonanie w dniu 4 maja 1969 roku ponownego odsłonięcia pomnika. Poczta Polska wydała okolicznościowy stempel z napisem *Odnowienie Pomnika — Krynica 4. 05. 1969 — Kazimierzowi Pułaskiemu Rodacy — w 190 rocznicę śmierci*.

Teren, na którym pomnik stoi, nie trafił jednak w ręce PTTK ani żadnej instytucji krynickiej — zaufano Akademii Rolniczej w Krakowie.

Epilog

20 lutego 1992 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków w Nowym Sączu decyzją 455/92 orzekł wpisanie do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego Miejskiego Parku Krajobrazowego im K. Pułaskiego w Krynicy. W uzasadnieniu decyzji stwierdza się w konkluzji: *Założenie parkowe zasługuje na ochronę konserwatorską jako w miarę dobrze zachowany obiekt kulturalny związany z przedwojennymi tradycjami uzdrowiska, jak i utrwalający pamięć wydarzeń historycznych*. Decyzją z 21 lutego 1995 roku, **Generalny Konserwator Zabytków** na druku firmowym z orłem w koronie, na podstawie odwołania **Akademii Rolniczej w Krakowie** noszącej imię **Hugona Kołłątaja**, orzekł o uchyleniu decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Zgodnym działaniem dwóch instytucji powołanych do troski o polską kulturę, historię i naukę, zdezawuowano wysiłek czterdziestu lat pracy dra Franciszka Kmietowicza i ofiarność tysięcy ludzi. Dalsze kroki, które nastąpiły później, a które doprowadziły do dzisiejszego stanu, kiedy to wywłaszczono Naród z jego dobra kultury, jakim jest Kopiec i Pomnik Kazimierza Pułaskiego, są smutną, krzywdzącą konsekwencją powyższej decyzji.

Od Redakcji:

Zainteresowanych K. Pułaskim i konfederatami barskimi, odsyłamy do tekstów Profesora Kazimierza Przybosia, jakie ukazały się w poprzednich rocznikach Almanachu Muszyny.

Witt Kmiotowicz

JAK WYBIERANO I ODWOŁYWANO BURMISTRZA W MUSZYNIE NA PRZEŁOMIE XIX/XX WIEKU

Ostatnie lata ubiegłego wieku przyniosły pogrążonej dotąd w stagnacji Muszynie ożywienie gospodarcze, a stało się to być może za sprawą budowy kolei tarnowsko-lełuchowskiej. Budowa linii kolejowej została ukończona 18 sierpnia 1876 roku. Do Muszyny zaczęły docierać pociągi nie tylko z Krakowa, Nowego Sącza, ale także z Budapesztu i Preszowa. Takie otwarcie miasteczka ożywiło tu życie nie tylko gospodarcze, ale także społeczne i polityczne.

W roku 1886 zarejestrowana zostaje w Muszynie Kasa Wzajemnej Pomocy Krawców, Szewców i Młynarzy, która staje się załącznikiem ruchu spółdzielczego. Około 1888 roku ks. Gruszka wraz z grupą miejskiego patrycjatu zakłada Kółko Rolnicze, które już na samym początku posiada ponad 70 członków i własny lokal. Powstaje też Oddział Sądeckiego Towarzystwa Kassynowego, które mieści się w willi „Zorza”, naprzeciw dworca kolejowego. W maju 1890 roku następuje podpisanie statutu i założenie Ochotniczej Straży Pożarnej.

Ożywienie gospodarcze przejawia się także w tym, że istniejące już wcześniej w miasteczku cechy rzemieślnicze aktywizują znacznie swoją działalność. Najliczniejszy i najlepiej zorganizowany jest cech tkacki i płócienniczy. W roku 1880 liczy on *samych tkaczy 25 nie wymieniając płócienników i farbiarzy*. Obok niego znaczenie ma w miasteczku też cech krawiecki, który z własnych funduszy wybudował w kościele nowy ołtarz św. Antoniego kosztem 700 koron. W roku 1887 powstaje Wielki Cech, zrzeszający m.in. kowali, garncarzy, rzeźników, stolarzy, bednarzy, kołodziejów i fryzjerów (!).

Okres największego rozwoju przeżywa farbiarnia płótna Franciszka Buszka, której „farbonki”, czyli ręcznie malowany materiał na spódnice, znany i ceniony jest na całej Sądecczyźnie, a nawet w Słowacji. Obok farbiarni działa koronczarnia, która w latach 1870-1890 zatrudnia ponad 30 kobiet, wyrabiających na klockach muszyńskie koronki, w dużej mierze wykorzystywane przez kobiety do czepków, bluzek, jako kołnierzyki itp.

Pełną parą pracują dwa tartaki, a na Ćwierciach, w miejscu zwanym „Młaki”, produkuje się cegłę w cegielni.

Oprócz rzemieślników na znaczeniu w miasteczku zaczynają zyskiwać fiakrzy. Wobec liczego napływu wczasowiczów i letników do Krynicy, trzeba było zapewnić im przebycie ostatniego odcinka podróży. Było to możliwe jedynie wozem konnym, jako że tor kolejowy z Muszyny do Krynicy wybudowano dopiero w roku 1911. Na długo przed przyjazdem pociągu do stacji w Muszynie przed dworcem ustawiały się różnego rodzaju wozy konne, od dorożek czy chłopskich furmanek z półkoszkami

wiklinowymi, po wozy drabiniaste, a nawet „biedki”, czyli wózki dwukołowe ciągnięte przez jednego konia. Zawód fiakra był nader w tym czasie intratny. W sezonie wiosna - lato - jesień jego dochód kształtował się w granicach 3000 koron, co stanowiło równowartość około 50 krów! Sprawę fiaków musiało porządkować specjalne zarządzenie ck Starostwa w Nowym Sączu, w myśl którego każdy fiakier musiał posiadać specjalną koncesję, raz w miesiącu stawać przed magistratem w Rynku. Koncesje dawało wprawdzie Starostwo, ale burmistrz i Rada Narodowa w Muszynie mieli w tej sprawie wiele do powiedzenia. W latach 1890-1900 Muszyna miała 28 koncesjonowanych fiaków.

Ciekawe, jak na tle dynamicznie rozwijającego się w miasteczku życia gospodarczego i społecznego wyglądało życie polityczne. Niestety w tej materii nie zachowało się wiele dokumentów, a ludzie pamiętający tamte czasy już odeszli. Ze skąpych strzępów rozproszonych informacji udaje się tylko fragmentarycznie odtworzyć klimat polityczny lat 1894-1906. Poniższa relacja oparta jest w dużej mierze na wspomnieniach Stanisława Portha, który był burmistrzem Muszyny w latach 1939-1945, oraz luźnych kart z historii Towarzystwa Szkoły Ludowej i *Liber Memorabilium*.

Życie polityczne nabierało w miasteczku rozpędu jesienią, kiedy ukończono już najważniejsze prace polowe, a wiosną trochę jakby przymierało, kiedy prace na roli piętrzyły się. Późną jesienią (listopad?) roku 1894 odbyły się w Muszynie wybory do Miejskiej Rady. Wybierano 24 radnych. Już wcześniej miejscowa społeczność utworzyła dwie partie, i co ciekawe — obie partie mieszczańskie.

Na czele jednej partii stał kandydat na burmistrza Jan Pieróg, rolnik, rzeźnik i gajowy miejski w jednej osobie. Partię tę wspierał aktywnie dr Midowicz. Zebrania zwolenników i członków partii odbywały się w domu Piroga [nazwisko to występuje w dwóch wersjach: Pieróg — w dokumentach miejskich i tradycji rodzinnej, Pieróg — w pamiętnikach Portha oraz *Liber Memorabilium*] lub w karczmie „Pod Świńskim Ogonem”, która znajdowała się przy ulicy Kolejowej (nieopodal, po przeciwnej stronie, stał dom Jurczaków, a dzisiaj znajduje się DW „Henryka”). W czasie zebrania radzono o sprawach miasta, jedzono kiszki i zapijano gorzałką.

Z fragmentów różnych dokumentów wyłania się program tej partii, który był jednocześnie programem kandydata na burmistrza, a który dziś można by przedstawić następująco:

- wybudowanie drewnianego chodnika od stacji kolejowej do Rynku, ...co by letniki bez błoto iść do miasta nie musieli...;
- przebudowa mostu pod Basztą;
- obniżenie opłaty za dzierżawę łąk i pastwisk gromadzkich;
- utrzymanie szarwarku (obowiązkowe prace na rzecz miasta) na tym samym poziomie;
- regulacja potoków oraz Muszynki;
- zwrot cmentarza Komitetowi Parafialnemu;
- dofinansowanie szkoły koronczarskiej i przekazanie domu dla sióstr zakonnych, w pobliżu kościoła albo plebanii.

Drugiej partii mieszczańskiej przewodził Jan Wójcik, rolnik i piekarz. Również i ta partia wspierana była przez lekarza miejskiego, dra Dziembowskiego. Zebrania jej

członków odbywały się u Stanisława Sikorskiego, masarza, gdzie też częstowano kiskami i gorzałką. Partia ta zabiegała o:

- uruchomienie *konnej kolei z Muszyny do Krynicy* (patrz „Krynica” nr 16-21 z roku 1887), a tym samym ograniczenie liczby fiaków;
- zwiększenie uzysku kamienia łupanego z kamieniołomu na remont wszystkich dróg w miasteczku;
- opracowanie planów nowego ratusza;
- założenie ochronki dla dzieci do lat siedmiu;
- zwiększenie opłat za dzierżawę gruntów gminnych;
- zasadzenie lasu na stokach Malnika i większy pozysk drewna budowlanego oraz opałowego z lasów kameralnych;
- rozwój cechów rzemieślniczych i zmniejszenie podatków od rzemieślników.

Powyższy program stanowił zarazem hasła programowe kandydata na burmistrza Jana Wójcika.

Każdy kto chciał zostać radnym musiał przynależeć do jednej z partii, brać udział w zebraniach, które odbywały się niemal codziennie, oraz złożyć na ręce kandydata na burmistrza pewną kwotę (20-40 koron).

Zostając radnym z nawiązką odzyskiwał opłatę w postaci drewna na budowę i opał, „dzierżawy za centy” co lepszych pól, łąk i pastwisk, możliwości wypasania swojego bydła na tzw. „sadzonych” (młody las 10-15 letni), gdzie nieuprzywilejowanym nie wolno było ani paść, ani nawet przepędzać bydła. Miał także prawo do pozyskiwania piasku, kamienia i szutru (żwiru) znad Muszynki i Popradu oraz do częściowego (do 50%) zwolnienia z szarwarku.

Kandydaci na radnych obiecywali wyborcom załatwienie różnych spraw, udział w przywilejach i *nastawali jeden na drugiego z przeciwny partyi przyganiając sobie wzajemnie, co ten jest taki i siaki i nie dotrzyma obietnicy, bo co on obiecywać może kiedy sam chudopacholek i przystaś dajaki!*

Mimo tak ostrych polemik, czy to na Rynku, czy pod kościołem, albo w sklepie, a już najczęściej w karczmie — *nikt na nikogo się nie obrażał, nie brał sobie ani do serca, ani do pamięci tego co kandydat na radnego wygadywał na swojego przeciwnika.*

Przeciętny muszyński mieszczanin „przeciągany był” to w jedną, to w drugą stronę, zapraszany na kiszki i wódkę raz do Sikorskiego, raz do Piroga, albo do karczmy „Pod Świńskim Ogonem”, albo na Nowy Świat pod Basztę, na piwo do Żyda.

Wykorzystując polityczne zaangażowanie swych mężów, żony też nie siedziały w te jesienne dni w domach bezczynnie. Często schodziły się, składały po kilka groszy i popijały, przeważnie rum w karczmie pod Brzyżkami lub u Saji Zakościołem. Bywało, że późnymi wieczorami po miasteczku słychać było głośne rozmowy (to przeważnie dalsza część dyskusji przedwyborczych przeniesiona z lokalu na ulice) lub śpiewy. Nieraz trwało to nawet do późnej nocy. Rozmiary tak prowadzonej kampanii wyborczej musiały być znaczne, bo ksiądz proboszcz z ambony wypominał i ganił pijaństwo w miasteczku.

Kiedy wybrana w wyborach Rada Narodowa stanęła 14 grudnia 1894 roku przed problemem wyboru burmistrza, sprawa w tej kwestii była niby jasna i prosta. Było

dwóch kandydatów: Jan Piróg i Jan Wójcik, ale radni podzieleni równo po połowie. Połowa za Pirogiem, połowa za Wójcikiem, tak więc wynik wyborów był niewiadomy.

Rada obradowała w Starej Gminie (dziś w tym miejscu znajduje się kino) od rana. Około południa odbywały się wybory burmistrza. Kiedy doszło do liczenia kartek, okazało się, że jednej kartki brakuje. Rozglądano się po sali, kto nie oddał kartki i wnet zauważono, że brakuje przy stole Bujarskiego, zwanego „Redromem”. W ferworze dyskusji nikt nie zauważył, kiedy wyszedł on z sali obrad. Nie można było pominąć żadnego głosu, więc przedstawiciele obu kandydatów na burmistrza udali się na poszukiwania. Na pana Bujarskiego liczył jako na pewnego Jan Wójcik, tymczasem jednak po krótkich poszukiwaniach znalazł go zwolennik Piroga. Bujarski nie czuł się zbyt dobrze. Wieczorem poprzedniego dnia widziano go w karczmie, gdzie widać przejadł się kiskami, bo w czasie, kiedy odbywało się głosowanie, musiał udać się tam, „gdzie król chodzi na piechotę”. Kiedy okazało się, że biedny radny musi jeszcze przez jakiś czas pozostać w odosobnieniu, popierający Piroga *podał mu przez szparę w deskach do ustępu kartkę i ołówek, informując, że wybory już przeszły i został wybrany Pieróg Jan* (co oczywiście nie do końca było prawdą). Poradził życzliwie Redromowi, by jeśli nie chce żeby się Pieróg na niego złościł i gniewał lub na dodatek syna który był policjantem ze służby zwolnił, to niech szybko odda kartkę za Pierogiem. Obiecał też, że koszty wyborów, które radny był winien Wójcikowi, pokryje później Piróg.

...Ważył tedy radca siedząc na desce co zrobić. Myśl o zwolnieniu syna z policji podziałala przekonywująco, bo spiesząc się oddał głos za Pierogiem, a kartkę przez szparę na powrót z ustępu w ręce jego zwolennika...

Głosy policzono, kiedy już wszystkie kartki znalazły się na stole, i ten jeden głos zdecydował, że burmistrzem został Jan Piróg. *Sami kandydaci oddali białe kartki honornie, jako że nie wypadało na siebie głosować, a koledze nie dawać głosu, bo nie było pewności, czy ten głos nie zaważy. (...) Takim to sposobem przeszedł Jan Pieróg na stół burmistrza, a zaraz jeden z radców pobiegł na Łąki za szkołę, gdzie starym muszyńskim zwyczajem strzelano z moździerza na cześć nowo wybranego burmistrza i Rady Miejskiej, oznajmiając to wydarzenie całemu miastu.*

Jan Piróg jako burmistrz okazał się człowiekiem bardzo energicznym, upartym i pewnym siebie, a swój urząd sprawował prawie dwie kadencje. W *Liber Memorabilium* czytamy, że burmistrz Jan Pieróg „trzymał się panów i Żydów” którzy za niego się wstawiali, (...) a buntowników karał, intelligencja w tem wszystkim mu sprzyjała...

Widać miał tylu zwolenników, co i przeciwników. Jednak ... tych drugich pewnie przybywało z miesiąca na miesiąc, bo pod koniec drugiej kadencji, w lutym 1904 roku, doszło do pobicia burmistrza przez muszyńskie mieszczki (!) i zakończenia jego politycznej kariery.

W lutowy wieczór, w czasie kiedy w Starej Gminie obradowała Rada Miejska pod przewodnictwem burmistrza, na Rynku dał się zauważyć spory ruch i ożywienie. Pod Starą Gminą zebrała się dość liczna grupa kobiet z wałkami do ciasta, kijankami (drewniany przyrząd do prania bielizny) i cedzaczkami, zżywieniem dyskutując. To zgromadzenie kobiet nie odbyło się bez inspiracji ich mężów, ojców, braci i synów, no ale to już całkiem inna sprawa. Tymczasem w sali obrad *na dany znak przez radnego*

dra Midowicza jeden z umówionych wcześniej przeciwników burmistrza trącił niby niechcący stołem tak, że lampa naftowa spadła i zgasła. Na ten sygnał kobiety wpadły do sali obrad szukając Pieroga i krzycząc: Dawaj go! Tu on będzie nami oral!!! Bij!!! Bij czym popadnie!...

Radni pochowali się po kątach i popod ściany, a burmistrz uciekł na Rynek. Kobiety za nim, bijąc go tym, co miały w rękach, nie bacząc, czy biją w głowę, czy w plecy, czy po rękach, którymi osłaniał się przed ciosami.

Tak to kobiety przepędziły burmistrza z kancelaryi do aresztów miejskich i z aresztów nazad na Rynek, bijąc go gdzie która dopadła, tak, że jedną powiekę miał poszarpaną, głowę obitą i guz na guzie, a i nos rozkrwawiony i wargę rozciętą i napuchłą. (...) Po tej przygodzie 3 tygodnie w łóżku przeleżał nie pokazując się nikomu...

Wieść o pobiciu burmistrza obiegła szybko całe miasteczko, ale nie podzieliła jego mieszkańców. ...Zwolennicy Pieroga woleli zamilczeć, a nawet nie przyznawać się do tego, że są z jego partyi...

Kiedy więc informacje o zajściu doszły do Starostwa w Nowym Sączu, przeprowadzono krótkie wyjaśniające dochodzenie i C.K. Starostwo w Nowym Sączu wyznaczyło Komisarza Rządowego pana Rejenta Hetpera Leopolda na urząd burmistrzowski, który to sprawował spokojnie, aż do czasu objęcia władzy burmistrzowskiej przez pana Antoniego Jurczaka w 1912 roku na podstawie wyborów.

Jak widać życie polityczne w Muszynie na przełomie wieków bywało i barwne, i ciekawe, nawet nie do końca bezpieczne. Zdarzały się epizody zaskakujące i śmieszne dla dzisiejszego czytelnika, jednak w takim środowisku lokalnym, jakie stanowili mieszkańcy miasteczka, wielce wymowne i skłaniające do refleksji. No cóż, nie ma się co dziwić i czegokolwiek porównywać do dzisiejszych czasów. Choć pewne analogie może by się i znalazły? Warto by się nad tym zastanowić...



Godło Muszyny. Reprodukacja fotografii z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie.



Bożena Szczepaniak

ŻEGIESTÓW WIEŚ

Żegiestów — to niewielkie, ale wyjątkowo malowniczo położone uzdrowisko (410-560 m n.p.m.) na stromym zboczu nad Popradem. Rozbudowało się częściowo na wysokim tarasie Popradu, a częściowo w dolinie bocznego potoku. Zbocza opadają bardzo stromo do rzeki tworzącej tu najpiękniejsze zakola. Półwysep położony po słowackiej stronie Popradu jest zalesionym garbem, zwanym „Słowacką Łopatą”, w odróżnieniu od „Polskiej Łopaty”, niższej i zabudowanej przez ośrodki wypoczynkowe.

Sama natomiast wieś Żegiestów ciągnie się doliną podchodzącą aż pod Pustą Wielką, wzdłuż Żegiestowskiego Potoku, na długości 5 km. Istnieją tu ściśle związki pomiędzy budową geologiczną a charakterem rzeźby i krajobrazu. Na układ doliny oraz charakter jej zboczy i wierzchowin miał wpływ flisz karpacki, to znaczy rytmiczne ułożenie warstw piaskowców i łupków z wkładkami margli, bardziej i mniej odpornych na wietrzenie i erozję. Grzbiety górujące nad doliną zbudowane są głównie z piasków magurskich i piaskowcowo-łupkowych warstw belowskich. W okresie czwartorzędowym nastąpiły intensywne procesy grawitacyjne na zboczach doliny oraz na stokach grzbietów. W Żegiestowie trwają one do dziś, o czym świadczą liczne osuwiska.

Hawryło Juraszek z Andrzejówki otrzymał przywilej nadany przez biskupa krakowskiego Franciszka Krasieńskiego w roku 1575 na lokację Żegiestowa *na pustym polu, z dawna* zwanym „Długim Łęgiem”.

Consignatio privilegiorum z roku 1759 pod hasłem nr 1: „Villa Rzegiestowa” (sic!) nic nie mówi o długim Łęgu, podobnie jak i inne materiały źródłowe.

Hawryło Juraszek, jako osadźca i jednocześnie sołtys, miał wykarczować sobie dwa łany, wraz z łakami zwanymi „obszar”, na wzór innych sołtysów w kluczu muszyńskim. Otrzymał też prawo wybudowania młyna i piły tracznej. Z tytułu posiadania sołectwa Hawryło został zobowiązany do wszelkich służb, danin, opłat i innych ciężarów, jakie ponosili sołtysi innych wsi. Miał osadzić we wsi tylu kmieci, ilu tylko mógł, wyznaczając każdemu do wykarczowania po 3 miary. Kmiecie uzyskali zwolnienie na 20 lat od wszelkich czynszów, danin i robocizn, a po tym terminie mieli obowiązek uiszczać je w takiej samej wysokości, jak inni kmiecie ze wsi muszyńskich: z każdego łanu po 10 groszy czynszu, a sołtysi po 2 grosze. Zobowiązani byli także do przywożenia wina i innych artykułów z Węgier dla biskupa i zamku muszyńskiego. Natomiast na rzecz sołtysa mieli pracować 3 dni w roku, w lecie — jeden dzień kosić, drugi żąć, a trzeci przeznaczony był „na tłokę”. Z opłat i kar sądowych sołtys miał prawo dla siebie pobierać 1/3 ich wysokości. W 1645 roku sołtys płacił na rzecz dworu muszyńskiego 1 florena czynszu, a 15 kmieci łącznie 15 florenów.

W 1668 roku we wsi było 13 łanów osiadłych przez 24 kmieci. Pop posiadał 1 łan. Tytułem dziesięciny oddawali kmiecie popowi po kopie owsa z łanu (z każdej roli).

W 1732 roku były we wsi następujące role: Głuchowska, Gryawska, Gindziewska, Koczurowska, Kościakowska, Kowalowska, Matwiakowska, Mentykowska, Semianikowska, Senkowska, Siniawska, Tokarowska, Wanczowska. Czternasta opuszczała, nie została nazwana w spisie. Na łąkach sołtysich było 6 posesorów. Ponadto mieli jeszcze sołtysi polany, z których płacili corocznie czynsz w wysokości 23 florenów i 23 groszy. We wsi był także młyn, z którego płacili 11 florenów czynszu.

Żegiestów należał do klucza muszyńskiego, który stanowił własność biskupów krakowskich. W XVI wieku został skolonizowany osadnikami wołoskimi, ludnością pochodzenia bałkańskiego, trudniącą się pasterstwem, która wędrując ze wschodu na zachód wzdłuż Karpat, dotarła również w Beskid Sądecki w XV wieku. Osadnictwo wołoskie, połączone z rolniczym osadnictwem ruskim, przyniosło pewne elementy kultury materialnej i duchowej, które w części przyswoiła sobie ludność miejscowa. W długim historycznym procesie, na który wpływ wywarło również osadnictwo polskie, ukształtowała się wyodrębniona grupa etniczna znana pod nazwą Łemków. Nazwa ta wywodzi się od słowa *lem-lem* (tylko), używanego przez grupę ludności zamieszkalej zwartą masą w powiatach: sanockim, krośnieńskim, jasielskim, gorlickim, a także w powiecie nowosądeckim, gdzie zachowały się „wyspy” polskie: Krynica Zdrój, Tylicz, Muszyna, Żegiestów Zdrój. Okoliczna ludność polska nazywała Łemków Rusinami lub, niekiedy, Rusnakami.

Łemkowie aż do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej trudnili się hodowlą owiec i bydła, które jesienią sprzedawano przeważnie w Łabowej, sławnej *jarmarkami na ruskie i węgierskie woły*. Przejście tych ziem pod zabór austriacki przyniosło chłopom pewne ulgi w wykonywaniu powinności na rzecz pana, ale wzrosły niepomierne obciążenia na rzecz państwa, skutkiem czego ich sytuacja znacznie się pogorszyła. Szczególnie uciążliwy był austriacki system fiskalny, który ściągając podatek od bydła spowodował upadek hodowli w całym Beskidzie Sądeckim. Chłopi rezygnując z hodowli przeszli do gospodarki zbożowej, która — przy nieurodajnej glebie górskiej i prymitywnej uprawie — doprowadziła ich do skrajnej nędzy.

Łemkowie odznaczali się słabą świadomością narodową, zwłaszcza ci, którzy mieszkali z dala od miast i szlaków komunikacyjnych i pozbawieni byli szerszych kontaktów. Sytuację wykorzystywali działacze polityczni różnych opcji, z jednej strony szerząc propagandę prorosyjską, z drugiej proukraińską. Z inicjatywy działaczy rusofilskich powstało w 1873 roku Towarzystwo Oświatowe im. M. Kaczkowskiego, które prowadziło ożywioną akcję polityczną i kulturalną na wsi, zakładało czytelnie ludowe, wydawało broszury itp. Takie czytelnie powstawały niemal we wszystkich wsiach łemkowskich, w Żegiestowie również. W miarę zaostrzania się stosunków austriacko-rosyjskich, coraz większym poparciem władz Austrii zaczął cieszyć się drugi kierunek, ukraiński, którego zwolennikami obsadzano ważniejsze stanowiska w szkolnictwie ruskim i w cerkwi. Po upadku c.k. Austrii Ukraińcy szukali oparcia w Niemczech, a w czasie II wojny światowej związali się z Hitlerem.

W okresie po I wojnie ożywienie politycznej działalności wśród Łemków doprowadziło m.in. do utworzenia w czasie spotkania we Floryncy (uczestniczyli w nim także mieszkańcy Żegiestowa), w dniu 15 grudnia 1918 roku, Ruskiej Republiki

Łemkowskiej oraz powołania Narodowego Komitetu Ruskiej Rady Krajów Karpackich, który prowadził propagandę na rzecz przyłączenia Łemkowszczyzny do Czechosłowacji. W końcu doszło jednak do uspokojenia na tym terenie.

Żegiestów był jedną z największych wsi na Łemkowszczyźnie i na początku XX wieku liczył około dwóch tysięcy mieszkańców. Rozciągał się na długości 6 km, lecz tylko w południowej części miał domy okazalsze, a obejścia gospodarcze schludniejsze. Resztę wsi cechowało wielkie zagęszczenie prymitywnie zbudowanych domów oraz ogromne przeludnienie. Chłopi trudnili się głównie rolnictwem. Uprawiali żyto, owies, niekiedy jęczmień, a wyjątkowo pszenicę. Słabe nawożenie i prymitywna technika rolnicza dawały tak nikłe zbiory, że chłopskie powiedzenie „brat rodzi brata” miało tu w pełni zastosowanie. Na przednówku wszyscy dokupywali żywności, bo nawet najbogatszym brakowało chleba. Niejaki dochód czerpali z hodowli bydła i owiec, a także zarobków, jakie dawał zakład kąpielowy i goście zjeżdżający do Żegiestowa. Mieszkańcy wsi długo nie znali ogrodnictwa i uprawy jarzyn, dlatego też do I wojny światowej w znikomym tylko stopniu uczestniczyli w dostawach dla Zakładu Zdrojowego. Wyprzedzała ich ludność słowacka, zwłaszcza ze wsi Lipnik Mały, położonej po drugiej stronie Popradu, która dostarczała jarzyn, nabiału, drobiu, grzybów oraz owoców leśnych i ogrodowych. Pożyteczną misję spełniał Zarząd Zdroju, który w swoim gospodarstwie na Łopacie prowadził systematyczne szkolenie młodzieży chłopskiej w zakresie urządzania inspektów i szklarni oraz uprawy jarzyn i owoców.

W trudnym życiu mieszkańców wsi nie brakowało też okazji do śpiewu i radości. Pani Zofia Maksymiec, mieszkanka Żegiestowa, wspomina do dziś, jak to w zimie odbywały się wśród Łemków gromadne zebrania. Powodem tych spotkań było przędzenie lnu na prymitywnych maszynach tkackich, darcie pierza gęsiego i kaczego, oraz ręczne szatkowanie kapusty, którą następnie udeptywano w dwustukilogramowej beczce. Tym spotkaniom towarzyszyły oczywiście zaloty, pieśni i wiele śmiechu, a niejednokrotnie zdarzała się także uczta z placków - podplomyków, z ciemnej razowej mąki, pieczonych w ogromnym, ułożonym z kamieni piecu, który mógł pomieścić 6 bochenków chleba. Rozbrzmiewały słowa piosenki, śpiewanej przez młode dziewczyny (słowa piosenki cytujemy za p. Maksymiec):

*Czyjaż to chatyna
W lisi pri dołyni
Czyjaż to dielczyna
Szyje na maszynie
Maszyna churkocze
A dielczyna płacze
Wernisia do mene
Mi miłyj kozacze
Ne werniś, ne werniś
Bo ne maju komu
Tyszył ja dielczynu
Chłopcowi druhomu*

Stare domy w Żegiestowie Wsi





Pocztówka z lat 20.: Poprad w Żegiestowie
„Jesień w górach” mal. S. Koszeliński



Pocztówka z lat 30.: „Żorlina”, pensjonat w Żegiestowie Wsi.

Łemkowie byli ludnością bardzo prostą i na wskroś uczciwą. Rzeczy znalezione na drodze, czy w lesie, zawsze były zwracane do Zarządu Zdroju. W Zdroju nikt nie zamykał pokoi, bo nie było wypadków kradzieży. Dopiero, gdy w roku 1926 sprowadzono robotników z zewnątrz do budowy Domu Zdrojowego, sytuacja zmieniła się diametralnie. Przysłowiowo spokojny nadpoprzedki zakątek stał się terenem bójek i awantur.

Sekcja turystyczna Krajowego Związku Uzdrawisk wyznaczyła w 1913 roku szereg ścieżek w okolicy Muszyny i Krynicy, aby ożywić słaby dotychczas ruch turystyczny w tych stronach. Jedna z tras przebiegała przez Żegiestów, więc coraz częściej pojawiali się we wsi turyści, korzystający z noclegów i środków żywności. Nie wpłynęło to wyraźnie na sytuację materialną mieszkańców, która zaczęła się poprawiać dopiero w okresie międzywojennym, gdy rozwinęło się budownictwo pensjonatowe. Od roku 1930 udział miejscowej ludności w życiu gospodarczym Zdroju był bardzo szeroki. Pokażny dochód przynosiło dorożkarstwo, bo kuracjusze – trochę z konieczności, trochę hołdując modzie – korzystali często z dorożek, dojeżdżając na plażę na Łopacie czy na Popradach, bądź odbywając dalsze wycieczki do Muszyny, Krynicy oraz Piwnicznej.

Pierwsze domy gościnne we wsi zostały wzniesione na początku XX wieku przez rodziny polskie. Do najstarszych należał dom J. Kwiecińskiego zbudowany w 1904 roku i Erazmusa w roku następnym. Później budowali także Łemkowie i do I wojny światowej powstało kilka domów we wsi – na Popradach i nad stacją kolejową. Następne budowano już w okresie międzywojennym, gdy sprzyjała koniunktura gospodarcza.

Żegiestów posiadał trzy kompleksy terenów nadających się do zabudowy. Tylko jeden z nich miał zatwierdzony przez Ministerstwo Robót Publicznych plan zabudowy. Był nim właściwy Zdrój, który obejmował teren wokół deptaku. Rozchodziły się stąd trzy drogi, jedna do źródła „Anna”, druga do przystanku kolejowego, a trzecia do Zimnego Potoku. Teren ten przygotowali do zabudowy specjaliści z Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, w ten sposób, że około 4 ha podzielili na działki budowlane, a resztę pozostawili jako park zdrojowy oraz przeznaczili pod budowę obiektów użyteczności publicznej.

Piękne obiekty sanatoryjno-wczasowe, które powstały na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, nawiązywały do wspaniałych tradycji Żegiestowa Zdroju z okresu zarządzania przez Karola Medveckiego, syna założyciela Zdroju – Ignacego. Ówczesne czasy świetności Zdroju zaowocowały powstaniem wielu pensjonatów, takich jak „Alojówka”, „Karolówka”, „Popielatka”, „Dom nad Potokiem”, „Nad Wodospadem”, „Hotel”, czy „Żegotka” (patrz *Almanach Muszyny* 1995, s. 50.). Nowe budownictwo sanatoryjne w Zdroju rozpoczyna rok 1929. Powstał wtedy pensjonat „Warszawianka” i „Malutka”. Następnie budowane są wille „Zamek”, „Polonia”, „Światowid”, „Biały Orzeł”, „Orlątko”, „Elżka” i „Sanato”.

W 1931 roku powstał na Łopacie – drugim obszarze nadającym się do zabudowy – dom wypoczynkowy dla księży greckokatolickich, zwany „Księżówką”, wzniesiony przez Towarzystwo Oświatowe im. M. Kaczkowskiego, którego główna siedziba znajdowała się we Lwowie. Rodziły się kolejne pensjonaty, np. „Zosia”, „Krysia”,

„Nad Popradem”, „Irena”, „Rydz” i przeniesiona ze Zdroju po pożarze w 1932 roku nowa wersja „Alojzówki”, która — z racji wydzierżawienia jej Straży Granicznej — zwana była „Strażnicą”.

Nabyciem dwumorgowej parceli u wejścia na Łopatę interesował się podobno sławny tenor Jan Kiepura. Ostatecznie jednak zainwestowała w tę działkę spółdzielnia „Dom Wypoczynkowy Urzędników Naftowych w Małopolsce” i po dwóch latach stanął na niej okazały hotel, dysponujący 57 pokojami, przeważnie dwuosobowymi, z salą dancingową, restauracją, własnym źródłem mineralnym i łazienkami kąpielowymi. Był to najbardziej luksusowy budynek w Polsce południowej, a zarazem jedna z najwytworniejszych budowli okresu międzywojennego, do której klasą zbliżała się krynicka „Patria” Jana Kiepury. Hotelowi na cześć inż. Wiktora Hłaski, dyrektora koncernu naftowego i finansowego protektora budowli, nadano imię „Wiktor”.

Szczytowym osiągnięciem zabudowy Zdroju miało być wzniesienie Nowego Domu Zdrojowego. Budowę trwającą 4 lata realizowano według projektu najgłośniejszego architekta II Rzeczypospolitej, kierownika odbudowy Wawelu, prof. Akademii Sztuk Pięknych dra Adolfa Szyszko-Bohusza. Dom Zdrojowy był jednym z największych budynków zdrojowych w okresie międzywojennym.

Trzecią partią uzdrowiska, przeznaczoną do zabudowy pensjonatowej, była południowa część Żegiestowa Wsi oraz płaski obszar między Popradem a drogą powiatową i torem kolejowym. Były to resztki gospodarstwa sołtysiego, które w XVI wieku otrzymał od biskupa krakowskiego założyciel wsi Hawryło Juraszek. Teren ten nosił nazwę Poprady i był własnością chłopów żegiestowskich.

Na Popradach najstarsza była willa „Poprad” wybudowana w 1912 roku przez pracownika kolejowego Ryszarda Schwarza. Następne budynki powstały dopiero w 1928 roku. Były to: „Bagatela”, „Słoneczna”, „Polanka”, i w 1929 roku — „Beskid”. Pensjonaty te były własnością zamożniejszych chłopów łemkowskich i pracowników kolejowych.

We wsi wybudowano w 1929 roku pensjonaty: „Żorlinę” i „Zorzę”. W dwa lata później wzniesiono wille: „Alinę”, „Sanatis”, i „Marię”. W roku 1932 powstała



Pensjonat „Zosieńka” — lata trzydzieste

na Popradach willa „Maryśka”, a w roku 1934 u wylotu wsi duży pensjonat „Zosieńka”, wybudowany przez lekarza, dra Antoniego Bargiełłę.

Budowano nowe obiekty dla kuracjuszy, a tymczasem życie toczyło się normalnym trybem. Łemkowskie dzieci w Żegiestowie Wsi uczęszczały do miejscowej szkoły, założonej w czasach galicyjskich. W okresie międzywojennym szkoła ta poddana była wpływom łemkowskim i prowadzona w języku ruskim. Tzw. ustawa jędrzejewiczowska z 1932 roku wprowadziła do szkoły język polski, pozostawiając język ruski jednym z przedmiotów nauczania. Szkoła w Żegiestowie miała dwie siły nauczycielskie i należała do najniższej zorganizowanych. Rodziny polskie, niechętne trendom rusyfikacyjnemu, posyłały dzieci do szkoły w Nowym Sączu. Dzieci dojeżdżały pociągiem. W 1920 roku zrodził się pomysł zorganizowania szkoły polskiej, jednak dopiero gdy w Zdroju osiedlili się Maria i Edward Wojdattowie, ludzie zamożni i ofiarni, sprawa ta stała się aktualna. W 1935 roku zawiązał się Komitet, w którym obok Wojdattów główne role odegrali ks. Józef Skwirut i aptekarz Jan Szul. Uzyskano koncesję na otwarcie prywatnej szkoły polskiej w Zdroju. Inauguracja pierwszego roku szkolnego nastąpiła 9 X 1935 roku w lokalu udostępnionym bezpłatnie przez Wojdattową w jej willi „Zamek”. Do szkoły zapisało się 20 dzieci, z których utworzono dwa oddziały o czterech klasach. Nauczycielką była Rozalia Migaczówna, w trzecim roku istnienia szkoły jej miejsce zajęła Teodozja Pająkówna, po mężu Fołtynowa. Dary dla dzieci nadsyłali: Edward Rubinek — kupiec, aptekarz Jan Szul, Irena Ruczyńska, Paulina Bielecka i inni. Po wrzuceniu się koncesji szkolnej przez M. Wojdattową na rzecz parafii, nauka odbywała się na plebanii, a w ostatnim roku przed wojną w nowym, drewnianym budynku szkolnym. Kuratorium dążyło do połączenia obu szkół, zdrojowej i wiejskiej, aby przez zwiększenie liczby dzieci podnieść stopień organizacyjny szkoły. Jednak zdecydowanie negatywne nastawienie rodziców i organizatorów szkoły do takiej unifikacyjnej decyzji, spowodowało zmianę stanowiska władz oświatowych.

W chwili wybuchu wojny w 1939 roku sytuacja prawna szkoły nie była wyjaśniona, bo ministerstwo nie nadesłało dekretu upaństwowiającego. Po objęciu funkcji radcy szkolnego w powiecie nowosądeckim przez volksdeutscha Jana Weimera, wciągnięto szkołę żegiestowską na listę szkół publicznych. Tymczasem miejscowi Ukraińcy opanowali kierownicze stanowiska we wsi, a wiejskiej szkole nadano charakter proukraińskiej placówki. Kierownika szkoły Michała Ostrowskiego zabrano w październiku gestapo i wywiozło do obozu zagłady w Oświęcimiu, gdzie wkrótce zginął. Nowym kierownikiem został Lubomir Ostrowski, Łemko, który jako przedstawiciel opcji ukraińskiej nakazał wszystkim rodzinom łemkowskim odebranie dzieci ze szkoły polskiej i przeniesienie ich do szkoły we wsi. Mimo wszystkich trudności, szkoła w Zdroju przetrwała do zakończenia wojny.

Opisując historię Żegiestowa, nie sposób pominąć faktu istnienia we wsi cerkwi greckokatolickiej. Jej początki sięgają roku 1600, kiedy to została zakończona budowa świątyni i zawiązała się parafia unicka. W roku 1746 kościół żegiestowski został konsekrowany przez biskupa krakowskiego J. Korzyckiego. W 23 lat później ta drewniana cerkiew spaliła się, a nakładem patrona, biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, została zbudowana nowa, murowana, powiększona następnie za zgodą Konsystorza przemyskiego greckokatolickiego i poświęcona 2 X 1770 roku. Do

dzisiejszego dnia przetrwały ruiny cerkwi, a obok zachował się grób żony ostatniego „świaszczennika”, księdza greckokatolickiego z Żegiestowa Wsi — Anny Prisłopskiej.

Na południowo-wschodnim stoku wzniesienia, za ruinami cerkwi, około 80 m od drogi leży stary cmentarz lemkowski, założony w XIX wieku. Chowano tam również Polaków. Najstarszy zachowany do dzisiaj nagrobek pochodzi z końca XIX wieku.



Cerkiew w Żegiestowie Wsi — lata trzydzieste

W latach 1917-1925, w tradycjach budownictwa cerkiewnego, została wzniesiona cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem Michała Archaniola. Z wyposażenia starej cerkwi zachowały się: kielich barokowy z XVIII wieku, rzeźbiony lichtarz paschalny z przełomu XVIII i XIX wieku, feretrony z ludowymi ikonami Zwiastowania i Ukrzyżowania, ikona Chrystusa Pantokratora z 1784 roku i ikona przedstawiająca Chrystusa w grobie, namalowana na blasze. Na przełomie lat 1946/47 cerkiew została przemianowana na kościół rzymskokatolicki pw. św. Anny i Michała Archaniola.

W okresie okupacji i w pierwszych latach po zakończeniu wojny nastąpił

odpływ ludności z obszaru Łemkowszczyzny. Migracja ta zmieniła strukturę demograficzną regionu i otworzyła nowy rozdział w dziejach ruchu lemковского. Już w początkowym okresie II wojny światowej, do czerwca 1941 roku — na podstawie umowy między rządem niemieckim i radzieckim o wymianie ludności — kilka tysięcy Łemków (głównie spośród biedoty wiejskiej) wyjechało na wschód. Po napadzie wojsk hitlerowskich na ZSRR część tej ludności wróciła na Łemkowszczyznę. W latach 1944-1946 Łemkowie zostali objęci akcją repatriacyjną, którą przeprowadzono na podstawie umowy zawartej między PKWN a rządem Ukraińskiej SRR z dnia 9 IX 1944 roku. Ze statystyk wynika, że do października 1945 roku przesiedlono ogółem z rejonu nowosądeckiego 79,8% ludności.

W rok po zakończeniu repatriacji nastąpił kolejny odpływ miejscowej ludności, tym razem na Ziemię Odzyskane. Przesiedlenie Łemków na zachód Polski w 1947 roku było fragmentem wojskowej operacji „Wisła”, wymierzonej przeciwko nacjonalistycz-

nym ugrupowaniom ukraińskim UPA. Żegiestów był jednym z punktów rejestracyjno-załadowczych. Z nowosądeckiego przesiedlono ogółem 1898 rodzin (9290 osób w 35 transportach). W samym Żegiestowie większość Łemków dobrowolnie już wcześniej wyjechała do ZSRR. Pozostało 8 rodzin, które zostały wysiedlone na Ziemię Zachodnie. Opustoszałe gospodarstwa zajęli osadnicy z okolic Piwnicznej i Łomnicy.

Materialy źródłowe:

1. Andrzej Kwilecki, *Fragmenty najnowszej historii Łemków*, Rocznik Sądecki, T. VIII, Nowy Sącz 1967, s. 247-289.
2. Henryk Stamiński, *Sądeczczyzna w roku 1692*, Rocznik Sądecki, T. III, Nowy Sącz 1957, s. 90-157.
3. *Liber Munimentorum, Inwentarz klucza muszyńskiego*, Archiwum Metropolitalne w Krakowie.
4. Wincenty Spiechowicz, *Monografia Żegiestowa Zdroju* (maszynopis).
5. Tadeusz Duda, *Życie polityczne Łemków sądeckich i gorlickich w latach 1926-1939*, Rocznik Sądecki T. XX, Nowy Sącz 1992, s. 77-89.
6. Roman Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990.
7. Bolesław Kumor, *Osadnictwo łemkowskie i sieć parafialna w kluczu muszyńskim biskupstwa krakowskiego (do 1780 roku)*, Rocznik Sądecki, T. XXIV, Nowy Sącz 1996, s. 9-23.
8. Władysław Krygowski, *Beskidy, Wyspawy i Sądecki*, Warszawa 1965 r.
9. *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, pod red. J. Czajkowskiego, cz. I i II, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Sanok 1994 r.



Dom w Żegiestowie — fotografia z przełomu XIX/XX wieku

Aleksandra Wołowiec

JAN PAWŁOWSKI — POSEŁ NA SEJM II RP

Z Muszyny wywodzi się wiele osób zasługujących na przypomnienie. Należy do nich Jan Pawłowski, syn Józefa i Elżbiety z Beldowiczów, urodzony 1 marca 1897 roku. Wywodził się z muszyńskiej rodziny. Dom, w którym przyszedł na świat, znajdował się przy obecnej ulicy Piłsudskiego, pod numerem 30 (mniej więcej naprzeciwko DW „Henryka” i nie istniejącego już obecnie domu rodziny Jurczaków).

Miał obszerny, jasny pokój od frontu i równie dużą kuchnię od podwórka. Sporą część domu zajmowała sień, w której stała dorożka, służąca do przewozu letników. Dom ten, wraz z czterema innymi, spłonął latem 1952 roku.

Ojciec Jana został wcielony do wojska austriackiego w czasie wojny 1905 roku. Przez kilka lat matka sama prowadziła gospodarstwo. Następna wojna — I światowa — sprowadziła na rodzinę wielką biedę, pozbawiając ją nawet jedyne go konia.



Wybitnie zdolny Jan, najstarsze dziecko z ośmiorga, brat mojej Mamy, najprawdopodobniej nie ukończyłby szkoły średniej, gdyby nie jego matka, która z poświęceniem przez cały czas wspierała go skromnym groszem i ogromną wiarą w jego lepszą przyszłość. Zachowane świadectwa szkolne Jana wskazują, że w latach 1911–1914 uczęszczał on do II Gimnazjum w Nowym Sączu; następnie kłopoty finansowe zmusiły go do przerwania nauki. W roku 1917 wcielono go do armii austriackiej, zdawał jednak egzaminy jako eksternista i w 1918 roku uzyskał w tymże gimnazjum świadectwo dojrzałości. Od grudnia 1918 do czerwca 1921 roku służył w Wojsku Polskim, przechodząc do rezerwy w stopniu kapitana. W tym samym roku rozpoczął studia na wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie uzyskał w czerwcu 1927 roku tytuł magistra praw. W pierwszym roku nauki ukończył dodatkowo jed-

noroczną Akademię Handlową w Krakowie. W czasie studiów utrzymywał się sam, pracując w krakowskiej Izbie Skarbowej.

Po uzyskaniu absolutorium podjął pracę w Straży Celnej w Szczawnicy, później w Korpusie Ochrony Pogranicza (stacjonował w Sanoku). Od grudnia 1928 do marca

1934 roku pracował w Samorządzie Terytorialnym w Kopyczyńcach na stanowisku Sekretarza Wydziału Powiatowego, równolegle sprawując funkcję naczelnika Zarządu Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w tym mieście. Kolejny szczebel jego kariery to stanowisko Wiceprezydenta miasta Tarnopola, piastowane do pamiętnego 17 września 1939 roku (jednocześnie był naczelnikiem Zarządu Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności). Był posłem na Sejm Rzeczypospolitej, ostatniej przedwojennej kadencji. Kandydował z listy Obozu Zjednoczenia Narodowego w okręgu wyborczym nr 65, obejmującym Borszczów, Czortków, Kopyczyńce i Zaleszczyki.



Stanisława Pawłowska (żona Jana)

Na stanowisku Wiceprezydenta Tarnopola pozostał do momentu wkroczenia do miasta Armii Czerwonej. Nie skorzystał z możliwości opuszczenia kraju przez pobliską granicę polsko-rumuńską, nie chciał bowiem zostawić bez opieki rodziny (żona, córka, teściowa).

Po wkroczeniu wojsk radzieckich był dwukrotnie aresztowany i dwukrotnie zwolniony. Zawdzięczał to życzliwości i wdzięcznej pamięci człowieka, któremu prywatnie udzielał pomocy w okresie przedwojennym, kiedy ten, dotknięty kalectwem, nie mógł znaleźć pracy. Mężczyzna został przyjęty w szeregi milicji robotniczej i dwakroć wykorzystał swoje wpływy, by pomóc w zwolnieniu Jana Pawłowskiego z aresztu.

Po drugim z kolei zatrzymaniu Jan zabrał rodzinę i w ciągu paru godzin opuścił Tarnopol. Udał się do Lwowa, skąd uciekł w styczniu 1940 roku do Generalnej Guberni. Tam osiedlił się w Żmigrodzie Starym, wsi koło Dukli, gdzie pracował około 10 miesięcy w kamieniołomie. Następnie podjął pracę nauczyciela w Miejskiej Szkole Handlowej w Krośnie (do czerwca 1943), potem był księgowym w krosnieńskiej mleczarni (do marca 1944).

W obawie przed zbliżającymi się działaniami wojennymi na wiosnę 1944 Jan Pawłowski przeniósł się z rodziną z powrotem do Żmigrodu Starego, który jednak — podobnie jak Dukla — znalazł się na linii frontu. W rezultacie rodzina przeżyła kilka tygodni w piwnicy, chroniąc się przed ciągłym ostrzałem i bombardowaniami. W październiku Niemcy wysiedlili pozostałą przy życiu ludność, formując transport do Niemiec. Transport nie był zbyt już pilnie przez wojsko niemieckie strzeżony, więc rodzinie Jana udało się zbiec. Przedostali się następnie do Muszyny i tam, w domu Józefa Pawłowskiego, dotrwali do końca wojny.

Na dalszym życiu Jana, zwłaszcza karierze zawodowej, zaciążyła jego działalność w okresie przedwojennym. Ciężko było o pracę zgodną z jego kwalifikacjami i możliwościami intelektualnymi. Najpierw pracował w Krośnie jako księgowy w Zjednoczeniu Przemysłu Naftowego, potem przeniósł się na Śląsk, gdzie w Bytomiu

był kierownikiem działu rachuby Zarządu Miejskiego. Kolejne ponad trzy lata przepracował w Katowicach w Polskim Banku Komunalnym i następnie w Banku Inwestycyjnym, skąd został zwolniony w 1952 roku z powodów, ujawnionych dopiero przez Komisję Rehabilitacyjną pięć lat później. Do momentu przejścia na rentę był kierownikiem działu ekonomicznego Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, w okresie jego budowy i w pierwszych latach działalności. W 1960 roku przeszedł na rentę, potem na emeryturę. Zmarł w Gliwicach 21 maja 1970 roku i został pochowany na gliwickim Cmentarzu Centralnym, gdzie w cztery lata później spoczęła jego żona, Stanisława.

Jedyna córka Jana Pawłowskiego, Anna Marzec, absolwentka Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej, pracownik naukowy tejże uczelni, a później Polskiej Akademii Nauk, od 1990 profesor zwyczajny, laureat polskich i zagranicznych prestiżowych nagród, członek komitetów redakcyjnych czasopism wydawanych za granicą (np. w USA i Holandii: *Fuel Processing Technology*, *Journal of Analytical and Applied Pyrolysis*) i w kraju (*Karbo*), twierdzi, że bardzo wiele zawdzięcza swemu ojcu, który stanowił dla niej wzór pod każdym względem. Pani profesor, dzięki pracy naukowej, było dane zwiedzić niemalą kawałek świata, a więc sporą część Stanów Zjednoczonych włącznie z Kalifornią i Florydą, Anglię, Hiszpanię, Niemcy, Francję, Szwecję, nawet egzotyczną Japonię. Mimo to, mała Muszyna jawi się jej wciąż tym miejscem na ziemi, z którym czuje się najbardziej związana, choć — jak sama pisze — inne miejsce urodzenia (Kopyczyńce) nie zapewnia jej miana muszynianki. Ale przywiązanie do pięknych okolic Muszyny — niewątpliwie odziedziczone po ojcu — ważniejsze jest, niż geograficzne dane z życiorysu.

Oparto m. in. na wspomnieniach Anny Marzec oraz jej życiorysie.



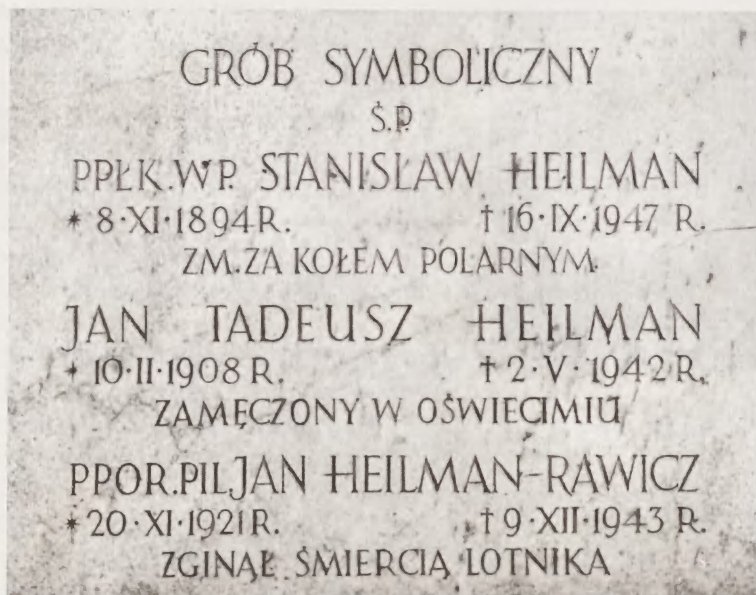
Indeks Jana Pawłowskiego

Jerzy Krzyś

SYMBOLICZNA MOGIŁA RODZINY HEILMANÓW

W dolnej części muszyńskiego cmentarza parafii św. Józefa, na prawo od głównego wejścia, widnieje charakterystyczny obelisk z różowego piaskowca z wido-czną z daleka głową Chrystusa. To miejsce wiecznego spoczynku — jak głosi napis — Filomeny Heilmanowej, żony Antoniego Heilmana (1860-1940), który kierował miejscową szkołą ludową (powszechną) w latach 1912-1926. Jednak uwagę przechod-nia skupia dostawiona skromna tablica, upamiętniająca trzech członków rodziny Heilmanów, którzy podczas ostatniej wojny oddali swe życie za Ojczyznę, a ich doczesnym szczątkom nie było dane spocząć w Kraju, czy w rodzinnym grobie. Tablica w Muszynie jest więc zarazem ich symboliczną mogiłą.

Obchody kolejnych rocznic wybuchu II wojny światowej skłaniają do przypo-mnienia sylwetek tych trzech bohaterskich ofiar zawieruchy wojennej, ofiar po-plątanych polskich dróg.



Tablica na muszyńskim cmentarzu (fot. Jarosław Heilman)

I. Pierwsza inskrypcja dotyczy dawnego mieszkańca Muszyny, podpułkownika dyplomowanego Stanisława Heilmana, najstarszego syna Antoniego, uprzednio wspomnianego kierownika szkoły. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił zaraz do tzw. Legionu Wschodniego, a po jego likwidacji w rejonie Nowego Sącza, został przymusowo wcielony do armii austriackiej i skierowany na front włoski. W lis-

topadzie 1918 roku, jako plutonowy podchorąży, przebywał po odniesieniu ran u rodziny. W kwestionariuszu osobowym sam napisał co następuje: *W pierwszych dniach listopada 1918 roku — będąc na urlopie zdrowotnym w Muszynie, powiat Nowy Sącz — zorganizowałem tam samorządnie polską milicję i pierwszą polską placówkę graniczno-kolejową z przebywających na urlopie żołnierzy, zamykając drogę przed wkroczeniem czeskich oddziałów dywersyjnych i przed wywozem materiału wojennego z polskiego terytorium. W tym czasie nakłoniłem wielu z tych urlopowanych z okolicy do ochotniczego zgłoszenia się do polskich oddziałów, formujących się w Nowym Sączu, po czym sam zgłosiłem się w Krakowie do 5. pułku piechoty Legionów.*

W pułku tym, stacjonującym w Wilnie, Stanisław pełnił służbę przeszło dwadzieścia lat. W tym czasie ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i jako major dyplomowany był



Stanisław Heilman (1938 rok)

między innymi szefem sztabu 1. Dywizji Piechoty Legionów, w skład której wchodził macierzysty pułk. W październiku 1939 roku walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”; udało mu się uniknąć niewoli i wrócić do Wilna. Od razu włączył się aktywnie do pracy konspiracyjnej. Działal pod pseudonimami „Tomasz” i „Wileńczuk”, jako kwatermistrz Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. Gdy NKWD rozgromiło w 1944 roku sformowane już oddziały i prawie całe wyższe dowództwo, został komendantem połączonych Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK. Dowodzenie to przypadło na ciężki okres przełomu lat 1944/45, kiedy to wystąpił brak łączności z Warszawą i rządem londyńskim, trwały stałe represje wobec akowców Wileńszczyzny, a także miał miejsce rozłam wśród pozostałych oficerów, których część była skłonna do współpracy ze Związkiem Patriotów Polskich i władzami radzieckimi. Ppłk. Stanisław Heilman stał twardo na stanowisku niejednania

się z fałszywymi przyjaciółmi. W uznaniu swojej działalności i męstwa został wyróżniony przez dowództwo londyńskie awansem i Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Mimo, że w Wilnie stale ukrywał się, został przez NKWD zaaresztowany wraz z żoną w dniu 29 marca 1945 roku i po śledztwie, bez jakiegokolwiek wyroku, zesłany do łagru w Workucie (położonej 160 km na północ od koła polarnego). Tam, wyniszczony głodem, zimnem, ciężką pracą i chorobami, zginął w dniu 16 września 1947 roku, w wieku 53 lat. Spoczął gdzieś w bezkresnej wiecznej zmarzlinie.

W tym czasie w kraju trwało już intensywne wyrównywanie zniszczeń wojennych, ale słowa „Workuta” nadal nie można było wymawiać, dlatego też na pamiątkowej tablicy w Muszynie użyto sformułowania, że *zmarł za kołem polarnym*.

II. Drugi napis na tablicy dotyczy Jana Tadeusza Heilmana (trzeciego syna Antoniego), który potocznie używał tylko drugiego imienia. Był to muszyński „krzak”, sekretarz miejscowego Sądu Grodzkiego, który pod Malnikiem spędził swoje lata dziecięce, młodzieńcze i dorosłe. Był dobrze znany starszym mieszkańcom miasta, gdyż udzielał się w licznych akcjach społecznych, a przede wszystkim w sporcie, grając stale w drużynie piłki nożnej. Cieszył się niekłamaną sympatią lokalnej społeczności. W 1939 roku, po powrocie z „uciekinierki”, włączył się do pracy konspiracyjnej w ramach lokalnego Związku Czynu Zbrojnego. Kolportował podziemne gazetki oraz pomagał więźniom i ochotnikom, którzy usiłowali przedostać się przez granicę słowacką na Węgry i dalej do Francji. Rozszyfrowany przez gestapo, został aresztowany na początku 1941 roku i po okrutnych przesłuchaniach odesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tutaj spotkał się ze swoim bratem Kazimierzem Heilmanem (drugim z kolei synem Antoniego), który dodawał do nazwiska legionowy pseudonim „Rawicz”. Kazimierz po osadzeniu w tymże obozie zorganizował siatkę polskiego ruchu oporu i był jej przełożonym jako wyższy rangą oficer (podpułkownik, b. dowódca 62. Wielkopolskiego Pułku Piechoty w Bydgoszczy). Jego to działalności poświęcił wiele miejsca historyk Józef Garliński w monografii pt. „Oświęcim walczący”. Jan Tadeusz współpracował ze starszym bratem; po częściowej dekonspiracji ruchu został osadzony najpierw w pamiętnym karcercze, a potem rozstrzelany w dniu 2 maja 1942 roku. W przysłanym z administracji obozu zawiadomieniu napisano, że umarł... *na atak serca*. Miał tylko 34 lata. Osierocił trzech synów: Zenona, Stanisława i Romualda. Nie ma grobu, a prochy jego zostały rozsypane gdzieś na terenie obozu.

Pamięć o tym gorącym patriocie polskim nie wygasła — pamięta go jeszcze wielu starszych muszynian, a młodszym przypominają jego osobę napisy na tablicach pamiątkowych, poświęconych stratom osobowym Muszyny w czasie okupacji niemieckiej, na pomniku w Rynku oraz na cmentarzu parafialnym. Tablica na grobie matki jest właściwie jego jedyną, symboliczną mogiłą.

III. Trzeci wpis na tablicy dotyczy ppor. pil. Jana Heilmana-Rawicza, syna Kazimierza, a wnuka Antoniego. W dzieciństwie był on kilkakrotnie na wakacjach w Muszynie. W czasie okupacji młodemu licealiście i zarazem zapalonemu pilotowi szybowcowemu udało przedostać się na Węgry, a następnie do Anglii. Na obczyźnie złożył egzamin dojrzałości i — realizując swoje marzenia pokonywania powietrznych przestworzy — wstąpił do wojsk lotniczych. Ukończył szereg kursów dla personelu latającego, polskich i angielskich, uzyskując uprawnienia pilota myśliwskiego i stopień podporucznika. Dla dalszego doskonalenia w pilotażu został skierowany do 61. Jednostki Szkolenia Operacyjnego, gdzie podczas lotu treningowego wemgle i w niezna-nej okolicy uległ katastrofie w samolocie typu „Supermarine Spitfire Mk VA”. Zginął więc śmiercią lotnika w wieku 22 lat, w dniu 9 grudnia 1943 roku. Jego doczesne szczątki pochowane zostały z dala od kraju i rodziny, w miejscowości Shawbury w Walii. Jedynymi śladami w Polsce, przypominającymi o ofierze jego życia, są wpisy w księgach poległych lotników i tablica pamiątkowa na muszyńskim cmentarzu.

Takie były koleje życia trzech gorących patriotów z rodziny Heilmanów, którzy oddali swe życie dla Ojczyzny. Cześć ich pamięci!

Adam Schwarz-Czarnowski

WSPOMINAM RODZINĘ WITOWSKICH

Od wczesnej młodości łączyły mnie z rodziną Witowskich przyjazne stosunki. Zaczęło się to w 1925 roku, gdy po raz pierwszy przyjechałem z rodzicami do Muszyny. Zaprosił nas wtedy nadleśniczy inż. Michał Witowski, który był przyjacielem i kolegą mojego ojca; w 1899 roku ukończyli razem Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu.

Pan Witowski udostępnił nam mieszkanie w budynku starej karczmy naprzeciw nadleśnictwa, później namówił do budowy domu sprawiając, że nasze rodzinne losy związały się z Muszyną.

Pamiętam pana Michała Witowskiego jako przystojnego mężczyznę w sile wieku o pełnej godności postawie. Miał charakterystyczny uśmiech, którym i mnie darzył. Chodziliśmy z nim do lasu, gdzie odsłaniał nam różne tajemnice i dyskutował z ojcem o naukowych problemach gospodarki leśnej. Byliśmy m. in. u hrabiego Adama Stadnickiego z Nawojowej w jego rezerwacie puszczy karpackiej – dziś „Łabowiec”.

Nadleśniczy Witowski miał trzech synów: Bolesława, Michała i Tadeusza. Poznałem ich, gdy uganiali się beztrosko po ogrodzie koło domu, nad Szczawnikiem i w pobliskim lesie; jako znacznie młodszy, usiłowałem im dorównać, a gajowy Paweł miał na nas oko.

Najstarszy syn nadleśniczego, Bolesław, ukończył później budowę okrętów na Politechnice Gdańskiej, a były to trudne studia. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, przedostał się do Anglii, później do USA, gdzie osiągnął wybitne sukcesy w swoim zawodzie. Aż do śmierci utrzymywał kontakt z rodziną.

Tragicznie ułożył się los najmłodszego syna, Tadeusza. Po studiach zginął jako żołnierz w kampanii wrześniowej.

Bliskie, wieloletnie kontakty łączyły mnie z drugim w kolejności synem nadleśniczego, Michałem. Na początku lat trzydziestych widywałem go w Warszawie, gdzie studiował leśnictwo na SGGW. Mój ojciec, profesor tej uczelni, był jego patronem.

Michał był solidnym człowiekiem „dawnej szkoły”. Uczył się znakomicie. Bywał u nas w domu w Warszawie. Miał nienaganne, nieco staroświeckie maniere i charakterystyczny uśmiech swojego ojca. Pomimo, że znacznie starszy ode mnie, chętnie ze mną rozmawiał i żartował. Studia ukończył w 1933 roku, składając pracę dyplomową pt. „Rezerwat lipowy w Muszynie na Podkarpaciu” i uzyskał tytuł magistra inżyniera. Wkrótce po tym pracował jako leśniczy na terenie naszych wschodnich Karpat, słynących ze wspaniałych drzewostanów.

W czasie wojny i później spotykałem się z Michałem w Muszynie. Mieszkaliśmy w pobliżu. Ojciec Michała zbudował piękny dom w stylu zakopiańskim przy ulicy Zielonej (tam też zmarł, będąc już na emeryturze), ja mieszkalem u wylotu tej ulicy, na początku Zazamcza (patrz: *Almanach Muszyny* 1998, s. 104-107). Michał przechodził w typowym, myśliwskim kapeluszu, miarowym krokiem wzdłuż naszego ogrodzenia, kłaniał się i od czasu do czasu prowadziliśmy pogwarki. Dość często bywałem

u Michała w domu, a moja córka zaznałomiła się z jego córką Danutą; syna Bogdana widywałem rzadko.

Około roku 1950 objął Michał po ojcu stanowisko nadleśniczego w Muszynie. Wkrótce jednak różne względy biurokratyczne, a niewątpliwie też i polityczne, skłoniły go do przyjęcia funkcji leśniczego obszaru Złockie. Leśnictwo mieściło się w jego domu. Tam też działało, założone wcześniej, koło łowieckie „Jaworzyna”, którego Michał był inicjatorem.

Bardzo zbliżyły mnie z Michałem wspólne wędrówki, odbywane w latach pięćdziesiątych, gdy bywałem w Muszynie przez czas dłuższy. Penetrowaliśmy ostoje leśne w rozłogach Kotylniczego Wierchu, Jaworzyny, Lembarczyka, a także rezerwat lipowy, który był oczkiem w głowie Michała. Podziwialiśmy okazy starych drzew, wsłuchiwalismy się w głosy lasu, obserwowaliśmy loty jastrzębi i kani oraz tropy zwierząt. Parę razy uczestniczyłem w polowaniu na dziki, podchodziłem jeleni na rykowisku. Michał przekazał mi wiele swojej wiedzy fachowej i praktycznej; dzielił się nią również u siebie w domu, gdzie były zgromadzone liczne trofea: poroża jeleni i rogaczy, kły fajki dzików, czaszki zwierząt i wiele innych. Snuł też opowieści o swej pracy, leśnych przygodach, spotkaniach ze zwierzętami...

Organizując wycieczki w Beskid Sądecki, kilkakrotnie odwiedzałem leśniczówkę Michała, a jego zbiory budziły duże zainteresowanie uczestników tych wypraw.

Pamiętnym wydarzeniem w Muszynie było odchowanie przez Michała dwóch rysiat opuszczonych przez matkę. Karmił je na zmianę z żoną butelką, potem przekazał do zoo.

Kontakty z Michałem Witowskim inspirowały moją działalność autorską. Wykonywałem dokumentację fotograficzną, pisałem artykuły, książki, wspomnienia; niektóre z nich Michał weryfikował. Wszystko ma swój kres, częściowo jednak czas znajomości z Michałem Witowskim dał się zatrzymać w niektórych moich pracach, pozostały też zdjęcia w Muzeum Regionalnym w Muszynie.

Literatura:

1. A. Czarnowski, *Na popradzkim szlaku w: „Poznaj swój kraj”*, nr 11/1962, s. 24.
2. A. Czarnowski, *Rzadkie zwierzęta w Beskidzie Sądeckim w: „Wierchy”*, R. 25/1956, s. 260, fot.
3. A. Czarnowski, *Kraina tysiąca źródeł*. PZWS Warszawa 1967. Wyd. I, s. 21-22, fot., także wyd. II, s. 30-32, fot.

Bogdan Witowski

MICHAŁ WITOWSKI

WSPOMNIENIE O OJCU

Michał Witowski urodził się w 1908 roku w Rachiniu koło Doliny, gdzie jego ojciec, jako zarządca lasów państwowych w Dyrekcji LP we Lwowie, miał służbowy domek. Wczesne dzieciństwo spędził Michał na byłych kresach, natomiast do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. W 1933 roku ukończył, z wynikiem celującym, SGGW w Warszawie, Wydział Leśny. Pracę dyplomową pisał o rezerwacie lipowym w Muszynie. Następnie odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim oraz w 6. Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. W 1935 roku skierowano go do pracy w charakterze praktykanta techniczno-leśnego w nadleśnictwie w Oslawach koło Delatynia, po siedmiu miesiącach był już leśniczym w nadleśnictwie w Worochcie, perle Karpat Wschodnich (750 m n.p.m.), otoczonej zewsząd górami o szczytach ponad 1500 m, nad którymi dominowała legendarna Howerla (2058 m n.p.m.). Jako leśniczy i adiunkt organizował w rejonie Howerli Wielki Park Narodowy w Czarnohorze oraz wzorcowe hale wypasowe na połoninach; do dziś zachowały się pisma z Dyrekcji we Lwowie, wysoko oceniające wyniki jego pracy. W sierpniu 1938 roku Michała przeniesiono do nadleśnictwa Hryniawa, na stanowisko nadleśniczego. Latem 1939 roku ukończył, na specjalnym szkoleniu w Toruniu, Szkołę Dowódców Baterii. Po wybuchu wojny został przydzielony do 11. Pułku Artylerii Lekkiej Stanisławów, Pierwszej Dywizji stacjonującej w Kołomyi. I tak opuścił na zawsze – o czym wtedy nie wiedział, a i po latach nie mógł się z tym pogodzić – bajecznie piękną Huculszczyznę, którą tak ukochał.

Po latach pisał Michał Witowski w wierszu „Czeremosz”:

*U stóp Hnitesy i Jałowiczory
Czeremosz Biały wtulony w mgłę siną
przez skalne złomy i przez dzikie zwory
z szumem i hukiem pędzi ku dolinom.
Mija szypoty, kipiele i jazy,
rzuca się wściekły wśród odmetów piany
i dysząc miota na piargi i głazy
skłębionych fali mocarne tarany.*

W bezmiarze nieszczęść, jakie przyniósł rok 1939, przepadł cały domek, a wraz z nim rekordowe trofea myśliwskie oraz limbowa szkatułka, skrywająca jedną z największych zagadek jego życia. Wspomina ją w opowiadaniu „Zapalnik I.A.L.”

Jako oficer ogniowy baterii dowodzonej przez por. Walczaka, akcję bojową rozpoczął pod Brzeskiem. Zgłosił się na ochotnika na dowodzącego działaniem śmierci tj. celowo przeznaczonym na zniszczenie; markował pod Brzeskiem obronę artyleryjską dla ułatwienia wycofywania się piechoty. W krwawej bitwie pod Żabnem koło

Tarnowa i koło Biskupic Radłowskich, mając tylko jedno działko 75 mm, zniszczyli we dwójkę z towarzyszem, w pierwszej fazie starcia, pięć czołgów niemieckich, zatrzymując tym samym atak na cofającą się w nieładzie piechotę. Wojciech Borzemski, w latach 30. prezes Związku Strzeleckiego, długoletni najlepszy strzelec województwa krakowskiego, przewidział, że jego uczeń Michał będzie najwyższej klasy strzelcem: miał świetny wzrok, refleks, umiejętność koncentracji. Wszystko to w nieszczęściu wojennym przynosiło spektakularne efekty. Niestety, miazdząca przewaga wroga widoczna była na każdym kroku; rozbita bateria walczyła na szlaku Leżajsk, Biłgoraj, Józefów, Aleksandrów. Pod Ułowem, kiedy śmierć nielicznych pozostałych zdawała się być kwestią godzin, Michał przejął dowództwo nad baterią; rozgorzała wyjątkowo krwawa bitwa. Wspomina ją w wierszu „Śmierć Baterii”: *...gdy waliły się i trzaskały jak zapalki / ogromne sosny / naszych Dziadów... / Poranne słońce wspięło się nad korony drzew / i ujrzało na popiołach pobojuwiska ... / pięciu ostatnich, / spóźnili się Oni na apel śmierci, / na spotkanie z Umęczonym Chrystusem*. Po bitwie, mając za mało żywych do pomocy, przedarł się osobiście do dowództwa piechoty, a następnie szturmem odbił wraki dział. W innym wierszu, zatytułowanym „Żołnierz Września”, wspomina moment śmierci bliskiego kolegi: *...Jedynie na gałęziach drzew / wisiały jakieś potworne strzępy / dawnego życia — to wszystko. / A tam pod tą sosną / leżałeś Ty / z kikutami Twoich biednych nóg... / a ja klęczałem nad Tobą / i nie słyszałem wybuchów / i nie widziałem / ani nieba — ani ziemi... / widziałem tylko Ciebie / jednego, jedyne, / leżącego w straszliwej kałuży krwi / patrzącego gdzieś daleko, bardzo daleko...*

Michał Witowski był człowiekiem głęboko wierzącym. Na wojnie i podczas okupacji nosił przy sobie, w lewej górnej kieszeni, na sercu, metalowy wizerunek Chrystusa Płaczącego. Zdarzyło się, że snajper niemiecki strzelił do niego, wizerunek Chrystusa został roztrzaskany, ale ciało nie uszkodzone. Innym razem tę samą rolę spełniła metalowa papierośnica, do połowy przebita kulą. Do niewoli dostał się pod sam koniec września; przetrzymywany był w więzieniu św. Michała w Krakowie. Po niedługim czasie otrzymał od władz okupacyjnych zaświadczenie urlopowe, tzw. „Urlaubschein”, na mocy którego miał jechać do ostatniego swojego miejsca pracy w województwie Stanisławów, za Bugiem! Gdy stał na jednej ze stacji kolejowych, w podziurawionym, zniszczonym mundurze porucznika, z wychudzoną twarzą, poczerwiała ze zmęczenia, podeszła doń jakaś starsza pani, popatrzyła życzliwie, przystanąła, zaczęła wypytywać skąd i dokąd jedzie. Po kilku słowach, ze łzami w oczach, kazała mu jechać z powrotem i zameldować się u władz niemieckich jako jeńiec. Okazało się potem, że Michał uniknął w ten sposób śmierci w obozie w Katyniu, sama zaś rozmowa z nieznaną Panią była jednym z najważniejszych momentów w jego życiu. Po latach napisał wiersz „Matka”, kończący się słowami: *...Pozwól proszę Nieznana Pani, / że jeszcze raz z najgłębszym szacunkiem i czcią / ucałuję Twoje Świąte Ręce*.

W czasie okupacji Michał wraz z bratem Bolkiem (drugi brat, Tadek, już wówczas nie żył) brał udział w działaniach ruchu oporu. Pracując na różnych stanowiskach, ratował jak mógł muszynian przed wywózką na przymusowe roboty. Kilka razy wzywany był przez gestapo na przesłuchanie do willi „Helin”.

Krakau, den 13. Oktober 1939.

URLAUBSCHEIN.

Der Kriegsgefangene **W i t o w s k i Michael**
 geb. am **16.8.1908** in **Rachim**
 wohnhaft in **Hryniewa** wird mit der Erlaubnis Zivilkleidung
 tragen zu dürfen mit Wirkung vom **13.Okt.1939** aus dem Gefangenenerlager **Lebrow**
 der Stadtkommandantur Krakau unter dem Vorbehalt des jederzeitigen Widerrufs nach **MUSZYNA** bei Neusandez
 beurlaubt.

Er hat sich im Urlaubsort unverzüglich bei der zuständigen Polizeiverwaltung zu melden und darf den Urlaubsort
 ohne deren Genehmigung nicht verlassen.

Gegeben:

Krakau, 20. 10. 39

Stadtkommandant
[Signature]
 Oberst. Franz Jäger



[Signature]
[Signature]

n. Lagerkommandant.

Zaświadczenie urlopowe władz okupacyjnych

22 stycznia 1945 roku, na pierwszym posiedzeniu MRN, podziękowano mu za obywatelskie zachowanie się podczas okupacji. W protokole na pierwszym miejscu widnieje nazwisko Michała Witowskiego, następnie St. Olszowskiego, Zygmunta Sygulińskiego, E. Skowrońskiego, księdza Kazimierza Zatorskiego. W 1947 roku Michał został wybrany na burmistrza Muszyny. Od tego czasu zaczęły się kłopoty z władzą ludową, a to dlatego, że cenił sobie niezależność i nie lubił wykonywać poleceń niezgodnych z sumieniem, nie mówiąc już o metodach działania. Już w sierpniu 1948 roku dostał pismo z Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu z poleceniem przekazania urzędu z powodu choroby, a wszystko to — jak uzasadniono — żeby nie narażać interesu publicznego na szkodę.

Kłopoty z powodu praktyk religijnych oraz pewnej niezależności w podejściu do wielu spraw, rzutowały do końca życia na przebieg jego kariery zawodowej i społecznej. Było to przykre, ale Michał próbował zapomnieć o tym, poświęcając się bez reszty pasji swojego życia. Kochał las, większość czasu poświęcał więc zagadnieniom leśnym i łowieckim. Znajdowało to wyraz nie tylko w pracy zawodowej (nadleśniczy, leśniczy). Był także jednym z założycieli koła łowieckiego „Jaworzyna” w Muszynie oraz „Sokół” w Krynicy, członkiem Powiatowej Rady Łowieckiej, członkiem Komisji Hodowlanej i Oceny Trofeów przy WRŁ w Krakowie. Od 1968 roku był członkiem Komisji Trofeów przy Naczelnej Radzie Łowieckiej w Warszawie.

Działal też w organizacjach takich, jak Liga Ochrony Przyrody czy ZBOWiD, gdzie pełnił kierownicze funkcje. Prowadził nieustannie korespondencję naukową z instytutami badawczymi, był konsultantem przy opracowywaniu podręczników i monografii zwierząt, pisał artykuły do „Łowca Polskiego”, angażował się w sprawy ochrony środowiska, wygłaszał referaty. Był człowiekiem bardzo uczciwym i skromnym, prawdziwym miłośnikiem przyrody. Dbał o pomniki przyrody, m.in. wypatrzył na Jaworzynie wielowiekową jodłę, którą długo ochraniał. Kiedy go zabrakło, drzewo ścięto, zniszczono, tak jak wiele idei, o które walczył.



Michał Witowski karmi małego rysia
(fot. Adam Czarnowski, 1953 r.)

Po jego śmierci (31 I 1989 roku) znaleźliśmy wśród pamiątek m. in. podziękowanie dzieci z „Opieki Społecznej”, jeszcze z 1948 roku, a w pudełeczku: Odznakę Grunwaldzką, Medal Zwycięstwa i Wolności — 45 r., Medal za Udział w Wojnie Obronnej, Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę PK FJN — Zasłużony dla rozwoju Sądeckizny, Złotą Odznakę WRN — za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego, Medal 40-lecia PRL, Srebrny Medal Polskiego Związku Łowieckiego, Złoty Medal PZŁ, Złotą Łowiecką Odznakę Myśliwską, Złotą Odznakę Ligi Ochrony Przyrody, odznakę Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ten ostatni Michał Witowski otrzymał dopiero na łożu śmierci w 1989 roku.

Michał Witowski

FATAMORGANA

Gdy się uśmiechasz roz tęskniona
rozświecła słońce oczka Twoje

i wskrzesza odblask gwiazd miliona
sypiących złotych iskier roje.

Gdy się przytulasz cicho do mnie
rozchyła miłość usta Twoje

a ja się patrzę bezprzytomnie
jak się uśmiecha szczęście moje.

Leśniczy Michał Witowski
na stanowisku łowieckim
(fot. A. Czarnowski, 1953 r.)



JESIEŃ

Gdy jesień swoje rozsiewa szkarłaty
klucz dzikich gęsi płynie przez przestworza
z żalostną skargą lecąc gdzieś w zaświaty
przez obce lądy i przez obce morza.

ZE STAREGO ALBUMU



Klementyna Paśławska z domu Filipowicz i Władysław Paśławski z córką Olgą.
Zdjęcie wykonano 13 września 1910 roku w Przemyślu, gdzie Władysław służył jako podoficer
w 10. Pułku Piechoty. Do Muszyny został przez władze austriackie odkomenderowany
do Sądu Grodzkiego, gdzie pełnił funkcję woźnego sądowego aż do emerytury
(z archiwum rodziny Krysińskich)

Frank Kmietowicz

JĘZYK DAWNEJ MUSZYNY

Wśród wielu przeróżnych materiałów i rękopisów, jakie pozostawił po sobie śp. Frank Kmietowicz, uwagę zwraca przygotowane do druku opracowanie, liczące ponad 75 stron rękopisu, zatytułowane „Język dawnej Muszyny”.

Jak na wstępie pisze autor, opracowaniem tego materiału zajmował się przeszło 75 lat. Świadczą o tym 4 zeszyty wypełnione odręcznymi notatkami. Są w nich notatki dotyczące słownictwa, gramatyki, endemitów, naleciałości różnych języków, próby wyjaśnienia pochodzenia słów, opisy sytuacji, w których posługiwano się określonym słownictwem itp. Sądząc po kartkach i formacie, dwa z tych notatników są zapewne jeszcze z czasów przedwojennych.

Być może autor wykorzystywał te notatki przy pisaniu „Czarownicy”, o której sam wspomina w tekście, ale z pewnością posłużyły mu one przy opracowaniu liczącego ponad 1370 wyrazów słownika „gwary muszyńskiej” — jak często nazywa język dawnych mieszczan muszyńskich.

Z tak obszernej pracy wybrałem kilka fragmentów, które uważam za godne publikacji w *Almanachu Muszyny*. Czas i ludzie przemijają tak szybko, że byłoby ogromną stratą i dla Muszyny, i dla języka polskiego, gdyby osobliwości mowy, którą posługiwało się mieszczaństwo „biskupiego miasteczka”, poszły całkowicie w zapomnienie.

Ten szczególnie, wykształcony przez wieki język, oryginalne słownictwo i frazeologia, zasługują na utrwalenie i przekazanie następnym pokoleniom, bowiem zdaje się, że już całkowicie zaginęły wśród mieszkańców dzisiejszej Muszyny. Trwają może jeszcze u niektórych starych autochtonów i funkcjonują jako pewien relikw językowy.

Niestety, nie da się języka mówionego zamknąć w muzeum, w gablotach czy też szafach, a ocalić od zapomnienia można go jedynie przez opracowania i artykuły, choćby na łamach *Almanachu*, czemu ma służyć i ta publikacja.

Witt Kmietowicz

* * * * *

Opracowaniem „Języka dawnej Muszyny” zajmuję się już przeszło 75 lat, od chwili, kiedy nauczycielka w klasie IV Szkoły Powszechnej (dziś Szkoły Podstawowej Nr 1) palnęła kijem kilka razy po mojej dłoni, mówiąc: *To, abyś do śmierci pamiętał, że mówi się przez most bez czapki, a nie bez most przez czapki!* Jeszcze do dziś druga forma bardziej mi się podoba niż ta poprawna, przypuszczalnie z przekory.

Układałem materiał leksykalny, szukałem wyjaśnień etymologicznych, zestawiałem wyniki badań z podobnymi badaniami z zakresu języka angielskiego, którym posługują się mieszkańcy anglosaskiego świata, czyli dawnych kolonii „British Empire” — Imperium Brytyjskiego. Niemniej jednak pracy „Muszyna”, którą szykowałem na 800-lecie miasta, dałem pierwszeństwo. Skoro ją ukończyłem w 1996 roku, powróciłem do „Języka dawnej Muszyny”.

Z wielką satysfakcją stwierdziłem, że nie jestem sam. Eugeniusz Pawłowski, w rzetelnym opracowaniu „Osobliwości regionalne języka Muszyny i Tylicza”, wymienia cały szereg innych osób, które poświęciły czas i energię na opracowanie materiału leksykalnego Muszyny.

W swej pracy Eugeniusz Pawłowski podzielił słownictwo na endemity muszyńskie i endemity tylickie. Ze względu na to, że podstawą badań jest przede wszystkim Muszyna, jej endemity będą tu rozpatrywane. Pawłowski podzielił je pod kątem rozmiaru terenowego na:

- 1) endemity wyłącznie muszyńskie,
- 2) endemity sądeckie i podhalańskie,
- 3) endemity ogólnopolskie (wyrazy gwarowe występujące na terenie całej Polski lub też znane powszechnie przez inteligencję),
- 4) endemity ogólnopolskie używane w potocznym języku inteligencji, a nawet pisarzy literatury pięknej,
- 5) wyrazy używane przez muszynian we frazeologii (wykrzykniki, powiedzenia i przysłowia).

Opracowanie swe Eugeniusz Pawłowski zakończył stwierdzeniem: *Muszyna i Tylicz wykształciły w ciągu wieków odrębną gwarę i język i własne, oryginalne słownictwo i frazeologię. A że to zjawiska dziś już ginące, tym więcej zasługują na ich utrwalenie i przekazanie potomności.*

Cieszy mnie, że powieść „Czarownica”, którą opublikowałem w Londynie w 1956 roku, stała się jednym ze źródeł do pracy Eugeniusza Pawłowskiego.

Na marginesie podaję, iż posłużyłem się w niej pozbawionym rymu wierszem, zwanym „białym”, który był podstawą twórczości całej starożytności. Aktorzy recytując wiersze, brzdąkali sobie w struny gitary, co mocno podnosiło nastrój widzowi. Tajemnicę powieści rozszyfrowało zaledwie kilka osób, które miały zwyczaj czytania książek półgłosem. Mówiły one, że język Muszyny jako miasta kresowego (kresy południowe) jest tak śpiewny, jak języki kresów wschodnich.

W średniowieczu biały wiersz poszedł w kąt. Zastąpił go wiersz rymowany. Wprawdzie J.W. Goethe chciał go przywrócić, pisząc epopeję „Herman und Dorothea”, lecz, mimo iż jest to czołowe dzieło literatury niemieckiej — podobnie jak polskiej „Pan Tadeusz” — biały wiersz nie przyjął się. Może zdradzenie tajemnicy „Czarownicy” pozwoli na odrodzenie się białego wiersza i prąd ten wyjdzie z Muszyny?

I. Wymowa

1. Charakterystyczną cechą języka dawnej Muszyny jest wymiana samogłoski „y” i „u” na „e”, oraz wtrącanie „e” do czasowników. Mówiło się: *Muszaena, Krenica, polednie, te, we, nosiel, bel, prosiel*. Jak wskazują księgi sądowe, kiedyś musiało to być bardzo popularne.

2. Język dawnej Muszyny nie znał nosówek „ę”, „ą”. Wyraz „sąsiad” brzmiał czasem jak *somsiad, sonsiad* czy *sosiad*. „Łąka” to *lonka*, stąd: *pieńc lonek*. Zamiast „będę”, „będziemy” — *bede, bedeme*. Nosówki są więc zastępowane przez zestawy „om”, „en” lub jasne „e” czy „o”.

3. Samogłoska staropolska „e” przeszła w „i” lub „y”. Stąd *mliko, chlib, szczyry*.

4. Samogłoska „a” pochyla się na „o”, jak w wyrazach *mom* (mam), czy *pamientom*.

5. Zarówno w rzeczownikach, jak i czasownikach zakończonych na „ść”, nie wymawia się litery „ć”: „kość” — *koś*, „złość” — *złoś*. Co więcej, litera „ć” nie pojawia się w odmianach. Mówi się *polomał kosi*, a nie „polamał kości”. Pod tym względem język Muszyny zbliżony jest do języka używanego na Spiszu.

6. Język Muszyny nie zna „dz” i „dź”. Mówi się *zwon*, a nie „dzwon”, *tyzień*, *tyźnia*, a nie „tydzień”, „tygodnia”. Stąd *źwink*, a nie „dźwięk”. Podobne zjawisko występuje w narzeczach orawskich.

II. Rzeczowniki

1. **Odmiana.** Język dawnej Muszyny posiadał 7 przypadków odmiany rzeczownika w liczbie pojedynczej i mnogiej, podobnie jak język literacki. Wyrażna różnica występuje w drugim przypadku liczby mnogiej. Język dawnej Muszyny posługuje się w każdym rzeczowniku końcówką „ów”, a więc: „Czyja to sprawa?” *To sprawa chłopów, babów, dzieciów, koniów, drzewów, wiatrów* itp.

2. **Specjalne formy.** Na specjalne wyróżnienie zasługują takie wyrażenia, jak: *iś dódom, siedzieć doma, rzucić na ziem*.

3. **Staropolska liczba podwójna** pozostała w takich wyrażeniach, jak: *dwa oka, dwa ucha, obadwa konie*.

III. Czasowniki

Tu język dawnej Muszyny wykazuje większe różnice, niż przy odmianie rzeczowników. Przede wszystkim w większym stopniu posługuje się zaimkami osobowymi, niż język literacki.

Czas teraźniejszy

język literacki:	język Muszyny:
1. pracuję	1. ja pracuje
2. pracujesz	2. te pracujesz
3. pracuje	3. ón pracuje
1. pracujemy	1. me pracujeme
2. pracujecie	2. we pracujecie
3. pracują	3. óne pracujom

Zestawienie pokazuje, dlaczego dorzucanie zaimków osobowych jest konieczne w języku dawnej Muszyny. Pomiędzy pierwszą i trzecią osobą liczby pojedynczej nie ma różnicy, ponieważ nie występuje nosówka „ę”. Stąd konieczne jest tu uzupełnienie zaimkiem „ja” w pierwszej osobie. Brak końcówki „ą” jest powodem, że trzecia osoba liczby mnogiej ma zawsze końcówkę „om”: *robiom, chodzm, noszm*.

Warto dodać, że słowacki język literacki ma taką samą formę w drugiej osobie liczby mnogiej, co język Muszyny: *pracujeme, chodzeme* itp.

Charakterystyczne, że zarówno w zaimku, jak i w końcówce czasownika pierwszej i drugiej osoby liczby mnogiej, jest „e”: *me pracujeme, we kupicie*. Pierwsza osoba liczby pojedynczej czasowników „kupić”, „zrobić”, „złupić”, ma jako końcówkę jasne i twarde „e”: *ja kupe, ja zrobe, ja złupe*. Natomiast dwie dalsze osoby nie różnią się od języka literackiego. Pierwsza osoba liczby mnogiej ma znów twarde „e”: *me kupeme, me zrobeme, me złupeme*.

Czasownik „być” (np. zdrowym) odmienia się następująco:

1. ja je (zdrowy)
2. te jeś (zdrowy)
3. ón je (zdrowy)
1. me jeśme (zdrowe)
2. we jeście (zdrowe)
3. óne som (zdrowe)

Kończówka „ś” drugiej osoby liczby pojedynczej może być doczepiona do rzeczownika, jak w języku staropolskim: *laskiś pełna, weselaś godna, owoceś miała*.

W języku dawnej Muszyny występują takie staropolskie wyrażenia, jak: *Bogiem go karała, śmierciom sie zabila, aniołem pozdrowiena*.

Czas przeszły

język literacki: *język Muszyny:*

- | | |
|---------------|----------------|
| 1. robiłem | 1. ja robiel |
| 2. robiłeś | 2. te robiel |
| 3. robił | 3. ón robiel |
| 1. robiliśmy | 1. me robieli |
| 2. robiliście | 2. we robieli |
| 3. robili | 3. óne robieli |

Język Muszyny zachował pierwotną formę czasu przeszłego. Odmienia się tylko zaimek, a czasownik występuje w 3. osobie czasu przeszłego i nie zmienia końcówki. Jedynie tylko w liczbie mnogiej dostosowuje formę do mnogości.

W pytaniach przejawia się jeszcze forma staropolska w drugiej osobie liczby pojedynczej: *robił jeś, robili (jesie) eście?*

W pierwszej osobie liczby mnogiej, obok formy *me robieli*, występuje też *meśme robieli*, a w drugiej *weście robieli*.

Trzecia osoba liczby mnogiej czasu przeszłego ma tylko formę męskoosobową: *chłopy kosili, baby plakali, dzieci krzyczeli, krowy ryczeły, drzewa rośli*.

Czas przeszły czasownika „iść” wygląda w sposób następujący: *ja iszeł, te iszeł, ón iszeł, me iśli, we iśli, óne iśli*.

Czas przyszły

język literacki: *język dawnej Muszyny:*

- | | |
|-------------------|-----------------------|
| 1. będę robił | 1. ja bede robiel |
| 2. będziesz robił | 2. te bedziesz robiel |
| 3. będzie robił | 3. ón bedzie robiel |

- | | |
|---------------------|-------------------------|
| 1. będziemy robili | 1. me bedeme robieli |
| 2. będziecie robili | 2. we bedziecie robieli |
| 3. będą robili | 3. óne bedom robieli |

Forma czasu przeszłego, towarzysząca wyrazowi posiłkowemu, często bywała zastępowana przez bezokolicznik. Nie było różnicy, czy ktoś powiedział *ja bede robiel*, czy też *ja bede robięc*. Charakterystyczne, że słowacki język literacki ma w pierwszej osobie liczby pojedynczej czasu przyszłego *budem robi*, natomiast język dawnej Muszyny nie zna formy „ja bedem robięc”, tylko *ja bede robięc*.

Tryb przypuszczający

- | | |
|-------------------------|------------------------------|
| <i>język literacki:</i> | <i>język dawnej Muszyny:</i> |
| 1. robiłbym | 1. ja by robiel |
| 2. robiłbyś | 2. te by (byś) robiel |
| 3. robiłby | 3. ón by robiel |
| 1. robilibyśmy | 1. me by robieli |
| 2. robilibyście | 2. we by robieli |
| 3. robiliby | 3. óne by robieli |

Imiesłowy w zdaniach są raczej obce językowi dawnej Muszyny. Posługuje się on czasem przeszłym, gdy zajdzie potrzeba. Zamiast powiedzieć: „skosiwszy trawę, chłop poszedł do domu”, mówi się: *Kied chłop skosiel trawe, ta iszel dódom*.

Niemniej jednak imiesłów przymiotnikowy czynny pojawia się czasem jako specjalne określenie, np.: *zrobe to śpiwajency* — w znaczeniu: „jest to dla mnie tak łatwa robota, że wykonam ją ze śpiewem na ustach”. Forma ta jest pozostałością staropolszczyzny; można ją spotkać w wyrażeniach takich, jak np. *żałobnie płacency*.

IV. Przymiotniki

Przy przeciwstawnych przymiotnikach język dawnej Muszyny posługiwał się partykulą „nie”: mocny — *niemocny*, zły — *niezły*. Rzadko pojawiała się forma: dobry — zły.

V. Zaimki

1. Zaimki zwrotne mają skróty: *cie* — „ciebie”, *sie* — „siebie”, *se* — „sobie”.
2. Do zaimków pytających: „kto”, „co”, „jaki”, gdy nie można określić osoby czy przedmiotu, dodaje się wyraz „da” z przodu, jak w języku słowackim: „Kto?” *Dakto!* (ktoś); „Co?” *Daco!* (coś); „Jaki?” *Dajaki!* (jakiś).
3. Te same zaimki nieokreślone mogą mieć formę — jak w dialektach orawskich — utworzoną przez dodanie końcówki „ik”: *ktosik*, *cosik*, *gdziesik*, *jakosik*.
4. Słowo „leda” też pozwala na tworzenie zaimków nieokreślonych: *ledakto* — bądź kto, *ledaco* — bądź co, *ledajaki* — bądź jaki. Podobne zjawisko występuje też w języku słowackim.

5. Zaimki wskazujące „tu”, „tam” mają formę: *tuto, tamoj*.
6. Zachował się ze staropolszczyzny zaimek *haw* i *hawok*.
7. Zaimek „kiedy” ma skróconą formę *kied*.
8. Podobnie jak w języku słowackim zaimki przysłowne: „dokąd”, „pokąd” mają końcówkę „la”: *dokla, pokla*.

VI. Przysłówki

W języku Muszyny zachowały się staropolskie przysłówki: *łacno* — łatwo, *małućko* — mało, *bryćko* — brzydko.

VII. Przyimki

1. Wyrażeniom przyimkowym „na co”, „po co”, dorzuca się „że”: *na coże, po coże*.
2. Wyrażenie „tak to” (tak więc) ma formę *totyż*.
3. Przyimki „bez” i „przez” są w języku Muszyny dowolnie używane. Stąd zdania podobne do cytowanego wcześniej: *Chłop iszel bez most przez czapki* — nie należały do rzadkości.
4. Zachował się staropolski przyimek „k”, np. *Pódźcie k' nam* (jak w pieśni wielkanocnej „Król niebieski k' nam zawitał”).

VIII. Spójniki

1. Przetrwało staropolskie „ba”, np: *Ba, co by to belo!* (Ale co by to było!).
2. W języku Muszyny zachowały się dwa charakterystyczne spójniki, które odgrywają podobną rolę, jak w języku angielskim „well”. Są to „ta” oraz „no i”. Jeżeli mówiącemu zabrakło słowa i poszukuje go w pamięci, to, aby zapęłnić denerwującą ciszę, wymawia: *ta*, czy też *no i*, np.: *ta widzicie, ta ja bel, no i ja bel*.

IX. Wykrzykniki

1. Po staropolszczyźnie pozostały wykrzykniki: *Rety!* — ratujcie, *Gore!* — pali się, i *Hej, nom hej* — okrzyk na wiwat.
2. Wspólne z językiem słowackim są: *jaj* — och, *fuj* — precz, *waruj sie!* — wystrzegaj się!
3. Wspólnie z językiem czeskim język Muszyny ma *hola* i *hej* w znaczeniu: stój!
4. *Hej* występuje również w roli słowa „tak”, podobnie jak w gwarze górali tatrzańskich, np.: *Hej, ta me beli!* — Tak, my tam byliśmy!

X. Specjalne powiedzenia

W rozmowie usłyszeć można przeciwstawne powiedzenia rzeczownikowe: chłop — *niechłop*, baba — *niebaba*.

XI. Zwroty grzecznościowe

Do osób starszych trzeba się było zwracać przez *we* — „wy”, natomiast starszy do młodszego zwracał się przez *te* — „ty”. Zasada ta obowiązywała w stosunku do ludzi, których różnica wieku wynosiła około 20 lat.

Dzieci zwracały się do rodziców przez całe życie przez *we*, na przykład: *byliście mamusiu w mieście? Coście tatusiu robili?*

W zwrotach do osób starszych, nie spokrewnionych, można było używać *we* z dodatkiem „ście”: *Weście Sasala był w mieście?*

Jako relikł pozostała też „potrójna liczba”, która odpowiada niemieckiemu „Sie”. Na Folwarku mówią, że w izbie śpią „we” i „oni”, to znaczy, że rodzice i dziadkowie. Dzieci mówiły: *Gdzieście beli* (do rodziców) i do dziadków: *gdzie oni beli*.

„Potrójna liczba” zachowała się też w opowiadaniu dzieci o zachowaniu się rodziców: *tatusz kazali powiedzieć, mamusia plakali*. Możliwe, że w indoeuropejskich językach panowała reguła zwrotów grzecznościowych: „ty”, „wy”, i „oni”, którą zachował tylko język niemiecki: „du”, „ihr”, „sie”.

XII. Wpływy religijne i kulturowe

Katolicyzmy. Kościół katolicki wniósł do języka Muszyny takie słowa, jak: *kościel*, *aniół*, *diaból*, *grzych*, *spowidź*, *parafija*, *procesja*, *litanija*. Inne wyrażenia miały brzmienie takie, jak w języku literackim.

Bizantynizmy. Kościół wschodni wniósł do języka Muszyny wyrazy brzmiące podobnie, jak w języku literackim: *cerkiew*, *pop*, *popadia* (*popadzia*) itp.

XIII. Naleciałości z obcych języków

Madziaryzmy. Sąsiedztwo z królestwem Węgier przyczyniło się do przeniknięcia wielu madziaryzmów do języka Muszyny. Zjawisko to nie jest obce językowi literackiemu. W epoce ożywionych stosunków polsko-węgierskich za czasów Jagiellonów przyswojone zostały takie wyrażenia jak: *szyszak*, *hejnał*, *orszak*, czy *hajduk*. Niemniej jednak język Muszyny ma ich więcej niż język literacki, np.: *bosorkania* — węg. *boszorkány* (czarownica).

Wpływy wołoskie (zapożyczenia z rumuńskiego). Osadnicy wołoscy, którzy półkolem otoczyli Muszynę pod koniec panowania Jagiellonów, wnieśli do języka Muszyny swoje słownictwo w zakresie hodowli owiec. Podobnie jak madziaryzmy, niektóre słowa pochodzące z języka rumuńskiego zostały zaakceptowane przez polski język literacki, jak: *żetyca* czy *bryndza*. Natomiast *urda* (żetyca z kawałkami drobnego sera), *gielety* (drewniane naczynia na mleko owiec), *koliba* (szałas owczarzy), *kląg* (podpuszczka do zakwaszania mleka), *bundz* (duży kawał świeżego owczego sera), i *koszar* (zagroda dla owiec) pozostały w językach regionalnych, w tym w języku Muszyny. Nie jest wykluczone, że muszynianie na peryferiach miasta zajmowali się hodowlą owiec i to oni do języka Muszyny wtrącili wyżej wymienione wyrazy. Dość

wspomnieć, że jeszcze w okresie międzywojennym Jan Polański w osiedlu Podjastrzębik miał przez kilka lat *koszar* złożony z około 200 owiec.

Rutenizmy. Charakterystyczne, że chociaż Muszyna była polską „wyspą” wśród wsi wołosko-ruskich i spory procent rodów muszyńskich wywodzi się z Rusnaków (Łemków), w języku Muszyny prawie brak rutenizmów. Oprócz takich wyrazów, jak np. *serdak* (kożuszek bez rękawów), *hołośnie* (spodnie wełniane) — nie ma ich wiele więcej.

Braku takich zapożyczeń nie można sobie tłumaczyć wrogim nastawieniem ludności Muszyny do Rusnaków, bo takiego tu nie było. Zaważył inny czynnik. Dla wieśniaka otrzymanie prawa miejskiego było prawdziwym awansem społecznym. Najlepszy przykład dał Iwan Żydowski, który w 1601 roku otrzymał prawo miejskie. Przeniósł się z Leluchowa do Muszyny, zrzucił *serdak* i *hołośnie*, wciągnął buty z cholewami, ubrał się w siwą kapotę, włożył kapelusz na głowę i tak ubrany poszedł do kościoła. Pod koniec tego samego roku w kronikach miasta już nie figuruje „Iwan”, ale „Jan Żydowski”. Trudno się więc spodziewać, aby on, czy też jemu podobni, mogli wprowadzić jakieś ruskie wyrażenia do języka Muszyny. Podobne zjawisko awansu społecznego widoczne było nawet do okresu drugiej wojny światowej w Tyliczu. Ruscy mieszczenie uważali się za coś lepszego od mieszkańców sąsiednich wsi łemkowskich.

Germanizmy. Zabór austriacki spowodował, że do języka Muszyny — poza ogólnopolskimi zapożyczeniami — zakradło się kilka germanizmów. Tor kolejowy to *sztreka*, *fajerman* — strażak, *szpera* to zaporą wodna, a *curukać* to cofać się.

Judaizmy. Język Muszyny wchłonął stosunkowo sporo słów pochodzących z języka żydowskiego. Są to np.: *szabes* (szabas, czyli świąteczny dzień obchodzony w sobotę), *wajcenie* (półgłówna modlitwa Żydów w synagodze), *gierlitko* (czarna czapeczka na szczycie głowy noszona przez Żydów podczas uroczystości), *pejsy* (kosmyki włosów skręconych w rurkę przed uszami), *chalat* (czarny płaszcz noszony przez Żydów), *maca* (cienki placek pszenny na Wielkanoc), *chalka* (biała pszenna bułka na sobotę), *szmoncens* lub też *cymes* (specjał), *grojse purec* (zarozumiały człowiek).

Słowacyzmy. Oprócz ww. wpływów znalazły się także naleciałości z języka słowackiego, z którego kilka słów czy wyrażeń pozostało w języku Muszyny (np. *bania* — kamieniołom, *kierpce*).

Amerykanizmy. Przyjeżdżający ze Stanów Zjednoczonych emigranci przywieźli z sobą takie wyrażenia jak: *baksa* (od „box” — skrzynka, pudło), *bakiet* („bocket” — wiaderko), *stejszyna* („station” — dworzec kolejowy).

Oprócz zapożyczeń używanych w mowie codziennej, wpływ obcych języków zaznaczył się również w toponomastyce. Pojawiają się zatem w okolicach Muszyny nazwy wywodzące się np. z rumuńskiego (Magura), a także spora grupa nazw pochodzących z języka ruskiego (łemkowskiego), np. Dubne, Majdan, Rusinów, Stupne itd.

Roman Chrystowski

GŁOSA DO MUSZYŃSKIEGO SŁOWNICZKA

W artykule Małgorzaty Przyboś (*Almanach Muszyny* 1998) część cytowanych określeń może nie jest obraźliwa, ale istotnie mają one wydźwięk pejoratywny, np. **baraba**, czyli człowiek, który przyszedł ze świata i osiadł w Muszynie, bądź **przystaś**, czyli przybysz, który „wżenił się” w muszyńską rodzinę. Tacy ludzie w oczach urodzonych w Muszynie są mniej warci niż zasiedziali muszyniacy.

Nie można łączyć ze sobą wyrazów **ciumrak** i **ciurak**. Pierwsze słowo oznacza istotnie niezdarę, drugie — anatomiczną część ciała, służącą do oddawania moczu (w gwarze lwowskiej występuje słowo **ciućmok**, oznaczające nieporadnego człowieka). Ciurak kojarzy się z większą częścią anatomiczną, zwaną dawniej **rzyć**, która nie została włączona do słowniczka. Potoczna w wiekach XVI - XVIII rzyć odpowiada dzisiejszej nazwie „tyłek” lub innej, czteroliterowej, nazwie wulgarnej (patrz *Słownik etymologiczny* Brücknera, 1957).

Chachnawy prawdopodobnie wywodzi się z języka słoweńskiego.

Forikan, **forikarz** wywodzi się chyba z niemieckiego słowa vorrücken, oznaczającego posuwanie się naprzód. Zatem forikarz to taki, co się wysuwa na czoło grupy ludzi.

Fras w XVI wieku oznaczał zgryzotę, smutek — stąd np. rzeźby Jezusa Frasobliwego.

Gęglawy oznaczało w XVI wieku człowieka mówiącego z trudem lub jękałę.

Gucz jest także małą, żyjącą w Popradzie rybką, z charakterystyczną dużą głową, podobną do głowy żaby.

Hadra pochodzi od niemieckiego słowa Hader (szmata); to słowo używane było także w gwarze lwowskiej i śląskiej, w znaczeniu dosłownym i w przenośni.

Harnasić się oznacza także zachowywać się hałaśliwie. W góralskiej gwarze występują harnasie, nobilitowani operą Szymanowskiego.

Howada (howeda) wywodzi się z czeskiego hovado = bydlę (w odniesieniu do człowieka oznacza tyle co bydlak lub sprośny człowiek).

Hulaj (hultaj) — słowo to od XVII wieku występuje w Polsce — pochodzi z języka ruskiego.

Kłapaczka, **klapacz** pochodzi z lwowskiej gwary i oznacza gębę.

Mamlas — słowo to pochodzi z języka serbskiego, w którym mamlaz znaczy mazgaj.

Rajdać, **rejdać** pochodzi także z lwowskiej gwary i oznacza w niej gadać, plotkować (z niemieckiego reden = mówić, gadać).

Szantrapa wywodzi się prawdopodobnie z języka węgierskiego, w którym (pisząc fonetycznie) szatrafa oznacza jędrę.

Zraczy wywodzi się z języka czeskiego, w którym zrak znaczy oko.

Zdziar, wymieniony na stronie 70. jest nazwą występującą kilka razy na Słowacji i pochodzi raczej z języka słowackiego, a nie ruskiego.

Żenić — oznacza zaganiać lub zapędzać, np. żenić gęsi lub kaczki do zabudowań gospodarczych.

W terenowych nazwach muzyńskich powinna się znaleźć nazwa **Kidalki**, jako część Malnika.

Przy ponownym czytaniu *Almanachów* natknąłem się w roczniku 1997 na niewłaściwe — według mnie — informacje dotyczące dwóch nazw. Chodzi mi mianowicie o zamieszczone na stronie 88. hasło **Krynica**. Rodowód tego słowa sięga sanskrytu, a w języku starogreckim brzmi KRENE i oznacza krynice, czyli źródło, zatem tak samo, jak w języku polskim. Nie można więc powoływać się na jego łemkowski rodowód. Słowo „krynica” często występuje w polskiej literaturze przedrozbiorowej. Z kolei na stronie 90. sugeruje się, że nazwisko **Wessely** jest pochodzenia węgierskiego, co jest raczej wątpliwe, ponieważ *veselý* w języku czeskim odpowiada polskiemu *wesoły*, a *wesoły* po węgiersku brzmi *vidám* lub *jókedvű*.



Rynek w Muszynie pod koniec lat dwudziestych

Łucja Bukowska

DZIADEK WAWRZEK BUKOWSKI

W pamiętnym roku oddania kolei tarnowsko-lełuchowskiej, 20 lipca 1876 roku, w rodzinie Bukowskich z Zazamczyska przyszedł na świat mój dziadek Wawrzyniec. Pradziadkowie Józef i Teresa z Hopejów dochowali się trzech synów: Jana, Wawrzyńca i Piotra, oraz czterech córek, które przez małżeństwo weszły do rodzin Cąplaków, Płateników, Tryszczylów i prawdopodobnie Wójcików.

Wawrzek ukończył trzyklasową szkołę powszechną w Muszynie. Chyba szczęście dopisywało mu w życiu, ponieważ jako jedyny z braci dostał pracę w ck urzędzie pocztowym w Muszynie jako *wiejski sługa pocztowy*, awansując przez lata na stanowisko *starszego pocztyliona*. Państwowa posada, którą piastował przez 35 lat, od 1901 do 1936 roku, gwarantowała rodzinie stałe dochody, a następnie emeryturę, którą dziadek pobierał przez kolejne 30 lat, do śmierci w roku 1966. Pracę w urzędzie pocztowym otrzymał od ówczesnego naczelnika, Tadeusza hr. Korczaka Komorowskiego (fot. w *AM* 95). Oprócz posady, u naczelnika znalazł także dziadek moją przyszłą babcię Salomeę z Szeligów, góralkę z Zakopanego, która u Komorowskich była panną służącą (pozostała w przyjaźni z hrabiną, a później jej córką Stellą, aż do śmierci).

Dziadkowie pobrali się w roku 1903 i zamieszkali w rodzinnym domu Bukowskich Zazamczyskiem 142, sąsiadując przez ścianę z bratem Janem, a przez „międzuch” z Piotrem. Dom wybudowany został przed rokiem 1876, taka bowiem data wyryta była na sosrzebie w dużym pokoju. Pradziadek Józef zapisał go w spadku synom, ponieważ córki otrzymały posag w ziemi i gotówce. Mój dziadek, który był człowiekiem zapobiegliwym i oszczędnym, przez całe życie skupował rozproszony przez przodków majątek, kupił również część domu należącą do Piotra i rozbudował go tak, że w okresie międzywojennym dziadkowa część miała powierzchnię mieszkalną przekraczającą 100 m².

Przed I wojną dziadkom urodziła się trójka dzieci: Zofia w 1904 roku, Franciszek w 1907 (zmarł jako dziecko) i Władysław w 1909 roku. Dwójka kolejnych dzieci przyszła na świat już po wojnie: Stefan w 1919 i Czesława w 1922 roku.

Do czynnej służby wojskowej w ck armii został dziadek powołany 19 sierpnia 1914 roku. Na karcie mobilizacyjnej ck Dyrekcja Pocht i Telegrafów określała sposób wypłacenia wynagrodzenia osobie upoważnionej przez dziadka, w czasie jego służby na froncie. Niestety nikt z rodziny nie zna dokładnego przebiegu służby wojskowej dziadka. Prawdopodobnie na początku wojny służył w straży ochrony tunelu kolejowego w Żegiestowie, a w roku 1915 został wysłany na front. Najpierw były to Bałkany; o tym okresie służby dziadek mówił najmniej. Od 1916 do 1918 roku przebywał na froncie włoskim w okolicach Triestu, gdzie toczyły się najcięższe bitwy między Austrią a wojskami włoskimi, wchodzącymi w skład państw Koalicji.



Portret rodzinny: Wawrzyniec, Salomea oraz dzieci: Zofia, Władysław, Franciszek — 1909 rok

Z opowiadań dziadka wynikało, że głównym zadaniem żołnierzy było zaleganie w okopach i tzw. *dekunek*, czyli starania, by za wszelką cenę przeżyć ten okropny czas. Podczas najcięższych walk w 1917 roku wprawdzie nie został ranny, ale od wybuchu pocisku nabawił się przepukliny, dzięki czemu jego wojaczka się skończyła. Po pobycie w lazarecie i na tyłach, jesienią 1918 roku wrócił do domu i do pracy. Dnia 19 XI 1918 roku został powołany do służby w milicji, z przydziałem do milicji gminnej w Muszynie. Na następnej stronie zamieszczamy jego legitymację z numerem 52.

KOMENDA OBWODOWA
WOJSK POLSKICH
W NOWYM SĄCZU

Legitymacja Nr. 52.

Imię i nazwisko: *ob. Bukowski Wawrzyniec*

Stopień: _____

Przydział służbowy: *misłowa graniczna w Muszynie*

Nowy Sącz, dnia *23. listop. 1918.*

Bukowski Wawrzyniec
Własnoręczny podpis.

Władysław Raj
Podpis komendanta.

W roku 1922 rodzinę spotkała wielka tragedia. W Zakopanem, gdzie rodzice wysłali ją do pracy w zakładzie krawieckim, zamordowana została Zosia (najstarsza córka), dziewczyna o wielkiej urodzie, jak wszystkie panny Bukowskie z tego pokolenia, które – mimo pochodzenia z niezamożnej rodziny i niskiego wykształcenia – prawie wszystkie bardzo dobrze wyszły za mąż, za przemysłowców, prawników, urzędników państwowych. Mordercy Zofii nigdy nie odnaleziono, choć podejrzenie padło na młodego człowieka z arystokratycznej rodziny. Dziadkowie chyba obwiniali siebie i rodzinę z Zakopanego za tę śmierć.

Pod koniec lat dwudziestych mój ojciec (Władysław) kończy zawodową szkołę w Muszynie i – po odpowiedniej praktyce – nabywa najpierw uprawnienia czeladnicze, a następnie mistrzowskie w stolarstwie. Dziadek może więc przystąpić do realizacji dzieła swojego życia: budowy pensjonatu. Razem z ojcem zaczynają budowę dużego domu, zwanego później „Szczytem”, przy obecnej ulicy Zielonej. Jednakże po roku budowy stwierdzają, że przeliczyli się ze swoimi możliwościami finansowymi, budynek zostaje więc sprzedany. W roku 1936 dziadek przechodzi na emeryturę. Jeszcze przez rok walczy z Ministerstwem Łączności o wysokość emerytury, ponieważ nie zaliczono mu do wysługi lat spędzonych na wojnie; spór wygrywa i otrzymuje emeryturę w wysokości 100% pensji, czyli 175 złotych. W roku 1937 przystępują z Władysławem do budowy pensjonatu Zazameczyskiem. Pensjonat, nazwany „Bukowianką”, zostaje oddany do użytku na sezon 1939. Dwa miesiące wakacji pozwalają dziadkowi spłacić większą część zaciągniętych na budowę długów. Wydawałoby się, że przyszłość zapowiada się różowo. Niestety wybucha wojna, a potem nastają czasy PRL, kładąc kres marzeniom o życiu na przyzwoitym poziomie materialnym. W czasie

wojny dom został zajęty przez wojska Wehrmachtu. Stacjonowali w nim żołnierze na rekonwalescencji i przed pójściem na front. Po wojnie był wydzierzawiany za bezcen rozmaitym instytucjom, aż do roku 1973.

W czasie okupacji rodzina przeszła koleje losu, jakie przypadły większości polskich rodzin. Mój ojciec pracował w lesie, stryj Stefan walczył podczas Września, a następnie konspirował. W 1943 roku został aresztowany i resztę wojny spędził w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i gdzieś w Niemczech, gdzie wyzwoliły go wojska angielskie. Nie wrócił do Polski, po angielskiej tułaczce osiadł w USA.

W 1951 roku, po 39 latach małżeństwa, umiera moja babcia. Moi rodzice przeprowadzają się z „Bukowianki”, gdzie mieszkaliśmy od 1945 roku, do starego domu, żeby zaopiekować się dziadkiem i zająć gospodarką wcale niemąłą — mieliśmy wtedy razem 4 krowy (pasienie krów to jedno z najgorszych wspomnień mojego dzieciństwa i młodości).

Moje bardzo młode lata to pamięć o dziadku przesiadującym na swoim krześle w dużej, zawsze pełnej różnych ludzi, kuchni i wspominającym: czasy swojej służby pocztowej, chodzenie po pocztę do Orłowa, kontakty służbowe z muszyniakami, zwłaszcza z Żydami, którzy prowadzili intensywną korespondencję finansową; okres wojny; piosenki żołnierskie takie, jak słynne: „W Ołomuńcu...” i gadki myśliwskie oraz bardzo straszne bajki. W tych ostatnich mistrzem był dziadek stryjeczny Piotr, który fantastycznie opowiadał o swoich przygodach myśliwskich (a był znanym kłusownikiem), a także o ludziach, którzy sprzedali duszę diabłu w zamian za korzyści materialne i sukcesy np. w polowaniach.

Wawrzyniec zmarł na banalne zapalenie płuc 2 lutego 1966 roku. Do dziewięćdziesiątych urodzin brakowało mu 5 miesięcy. Do końca życia był sprawny intelektualnie i jak na swój wiek fizycznie. Pomagał przy pracach polowych, krzątał się w gospodarstwie. Naszym — dzieci — największym pragnieniem było „dorwać się” do najważniejszego sprzętu w jego pokoju, a mianowicie komody, w której przechowywał oszczędności, pamiątki rodzinne i dokumenty. Niestety po jego śmierci zrobiliśmy „najazd Hunów” na ten rodzinny skarbiec. Do dzisiaj nie mogę sobie darować zniszczenia niektórych cennych rzeczy z komody: wspaniałego gramofonu, kolekcji przedwojennych płyt, zegarków przywiezionych z frontu, zdjęć rodzinnych itp. Nie mogę sobie też darować, że wtedy nie interesowała mnie przeszłość, nie chciałam tego zapamiętać, nie zdawałam sobie sprawy jak ważna jest pamięć pokoleń. Cieszę się, że wokół mnie jest coraz więcej osób, które tę pamięć chcą zachować.

Barbara Rucka

40 LAT MUZEUM PAŃSTWA MUSZYŃSKIEGO

HISTORIA MUZEUM

Muzeum w Muszynie zostało oficjalnie otwarte w dniu 3 sierpnia 1958 roku. Wtedy nosiło nazwę: Muzeum Pamiątek Muszyny. W księdze pamiątkowej pod powyższą datą znajdujemy zapis:

Z inicjatywy opiekuna społecznego nad zabytkami i prezesa koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Muszynie rozpoczęto starania, mające na celu założenie „Muzeum Pamiątek Muszyny”. Równoległe ze staraniami o lokal na muzeum, prowadzono przez miejscowy radiowęzeł zbiórkę eksponatów i pieniędzy. Łańcuch zbiórki pieniężnej zapoczątkowali członkowie zarządu PTTK, w skład którego wchodził: Prezes Rojna Karol, Wiceprezes — mgr Gruszevska Maria, Sekretarz — Jeżowski Kazimierz, Skarbnik — Miazga Kazimierz. Zarządowi aktywnie pomagali: Stanisław Gomółka, Józef Paczosa, Józef Serwiński, Andrzej Skalski, Mikołaj Szyłow, Jerzy Niedziałek, Lucjan Machniewski, Henryk Wójcik, Marian Ruchała. Po dwuletnich staraniach uzyskano pomieszczenia dla muzeum w zabytkowym budynku „Dworu Starostów”, należącym do Nadleśnictwa Państwowego, a przez radiowęzeł zebrano kwotę 2250 zł. Z tym zasobem gotówki przystąpiono do remontu lokalu. Przy remoncie i oczyszczaniu lokalu pomagała młodzież Związku Harcerstwa Polskiego szkoły podstawowej nr 1 z Muszyny, młodzież ZHP Zasadniczej Szkoły Metalowo-Drzewnej z Krynicy, i będąca w tym czasie na obozie harcerskim młodzież hufca ZHP z Jarocina.

Żywo interesował się pracami i pomagał choć z daleka b. mieszkańiec Muszyny Adam Czarnowski z Warszawy, dr Wiktor Medwecki z Krakowa i Franciszek Kmietowicz, przebywający w Kanadzie.

W uroczystości otwarcia wzięli udział m.in. prezes Okręgowej Komisji Opieki nad Zabytkami w Krakowie mgr Adam Jagielski, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Muszynie Antoni Przybylski, działacz PTTK w Warszawie — Adam Czarnowski, prezes PTTK w Krynicy — dr Julian Zawadowski. Wszyscy goście mówili o znaczeniu muzeum jako placówki kulturalno-oświatowej i życzyli mu pomyślnego rozwoju.

Kolejnego zapisu w księdze pamiątkowej dokonał pierwszy kustosz muzeum, Karol Rojna, który tak określił cele, jakie przyświecały mu przy tworzeniu tej jednostki: *Zakładając Muzeum Pamiątek Muszyny pracowałem nad przeszłością dla przyszłości. Niech ten skromny zbiór pamiątek po praojcach Muszyny stale wzrasta, jako żywa księga dla przyszłych naszych pokoleń.*

W sierpniu w muzeum miała miejsce wystawa fotograficzna „Piękno Muszyny Zdroju”, prezentująca amatorskie prace Adama Czarnowskiego oraz Mieczysława Jarończyka.

Ekspozycję muzealną otwarto przy niewielkiej ilości eksponatów; do 1969 roku zgromadzono ich 288 (pierwsza księga inwentarzowa). Początkowo patronat nad placówką sprawowało miejscowe koło PTTK oraz Urząd Miasta. W 1968 roku Muzeum zostało przejęte przez Zarząd Oddziału PTTK w Krynicy. Zatrudniono wtedy nowego kierownika muzeum — historyka sztuki Agnieszkę Bujarską. W okresie jej działalności pozyskano, podczas poszukiwań w terenie, wiele ciekawych eksponatów z dziedziny etnografii i sztuki ludowej. Zakupiono je z funduszu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Zarządu Głównego PTTK. W roku 1972 muzeum posiadało 572 eksponaty. Dzięki staraniom Agnieszki Bujarskiej powstała profesjonalnie wykonana ekspozycja historyczna. Stroną plastyczną zajęła się krakowska artystka Teresa Białas-Terakowska.

W 1972 roku nastąpiła kolejna zmiana kierownika muzeum — stanowisko to zostało powierzone Wiesławie Czerniec. Kontynuując pracę, zaczęta przez swoich poprzedników, dokonywała ona zakupów (tym razem tylko z funduszy ZG PTTK), organizowała wystawy czasowe, prelekcje, prowadziła prace badawcze dotyczące okolicznych zabytków, historii rodów muszyńskich, strojów mieszczańskich, a także miejscowej gwary. Jej niezwykle aktywną działalność przerwała choroba, która zmusiła ją do rezygnacji z czynnej pracy zawodowej. Wiesława Czerniec zmarła po dwuletniej walce z chorobą 17 III 1990 roku.

W roku 1986 pracę w muzeum rozpoczęła, jako nowy kierownik, Barbara Rucka. Przez dwa lata pracowały wspólnie z Wiesławą Czerniec. Po jej rezygnacji muzeum posiadało jednoosobową obsługę. W latach 1986-1997 zakupiono 137 eksponatów, darowanych zostało 519, pozyskano 160. Dokonano konserwacji 55 eksponatów. Obecnie w zbiorach muzeum znajduje się 2550 eksponatów.

SIEDZIBA MUZEUM

Budynek, będący obecnie siedzibą Muzeum Regionalnego PTTK, czyli Muzeum Państwa Muszyńskiego, potocznie nazywany jest „Zajazdem”, gdyż taką funkcję pełnił w okresie istnienia starostwa muszyńskiego. Obiekt ten wchodzi w skład podzamkowego zespołu dworskiego, z którego zachował się również dwór starostów i kordegarda. Zajazd wybudowano prawdopodobnie na przełomie XVIII/XIX wieku i stanowił niegdyś całość z karczmą, która istniała do lat 30. naszego stulecia. Zarówno gospodarze, jak i zatrzymujący się podróżni, mieszkali w zajęzdzie (gospoda). Karczma natomiast pełniła rolę dzisiejszej restauracji, gdzie każdy przybyły — miejscowy czy podróżny — mógł liczyć zarówno na posiłek, jak i na coś mocniejszego. Namacalnym dowodem istnienia karczmy były odkopane podczas robót ziemnych w 1972 roku części fundamentów i sklepień. Muzeum posiada fotokopie planów tej karczmy. Opierając się na nich można stwierdzić, że była to typowa polska karczma z przełomu XVIII/XIX wieku. Był to obszerny, podpiwniczony, murowany budynek z wielką sklepioną sienią w części środkowej. Ciągnęła się ona od bramy wjazdowej do obszernego stanu (szopa, stajnia, powozownia), położonego w południowo-zachodniej stronie zespołu dworskiego. Do czasów współczesnych dotrwały jedynie elementy z wystroju dawnego zajazdu, które wchodziły w skład ekspozycji etnograficznej.



Muzeum Regionalne w Muszynie (fot. Stanisław Murzyn)

DZIAŁALNOŚĆ BIEŻĄCA

W ostatnich latach nacisk kładziono na prace remontowe sal wystawowych, badania archeologiczno-zabezpieczające przy ruinach zamku i piwnicach pod Rynkiem w Muszynie. Dzięki pomocy wielu instytucji, m.in. Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Nowym Sączu, Zarządu Oddziału PTTK w Kynicy, Zarządu Głównego PTTK, Urzędu Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie, przeprowadzono prace, których koszt waha się w granicach 50-60 tysięcy złotych.

Mimo prac remontowych w latach 1996-1998 muzeum prowadziło pełną działalność statutową. Wykonywana była konserwacja zachowawcza zbiorów i ich opracowanie naukowe. W ramach akcji oświatowej muzeum prowadzi lekcje muzealne oraz prelekcje dla grup zorganizowanych. W ciągu roku przeprowadzanych jest około 35 takich lekcji oraz ponad 70 prelekcji.

Placówka nasza udostępnia materiały osobom piszącym prace o regionie. W ciągu dziewięciu lat (1990-1999) z pomocy takiej korzystało 103 osoby. Oprócz pracy oświatowej muzeum prowadzi działalność na rzecz ochrony zabytków. Wraz z Urzędem MiGU w Muszynie występowało z wnioskami o wpisanie obiektów do rejestru zabytków, między innymi siedziby muzeum – „Zajazdu”. Wystosowane wnioski zostały pozytywnie rozpatrzone. Muzeum współpracuje z Urzędem MiGU, Towarzystwem Miłośników Ziemi Muszyńskiej oraz Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

ków przy remontach zabytkowych kapliczek, a także przy oczyszczaniu i zabezpieczaniu ruin zamku.

Muzeum prowadzi również działalność wydawniczą. Dzięki współpracy z Ośrodkiem Kultury Turystyki Górskiej na Jaworzynie Krynickiej udało się w roku 1990 wydać foldery: „Muzeum Regionalne PTTK w Muszynie”, „Szlakiem zabytków Muszyny”, „Zarys historii Klucza Muszyńskiego”, „Muszyna i okolice”. W ramach współpracy z Towarzystwem Miłośników Ziemi Muszyńskiej w latach 1990-1999 muzeum brało udział w redagowaniu *Almanachu Muszyny* (rocznik historyczno-krajoznawczy), *Echa Muszyny* (miesięcznik), opracowało monografię muszyńskiego parafialnego kościoła pw. św. Józefa oraz informator „Zabytkowe świątynie regionu muszyńskiego”.

W pracy muzeum od lat pomagali burmistrzowie miasta, dyrektor Miejskiej Biblioteki w Muszynie, pracownicy Państwowej Służby Ochrony Zabytków oraz wielu sympatyków, zainteresowanych rozwojem naszej placówki.

Muzeum, oprócz stałej działalności wystawienniczej, organizuje również wystawy czasowe — średnio cztery w roku. Przeciętna roczna frekwencja wynosi 5000 osób.

STAŁE EKSPOZYCJE MUZEUM

Po remoncie sal wystawowych zmieniła się kolejność zwiedzania naszej ekspozycji. Odwiedzających muzeum gości pragniemy wprowadzić w dawny świat mieszczan muszyńskich.

Sala przedsionkowa

W pomieszczeniu tym zwiedzających wita postać mieszczeni muszyńskiej w oryginalnej spódnicy wełnianej, pod którą falują pięknie haftowane białe halki. Postać okrywa olbrzymia chusta, tzw. „tybetka”. Głowę mieszczeni zdobi oryginalny czepiec tiulowy przystrojony kwiatami. W przedsionku przeważa sztuka ludowa. Malarstwo reprezentują prace Karola Rojny (legendy muszyńskie przedstawione na szkle) oraz Barbary Cichy.

W dziale rzeźb przeważają dzieła takich twórców, jak: Józef Citak, Józef Sikorski, Jan i Stanisław Niewolowie, Piotr Zelek i Edward Grucela. Ciekawostką są oryginalne i bogate w formie rzeźby oraz naczynia gliniane, wykonane przez Kunegundę Jeżowską i małżeństwo Tylusiów ze Złockiego.

Archiwum, biuro i ekspozycja regionalna

Na lewo od wejścia znajduje się biuro, gdzie oprócz biletów wstępu zwiedzający mogą nabyć publikacje o regionie oraz skorzystać w czytelni z muzealnych materiałów archiwalnych. W izbie tej podczas remontu odkryto dość rzadko spotykany system grzewczy. W ścianie zewnętrznej (dookoła), na wysokości około 40 cm od podłogi, przebiega poziomo kanał zakończony w narożach paleniskami, które rozmieszczono na przemian z otworami do czyszczenia przewodu. W pewnym miejscu kanał wznosi się pod kątem prostym w górę i przechodząc w ścianę działową znajduje ujście w kominie. Po remoncie wyekspozowane zostały dwa paleniska oraz ciąg grzewczy w dolnej części pomieszczenia.

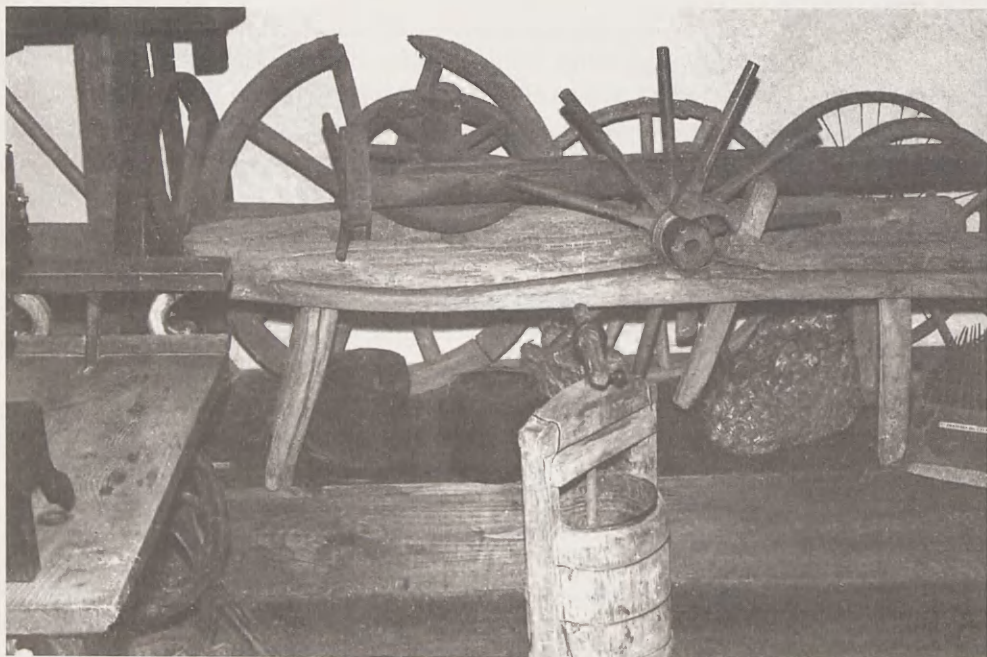
Sala podzielona jest na część archiwalną oraz część ekspozycyjną. W części archiwalnej zgromadzone zostało około 600 książek dotyczących historii, krajoznawstwa i turystyki na terenie dawnego „Państwa Muszyńskiego”. W zbiorach posiadamy również kolekcję 450 zdjęć oraz dokumentów archiwalnych.

W drugiej części sali znajduje się ekspozycja obrazująca historię i kulturę Łemków. Najcenniejszym zabytkiem tego działu jest ikona z wizerunkiem Chrystusa, dodatkowo ozdobiona mosiężną grawerowaną koszulką. Ciekawostką jest trzymetrowy sąsieć, tzw. dłuabanka, wykonana z jednego kawałka pnia jodły o przekroju 1,5 m. Na uwagę zasługują także spódnice łemkowskie z płótna *drukowanego*, wykonanego w farbiarni Buszka w Muszynie.

Możemy tutaj podziwiać również kolekcję skrzyń, między innymi: cechowe, wianowe i podróżne. Dwie z nich są wyjątkowo piękne. Pierwsza, będąca prawdopodobnie własnością cechu krawieckiego, na przedniej desce ma wyrzeźbione emblematy: żelazko i nożyce. Druga skrzynia to podróżny sepet biskupi, pochodzący z XVI wieku. Na zewnętrznej jego ścianie namalowano obraz Świętej Rodziny. Na wieku — od wewnątrz — herb Pomian oraz insygnia biskupie.

Ekspozycja etnograficzna

Sala znajdująca się na prawo od wejścia prezentuje zbiory etnograficzne. W dziale tym zgromadzono sprzęty, narzędzia i ubrania używane na co dzień w gospodarstwie domowym, m.in. łemkowskie jarzma i chomąta na woły, mieszcząską pralkę



Ekspozycja muzealna (fot. Barbara Rucka)

„półautomatyczną” (II połowa XIX w.), muszyńskie i lemkowski stroje kobiece, młynki do palenia kawy, żelazka, kołowrotki, maglownice itp.

Jednym z ciekawszych eksponatów jest rzadko spotykany ręczny typ tokarni z dwoma kołami i przekładnią. W roku 1996 przybył ekspozycji również nożny typ tokarni. Oba te obiekty pochodzą sprzed około 100 lat. Ciekawostką są też wielkie siekacze do mięsa z podwójnymi ostrzami (90 cm × 35 cm), które były używane w miejscowej masarni jeszcze na początku naszego stulecia. Jedyną pozostałością istniejącej do 1920 roku farbiarni płótna w Muszynie są drewniane klocki do druków oraz próbki materiałów, które były tu wytwarzane.

Osobną kolekcję stanowią narzędzia używane przez pasterzy wypasających w tym regionie owce. Znajdują się wśród nich: żeliwne kotły do warzenia sera owczego, prasy do sera, drewniane cedzaki, skopki na mleko, ława do gręplowania wełny oraz pasterska torba z borsuka.

Od 1998 roku część ekspozycji etnograficznej stanowi wyposażenie dawnego zajazdu, tj: szafa grająca, bas, kolekcja ozdobnych butelek z XVIII/ XIX wieku, stół z ławą i typowy muszyński kubek z przegródką — dla wąsatych mieszczan.

Ekspozycja historyczna

W kolejnym pomieszczeniu turyści mogą zapoznać się z historią „Państwa Muszyńskiego”, oglądając fotokopie dokumentów archiwalnych, starych zdjęć, rycin i drzeworytów. W sali tej wita nas spoglądający srogo z ryciny pierwszy duchowny właściciel Muszyny (od 1288 roku), biskup krakowski Paweł z Przemankowa. Oglądając kolejne plansze dowiadujemy się o pierwszych kupcach prowadzących swe karawany traktem węgierskim wzdłuż Popradu, o zbójnikach, którzy ich ograbiali oraz o wojsku muszyńskim — harnikach — łapiących niepoprawnych bandytów i odstawiających ich przed oblicze surowego „sądu kryminalnego”. W sali tej przybliżone są również sylwetki trzech słynnych Polaków, których losy na krótko splotły się z Muszyną, tj. Jana Kochanowskiego, Kazimierza Pułaskiego i Jana Matejki.

Najcenniejszym eksponatem tego działu jest oryginalny dokument spisany na pergaminie, dotyczący cechów miasteczka Tylicz. Dokument, znajdujący się obecnie w konserwacji, wydany został w dniu 14 VI 1725 roku na zamku w Muszynie przez biskupa krakowskiego Konstantego Felicjana Szaniawskiego. Do ciekawostek tego działu należy również: karabin skałkowy (XVIII w.), broń ćwiczebna (XVIII/XIX), topór katowski, szabla, oraz moneta z XVII w. W zbiorach muzeum znajdują się także nieliczne judaika.

Stanisław Miczulski

WAŻNE SPRAWY NADPOPRADZKICH UZDROWISK

Almanach Muszyny 1997 zawiera trzy artykuły specjalistów /1/ traktujące: o szansach Gminy Uzdrowskiej Muszyna, o konieczności rozwoju uzdrowiska Żegiestów, o cennych własnościach wód mineralnych w okolicach Muszyny. Autorzy podają rzeczowe informacje o tym ważnym odcinku Doliny Popradu i jego bogactwach przyrodniczych, argumentują ich doniosłość dla zdrowia społecznego oraz postulują konieczność poprawy stanu uzdrowisk, ich działalności sanatoryjnej, spraw przestrzennych, jak również zabezpieczenia środowiska naturalnego. W *Almanachu Muszyny* 1998 p. Roman Chrystowski w liście do Redakcji porusza m.in. sprawy samej Muszyny, w kwestii jej aktualizowanego planu przestrzennego i problemu przyszłości uzdrowskiej. Poniższe uwagi autora, nawiązujące do wymienionych tekstów, dotyczą łącznie trzech gmin uzdrowskich: Muszyny, Krynicy i Piwnicznej.

Występowanie tu wód mineralnych ma przyczyny w zaburzonej budowie geologicznej w strefie: okolice Piwnicznej – Wysowa (i na sąsiednich obszarach), a szczególnie w pasie Żegiestów – Muszyna – Krynica – Tylicz. Dyslokacje, uskoki, sfałdowania itp. przemieszczenia głębokich warstw skalnych, umożliwiają przedstawianie się z głębin ku powierzchni dwutlenku węgla CO_2 , gazu pochodzenia wulkanicznego. Ten nasycą podziemne wody, które – jako roztwór kwaśny – ługują ze skał składniki mineralne. Źródła i złoża wód mineralnych, dające różnogatunkowe wody lecznicze i stołowe, są niezwykle darem przyrody w owej strefie geologicznej /2/. Nie wystarczy więc gdziekolwiek w górach wykonać odwiert, aby zaraz wypłynęła woda mineralna. Równocześnie ten lesisty region górski posiada cenne walory przyrodnicze i krajoznawcze.

Użytkowanie wód mineralnych do picia było tu znane od wieków, do kąpieli leczniczych właściwie od XVIII wieku (najbliższy słowacki Bardiów, potem Krynica). W XIX wieku do grona znanych uzdrowisk dołączył Żegiestów, w XX wieku Muszyna i Piwniczna, a w końcu duży, ważny zespół zdrojowy, przyszłościowy: Muszyna - Szczawnik - Złockie. Ten rozwój poprzedzony był badaniami geologicznymi, medycznymi, klimatycznymi, analizami wód itp. naukowymi podstawami lecznictwa uzdrowskiego, tworzonymi na wyższych uczelniach i w odpowiednich instytutach badawczych. Narosły publikacje, wiedza o popradzkim regionie, dającym zdrowie, a stąd o jego ważnym społecznym znaczeniu. Organizowane sesje i konferencje naukowe na ten temat miały miejsce także w regionie. Z tych ostatnich można wskazać przykładowo dwie. W dniach 15-16 IV 1977 roku odbyła się w Muszynie I Regionalna Konferencja Naukowa, zorganizowana przez Społeczną Radę Kultury przy Naczelniku Miasta i Gminy Muszyna. Udział wzięli m.in. pracownicy naukowcy z Krakowa i Warszawy ze specjalności: urbanistyki, nauk geograficznych, rolniczo-leśnych, medycyny uzdrowskiej i innych; obecni byli przedstawiciele władz. Wygłoszono 7 referatów, a w dyskusji kilka obszerniejszych wypowiedzi. Uczestnicy wskazywali na ważność regionu uzdrowskiego, nawiązując do Miasta i Gminy Muszyna. Podkreś-

lano, że tutejsze bogactwa przyrodnicze, na przykład różnogatunkowe wody mineralne, wymagają ochrony i właściwego wykorzystania w interesie zdrowia społecznego. Postulowano właściwe kierunki urządzania przestrzennego, poruszając też sprawy rolnictwa i leśnictwa.

W dniach 25-27 IX 1980 roku Komitet Zagospodarowania Ziemi Górskich PAN zorganizował sesję naukową w Krynicy i Muszynie na temat koegzystencji gospodarki leśnej i uzdrowiskowej w Dolinie Popradu. Udział wzięli pracownicy naukowcy, głównie z Krakowa. Wygłoszono 8 referatów przedstawiających: zagospodarowanie lasów i ich walory przyrodnicze w Dolinie Popradu, plany przestrzenne zagospodarowania tej Doliny (i osobny artykuł o Kotlinie Muszyńskiej /3/), turystyczne wykorzystanie lasów, współdziałanie gospodarki leśnej i uzdrowiskowej itp. Referaty i obszerna dyskusja, dające kompetentne stwierdzenia, wykazały zgodność poglądów wszystkich specjalistów, że nadrzędną funkcją Doliny Popradu jest sanatoryjna profilaktyka i lecznictwo uzdrowiskowe, co jest zgodne z racją społeczną. Referaty wraz z głosami w dyskusji zostały wydrukowane w 1988 roku, łącznie z 4 referatami z muszyńskiej konferencji z 1977 roku, związanymi tematycznie /4/.

W roku 1979 ukazała się praca zbiorowa pt. „Sąddecka południowo-wschodnia, t. II. Problemy gospodarki współczesnej”, wyd. Uniwersytet Jagielloński, PWN, pod redakcją Zbigniewa Wzorka. W pracy tej 14 autorów, głównie z Krakowa (1 z Warszawy), pracowników naukowych, omawia w 9 artykułach tematykę geologiczną (wody mineralne), lasów, rolnictwa, problemów osadniczych i socjologicznych. Priorytetowa funkcja uzdrowiskowa regionu — a po niej turystyczna — wynika z warunków przyrodniczych. Tło dają zagadnienia przestrzenne Doliny Popradu oraz urbanistyczne Muszyny i Tylicza. Powyższe dwa wydawnictwa podano przykładowo obok innych, nawet późniejszych pozycji książkowych i artykułów, dotyczących regionu.

We wrześniu 1993 roku zredagowano i przedłożono Sejmowi i rządowi tzw. „Memoriał Górski”, skierowany także do całego społeczeństwa /5/. Autorami dokumentu byli wojewodowie i przedstawiciele sejmików samorządowych sześciu województw południowych (wałbrzyskiego, jeleniogórskiego, bielsko-bialskiego, nowosądeckiego, krośnieńskiego i przemyskiego). Memoriał postuluje odpowiednią, popierającą politykę państwa w celu rozwoju tej ważnej strefy górskiej o specyficznej roli dla kraju. Główną dziedziną gospodarki winna być turystyka i działalność uzdrowiskowa. Konieczna jest ochrona przyrody, lasów i wód rzecznych. Memoriał porusza sprawy socjalne, zatrudnienia, komunikacji itp. Działalność uzdrowiskowa winna mieć zapewnioną szczególną, skuteczną ochronę terenów i stref cennych wód mineralnych.

Niezależnie od Memoriału, na doniosłość gospodarki uzdrowiskowej wskazuje zapotrzebowanie społeczne na lecznictwo balneologiczne, wykazywane statystycznie. Na lata 1990-2000 prognozowano, że około 2,5 miliona obywateli Polski będzie w ciągu roku wymagało leczenia uzdrowiskowego. Ówczesne województwo nowosądeckie, przy swych zasobach wód mineralnych, mogło w tym okresie obsłużyć rocznie około 0,5 miliona kuracjuszy. Z tego około 300 tysięcy rocznie przypadało na poprzadki region uzdrowiskowy, leczący cały wachlarz chorób wewnętrznych. W prognozach wiarygodne liczby, stwierdzające zapotrzebowanie na ilość miejsc sanatoryjnych, określają doniosłość całego problemu działalności uzdrowiskowej.

Biorąc pod uwagę wyżej wykazaną rolę popradzkiego regionu uzdrowiskowego, zajmowanie prywatnymi działkami budowlanymi terenów przyszłych uzdrowisk, bądź w już istniejących wykorzystywanie ich rezerw terenowych, można uznać za szkodnictwo społeczne. Sama przyroda bowiem i zdrowy rozsądek przeznaczają je na użytek ludzi chorych, przepracowanych, na ich leczenie i powrót do sił. Ci, co chcą jedynie bytować w najlepszych warunkach ekologicznych, znajdą dość miejsca w Karpatach, na Pogórzu, na terenach atrakcyjnych przyrodniczo i krajobrazowo. Dzisiaj przeszło połowa ludności Polski mieszka w miastach narażona tam szczególnie na tzw. choroby cywilizacyjne (zatrucia spalinami, gazami i pyłami przemysłowymi, zanieczyszczenia powietrza i wody pitnej, brak dostatecznej powierzchni zielonej, brak ruchu, niedotlenienie, różne stresy itp.). Balneologia, uzdrowiska z wodą mineralną, czystym powietrzem, w oprawie zielonego krajobrazu — leczą te choroby. Zapotrzebowanie na lecznictwo uzdrowiskowe w skali krajowej jest więc duże, jak to wskazują przytoczone prognozy, wyróżniające Dolinę Popradu. Nieobojętną jest zatem rzeczą i nie lokalną sprawą jest to, czy w danej miejscowości, w strefie wód mineralnych, powstanie uzdrowisko czy nie, bo na przykład zabraknie dla niego miejsca przez krótkowzroczną miejscową gospodarkę budowlaną. Tu, w ogólnym interesie społecznym, winny ingerować nie tylko władze wojewódzkie, ale i nadrzędne władze resortów zdrowia, gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska naturalnego, zabezpieczając ważne potrzeby i prawa obywateli.

Ostatnie reformy w pionie służby zdrowia spowodowały kryzys w działalności sanatoryjnej, zmniejszyła się znacznie ilość pacjentów w uzdrowiskach. Część miejscowej ludności, pracująca dotychczas w obsłudze zdrojowej, musi szukać zatrudnienia w zakresie wczasów i turystyki. Kryzys ten nie może być trwały, gdyż zapotrzebowanie na lecznictwo uzdrowiskowe jest stałe, jako obiektywne zjawisko, tak jak istnienie walorów przyrodniczych. Po uporządkowaniu spraw lecznictwa, rozwinięciu działalności sanatoryjnej, zwiększeniu ilości ośrodków, zwiększy się ilość miejsc pracy dla miejscowej ludności w okresie całego roku, a nie tylko w sezonie, jak to ma miejsce przy obsłudze wczasów i turystyki. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej winno spowodować zdecydowaną poprawę sytuacji w uzdrowiskach, wraz z polepszeniem warunków materialnych zatrudnionego personelu. Ważny jest także postulat większej dostępności lecznictwa uzdrowiskowego dla niezamożnych pacjentów.

Obecnie drogowy i kolejowy dojazd kuracjuszy, wczasowiczów i turystów do popradzkiego regionu uzdrowiskowego jest wystarczający. Rozbudowa, poszerzenie trasy drogowej w Dolinie Popradu byłoby konieczne zapewne tylko dla wprowadzenia tranzytowego, ciężkiego transportu samochodowego (TIR-y). Taki transport towarowy, zasadniczo całoroczny i całodobowy, wykorzystywany przez Słowaków, Węgrów i innych, wprowadzałby masę spalin do Doliny Popradu, dość wąskiej i głębokiej, bo przełomowej, o licznych zakrętach — stąd słabo przewietrzanej. Zawarte w spalinach związki metali ciężkich, zabójcze dla przyrody, powodują skażenie pasa do około 200 metrów szerokości (po około 100 m z każdej strony trasy), a pośrednie oddziaływanie skażeń sięga jeszcze dalej. Wprowadzenie takiego transportu w Dolinę Popradu to nie tylko znaczne zanieczyszczenie powietrza, ale jej stopniowa powolna śmierć przyrodnicza /6/. Nie chcemy skażonego miodu z Obrożysk, nie chcemy degradacji i stopniowego niszczenia tego unikalnego w skali europejskiej rezerwatu lipowego.

A przecież w Kotlinie Muszyńskiej ma się dodatkowo rozwinąć apiterapia, bardzo ważna gałąź medycyny uzdrowiskowej, oparta na miejscowym miodzie i wodach mineralnych, lecząca zatrucia metalami ciężkimi, np. ołowicy i in. (Dane archiwalne z XVII wieku wskazują na daleko ówczesznie większy obszar siedliskowy lipowych drzewostanów Obrożysk, obejmujących obustronnie dorzecze rzeki Milik. Te można w odpowiednim zasięgu stopniowo odtworzyć metodami hodowli lasu).

Projekt skierowania TIR-ów w dolinę rzeczki Kryniczanki przez Krynicę byłby drastyczny, a doliny Popradu i Muszynki nie mają przecież mniejszej ważności uzdrowiskowej i wartości przyrodniczej. Trasa ciężkiego transportu w Dolinie Popradu stwarzałaby problem obwodnicy w Muszynie, degradującej Kotlinę Muszyńską. Obwodnica bowiem, prowadzona stokami Ćwierci, Garbu i Malnika, niszcząca krajobraz wschodniej strony Kotliny, spowoduje napływ spalin do miasta oraz wzmożony hałas motoryzacyjny, pogarszając bardzo warunki ekologiczne uzdrowiskowej Muszyny. Obwodnica była już projektowana w planie zagospodarowania przestrzennego Muszyny w 1967 roku /7/. Wtedy, przeszło 30 lat temu, zabudowa stoków Malnika była bardzo mała w porównaniu do dużej, dzisiejszej (patrz poniższa fot.) /8/. Stan obecny tejże zabudowy jest raczej przeszkodą w prowadzeniu tam obwodnicy.



Widok z Góry Zamkowej na stoki Malnika i Garbu. Z lewej strony w głębi dolina rzeki Muszynki (fot. Stanisław Miczulski, 1997 r.)

Trudne problemy przestrzenne Muszyny wymagają dużej uwagi przy ich rozwiązywaniu. Należą do nich także: usunięcie lub redukcja ruchu samochodowego w zabytkowej ulicy Kościelnej; potrzeba zachowania alei za rzeką Muszynką jako trasy spacerowej, ze względu na uzdrowiskowy charakter miasta. Dalszym ważnym zagadnieniem jest węzeł drogowo-kolejowy pod Górą Zamkową. Sławomir Gzell w artykule opublikowanym w 1979 roku przedstawił swoje propozycje do planu przestrzennego Muszyny z 1967 r. /9/. Oprócz m.in. nowych tras, łącznie z obwodnicą, zaproponował rondo na ruch okrężny, zbierające trasy z Leluchowa, Piwnicznej i Krynicy. Rondo wyznaczył przed wejściem ulicy Piłsudskiego na podwójny przejazd

kolejowy, na końcowym odcinku ulicy Zefirka. Czy podobna lokalizacja ronda usprawniłaby ruch na tym trudnym węźle komunikacyjnym?

Sieć dróg w regionie uzdrowiskowym jest zasadniczo wystarczająca. Nowe odcinki należy planować po uwzględnieniu zasad ochrony przyrody, specyficznych dla regionu. Stąd nie należy budować stokowej, przelotowej drogi szybkiego ruchu u stóp masywu Kotylniczego Wierchu i Jaworzyny. Ta degradowałaby bowiem leśne i łąkowe zespoły botaniczne, zatruwając północną część uzdrowiska Szczawnik - Złockie napływem spalin, odcinając go też od leśnego masywu górskiego i niszcząc tamtejszą strefę ciszy. Szerokie doliny Szczawnika - Złockiego, a także sąsiednie, odsunięte od trasy popradzkiej, otrzymałyby z przeciwnej strony zdecydowane pogorszenie warunków ekologicznych oraz stałe niszczenie walorów przyrodniczych i krajobrazowych.

Sygnalizowany projekt wyciągu gondolowego na Pustą Wielką (podobnego, jak na Jaworzynę) należy ocenić negatywnie, gdyż nie posłuży on środowisku przyrodniczemu masywu Pustej Wielkiej. A każdy fakt degradacji walorów naturalnych w regionie uzdrowiskowym jest szczególnie szkodliwy.

Trasa tranzytowa w Dolinie Popradu, droga szybkiego ruchu pod masywem Jaworzyny, jak też wykup i zabudowa terenów zdrojowych, doprowadziłyby do zniszczenia ważności uzdrowiskowej Doliny Popradu. A to byłaby zbrodnia, której wszyscy powinni zapobiec. Gospodarujmy regionem popradzkim według reguł zdrowego rozsądku i żywotnych potrzeb naszego kraju.

Przypisy:

1. A. Grabka, *Czy Muszyna jest Gminą Uzdrowiskową?*, Almanach Muszyny 1997, s. 63-65.
A. Madeyski, *Zadania związane z odzyskaniem przez Żegiestów rangi zdrojowiska krajowego*, AM 1997, s. 66-70.;
J. Gala, *Uzdrowiska Gminy Muszyna szansą na zdrowie w XXI wieku*. AM 1997, s. 71-74.
2. J. Chrzastowski, H. Ostrowicka, *Budowa geologiczna i surowce balneologiczne regionu muszyńskiego*, w: *Sądeckizna południowo-wschodnia. T. II. Problemy gospodarki współczesnej*. PWN 1979, s. 22-23, 29, 39.
3. E. Kaczmarska, *Problemy rozwoju zdrojowiska w Kotlinie Muszyńskiej*, w: *Problemy zagospodarowania Ziemi Górskich*, zesz. 27, PWN 1988, s. 77-84. (Autorka, ówczesnie dr inż. arch. o kierunku urbanistyki zdrojowej, była pracownikiem Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Krakowskiej, kierowanego przez prof. dra inż. arch. Zbigniewa Wzorka).
4. *Koegzystencja gospodarki leśnej i uzdrowiskowej w Dolinie Popradu*, w: *Problemy zagospodarowania Ziemi Górskich*, zesz. 27, PWN 1988, s. 3-168. Autorzy dodanych 4 referatów z konferencji w 1977 roku: J. Gala, S. Miczulski, Z. Wzorek, Z. Zuziak.
5. K. Kamiński, *Wołanie po górach*, Dziennik Polski z dn. 3 XI 1993 r.
6. Na wspomnianej sesji w 1980 roku podniesiono szkodliwość ewentualnego prowadzenia tras tranzytowych S-N lub W-E przez region uzdrowiskowy.
7. S. Gzell, *Założenia przestrzenne i perspektywy rozwoju Muszyny*, w: *Sądeckizna południowo-wschodnia. T. II. Problemy gospodarki współczesnej*. PWN 1979, s. 260 a. Plan wykonała Pracownia Urbanistyczna przy Prezydium WRN w Krakowie.
8. Załączone zdjęcie przedstawia chaotyczną niestety zabudowę części stoków Malnika i Garbu. Przy każdej zabudowie terenów płaskich i stoków górskich w uzdrowiskach, konieczne są odpowiednie kompozycyjne kryteria ładu przestrzennego, co mieści się w zakresie urbanistyki zdrojowej.
9. *Założenia przestrzenne ...*, s. 260 b. Por. przyp. 7. (Autor, ówczesnie mgr inż. arch., urbanista, był pracownikiem Politechniki Warszawskiej).

NAM TA ZIEMIA OD INNYCH DROŻSZA...

20-LECIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI MUSZYŃSKIEJ

W roku bieżącym mija 20 lat od czasu narodzin Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Nie powstało ono w próżni — Muszyna mogła się wszak poszczycić i wcześniej niejedną cenną inicjatywą kulturalną. Prekursorem Towarzystwa było założone w roku 1960 Koło Miłośników Ziemi Muszyńskiej, którym kierował Adam Kozłowski (prezes) oraz Mieczysław Jarończyk (sekretarz). Koło działało do roku 1976. Dnia 23 czerwca 1979 roku, z inicjatywy Społecznej Rady Kultury, powołano Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Muszyńskiej, przemianowane później na Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Honorowym przewodniczącym wybrano dra Franciszka Kmietowicza. Przewodniczącym został Stanisław Konstanty. Od 1986 roku funkcję tę — do dziś — pełni Adam Mazur.

TMZM wypełnia swoje statutowe cele, prowadząc działalność wydawniczą, organizując imprezy kulturalne i turystyczne, propagując region muszyński w świecie, współdziałając w akcjach ochrony miejscowych zabytków. Zrzesza ludzi, którym bliska jest Muszyna, jej historia i sprawy współczesnej codzienności. Jego członkowie to nie tylko działacze kulturalni, to entuzjaści, kochający nasze miasto, próbujący na miarę własnych sił i możliwości kontynuować dzieło wielu wspaniałych muszynian, którzy wpoili nam wiarę w to, że działania na polu kultury są potrzebne, mądre i pożyteczne.

W ulotce, która przed laty informowała o powstaniu Towarzystwa, napisano:

Nam ta ziemia od innych droższa — i mimo, że losy rzuciły nas w różne strony Polski i świata, obraz piękna kotliny muszyńskiej, szum starych lip, widok z Baszty na nurt Popradu, ośnieżone szczyty Malnika i Koziejówki zatrzymaliśmy w kadrze swych źrenic pamięci — tęsknimy za nim i wracamy.

Towarzystwu Miłośników Ziemi Muszyńskiej,
wszystkim jego członkom i sympatykom
wielu dalszych lat owocnej działalności i sukcesów
życzy

Rada programowa

Almanachu Muszyny

Paweł Myślik

JEDNA WYCIECZKA

Był późny wrzesień, przejmujący chłód poranka przynaglał nas do szybkiego marszu. Szliśmy w grupie studentów z szacownej Politechniki Krakowskiej, pogadując do siebie półsłówkami; ominęliśmy urokliwy kościół w Nawojowej i — rozmyślając o przemijającej świetności państwa Stadnickich — ruszyliśmy na spotkanie z górami. Pamiętam, że za kościołem minęliśmy grupę dzieciaków, czekających zapewne na lekcję religii. Chichrały się wesoło, pokazując sobie palcami nasze łątane spodnie i wypchane plecaki. Spod miodowych warkoczyków pobiegła za turystami para oczu... Ja też tak kiedyś sobie połażę ...

Po godzinie marszu przed nami szklila się zroszona poranną rosą łąka pod lasem. Po następnych dwóch lenistwo zaczęło już brać górę. Nagle przed wędrowcami otworzyła się rozgrzana w przedpołudniowym blasku słońca trawiasta polana. U szczytu hali, ukryta wśród krzaków leszczyny, drzemała kamienna kapliczka. Byliśmy wtedy ciekawi i dociekliwi wszystkiego. Podeszliśmy więc parę kroków w jej stronę, by odkryć tajemnicę. W chłodzie kamieni, z których była wzniesiona, kryły się ubogie gipsowe figurki Matki, Józefa i Dzieciątka. Nie to jednak najbardziej nas zaciekawiło. W cieniu kapliczki, na desce, wypisany był wiersz:

Choćby Tobą Chryste Panie pogardzały obce ludy. . .

Wtedy nie było czasu, by rozszyfrować niewyraźne, częściowo zatarte słowa, koledzy zaczęli wołać i trzeba było iść dalej.

— Może jeszcze kiedyś tu będziesz, aby odczytać ten napis, Hala Pisana poczeka na ciebie — krzyknęli rozbawieni, oddalając się szlakiem.

Pognałem więc za nimi, bo póki co musieliśmy wędrować w kierunku Hali Łabowskiej i dalej w dół, aby nie przyjść zbyt późno na grzańca, szykowanego przez kolegów w bazie rajdu, w Łomnicy. W pamięci pozostał mi jednak fragment tekstu i niedosyt z powodu nie rozczytanej końcówki, który nosilem w sobie bardzo długo.

Minęło 10 lat.

Wtedy już żonaty, zrzędzeniem losu zamieszkałem na Sądecczyźnie. Tajemnicza kapliczka nie dawała mi spokoju. Niedziela we wczesnym stanie wojennym była dobrą okazją, aby powłóczyć się po górskich ścieżkach. Wyszliśmy z Muszyny w sobotnie popołudnie, by dotrzeć przed nocą do schroniska Nad Wierchomlą. Rankiem poszliśmy szlakiem przez Halę Łabowską aż do Hali Pisanej. Kapliczka stała cicho i dostojnie. Gipsowe, malowane farbą stare figurki leżały smutno w kącie — na ich miejscu przeżyły się nowe dostojne postaci, misternie wycięte dłutem w drewnie. Wiersz Wincentego Pola, bowiem jego to była poezja, prezentował się okazale na deseczce. W pamięci pozostały kolejne linijki:

*Chłop postawi Bożą Mękę u wrót wioski, na rozstaju,
Byś wyciągnął Jezu rękę i włodarzył w naszym kraju.*

Te słowa miały dla mnie wtedy szczególny charakter. Był stan wojenny...

Stałem tak chwilę zamyślony nad sytuacją w kraju, nad słowami wiersza, umieszczonego w tej kapliczce, i moim powrotem do niej. Jakże wiele się zmieniło od czasu, kiedy byłem tutaj ostatnio.

Tylko las zdawał się być taki sam, jak 10 lat temu, dostojny i obojętny, ciepły i przygarniający, miękki i dobry. Tutaj na chwilę można było zgubić istniejący świat zewnętrzny, w którym żyłem. Słońce zaczęło się chylić na zachodnią stronę nieba. Trzeba było wracać. Tym razem zesłaliśmy z żoną przez Jarzębaki do Piwnicznej. Pociąg stukający na zwrotnicach przywracał nas do nienormalnej normalności stanu wojennego ...

Po powrocie miałem wielką ochotę jakoś to miejsce wykorzystać. Myślałem o zebraniu przyjaciół albo grupy młodzieżowej i wyprawieniu się do kapliczki w jakimś szczególnym dniu. Codzienna bieżączka nie pozwoliła mi jednak tego zamiaru szybko zrealizować. Na domiar złego nie zapisałem tekstu i niebawem uleciał mi z pamięci.

Dopiero **po kolejnych 15 latach** znów wybrałem się na Halę Pisaną. Tym razem poszliśmy przez Frycową i Homrzska do żółtego szlaku na grani głównej i dalej w kierunku zachodnim, na Halę Pisaną. Idąc tym razem z moimi dziećmi, obserwowaliśmy otaczające nas krajobrazy. Po drodze przyglądaliśmy się pięknej, choć nieco przymglonej panoramie Nowego Sącza, widocznej poprzez Złotne i Homrzska. Nieco dalej, z samej już Hali Pisanej, spoglądaliśmy na widoczne po południowej stronie Niemców, Wielki Rogacz i Radziejową, zaś w głębi doliny cieszyła oko soczysta, ciemna zieleń otaczająca i chroniąca uzdrowisko w Piwnicznej.



Kapliczka na Hali Pisanej (fot. Paweł Myślik)

Doszliśmy nareszcie do kapliczki. Dzieci, dla których cel wyprawy był tajemnicą, chętnie i z ciekawością przyglądały się budowli. Kapliczka była odrestaurowana i starannie urządzona. W środku, za ładną i solidną kratą, umieszczono figurki drewnianej szopki. Obok kapliczki ułożono z kamieni ołtarz polowy. Początkowo nie mogliśmy odnaleźć wiersza. Ale jest, jest! Wryty na blaszanej tabliczce, którą z kolei przymocowano do dużego drewnianego krzyża, postawionego nieopodal. Uczyliśmy się wszyscy tekstu wiersza. Okazało się, że znowu nie wziąłem ołówka. Do kapliczki podeszło starsze małżeństwo z Piwnicznej. Rozmawialiśmy o kapliczce i zbudowanym przy niej ołtarzu. Okazało się, że opiekę nad tym miejscem sprawuje parafia rzymskokatolicka z Piwnicznej Zdroju. Odbywają się tutaj doroczne msze polowe, celebrowane przez tamtejszego proboszcza. Wiedzy o historii tajemniczej kapliczki szukać należy zatem w Piwnicznej. Wincenty Pol związany był z Piwniczną; być może to z jego inicjatywy postawiono tutaj tę kapliczkę, umieszczając przy niej jego wiersz.

Kapliczka leży na granicy pomiędzy parafiami w Nawojowej i Piwnicznej. Byłoby z pewnością dobrym zwyczajem, a z czasem może tradycją, spotkanie się młodzieży obu parafii przy okazji jakiejś rocznicy, czy ważnego wydarzenia, na przykład pożegnania roku szkolnego czy urodzin poety. Miejsce to posiada szczególny urok i mogę go z powodzeniem polecić tym wszystkim, którzy kochają góry i lubią odwiedzać pełne czaru, ładne i ciekawe miejsca.

A Wincenty Pol, poeta dziś jakby nieco zapomniany, autor „Pieśni Janusza”, „Pieśni o Ziemi Naszej” i pouczających „Obrazów z Życia i Podróży” trwa dla dobra, prawdy i piękna. Swoim wierszem, wrytym na blaszanej tabliczce, zapadł mi w pamięć na wiele lat.

*Choćby Tobą Chryste Panie
pogardzały obce ludy,
To na polskim zawsze łanie
chłop Ci skłoni się jak wprzód,*

*Chłop postawi Bożą Mękę
u wrót wioski na rozstaju,
Byś wyciągnął Jezu rękę
i włodarzył w naszym kraju.*

Przyszedł już czas wracać, dzieci zniecierpliwiły się, a chciałoby się tu jeszcze pożyć, posłuchać wiatru goniącego po starym lesie, tym samym co kiedyś, posiedzieć na trawie – co roku nowej. To było przecież tak dawno, byłem wtedy studentem...

Zeszliśmy więc do Homrzysek zamykając pętlę wokół dolinki. Po drodze spotkaliśmy kolorowy, wesoły orszak konny prowadzący Księdza Prymicjanta. Zbierało się na burzę. Zeszliśmy do samochodu. Burza tuż, tuż ... Tak to już jest w górach.

Stanęliśmy na chwilę na parkingu pod Czaczowem. Ulicą przejechało kilka samochodów i samotna dziewczyna na górskim rowerze, z krótko ściętymi miodowymi włosami. Może to ta sama, co przed laty, kto wie...

Gdy zabierałem się do opisanie tej historii, odwiedziłem Piwniczną, licząc na wyjaśnienie zagadki w lokalnej gazecie *Znad Popradu*. Poszukiwania prasowe nie przyniosły rezultatu, ale zaprowadziły mnie do Pani Marii Lebdowicz, która z kolei wskazała — jako niezawodne źródło wiadomości — przewodnika beskidzkiego Pana Jacka Durlaka.

Według uzyskanych tą drogą informacji historia kapliczki wiąże się z latami gospodarzenia w piwniczańskiej parafii ks. Ludwika Siwadły. Prowadził on ponoć w latach 1952-1985 kronikę parafialną, złożoną obecnie w archiwum, kierowanym w Kurii tarnowskiej przez ks. Szczebaka. Początków kapliczki szukać zatem należy w latach 1952/1953, kiedy na hali, zwanej przez jednych „Pisana”, przez innych „Jaworzyna Kokuska”, stanął krzyż misyjny. W późniejszym okresie, ponoć jako zadanie pokutne, jeden z piwniczańskich gospodarzy wybudował kamienną kapliczkę w kształcie groty - piwniczki. Kapliczka została w 1977 roku przebudowana, okratowana i wyposażona w drewniane figurki. Wtedy to modlitwę wyrzezaną pierwotnie na deseczce, wydłutowano na kawałku blachy cynkowej. Co do autorstwa inskrypcji zdania są podzielone. Obok Wincentego Pola autorstwo przypisuje się również Adamowi Asnykowi, choć ja osobiście tego poglądu nie podzielam. Ułożony z polnych kamieni ołtarz został natomiast wybudowany przez wędrujące granią jaworzyńskiego pasma grupy OAZOWE. Grupy te znajdowały schronienie przy murowanej kaplicy „Na Fiedorku”, czyli na Fiedorówkach, pomiędzy Kokuszką a Głębokiem. W kaplicy na Fiedorówkach odbywa się uroczyste nabożeństwo w Święto Wniebowstąpienia.

Jedynym, jak dotąd, odnalezionym źródłem pisanim, podejmującym historię kapliczek, jest wydany w 1983 roku rodzaj przewodnika po kapliczkach i krzyżach wzniesionych na terenie Diecezji Tarnowskiej. Wydawnictwo bardzo obszerne, dwutomowe (tekst i ilustracje), poprzedzone znakomitą wstępem najwybitniejszego bodaj znawcy sztuki sakralnej i zabytków, a szerzej kultury materialnej Polski południowej — Mariana Korneckiego. W pierwszym tomie tego wydawnictwa znajduje się taki oto opis naszej kapliczki:

KAPLICZKA W KSZTAŁCIE SZTUCZNEJ GROTY, Piwniczna, na hali Jaworzyna Kokuska, w pobliżu domu W. Rogulskiego, wzniesiona w 1977 roku z inicjatywy ks. Ludwika Siwadły, z dzikiego kamienia, pokryta darnią, zamknięta kratą. Wewnątrz ludowa grupa rzeźbiona Hołdu Pasterzy i Trzech Króli; wyk. 1977 Stanisław Lebdowicz. Obok krzyż drewniany z metalowym wizerunkiem Chrystusa, wzniesiony jednocześnie z kapliczką. Na krzyżu metalowa tabliczka z inskrypcją modlitewną.

(Za Wydawnictwem Schematyzm Diecezji Tarnowskiej: *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie Diecezji Tarnowskiej*, nakładem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, 1983).

Do kapliczki można dojść z kilku stron, trasami łatwymi, choć o różnej długości:

- * Z Żegiestowa przez Palenicę, Wielką Pustą, Małą Wierchomlę, Runek i Halę Łabowską (8 g.);
- * Z Wierchomli przez Małą Wierchomlę i Runek — drogą przez wieś, a następnie ostro do góry czarnym szlakiem, lub łagodnie urokliwą doliną Potaśni do schroniska na Małej Wierchomli (4 g.), stamtąd niebieskim szlakiem na Runek (1/2 g.), i dalej czerwonym w kierunku Hali Łabowskiej (2 g.) i Pisanej (1 i 1/2 g.);
- * Z Łomnicy przez Halę Łabowską — szlakiem niebieskim, a później czerwonym (5 g.);
- * Z Piwnicznej przez Jarzębaki — szlakiem żółtym (3 i 1/2 g.);
- * Z Rytra — szlakiem czerwonym, lub z Barcic szlakiem niebieskim — do połączenia z czerwonym z Rytra, dalej czerwonym przez Zadnie Góry na Halę Pisaną (2-3 g.);
- * Z Nowego Sącza przez Łazy Biegonickie, Żeleźnikową i Ostrą — szlak zielony do połączenia ze szlakiem niebieskim z Barcic i czerwonym z Rytra; dalej czerwonym przez Zadnie Góry na Halę Pisaną (6 g.);
- * Z Nawojowej — obok kościoła szlakiem niebieskim przez Kuninę i dalej prawym trawersem nad Bączą, do połączenia na Wilczych Dołach ze szlakiem zielonym z Nowego Sącza, następnie szlakiem zielonym przez Ostrą (1 i 3/4 g.), aż do połączenia pod Makowicą ze szlakiem czerwonym z Rytra; stąd czerwonym szlakiem przez Zadnie Góry na Halę Pisaną (1 i 1/4 g.);
- * Z Łabowej przez Halę Łabowską szlakiem niebieskim (2 i 1/2 g.), a od Hali Łabowskiej czerwonym (1 i 1/2 g.);
- * Z Krynicy czerwonym szlakiem przez Runek, a z Muszyny przez Szczawnik, Małą Wierchomlę i Runek, drogą leśną lub żółtym, a później niebieskim szlakiem (3 g.), dalej czerwonym szlakiem przez Halę Łabowską (2 g.) do Hali Pisanej (1 i 1/2 g.).

Jest to wspaniała, a także zarówno przyrodniczo, jak i widokowo ciekawa wycieczka. Niewątpliwie zasługuje na polecenie wszystkim gościom Muszyny i nie tylko. Co też czynię z przekonaniem i prawdziwą przyjemnością.

Małgorzata K. Przyboś

RZEŹBY JÓZEFA SIKORSKIEGO

Miłośnicy muzyńskich spacerów i grzybobrania często spotykali go w górach. Był szczupłym, niezbyt wysokim, spokojnym i małomównym człowiekiem o wielkim sercu. Swoją czas dzielił między pacjentów, rodzinę i góry.

Po zdaniu tzw. małej matury ukończył kurs sanitariusza w Jelenie Górze i tam pracował przez dwa lata. Później podjął pracę jako sanitariusz w żegiestowskim „Wiktorze”, a od 1960 do 1992 roku — w krynickim pogotowiu. Tej pracy był szczególnie oddany, jak prawdziwy Samarytanin. Nie oszczędzał się — bywało, że na własnych plecach znosił chorych do karetki. Jego podejście do życia zaważyło również na tym, że podjął społeczną działalność w PCK.

Być może ten kontakt z ludzkim cierpieniem i potrzeba serca spowodowały, że wprawdzie późno, ale owocnie zaczął rzeźbić. Odpowiedzi na to możemy się jedynie domyślać, oglądając rzeźby Józefa Sikorskiego. Czerpał tematy z pracy zawodowej, utrwalając w postaciach z bukowego czy lipowego drewna wizję macierzyństwa, bólu, kalectwa. Wielokrotnie wystawiał swe rzeźby, ukazywały się też o nim artykuły w gazetach, ale mało kto w rodzinnej Muszynie wiedział o jego pasji.

Nie umiał tworzyć ani na zamówienie, ani tzw. komercyjnej „masówki”. Rzeźbił wtedy, gdy odczuwał wewnętrzną potrzebę i gdy chciał koniecznie coś przekazać. Był oryginalny i nie starał się nikogo naśladować. Jego rzeźby są ludzkie: czasem nasycone bólem, czasem radosne, bo i w życiu bywają przecież chwile jasne i ciemne. Zaczął rzeźbić, jak wspomniałam, późno, bo w 1969 roku, mając 40 lat. Nie miał pracowni, najczęściej rzeźbił zimą, w kuchni domu przy ulicy Piłsudskiego. Każde swe dzieło przeżywał i z trudem się z nim rozstawał. Pierwsze, pod tytułem „Macierzyństwo”, najważniejsze i najbliższe jego sercu, wykonał nietypowymi dla rzeźbiarzy narzędziami: zyletkami i wycofanymi z użytku nożkami chirurgicznymi. Pracy tej nigdy nie sprzedał.

Rzeźby Sikorskiego są charakterystyczne, „gładkie jak kamienie Dunajca”, gdyż bez względu na to, czym je wykonał: nożem szewskim, skalpelem czy kozikiem, zawsze je wygładzał zyletką. Wystawiał swe prace m.in. w Nowym Sączu, Rabce, Milanówku, Muszynie, Krynicy, uczestniczył w szeregu plenerów dla twórców ludowych, doskonalił swój warsztat, zbierał nagrody. Na przykład w konkursie na współczesną rzeźbę ludową, rozpisany przez Muzeum im. Orkana w Rabce w 1971 roku, zajął II miejsce, tuż za renomowanym rzeźbiarzem z Krynicy, Józefem Citakiem. Jego prace fascynowały wielu ludzi. Wystarczy zacytować choć kilka wpisów pamiątkowych z wystaw, w których uczestniczył: „Własny, oryginalny styl, autentyzm, świeżość rzeźby godne większej wystawy i obejrzenia przez większą liczbę ludzi”; „W rzeźbach widać oryginalność i autentyczność nie spaczoną różnymi wpływami”; „W rzeźbach Sikorskiego uderza spontaniczność i szczerłość wiążąca jego prace w jednolity styl”; „Nie byłem znawcą, ale to co widziałem, mnie zachwyciło”.

Rzeźby Józefa Sikorskiego układają się w cykle, m. in.: „Uciekinierzy 1939”, „Wspomnienia”, „Seks”, „Macierzyństwo”, „Kumoszki”, czy – ulubione przeze mnie – „Grzybobranie”. Niektóre z nich znajdują się w zbiorach prywatnych, ale nie tylko. Można je znaleźć w muzeach Nowosądeckizny i Krakowa, a także za granicą, np. w Niemczech, Kanadzie, USA i na Węgrzech. Jedno z jego dzieł, z cyklu zatytułowanego „Macierzyństwo”, zdobi Centrum Zdrowia Dziecka.

Dlaczego czułam się upoważniona do napisania wspomnienia o Panu Józefie? Otóż w czasie jednych z moich muzyńskich wakacji, wraz z ciocią i tatą mieszkalam w „Urszuli”. Tam poznałam Basię (siostrę Pana Józefa), z którą przyjaźnię się do dzisiaj, a i nasi synowie tę przyjaźń kontynuują. Wtedy to właśnie Pan Józef zabrał rozbrykaną i bardzo niesforną nastolatkę w góry. Dzięki niemu poznałam jakże piękne i ciekawe zakątki Beskidu w okolicach Muszyny i Krynicy, nauczyłam się również zbierać grzyby. Ile musiał przecierpieć mój przewodnik z gadatliwą i dociekliwą smarkulą – pozostało jego tajemnicą. Potem, po latach, kiedy podjęłam samotne wycieczki, z rozrzewnieniem wspominałam te niegdysiejsze wyprawy, cierpliwość i życzliwość mej Cioci i Pana Józefa. Często spotykałam go jeszcze na trasach mych leśnych wędrówek. Zawsze zatrzymywaliśmy się choć na chwilę, by z uśmiechem wymienić uwagi na temat grzybowych zbiorów, dzieci, czy pogody. Odszedł od nas nagle, 24 VII 1993 roku, mając 64 lata. I teraz na Garbach bardzo brakuje jego szczupłej sylwetki...



Józef Sikorski i jego rzeźby (fot. z archiwum rodzinnego)

SPOTKANIE PRZYJACIOŁ ALMANACHU MUSZYNY

4 lipca 1998 roku,
w Dniu Niepodległości Stanów Zjednoczonych.
Gościem honorowym był Adam Ziemianin.





Fot.: Juliusz Jarończyk,
Stanisław Murzyn,
Jarosław Zajac

Adam Ziemianin

MALNIK

Z okien Ogrodowej
mam jeszcze Malnik
górze malinową

Ona wchodzi
do wiersza
leniwie
bo malin
ma tyle
że trzeba spokoju
aby je ogarnąć

ASTRY W MUSZYNIE

Podziwiam muzyńskie astry
za jesienny spokój
i za ich astralność
gdy przychodzi na nie
czas kwitnienia
Muszyna się zamyśla
a Ziemia się zmienia
bo oto znowu wypuściła
w wszechświat
garstkę ślubnych
ze słońcem
dzieci

WSPOMNIENIE Z MUSZYNY

Po kocich łbach
kotka dumnie idzie
ta to ma życie

Ewa, Lidia, Adam Warscy

UROK MUSZYNY

Wakacje, wakacje — któż się na nie nie cieszy! Powstaje wtedy jednak często bardzo poważny problem: dokąd jechać? Czy do Zakopanego, czy do Chamonix, czy do Międzyzdrojów, czy na Mauritius, czy może jeszcze gdzie indziej, gdzie jeszcze nigdy nie byliśmy? Jest to problem — może nie największy, ale całkiem poważny. My ten problem mamy już rozwiązany od dawna: trzeba jechać do Muszyny.

Nasze kontakty z Muszyną zaczęły się dawno temu. W 1984 roku, przez różne zbiegi okoliczności, nasi Dziadkowie trafili do Muszyny na dwutygodniowy pobyt w znanej stacji meteorologicznej nad Popradem. Trafili, i tak się zachwycili tym miejscem, że najpierw oni, a potem kolejno my z nimi, zaczęliśmy tam jeździć corocznie — czasem latem, czasem wiosną, czasem jesienią. A teraz jeździmy tam również zimą, na narty.

Początkowo przyjeżdżaliśmy tu w dużej mierze ze względów zdrowotnych. Dzieci chorowały. Angina gonila anginę, antybiotyki gonily antybiotyki. I nic nie pomagało. W końcu powiedziano nam słusznie, że pomoc może już tylko klimatyczne wzmocnienie organizmu przez dłuższy pobyt w górach. Nie przez tydzień, ani przez dwa, tylko minimum przez sześć tygodni, a najlepiej jeszcze więcej.

Pomyśleliśmy oczywiście natychmiast: tylko w Muszynie! I wcale nie dlatego jedynie, że już Muszynę tak dobrze znaliśmy, ani dlatego, że nam się tutaj tak bardzo podoba, lecz dlatego, że klimat Muszyny jest wyjątkowy. Jest to nie tylko klimat górski — 450 do 500 metrów nad poziomem morza — ale klimat górski o krystalicznie czystym powietrzu, jakie nielato już dziś znaleźć w zadymionej i zatrutej chemicznie atmosferze Europy. Tę krystaliczną czystość powietrza Muszyna zawdzięcza swojej topografii. Wokoło niej — i to zarówno po polskiej, jak i po słowackiej stronie — nie ma, praktycznie biorąc, żadnego przemysłu. Najbliższe fabryki są w Nowym Sączu, około 50 km na północ od Muszyny. Nie ta odległość jest jednak najważniejsza. Najważniejszy jest fakt, że od przemysłu nizin Muszyna jest skutecznie oddzielona dwoma wyniosłymi pasmami górskimi: masywem Jaworzyny i masywem Radziejowej, rozdzielonymi tylko wąską, a przepiękną doliną Popradu, który się tu przez góry przełamuje. Żadne wyziewy fabryczne dotrzeć tutaj nie mogą.

Niewielki jest też ruch samochodowy, który koncentruje się raczej w niedalekiej, ale jednak dostatecznie odległej Krynicy. A są miejsca w Muszynie, jak Zapopradzie, czy Złockie, czy też Majdan, gdzie nie dociera on prawie wcale.

Pierwszy długi pobyt kuracyjny w Muszynie, dwumiesięczny, mieliśmy w 1992 roku. Wróciliśmy do Warszawy — jak zwykle z żalem, bo dwa miesiące wydawało się nam jeszcze za mało — w końcu sierpnia, czekając z napięciem, jaki będzie rezultat leczniczy. Okazał się on zaskakująco dobry: przez cały następny rok „warszawski” zdarzyła się tylko jedna angina. (A przedtem przypadała jedna na miesiąc, a czasem nawet dwie).

Znakomity wynik dwumiesięcznego pobytu w Muszynie skłonił nas, by tę formę kuracji powtórzyć jeszcze w następnym roku; co nie przyszło nam z trudem, bo do Muszyny jechalibyśmy chętnie i bez tego. Ostateczny efekt był taki, że nękające dzieci anginy — choroba przecież bardzo dla młodego organizmu niebezpieczna, chociaż w tym niebezpieczeństwie często niedoceniana — przestały być problemem.

Anginy przestały być kłopotem, ale pojawił się problem nowy, ogólnokrajowy, a nawet ogólnoeuropejski: kleszcze! I tu znowu Muszyna pokazała swe zalety. Nie przez to, że tu tych przeklętych kleszczy nie ma, bo są wszędzie, tylko przez to, że jak dotąd — odpukać — nie zdarzały się tu wypadki przenoszenia przez nie owych dwóch groźnych chorób: boreliozy i zapalenia mózgu. Pod tym względem Muszyna jest bezpieczna. Nie wszyscy może skłonni są doceniać wagę tego faktu, ale my go doceniamy.

Dziś nie ma już dla nas bezwzględnych wskazań zdrowotnych, by jeździć w te strony. Z Muszyną jednakże tak się zżyliśmy i ma ona dla nas — a na pewno nie tylko dla nas — tyle uroków i zalet, jak na przykład świetne połączenie kolejowe z Warszawą, że trudno nam się z nią rozstać. Wracamy do Muszyny, jak się wraca do domu. Ktoś może powie: to jakieś szaleństwo. Niech sobie mówi. W tym świecie ogólnego niepokoju, ogarniętym manią nieustannego przenoszenia się z miejsca na miejsce, Muszyna była nam dotąd przystanią i oazą spokoju. Gdy się jedzie na wakacje, to najważniejsze jest wiedzieć samemu, czego się chce i czego się szuka. My wiemy: nikomu naszego gustu nie zamierzamy tutaj narzucać, ani do niego namawiać. Wiemy tylko swoje: dokąd jechać na wakacje? Do Muszyny!



Most na Popradzie (początek lat dwudziestych)

KORESPONDENCJA ALMANACHU MUSZYNY

HISTORIA AMERYKAŃSKIEGO GENERAŁA Z MUSZYŃSKIM RODOWODEM

(...) Czytałem z uznaniem moją biografię w *Almanachu*, ponieważ jestem, jak to było zaznaczone, wnukiem Antoniego Jurczaka, długoletniego burmistrza Muszyny. Zasadniczo mój życiorys jest zawarty w „Genealogicznej Historii Rodziny Dulackich i Rodziny Jurczaków”, której jestem autorem.

Jednakże uważam za konieczne skorygować pewien wyraźny błąd. Mianowicie w nocy biograficznej w *Almanachu* jest podane jak następuje:

Po storpedowaniu okrętu Leo Dulacki pływał samotnie przez 33 dni po oceanie w ratunkowej dingi; kiedy w końcu został odnaleziony, ważył niewiele ponad 30 kilogramów.

Powyższe stwierdzenie jest mylne (...). Faktem jest, że znajdowałem się na pokładzie lotniskowca „Hornet”, kiedy ten został zatopiony. Kiedy zdecydowano porzucić tonący okręt, znalazłem się w wodzie; moja kamizelka ratownicza utrzymała mnie na powierzchni. Po upływie około czterech godzin zostałem wyratowany przez załogę okrętu niszczycielskiego, należącego do naszego Zespołu Operacyjnego.

Jak widać, moja przygoda nie była ani tak heroiczna, ani tak podniecająca, jak to wersja w *Almanachu* opisuje. Co do wagi mojego ciała, to też zapewniam, że od czasu mojego, bardzo odległego, wczesnego dzieciństwa nie ważyłem nigdy 30 kilo.

Uważam, że należy sprostować te nieścisłości.

Z wyrazami szacunku

Leo J. Dulacki

Lt Gen. Piechoty Morskiej

Stanów Zjednoczonych

Od redakcji:

Przepraszamy Pana Generała za nieścisłość w tekście w Almanachu Muszyny 98. Być może w prawdziwej wersji opis przygody Pana Generała brzmi mniej dramatycznie, ale według nas nie umniejsza to jej heroicznego charakteru. Natomiast fakt, że Pan General z takim wdziękiem dementuje szczegóły upiększające jego legendę, napawa nas prawdziwym szacunkiem i sympatią.

UWAGI DO ROCZNIKA 1998

O STĘCZYŃSKIM

(...) Bardzo ucieszyło mnie zamieszczenie w *Almanachu* 1998 fotografii Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, z którego twarzy — zwłaszcza po wpatrzeniu się w wiele mówiące oczy — można wyczytać piękno i tragizm jego życia. Jako przyczynek do tego zdjęcia dołączam dotyczący Muszyny urywek z jego w 1860 roku wydanej książki pt. „Tatry w dwudziestu czterech obrazach”. (...) Znamienne jest, że Stęczyński w swoim opisie Muszyny podaje także jej drugą nazwę Powroźnik. (...)

Uważam, że Stęczyński zasłużył sobie na to, by wszystko, co narysował i napisał o Muszynie, znalazło się w *Almanachu Muszyny*, dla jakby nadrobienia przemilczenia setnej rocznicy jego śmierci. Niech artykuł o nim w *AM* 1997 i jego fotografia w *AM* 1998 będą dobrym początkiem.

Od redakcji:

W Almanachu 2000 planujemy publikację fragmentów książek B.Z. Stęczyńskiego, łącznie z niezmiernie interesującymi jego szkicami i autoportretem.

HOTEL - PENSJONAT „ZORZA” ISTNIEJE!

Wygląda na to, że autor artykułu „Muszyńskie domy, których już nie ma” (*AM* 1998, s. 75-76) został błędnie poinformowany o rzekomo nie istniejącym budynku hotelu „Zorza”, postawionym w latach 80-tych ubiegłego wieku. Autor mija się bowiem z prawdą, pisząc, że na wprost dworca kolejowego w Muszynie został wybudowany nowoczesny hotel-pensjonat, który został rozebrany po powodzi w 1934 roku. Do dziś zamieszkały budynek dawnego hotelu „Zorza” jest oddalony około 90 m od brzegu Popradu. Między tym budynkiem a brzegiem rzeki znajdują się: polna droga i liczne tory kolejowe (do 1939 roku — cztery), następnie budynek stacyjny, a za nim — jak podano w tekście — znacznych rozmiarów plac na postój samochodów i taksówek, asfaltowa szosa, dom zajęty przez stację kwarantanny roślin, wał przeciwpowodziowy oraz sięgający brzegu Popradu teren zalewowy na czas przyboru wód.

Do II wojny światowej, w miejscu dzisiejszej stacji kwarantanny roślin, były dwa stojące do siebie pod kątem 90° domy, należące do Chaima Weissa, który w budynku murowanym miał restaurację, a w drewnianym mieszkał z liczną rodziną, dopóki go okupant niemiecki nie wywiózł do Grybowa — chyba w 1940 roku. Prawdą jest, że po wojnie domy Chaima Weissa zostały rozebrane i na ich miejscu zbudowano stację kwarantanny roślin.

Budynek, w którym mieścił się hotel „Zorza”, należał przed wojną do państwa Golachowskich, którzy częściowo wynajmowali go letnikom; obecnie mieszkają w nim spadkobiercy przedwojennych właścicieli. Dom ten, ze względu na swój unikalny XIX-wieczny styl architektoniczny, zasługuje na troskliwą opiekę konserwatora zabytków.

W *Almanachu Muszyny* 1994 na str. 56 zamieszczona jest fotografia z 1910 roku, prezentująca na werandzie hotelu „Zorza” kierownictwo budowy linii kolejowej Muszyna - Krynica.

Łączę pozdrowienia

Roman Chrystowski

Warszawa

O KSIĘGACH MELDUNKOWYCH PENSJONATU „BRISTOL” I O NIKIFORZE

Z zainteresowaniem czytam wszystkie zamieszczane w *Almanachu Muszyny* publikacje. Lekturę rocznika 1998 zaczęłam od artykułu Rafała Żebrowskiego pt. *Żydowski pensjonat „Bristol” w Muszynie*. Ku mojemu zdziwieniu, a zarazem satysfakcji, dowiedziałam się, że zamieszczone tam fakty oparte są o *Księgi meldunkowe pensjonatu „Bristol”* z lat 1936, 1938, 1939.

Unikalne te księgi były chwilowo w moim posiadaniu, dzięki synowi Bolesławowi, który prowadząc prace z grupą remontowo-budowlaną w budynku Poczty (dawnym właścicielem tego budynku był Żyd Weiss) znalazł je na strychu. Znając moje zainteresowanie historią Muszyny, oddał mi je, a ja z kolei przekazałam je do Muzeum Regionalnego w Muszynie, na ręce p. Barbary Ruckiej (...).

Moja współpraca z muszyńskim Muzeum zaczęła się ponad dwadzieścia lat temu. Z nieżyjącą już panią kustosz Wiesławą Czerniec odwiedzałyśmy muszyńskie domostwa, poszukując kolejnych muzealnych eksponatów. Była to z mojej strony praca społeczna, bez liczenia na jakiegokolwiek gratyfikację.

W przygotowywanym 9-tym roczniku *Almanachu* ma ukazać się tekst i ilustracje poświęcone postaci Nikifora. Ponieważ Nikifor był w moim rodzinnym domu (przy ulicy Kościelnej 36, obecnie 57), posiadam więc różne informacje o jego życiu. Przekazałam je p. Z. Wolaninowi z Muzeum w Nowym Sączu. Uczestniczyłam też jako świadek w rozprawie sądowej w Gorlicach, gdzie chodziło o oficjalną zmianę nazwiska Nikifora Krynickiego na Epifaniusza Drowniaka. W moim domu zwracano się do niego imieniem Prymon.

Z poważaniem

Helena Jarosz

Muszyna

Od redakcji:

Dzięki pomocy takich muszynian, jak pani Helena Jarosz, chwytny wątki historii naszej „małej ojczyzny”, przechowując dla potomnych cenne dokumenty i jeszcze cenniejsze wspomnienia. Dziękujemy.

PRZYGODA W POPRADZIE

W drugiej połowie września 1998 roku przebywałam na wczasach rehabilitacyjnych w „Wiarusie” w Muszynie - Złockiem. Byłam już po raz drugi w tej malowniczej miejscowości, ale dzieliło te pobyty aż 47 lat! Niemniej po tak długim okresie odnalazłam dom, w którym spędziłam dwutygodniowe wczasy z FWP w 1951 roku. Pomogła mi w tym wskazówka siostry zakonnej z kościoła św. Józefa, która w okazanym jej zdjęciu rozpoznała budynek „Wanda”. W kawiarence sympatyczna pani potwierdziła, że trafiłam pod właściwy adres i wręczyła mi interesujący egzemplarz *Almanachu Muszyny*, z którego dowiedziałam się wielu ciekawostek z życia Waszego pięknego miasteczka.

Podczas mojego pierwszego pobytu w Muszynie Poprad zgotował mi niezłą przygodę. Nie znając właściwości rzek górskich, to znaczy szybkości nurtu przy śliskim, kamienistym podłożu, założyłam się, że przejdę na drugą stronę rzeki. Poprad poniósł mnie z miejsca naprzeciw „Wandy” aż do mostu (był on wtedy nieco dalej), rzucając mną o wystające głazy. W końcu udało mi się uchwycić jednego z nich i poczekać na szlafrok, gdyż z mojego kostiumu kąpielowego zostały strzępy. Koleżanki z pokoju miały niezły ubaw i wygrały zakład. Na szczęście, oprócz kilku otarć, nie doznałam większych obrażeń. Nauczyło mnie to jednak szacunku dla niewinnie wyglądających, płytkich (do kolan) rzek górskich.

W 1968 roku przebywałam również w okolicy. Tym razem były to „wczasy pod gruszą” u księdza Pamuły na plebanii w Tyliczu. Zadziwiał on wszystkich swoim zaangażowaniem w stworzeniu domowej atmosfery, co udało się w stu procentach. Był wszechstronny, gdyż radził sobie i na rusztowaniu cerkiewki, która akurat wtedy była w remoncie, jak i w kuchni, gdy trzeba było pomóc przy lepieniu pierogów. Wspominam tamten turnus bardzo ciepło. W trakcie tegorocznego pobytu w Muszynie, we wrześniową sobotę pojechałam do Tylicza, ale już księdza Pamuły tam nie ma. Jest podobno w parafii w Czchowie.



Być może ta krótka relacja z mojej podróży w przeszłość zainteresuje Państwa. (...)

Załączam do listu zdjęcie, które utrwaliło moment wyjazdu na dworzec w Muszynie; niestety nazwiska osób towarzyszących zamazał czas i przeżycia, jakie były moim udziałem w późniejszych latach.

Z wyrazami szacunku

Urszula Mierzejewska
Wrocław

Frank Kmiotowicz

NAPIJME SIE OBIE

BAJA MUSZYŃSKA

Ta z temi czarownicami było skaranie boskie! Wszendy jich pełno! Zakaścielem, Zadomczyskiem, Zapopradem, Zaulicom, Zapiłom! Ta kózda stara baba czarami sie babrała. Zbirała osuszki po potokach, dzie krowy chodzili. Zbirała zielska w noc świętego Jana i kadziela wymie swojij krowie, coby jij wlażło mliko cudzych krów. Ta ścirkom, bez które cedziła mliko, ścirała rose z trawy przed świtanie słońca i wykrencała jom nad szkopcem. Ta se mruczała: *Biere pożytek, ale nie wszytek!* — i wodom rosy ocierała wymie krowy, coby jij wiecy mlika dała. Ba, ta ściongali chmury, coby grad i dyszcz daktórym popsniłi pole, abo tyż pomarłem, wysuszonem dziekiem chmury rozganiłi, coby dyszczu nie było i wszycko w polu wyszło. Oj, ta wychadówali te czarownice, wychadówali! Hej!

Ta ludzie sie sierdzieli i odganiłi czarownice czem mogli. Na noc świętego Jana okładali stajnie jadłowcem, co go czartopłochem wołajom, bo odgania wszycko złe. A kied podle obory pokazała sie żaba, ta ją prali kijami, aże zabili, bo to była czarownica, co sie na żabę zmieniała. Hej!

Ba, ta toć wiela nie pomagało! Ta daktóre czarownice tak sie znarowieli, co na nich rady nie było, eno jich do sondu dać. Ta Dudziche sond pokarał i ogniem ostała spalona na horbku Podszubienicom Zakaścielem. Hej!

Ta czarownice wszelijakie czary robieli, a w lecie po nocach na mietłach latali, palili se ogień na Średnij Górze, pod Malnikiem, pod Nowińskom, pili gorzałke z diabłami, co to na łbach rogi mieli, tancowali, aże kogut zapał pirszy raz rano. Tedy uciekali dódom. Hej!

A kied sond Dudziche spalił, ta strach jich wzion. Ta już nie latali na horbki, eno sie schodzili w chałpie staryj baby, co to była bosorkania, i tamoj se tancowali. Hej!

Ta prawieł Jasiek Jonów, co on Zakaścielem podzirał, co czarownice robieli, kied sie zyszli. Hej!

Ta tamoj była gdowa Pakułka, co kóždy człowiek od niej uciekał, bo wszelijakie nieszczęście na niego ściongnoć poradziła. Ta mliko krowom wziena. Ta chorobnika nasłała, coby ludzie chorowali. Ta myszy na pole nawiedła. Tak była paskudna poraza. Ta Pakułka zwołowała se kumy - czarownice na tance do chałpy. Ta raz Jasiek Jonów pożyry, a baba owinienta chustkom, ni stond ni zowond tyż skoczła do chałpy Pakułki. Ta Jasiek sie zdochadał, co czarownice bedom tamoj tancować. Hej!

A Jasiek znał chałpe Pakułki i wiedział dzie beć, coby podzirać. Ta sie przyczajeł i podzira. Hej!

Ta kied kumy - czarownice sie zlecieli, Pakułka płachtom zatkała okno. Postawiła kociołek, co w nim gotowała brudne szmaty z ługiem podle potoka. Do kociołka nasypała czerwone główne i posypała jich jakimś zielskiem, co barz pachniało. Ta na szparchecie zagotowała harbate, nalała do garnuszków, dołała rumu i to dała kumom - czarownicom. Ta kumy se popili, rozebrali sie i hajdy! Koło se zrobili podle kociołka. Chycili sie za rence, tancowali i śpiwali:

*Rzykła jedna drugij,
Napijme sie obie,
Bo nom ta nie dadzom
Gorzaleczki w grobie!*

A to zaś:

*Pada dyszcz, pada dyszcz,
Z powały sie leje.
Jak go ni mom lubieć,
Kied sie do mie śmieje!*

*Pada dyszcz, pada dyszcz,
Bedzie jutro ślisko.
Ni mom nic, nie dbom nic,
Mom frajira blisko!*

*Zakukała kukuczka
W siwem polu pieknie.
Kóždy monż, co żone bije,
Bedzie siedział w piekle.*

Ta pomiendzy kumami - czarownicami bela Paraska, Rusnaczka z Mochnaczki,
ta zaczała po rusku śpiwać:

*Bil mene muž
Ne budu już!
Bil mene motykom,
Ne chod' za muzykom!
Ne pidu już!*

*Bil mene muž
Ne budu już!
Bil mene chrabciami,
Ne chod' za chlapciami!
Ne pidu już!*

*Bil mene muž
Ne budu już!
Bil mene kolikom,
Ne chod' za wojakom!
Ne pidu już!*

A kied sie śpiewaniem i tancowaniem kumy zmenczeli, ta se posiadali podle kociolka i gadali co jim na jenzyk iszło, a śmichu belo do rozpuku. Hej!

Ta co by belo, kieby Maryna burmistrzów, co to je krasna a honorna dziopa, przespala sie z Antkiem Tomichy, co to je dziad kiltawy? Ta co by belo, kieby pan starosta na Muszenie poszli paść krowy? Ta co by belo, kieby ksiondz proboszcz wygnali swojom gosposie?

Ta kózda kuma daco do tego pedziała i śmichu bela kupa. Hej!

A kied se kumy - czarownice odpoczeli, zaś sie napili harbaty, zaccli śpiwać i tancować:

*Rzykła jedna drugij,
Napijme sie obie,*

*Bo nom ta nie dadzom
Gorzaleczki w grobie!*

FUNDUSZ STYPENDIALNY *ALMANACHU MUSZYNY*

Fundusz ustanowiony został przez Przyjaciół *Almanachu Muszyny* i przeznaczony jest na stypendia dla szczególnie uzdolnionej młodzieży, uczęszczającej do Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie. Stypendium może być wykorzystane na następujące cele:

- * opłata za dodatkowe zajęcia mające na celu doskonalenie umiejętności (nauka języka obcego, obsługa sprzętu komputerowego),
- * zakup książek i innych pomocy naukowych,
- * sfinansowanie – jeżeli zajdzie po temu potrzeba – zakupu wyżywienia, odzieży oraz opieki lekarskiej.

Na Fundusz składają się wpłaty Przyjaciół *Almanachu Muszyny*, osób fizycznych i prawnych, zarówno w kraju i z zagranicy, oraz wpływy ze sprzedaży rocznika *Almanach Muszyny*. Wpłaty na Fundusz dokonywane są na specjalnie założone konto:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny
Bank Spółdzielczy w Muszynie
Numer konta 88090005-185-27506-1942

Ilość stypendiów przyznanych w danym roku będzie zależna od kwoty zgromadzonej na koncie Funduszu. Kandydatów zgłasza Rada Pedagogiczna Liceum w Muszynie, a ostateczną decyzję po rozmowie z kandydatami podejmuje Komitet Stypendialny, powoływany przez Radę Programową *Almanachu Muszyny*. Stypendia wręczane będą w trakcie Spotkania Przyjaciół *Almanachu Muszyny* w pierwszą sobotę lipca w „Ogrodzie Wandy” w Muszynie.

Wpłaty na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny

(w porządku alfabetycznym)

Odnotowano wpłaty w ZLN, które wpłynęły na konto do 15 maja 1999 roku.

Adam Czarnowski	Warszawa	30
Grzegorz Gołyźniak	Kamionka Wielka	100
Helena Jarosz	Muszyna	10
Danuta Kisielewska	Muszyna	100
Małgorzata Kmiotowicz-Skibińska	Wrocław	200
Dorota Kruk	Warszawa	10
Bożena i Ryszard Krukowie	Warszawa	300
Jerzy Krynicki	Gliwice	20
Stanisław Krysiński	Warszawa	100
Jerzy Krzyś	Grudziądz	50
Janina Kumorek	Muszyna	200
Bogusław Lewandowski	Piotrków Trybunalski	50
Barbara Markiewicz	Muszyna	200
Anna Marzec	Gliwice	100
Adam Mazur	Muszyna	10
Magdalena i Paweł Myślikowie	Muszyna	50
Tadeusz Petrowicz	Lublin	100
PPABank SA	Kraków	1000
Zofia Stosur	Muszyna	20
Aleksandra i Tadeusz Wołowcowie	Muszyna	30
Maria Zajączkowska	Bydgoszcz	1000
Małgorzata i Andrzej Zawartkowie	Kraków	50

Dziękujemy!

SPIS TREŚCI

<i>Słowo do Czytelnika</i>	3
✕ Zbigniew Wolanin: <i>O malarstwie Nikifora Krynickiego</i>	5
Adam Ziemianin: <i>Nikifor</i> (wiersz)	14
Małgorzata Buyko: <i>Jan Matejko w Muszynie</i>	15
✕ Leszek Zakrzewski: <i>Jak kolej żelazną z Muszyny do Krynicy doprowadzono</i>	19
Ivan Chalupecký: <i>K dejinám Spišského biskupstva</i>	27
Tadeusz M. Trajdos: <i>Uwagi o polskiej jurysdykcji kościelnej na Spiszu</i>	32
Witt Kmietowicz: <i>Muszyńskie domy, których już nie ma. Część 2</i>	34
Rafał Żebrowski: <i>Żydzi w Muszynie wobec Holokaustu. Część 1: Wysiedlenie</i>	41
Edward Drozd: <i>Szkoła na Folwarku</i>	52
Jerzy Krzyś: <i>Maria z Heilmanów Krzysiova</i>	61
Małgorzata K. Przyboś: <i>Niedokończona kronika, czyli historia szkoły w Miliku</i>	62
Adam Ziemianin: <i>Wróble w Muszynie</i> (wiersz)	
<i>Wspomnienie muszyńskiego lata</i> (wiersz)	75
Stanisław Wygonek: <i>Historia głosem muszyńskich dzwonów pisana</i>	76
Magda Małecka-Myślik: <i>Znów na Sądeckiej Ziemi</i>	80
Leszek Zakrzewski: <i>Kinga - Pani Sądeckiej Ziemi</i>	81
Stanisław Heilman, Jerzy Krzyś: <i>Symbole w obiektach sakralnych Muszyny</i>	86
Kazimierz Przyboś: <i>Dzieje biskupa Piotra Gembickiego i muszyńskie ich wątki</i>	94
✕ Janusz Szczepański: <i>Uzdrowisko Muszyna w latach trzydziestych</i>	103
Adam Ziemianin: <i>Zegarmistrz Kalasanty</i> (opowiadanie)	107
✕ Ryszard Kruk: <i>Kopiec Pułaskiego w Krynicy — dobrem Narodu</i>	108
Witt Kmietowicz: <i>Jak wybierano i odwoływano burmistrza w Muszynie</i>	
<i>na przełomie XIX/XX wieku</i>	121
✕ Bożena Szczepaniak: <i>Żegiestów Wieś</i>	126
Aleksandra Wołowicz: <i>Jan Pawłowski — poseł na Sejm II RP</i>	134
Jerzy Krzyś: <i>Symboliczna mogiła rodziny Heilmanów</i>	137
Adam Schwarz-Czarnowski: <i>Wspominam rodzinę Witowskich</i>	140
Bogdan Witowski: <i>Michał Witowski. Wspomnienie o ojcu</i>	142
Michał Witowski: <i>Fatamorgana</i> (wiersz). <i>Jesień</i> (wiersz)	146
<i>Ze starego albumu</i>	147
✕ Frank Kmietowicz: <i>Język dawnej Muszyny</i>	148
Roman Chrystowski: <i>Głosa do muszyńskiego słowniczka</i>	156
Łucja Bukowska: <i>Dziadek Wawrzek Bukowski</i>	158
✕ Barbara Rucka: <i>40 lat Muzeum Państwa Muszyńskiego</i>	162
Stanisław Miczulski: <i>Ważne sprawy nadpopradzkich uzdrowisk</i>	168
<i>Nam ta ziemia od innych droższa — 40 lat Towarzystwa Miłośników</i>	
<i>Ziemi Muszyńskiej</i>	173
Paweł Myślik: <i>Jedna wycieczka</i>	174
Małgorzata K. Przyboś: <i>Rzeźby Józefa Sikorskiego</i>	179
Adam Ziemianin: <i>Malnik</i> (wiersz). <i>Astry w Muszynie</i> (wiersz)	
<i>Wspomnienie z Muszyny</i> (wiersz)	181

P.H.U.



33-370 Muszyna, ul. J. Piłsudskiego 11, tel. (0-18) 471-48-93

**ŚWIADCZYMY
USŁUGI:**

- * BUDOWLANE
- * TRANSPORTOWE
- * SPRZĘTOWE
- * ROBOTY ZIEMNE
- * HANDEL

Królestwo kurczaka
konspol



Konspol-Elektrim sp. z o.o., ul. Grottgera 40, 33-300 Nowy Sącz
tel. (0-18) 443-57-27, fax (0-18) 443-57-43

**PRODUCENT PONAD 100 WYROBÓW
Z MIĘSA KURCZAKA**

**POLECAMY WĘDLINY, SZYNKI, KONSERWY,
PRODUKTY GARMAŻERYJNE I INNE**

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY



MUSZYNSKI OKRUCH CZASU

Jolka Kmietowicz

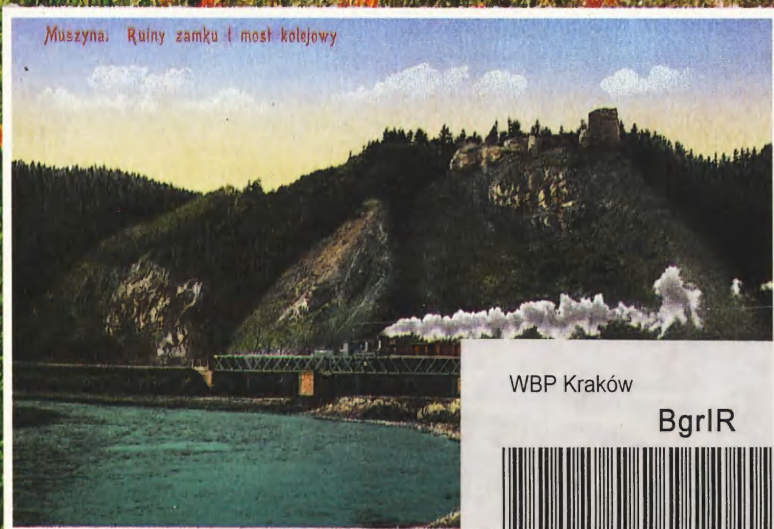
Z tych dni, które tu przeminęły,
Brzmia jeszcze jakieś ciche echa.
W Kościelnej domki przycupnęły,
Co krok historią kryta strzecha.

Jeszcze gdzieś zabrzmi śmiech boginek,
Kiedy Dudzicha czary czyni.
A Smętek szuka gdzie kominiek,
Księżyc chowając w starej skrzyni.

W wodzie Popradu porą siną
Wierzby, jak mieszczki, płachty moczą.
Od Baszty cienie mroków płyną.
Szepty harników słysząc nocą.

Jeszcze w pamięci okruch czasu,
Jak stary świątek w deszczu strugach,
Na skraju Lipowego Lasu
Rozparty, na starostę mruga.

Muszyna. Ruiny zamku i most kolejowy



Pocztówka muszyńska z 1908 roku.

WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20908